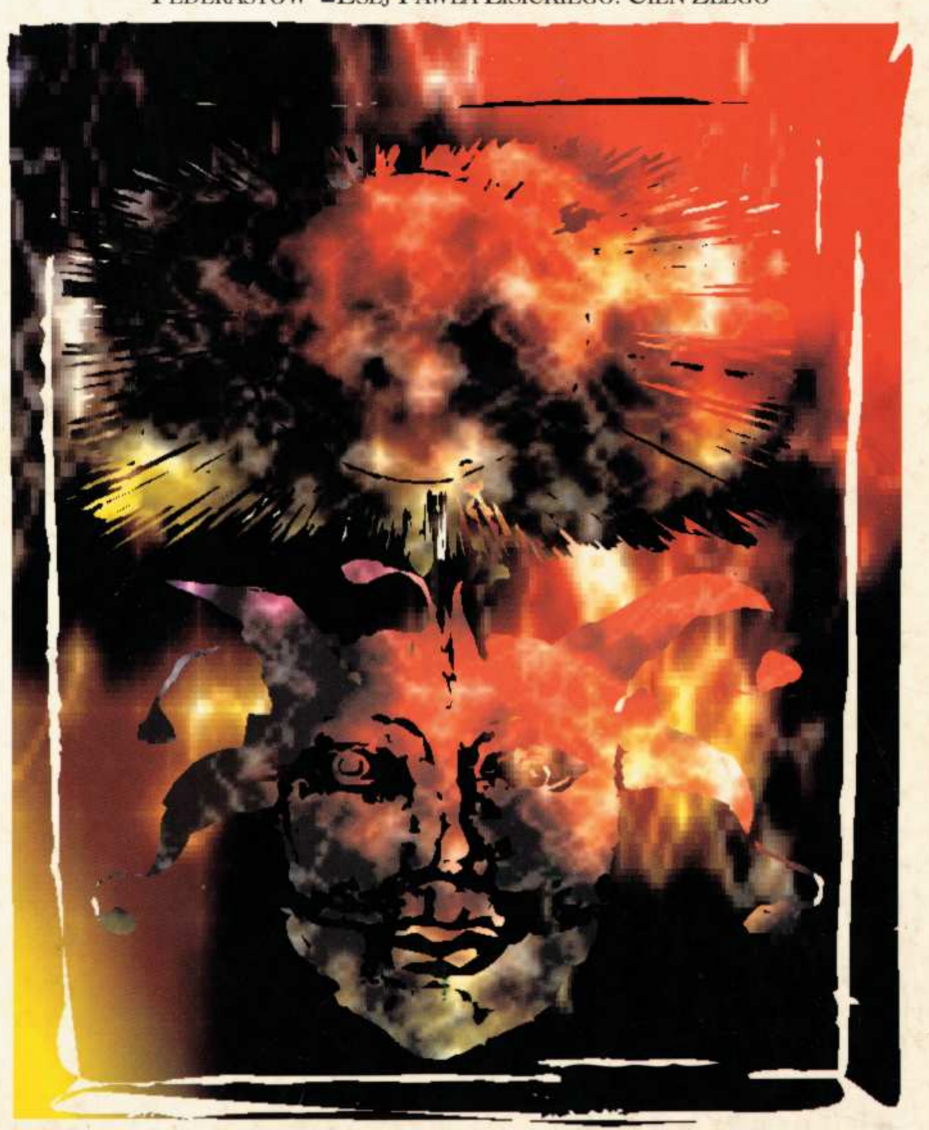
Pismo Poświęcone

fronda

# FRONDA

■Ankieta Szatan Dzisiaj, m. in.: Ks.J.Twardowski, K.Piesiewicz, O.J.Salij, M.L.Biedrzycki, Jadwiga Staniszkis ■Rozmowa z redaktorami "bruLionu" ■Karol Marks - Poezje Satanistyczne ■Jarosław Iwaszkiewicz - Wojna Pederastów ■Esej Pawła Lisickiego: Cień Złego



ISSN 1231-6474

PISMO POŚWIĘCONE ISSN 1231-6474

# FRONDA






**FRONDA** - ***pismo* poświęcone**
numer 1 - wiosna-lato 1994

**Redakcja:**

**Grzegorz Górny, Rafał Smoczyński, Sonia Szostakiewicz**

**Zespół:**
**Grzegorz Braun, Paweł Burdzy, Joanna Czarnecka, Paweł** Dunin-Wąsowicz, Adam Jagielak, Piotr Lecłiowicz, Estera **Lobkowicz,** Robert **Mazurek, Grzegorz** Midak, Witold Pasek, **Marcin Pieszczyk, Karolina Prewęcka, Joanna** Kolińska, **Marek** Sieprawski, Dariusz Suska, Ewa Starzyńska, Marcin Dominik **Zdoit**
**Projekt okładki:**
**Paweł Saramowicz**

**Opracowanie typograficzne:**
**Błażej Duda**

**Menagos**
**Grzegorz** Bek

**Wydawca:**
Fundacja Inicjatyw Kulturalnych w Radomsku

**Podziękowania:**
Lampa i Iskra Boża

**Adres do korespondencji:**
ul Reymonta 30/61
01-842 Warszawa

**Druk i oprawa:** SOWA - **druk na życzenie**
**www.sowadruk.pl** **tel.022/ 431-81-40**

Materiałów nie zamówionych nie odsyłamy. Zastrzegamy sobie również prawo do dokonywania skrótów i zmian tytułów.

Informacji o możliwości prenumeraty udziela redakcja.

# SPIS TREŚCI:

## Autorzy ilustracji:

**Sandra BottłceHi -** *strony 46,* 62, 87 i 153
**Adam Jagielak - strony** 12, 211 210
**Grzegorz Midak - strony** 35,117,131,150,183 **i** 196
**Prokuratura Rejonowa w P. - strona** 246
**Łucja Sokołowska - strony** 100,166, 229 i 244

# Paweł Szwed

## KĘTRZYN

Z miesiąca na miesiąc
Hitler staje się coraz bardziej milczący.
Ewa przesyła z Monachium
zbyt krótkie listy.

Płowieją pola,
bunkry porastają mchem.
Z trzaskiem
łamią się brzozy i miasta.

Bóg odwołuje wszystko.
Nikt się nie spodziewa
Zostają
usta otwarte do nieba.

Robert P. Talbott

# CZWARTA RZESZA

Któregoś majowego popołudnia wezwał mnie do gabinetu redaktor naczelny: - Słuchaj, Talbott - powiedział swym ochrypłym barytonem - chciałbym, żebyś pojechał do Niemiec na wyooiy. wairen ciężko zachorował, a Piętce miał wypadek. Nie mamy w redakqi innego od Niemiec, ale pomyślałem sobie, że może ty byś się nadał. Byłeś tam przecież kiedyś.

Cztery lata minęły od czasu, kiedy byłem w Niemczech po raz ostatni. Pisywałem wtedy relacje z frontu jako korespondent wojenny "Morning Cali" i razem z annią generała Pattona dotarłem nad Łabę, gdzie widziałem bratanie się naszych żołnierzy z czerwonoarmistami. Teraz wszystko się jednak odwróciło: Sowieci byli wrogiem, Niemcy przyjacielem, a ja zostałem sprawozdawcą giełdowym.

- Okay, szefie - powiedziałem - chętnie zobaczę, co poiabia stary gruby Hermann.

- Być może stary to on jest, ale na pewno nie gruby - zaprotestował naczelny, grzebiąc w jakichś papierach na biurku. - Specjalnie dla potrzeb kampanii schudł o piętnaście kilogramów. To jego fotografia - powiedział podając mi zdjęcie wygrzebane przed chwilą spod sterty. Przedstawiało ono korpulentnego, starszego, ale bynajmniej nie otyłego mężczyznę, w którym z ledwością dopatrzyć się mogłem honorowego marszałka Niemiec Hermanna Goeringa.

- Podobno zaraz po wojnie nasza administracja chciała go sądzić, jego i kilkunastu innych prominentów Trzeciej Rzeszy - szef zaciągał się camelem. - Jakiś gorliwiec rzucił nawet pomysł zlokalizowania takiego procesu w Norymberdze, ale sprawa upadła. Sam zresztą wiesz: zagrożenie sowieckie. Postanowiliśmy nie drażnić Niemców i nie pchać ich W objęcia Sowietów. Rosjanie przyjmowali przecież

masowo członków NSDAP do partii komunistycznej. W ten sposób zostawiliśmy Niemcom wolną rękę w rozliczeniu się ze swoją przeszłością. Wszystko zresztą znajdziesz tutaj - to mówiąc szef podał mi opasłą teczkę, pełną prasowych wycinków. Natychmiast po powrocie do domu zabrałem się do wertowania.

Już w dwa tygodnie po kapitulacji Trzeciej Rzeszy zaczęła się wielka dyskusja pod tytułem "Jakie Niemcy?'. Zapoczątkował ją przebywający na emigracji pisarz Franz Werfel. W artykule zamieszczonym na łamach "Hamburger Zeitung" pisał, że budować przyszłość można tylko po rozliczeniu się z przeszłością, nazwał system faszystowski zbrodniczym i wezwał do weryfikacji kadr urzędniczych. Po raz pierwszy pojawiło się wówczas słowo "denazyfikacja", które zrobić miało wkrótce niebywałą karierę.

Denazyfikację poparli politycy chadeccy Konrada Adenauera, ale ich głos był mało słyszalny w prasie i radiu zdominowanym przez byłych funkcjonariuszy nazistowskich. Co ciekawe, denazyfikacji nie poparła większość polityków, identyfikowana z orientacją antyfaszystowską, a zwłaszcza niemieccy intelektualiści. Uznawany powszechnie za autorytet moralny, Arnold von Tannenbaum, redaktor naczelny "Unsere Zeitung" pisał w komentarzu redakcyjnym: "Podział na katów i ofiary był wynalazkiem systemu totalitarnego. Jeżeli budujemy dzisiaj państwo demokratyczne, musimy ten podział odrzucić. Musimy o nim zapomnieć, ponieważ jest to niezgodne z logiką państwa prawa. Postulat denazyfikacji,czyli podziału na Niemców gorszych i lepszych, katów i ofiary, jest powrotem do totalitaryzmu. Przypomina on najmroczniejsze średniowieczne czasy polowań na czarownice i płonących stosów."

Inny intelektualista, Helmut Trinker, który w młodości tworzył co prawda "Hitlerjugend", ale później popadł w niełaskę i na wiele lat usunął się z życia politycznego, przez co po wojnie mógł uchodzić za opozycjonistę, oświadczył: "Wszyscy byliśmy jakoś umoczeni w tym systemie. Wszyscy uczyliśmy się w faszystowskich szkołach, pracowaliśmy w faszystowskich zakładach i urzędach, czytaliśmy faszystowskie gazety itd. Zdenazyfikować trzeba byłoby cały naród - czyli nikogo!".

Do zdania tego przychylił się też znany kaznodzieja luterański Joseph Klischner, który powiedział, że "denazyfikacja byłaby totalną kompromitacją chrześcijaństwa, ponieważ Chrystus nauczał, aby przebaczać swoim wrogom". Postawę antychrześcijańską zarzucił także

denazyfikatorom wspomniany już Arnold von Tannenbaum, pisząc o ich jaskiniowym antynaziźmie.

Innych argumentów używał z kolei minister spraw wewnętrznych Adolf Butter, w cywilu założyciel i prezes Klubu Myśli Fryderyka Nietzschego: "Musimy szukać tego, co łączy Niemców, a nie tego, co dzieli. Denazyfikaqa podzieli naród, a w obliczu sowieckiego zagrożenia jest to dla naszego państwa śmiertelne niebezpieczeństwo". Minister pozostawił w swym resorcie wszystkich starych funkcjonariuszy, na czele z Muellerem i Kaltenbrunnerem. "Na wyszkolenie wysokiej klasy specjalistów potrzeba wiele czasu, a na to nie możemy sobie pozwolić. Nie możemy odtrącać najlepszych na świecie fachowców i niszczyć długo konstruowanej siatki".

Zastanowiło mnie, że w wycinkach prasowych, które przeglądałem, roiło się od wypowiedzi, które krytykowały denazyfikację, natomiast nie było prawie artykułów, które by ją popierały. Mogło to świadczyć o tym, że prawie wszyscy w Niemczech są jednomyślni i potępiają pomysł Werfla. Z drugiej jednak strony - czy pisano by tak wiele, i to w tak polemicznym tonie, o sprawie, co do której wszyscy byli jednomyślni? A że nie byli, wnosiłem właśnie z lektury wycinków. Argumenty zwolenników denazyfikacji odnajdywałem jednak nie wyrażone wprost, ponieważ artykułów utrzymanych w takim tonie w teczce nie było, lecz w pismach ich przeciwników. Kreślili oni obraz spoconych demagogów, żądnych władzy, mówiących wiele o sprawiedliwości, lecz ziejących nienawiścią do prawdziwych Niemców.

Co zdumiewało to fakt, że prawie nie wypowiadali się na ten temat sami naziści. Tuż po zakończeniu wojny wydali oni oświadczenie, w którym nazywali siebie jedynie wykonawcami rozkazów, a całą odpowiedzialnością za rozpętanie wojny i doprowadzenie Niemiec do katastrofy obciążali nieżyjącego już Adolfa Hitlera oraz Heinricha Himmlera, który był na tyle naiwny, że spodziewając się postawienia przed sądem, w maju 1945 r. popełnił samobójstwo.

Składając w tej sprawie wyjaśnienia przed Trybunałem Stanu Hermann Goering stwierdził, że wybuch II wojny światowej był wynikiem polskich prowokacji, z których masowy mord na pracownikach radiostacji w Gliwicach przepełnił czarę niemieckiej goryczy. "Nigdy nie chcieliśmy walczyć z Anglią i Francją. To one same wypowiedziały nam wojnę. Na Rosjan musieliśmy uderzyć, aby uprzedzić atak Stalina, który przygotowywał się do ofensywy na lipiec 1941 r."

Sędziowie przyjęli wyjaśnienia Goeringa i uznali, że kierownictwo Trzeciej Rzeszy nie ponosi żadnej odpowiedzialności za wybuch wojny. Doniesienia, jakoby mord w Gliwicach był niemiecką prowokacją, potraktowano jak komunistyczną fałszywkę, spreparowaną w Warszawie. Na wszelki wypadek jednak NSDAP postanowiła się rozwiązać. Martin Bormann płakał, kiedy przy chóralnym śpiewie "Horst Wessel-Iied" wyprowadzano podczas ostatniego zjazdu sztandar ze swastyką. Nazajutrz powstała nowa partia: Demokratischer Allianz. Przewodniczącym został były przywódca Hitlerjugend, Baldur von Schirach, reprezentujący w partii "liberałów*[1], natomiast sekretarzem generalnym przedstawiciel "twardogłowych" Hermann Goering.

Nadal ukazywał się były organ prasowy NSDAP, dziennik "Voelkischer Beobachter", przemianowany teraz na "Beobachter". Jego redaktorem naczelnym nie był już dr Joseph Goebbels, który założył własne pismo, skandalizująco-polityczne "Ja wohll". Zamieszczał w nim m.in. "zdrowe aryjskie dowcipy[11] na temat Żydów w obozach koncentracyjnych."Ja wohl!" szybko stał się najbardziej poczytnym tygodnikiem w kraju. Władze nowo powstałego państwa Izrael wysyłały w tej sprawie noty protestacyjne, ale traktowano je jako zamach na wolność słowa (na którą - jak powtarzał Goebbels - tak długo czekaliśmy) oraz jako mieszanie się w wewnętrzne sprawy obcego państwa.

Zwolennicy faszyzmu pozostali na kluczowych stanowiskach w gospodarce, administracji, kulturze, oświacie i mass-mediach, choć rządy sprawował "gabinet fachowców" Ludwika Eckharda. Przeciwnicy faszyzmu byli zbyt skłóceni i podzieleni, by im się przeciwstawić. Odbudowa kraju ze zniszczeń przebiegała powoli i kosztem wielkich ofiar społecznych, tym bardziej że Amerykanie wycofali się z obiecywanego wcześniej Planu Marshalla. Rosła inflacja, bezrobocie, przestępczość oraz niepewność jutra. W tej atmosferze wyznaczono wybory na 4 czerwca 1949 r.

Po przybyciu do Bonn pojechałem na wiec Demokratischer Allianz. Przemawiał von Schirach: - Wiele się przez te cztery lata nauczyliśmy - przekonywał. - Komory gazowe są • przykładem błędów i
zeń naszego ruchu, ale zdobycze dwunastu lat narodowego socjalizmu nie mogą zostać zaprzepaszczone.

Von Schirach przypomniał stare hasło "volkswagen dla każdej rodziny", wyliczał, ile hitlerowcy wybudowali autostrad, mówił, że na ulicach było bezpiecznie, nie żebrali Cyganie i nie brakowało mydła. To ostatnie stwierdzenie przyjęte zostało wybuchem szybko

To my z biednej i upokarzanej republiki weimarskiej uczyniliśmy Niemcy potężnymi. Nasi ludzie - przekonywał -»mogą chodzić z podniesionym czołem. Nie muszą się wstydzić swojej przeszłości.

W podobnym duchu wypowiadał się Adolf Eichmann, na którego proces pojechałem prosto z wiecu. W swoim ostatnim słowie, Eichmann, oskarżony o wybicie zębów dwóm Żydom (co prawda prasa liberalna zarzucała mu zamorodowanie sześciu milionów Żydów, ale akta IV Departamentu RSHA zostały zniszczone i brak było dowo-

dów) powiedział z dumą, ze nie żałuje niczego i gdyby historia powtórzyła się, uczyniłby jeszcze raz to samo. Po godzinnej przerwie sąd wydał wyroK: ze względu na msKą szkooiiwosc popeiniuuicg o czynu Adolf Eichmann zostanie uniewinniony.

- To się jeszcze okaże - mruknął siedzący obok mnie szczupły mężczyzna, który jak się później dowiedziałem był obserwatorem izraelskim i nazywał się Wiesenthal. Nie wiedziałem, niestety, co miał na myśli.

Wychodząc z sali rozpraw przechodziłem obok księgarni i wzrok mój przykuła książka opatrzona nadrukiem "bestseller miesiąca". Nosiła tytuł: "Przepraszam za Auschwitz". Zaintrygowany kupiłem ją natychmiast, spodziewając się wspomnień i wyznania skruchy któregoś z oprawców. Jakież było moje zdumienie, gdy autorem okazał się nie komendant czy strażnik, lecz więzień z Oświęcimia, niejaki Siegfried Kopfschmerzen, który ni mniej ni więcej przepraszał za to, że był w obozie... więźniem.

Nie dane mi było zagłębić się w meandry myśli Kopfschmerzena, gdyż z lektury wyrwał mnie krzyk młodego gazeciarza, roznoszącego popołudniówki: - Ciąg dalszy sporu Goebbelsa z Tomaszem Mamieni!

Szybko przeczytałem umieszczony na czołówce artykuł. Tomasz Mann, znany pisarz i laureat Nagrody Nobla, który w 1933 r. wyemigrował z Niemiec, powiedział, że wróci do ojczyzny tylko wtedy, gdy Goebbels przeprosi go oficjał nie za publiczne palenie jego książek. Redaktor naczelny "Ja wohl!" stanowczo odmówił, a przy o~kazji oskarżył Manna o zdradę Niemiec, wytykając temu ostatniemu, że podczas wojny występował on w niemieckojęzycznych rozgłośniach w USA, wzywając swoich rodaków do kapitulacji. Sondaże opinii publicznej wskazywały, że 54 proc. obywateli popiera Goebbelsa, a tylko 21 proc. Manna. Z emigracji nie powrócił też syn Tomasza, Klaus, redaktor naczelny najgłośniejszego pisma opozycyjnego za granicą "Die Sammlung". Oświadczył, że co prawda upadł

Hitler, ale nadal panuje hitleryzm i on nie mógłby w takim kraju mieszkać. Gazeta poinformowała też o proteście, jaki Klaus Mann wystosował na ręce nowego prezydenta USA, Johna Dewe/a, który przed rokiem zwyciężył w wyborach Harry*ego Tm mana. Mann wystąpił przeciw likwidacji przez rząd amerykański niemieckojęzycznych rozgłośni radiowych. W odróżnieniu od waszyngtońskiej administracji, która uważała, że rozgłośnie wypełniły już swoją rolę z chwilą zakończenia wojny, emigracyjny pisarz twierdził, że muszą one nadal istnieć, gdyż pozostają najbardziej niezależnym niemieckim medium. Prezydent USA, jak informował dziennik, podjął już jednak decyzję o likwidacji.

Spytałem starszą kobietę, czytającą tak jak ja gazetę na przystanku, na kogo będzie dzisiaj głosować. Odpowiedziała, że oczywiście na Otto Skorzenn/ego: - W tym opiętym schludnym mundurze wygląda on tak przystojnie jak młody bóg - westchnęła wznosząc oczy ku górze. - Nie to, co ten flejtuch Adenauer w rozchełstanym garniturze.

Z samym Adenauerem nie udało mi się spotkać, ale rozmawiałem z jego zwolennikami. Jeden z nich, Mathias Eucken, powiedział mi: - Hitleryzm był zbrodnią, był straszną chorobą naszego narodu, której zarazki jeszcze zostały w jego organizmie. Aby naród był zdrowy, musimy się ich pozbyć. Dlatego postulujemy denazyfikację. To był system totalitarny, gdzie aż roiło się od szpiclów i donosicieli, którzy dalej pełnią swoje wysokie funkcje. Trzeba ich usunąć ze stanowisk. Denazyfłkować powinniśmy nie ludzi, lecz stanowiska.

Kiedy później w pokoju redaktora naczelnego "Unsere Zeitung" pytałem Arnolda von Tannenbauma o Euckena, odpowiedział mi: - Przecież jemu chodzi tylko o stołek. On zieje nienawiścią. To obsesjonat, człowiek głęboko nieszczęśliwy, przewrażliwiony na punkcie agentów, wyznający spiskową teorię dziejów. Co do hitleryzmu, był on z pewnością wielką porażką dwudziestowiecznego umysłu, ale nie można mu, na Boga, odmówić rysu prometejskiego.

Rozmowę z Tannenbaumem przerwało wejście depeszowca, który podszedł do swojego szefa i wręczył mu teleks ze wstępnymi wynikami. Naczelny odprawił dyżurnego, podszedł do barku, wyjął dwa wysokie kieliszki i butelkę szampana, odkorkował ją głośno strzelając korkiem i nalewając pienisty napój do szkła, powiedział: - Zwycięstwo. Potem podał mi kieliszek: - Panie Talbott, zdrowie przyszłego kanclerza Hermanna Goeringa!

Robert P. Talbott
tłumaczyła Sonia Szostakiewicz


WOLNOŚĆ DLA WALUSIA
NOBEL DLA SZCZYPIORSKIEGO

Petruszka Szustrova

# CZECHOSŁOWACJA - ROZLICZENIE Z PRZESZŁOŚCIĄ

Przejęcie władzy w Czechosłowacji przebiegło bardzo szybko. 17 listopada 1989 r. odbyła się w Pradze manifestacja studencka, rozbita przez policję z niezwykłą brutalnością. Służbie bezpieczeństwa udało się wywołać wśród opozycji przekonanie, że jeden ze studentów został zabity. Wiadomość o rzekomej śmierci studenta szybko rozniosła się za pośrednictwem zachodnich środków masowego przekazu i wywołała fale demonstracji petycji oraz powszechneco niezadowolenia. Już 19 listopada powstało Forum Obywatelskie (OF), a po tygodniu nastąpił godzinny strajk generalny. Przedstawiciele władzy rozpoczęli wkrótce pertraktacje z reprezentantami OF. Szybko zgodzili się na uwolnienie więźniów politycznych, a już 10 grudnia obrano takie władze, które obywatele gotowi byli zaakceptować. Pod koniec grudnia komunistyczny parlament wybrał prezydentem Vaclava Havla.

### Rehabilitacja więźniów politycznych

Pierwszym krokiem zmierzającym do rozliczenia się z przeszłością była rehabilitacja i odszkodowania dla wszystkich byłych więźniów politycznych po przewrocie komunistycznymi z lutego 1948 r. Rehabilitacja nie była konsekwentna: niektóre czyny karalne nie zostały zrehabilitowane i dochodziło do tak paradoksalnych sytuacji, że np. człowiek, skazany na karę śmierci i następnie stracony, był wprawdzie zrehabilitowany, ale zarazem sąd utrzymywał w mocy resztę jego wyroku w wysokości 12 lat więzienia, ponieważ podczas swej opozycyjnej działalności zabił on policjanta...

Każdy więzień polityczny za o Kres, w Kiorym prze Dywał w ^wiezieniu, otrzymał finansowe odszkodowanie: jego kwotę obliczano

według długości wyroku. Za jeden miesiąc pozbawienia wolności państwo przyznało zryczałtowane odszkodowania w wysokości 2.500. koron (w tym czasie przeciętna zapłata wynosiła ok. 3-500. koron), nadzwyczajne odszkodowania były realizowane za trwałe uszkodzenie zdrowia, państwo pokryło też wydatki byłych więźniów na adwokata, koszta sądowe itd. Byli więźniowie otrzymali 30.000. koron w gotówce, resztę zaś w formie obligacji, których płatność rozłożono na 10 lat. Więźniowie z lat 50., którzy mieli wówczas ponad 60 lat, a niektórzy nawet ponad 70, potraktowali tą decyzję jak szyderstwo: państwo obiecuje im wprawdzie ogromne sumy, ale jest problem, czy dożyją wypłaty swoich pieniędzy (w przypadku ich śmierci obligacje państwowe mogą przejść na ich dzieci). Jesienią 1992 r. praktycznie wszystkie procesy rehabilitacyjne zostały administracyjnie zakończone, a ministerstwo finansów doniosło, że na obligacje będą wypłacane kwoty zaplanowane pierwotnie na dwa lata, a na jesieni 1993 r. kwoty za kolejne trzy lata. Oznacza to, że w obecnej chwili wypłacona została już połowa wszystkich przyznanych pieniędzy, a według przyjętej ustawy długi państwa będą spłacone do końca 1995 roku.

## Zwrot majątku

Osobna ustawa zwróciła część majątku parafiom kościelnym. Ustawa reprywatyzacyjna zleciła zwrot majątku wszystkim tym prawowitym właścicielom, którym reżim komunistyczny odebrał go lub zmusił do jego zrzeczenia się. Jako cezurę reprywatyzaq'i parlament przyjął dzień 25. lutego 1948 r. - datę przejęcia władzy przez komunistów. W praktyce proces zwracania majątku przebiega niezmiernie dłygo i dochodzi przy nim do wielu nowych krzywd. Dotyczy to przede wszystkim ziemi, która w czasie komunistycznej kolektywizacji była odebrana właścicielom rolnym i wcielana do spółdzielni. Te ostatnie bronią się teraz przed oddawaniem ziemi, oferując starającym się o zwrot zupełnie inne grunta niż te, których pierwotnie byli właścicielami. Osoby prawne i fizyczne, które stały sie właścicielami zagrabionego lub wymuszonego siłą majątku bardzo często nie mają ochoty zwracać go w ogóle pełnoprawnym właścicielom. Obowiązek oddawania ziemi i majątku nie jest, niestety, wzmocniony sankcjami i przez to wiele spraw reprywatyzacyjnych ciągnie się latami. Administracja nie jest też przygotowana na taki natłok spraw, przez co np. na wypis z katastru nieruchomości, który potwierdza tylko prawo własności, czeka się długimi miesiącami.

## Za reptywatyzacjl

Dalszą przyczyną kontrowersji stała się cezura czasowa - 25 lutego 1948 r. Najwidoczniej przejawia się to w przypadku majątku żydowskiego - jego "aryzacja" nastąpiła już w 1939 r., kiedy to Czechy i Morawy znalazły się pod protektoratem Rzeszy Niemieckiej. Po wojnie miał on na mocy uchwalonego wówczas prawa wrócić w ręce żydowskie, ale udaremnił to komunistyczny pucz. Nad ponownym, tym razem skutecznym, zwrotem tego majątku partie koalicji rządzącej debatują już od kilku miesięcy, ale na razie do tego nie doszło.

Premier Czech Vaclav Klaus przed kilku tygodniami ogłosił, że rząd ma zamiar zakończyć wkrótce proces reprywatyzacji. Jest to zrozumiałe: zbyt powolne zwracanie majątku utrudnia zamierzenia prywatyzacyjne. Do tego czasu ani pierwotni właściciele, ani organy państwowe nie mają wolnej ręki w dysponowaniu majątkiem. Dodać trzeba, że w komunistycznej Czechosłowacji upaństwowione i uspołecznione było praktycznie wszystko i oprócz byłej NKD w żadnym innym byłym państwie satelickim ZSRR proces ten nie zaszedł tak daleko. Chcąc więc zrealizować swój program i przekazać majątek z rąk państwowych przedsiębiorstw i spółdzielni w efektywne ręce prywatnych właścicieli, władze zmuszone będą przyspieszyć zakończenie procesu reprywatyzacji. Ludzie, którzy zostali w przeszłości poszkodowani, mogą też odzyskać swój majątek innym sposobem - instytucje państwowe mogą sięgnąć po ustawę o bezprawności reżimu komunistycznego.

## Ustawa o bezprawec^ci reżimu komunistycznego

Ustawa o bezprawności reżimu komunistycznego i o oporze przeciwko niemu została przyjęta przez parlament republiki czeskiej i weszła w życie 1 sierpnia 1993 r. Ustawa ma przede wszystkim charakter deklaratywny: uznaje reżim komunistyczny za zbrodniczy, bezprawny i godny potępienia, a partię komunistyczną i inne organizacje powstałe na jej ideologii za przestępcze i godne potępienia. Opór przedw reżimowi komunistycznemu ustawa scharakteryzowała natomiast odwrotnie: lako prawomocny sprawiedliwy, uprawniony moralnie i godzien szacunku, a ofiary tego reżimu uznała za zasługujące na cześć i moralne zadośćuczynienie. Na tym jednak treść ustawy się nie wyczerpuje: w paragrafie 5 mowa jest o tym, że czyny karalne popełnione w okresie od 25 lutego 1948 do grudnia 1989 r. nie podlegają przedawnieniu, jeśli z powodów politycznych, sprzecznych

z regułą prawa demokratycznego, nie doszło do ich prawomocnego osądzenia. Oznacza to, źe wymiarowi sprawiedliwości udzielona zostaje możliwość, aby ci, którzy popełnili czyny karalne, byli ścigani i karani także dziś. Paragraf 8 ustawy o bezprawności reżimu komunistycznego brzmi następująco: "Rząd jest upoważniony, aby w drodze rozporządzenia zadośćuczynić niektórym krzywdom doznanym przez przeciwników reżimu komunistycznego i osoby dotknięte represjami w sferze socjalnej, zdrowotnej i finansowej".

**Ustawa lustracyjna**

Jedną z decyzji zmierzających się do rozliczenia się z przeszłością, która wzbudziła najwięcej dyskusji i ataków, było oczyszczenie administracji państwowej. Ustawie nr 451/91, którą nazywa się obecnie "ustawą lustracyjną", a którą w listopadzie 1991 r. przyjęło Zgromadzenie Federalne Czeskiej i Słowackiej Republiki Federalnej, towarzyszyło szereg skandali, które wywołane zostały ogłoszeniem niektórych przedstawicieli życia politycznego agentami służby bezpieczeństwa. Przeciw przyjęciu tej ustawy było w Czechosłowacji wiele zastrzeżeń, protestowała znaczna część polityków i prasy, przede wszystkim postkomunistycznych, choć przeciwnicy lustracji znajdowali się także między byłymi aktywistami opozycji. Ich argumentacji nie będziemy przytaczać: we wszystkich krajach postkomunistycznych było podobnie. To, że udało się ustawę przeforsować, świadczy o politycznej woli rządzącej koalicji, by oczyścić państwową administrację. Parlamentarzystów skłoniły do tej decyzji dwa powody: 1. bezpieczeństwa - byli funkcjonariusze służby bezpieczeństwa i ich agenci mogą być powiązani z obcymi władzami i z tego powodu, szantażowani, 2. moralności - nie godzi się.by na kierowniczych stanowiskach w państwie demokratycznym zasiadali ludzie, którzy w przeszłości ulegali wprost totalitarnemu naciskowi.

Ustawa lustracyjna mówi, że funkcjonariusze byłej służby bezpieczeństwa, jej agenci, byli wysocy funkcjonariusze partii komunistycznej (do szczebla rejonu) oraz członkowie zbrojnych oddziałów partii komunistycznej (tzw. Milicji Ludowej) nie mogą przez okres 5 lat sprawować w administracji państwowej stanowisk, które ustawa ściśle określa. Ustawa została przyjęta przez parlament federalny Czechosłowacji i dostarcza ona poglądowego przykładu, że dokument sam w sobie bardzo mało znaczy w przypadku, gdy nie ma politycznej woli co do jego realizacji. Po rozpadzie Czechosłowacji doszło więc do tego, że w Republice Czeskiej ustawa lustracyjna jest

dalej przestrzegana, natomiast w Słowacji jej stosowania praktycznie zaprzestano. Owszem, także i w Czechach spotykamy się z tym, że urzędnicy państwowi na różne sposoby próbują ustawę obchodzić (zwraca na to uwagę część środków masowego przekazu), ale dodać trzeba, że postępowanie takie nie jest regułą. Byli funkcjonariusze i agenci StB, jak też niegdysiejsi działacze komunistyczni, już dawno nie palą się do pracy w administracji państwowej: przesunęli swoją aktywność do sfery prywatnej, do przedsiębiorstw i bankowości. Tam już ustawa nie sięga, a jedyny nacisk, jaki można na nich wywierać, spoczywa na mass-mediach.

Ustawa lustracyjna kryje w sobie także pułapki. W tzw. oświadczeniu lustracyjnym (które muszą przedłożyć ludzie, którzy zajmują lub chcą zajmować wymienione przez ustawę funkcje) jest zaznaczone, czy delikwent był, czy nie był zarejestrowany w archiwach ministerstwa spraw wewnętrznych jako współpracownik służby bezpieczeństwa. Nie jest jednak sprecyzowane, czy z StB aktywnie współpracował. Oświadczenie wydaje minister spraw wewnętrznych na podstawie tego, czy dany osobnik był, czy nie był wprowadzony do tzw. rejestru związku, gdzie figurują jedynie dane ewidencyjne. Ten, kto otrzyma pozytywne oświadczenie lustracyjne (tzn. takie, na którym zaznaczono, że był on zewidencjonowany jako tajny współpracownik StB), a upiera się przy tym, że agentem nie był, może odwołać się do sądu. Sąd na swe życzenie może otrzymać pełne akta delikwenta (a więc nie tylko wypis z rejestru związku) i przestudiować je, może też zażądać świadectw byłych funkcjonariuszy StB, którzy prowadzili dokumentację. Wiele z postępowań sądowych po zaznajomieniu się z materiałami StB przyznało skarżącym się rację i sądowe wyroki zawierają stwierdzenia, że dany człowiek z StB nie współpracował. Ta pewna nielogiczność (oświadczenie lustracyjne stwierdza przecież prosty fakt, że był on wprowadzony do ewidencji jako współpracownik - i jest to prawda) spowodowana jest tym, że sądy odmawiają uznania fotokopii jako materiału dowodowego (a nie zachowały się oryginały, pozostały tylko fotokopie) oraz tym, że byli funkcjonariusze StB często wpisywali kogoś jako swojego agenta bez jego wiedzy.

Minister spraw wewnętrznych Jan Rumi oświadczył niedawno że przedstawi wkrótce projekt ustawy, która umożliwi obywatelom, by mogli zaznajomić się z aktami, które na ich temat prowadziła StB, podobnie jak uczyniono to w byłej NRD. Projekt ustawy jest już gotowy, pozostaje tylko pytanie, czy po tak znacznym odstępie czasu w

czeskim parlamencie znajdzie się polityczna wola, aby ten dokument uchwalić.

Petruszka Szustrova

# ADAM DOSTOJEWSKI

- Panie Adamie, niech pan napisze polskie* "Biesy". To nie musi być powieść, mogą być eseje, albo wspomnienia, albo fragmenty autentycznych zdarzeń, utrwalone przez historyka. Pana biografia, ogromne doświadczenie dają panu wyjątkową szansę. Kto zna tak dogłębnie i osobiście nasze pokrętne losy, mieszane przez "wiedźmy historii"? Pisarze z różnych powodów raczej milkną w pół słowa. Pan jest cdowiekiem odważnym, więc niech nam pan pokaże to polskie piekło, które przecież pan zna. Wszak nie w samym niebie heioiczno-martyrologicznym pan żył. Nie wiem tylko, kiedy te "Biesy" miałby pan czas pisać. Bo u pana każdy dzień wypełniony dziką pracą i doniosłymi wydarzeniami, w pana życiu biją nieustannie Wielkanocne dzwony.

- A czy nigdy nie chciał pan być pisarzem?

- Tak, zwłaszcza w "Urodzie życia", "Ludziach bezdomnych", "Przedwiośniu".

- A dalsze marsze na Belweder pana nie interesują?

- Właśnie tak mogę sobie wyobrażać rozdziały do polskich "Biesów" pana autorstwa. Miłosz napisał o Witkacym "i jaka była w nim trucizna, najlepszy spec już się nie wyzna". Niech pan spróbuje się wyznać w polskich truciznach.

- Bardzo "biesowata", więc materiału panu nie zabraknie.

- Oczywiście, ale polskie diabelstwo trzeba by właśnie pokazać, nazwać, zrozumieć. Żeby one nie ujawniały się tylko w okrzykach i wymysłach polityków, w ich książkach, pisanych najczęściej z doraźnym celem, bez szerszej perspektywy.

- Historia i polityka potrafią także aniołów przerobić w szatanków.

- Dla mnie jednym z pierwszych rozdziałów polskich "Biesów" w pana historycznej i literackiej interpretacji jest esej, który powstał w więzieniu mokotowskim w marcu 1984 roku: "Rudin - człowiek zbyteczny". Jest to wspaniały tekst. Rudin, bohater Turgieniewa, został przez Mikołajowską Rosję odrzucony, jako "człowiek zbyteczny", bo

nie był na tyle konformistą, żeby przystosować się do systemu, no a drogi do buntu we własnym kraju nie znalazł i śmierci na barykadzie szukał aż w dalekim Paryżu. To co pan pisze o polskich replikach Rudina, jest tak przenikliwe i przejmujące, że najchętniej zacytowałabym z tego eseju duże fragmenty. Pozostaje mi odesłać czytelników do pana książki "Polskie pytania[11]. Dotyka pan tu diabelskiego splątania naszej małości z wzniosłością, upadku z heroizmem. Przytoczę choć jedno zdanie: "Polski Rudin swoje zakłamanie, aktorstwo, pozerstwo, swoją psychiczną niedojrzałość i swój brak odpowiedzialności okupywał udziałem w narodowej martyrologii". No i właśnie dlatego do dziś nikt nie odważył się napisać pełnej bezwzględnej prawdy o polskich biesach. Udział w polskiej martyrologii, która trwała dobre dwieście lat, rozgrzesza ze wszystkich śmiertelnych grzechów. A polskie anielstwo bywa diabłem podszyte. Niech pan to ujawni nie tylko poprzez materiał historyczny, literacki, ale i poprzez dzisiejsze doświadczenia, poprzez biografię pana pokolenia.

- Wiem, że łatwiej, ale pan nie jest od łatwizny, tylko od tnicizny. Na której trzeba się wyznać.

- Pan nawet mówić o sobie nie chce, od razu pan oświadcza, że nie i już.

- Ani czasu

- Wmawiam w pana napisanie polskich "Biesów" w oparciu o dzisiejsze doświadczania, bo jak pan tego nie zrobi, to kto?

- No dobrze, rozumiem. Ale niech pan choć usłyszy, że ktoś na to czeka.

**z Adamem Mcholkłem rozmawiała Helena Zaworska**

(•Kto napisze polskie ***Biestf*** cz.I pt. "Sekrety polskiego losu*, •Odra" 11 / 1993)

Redakcja "Frondy" popiera cenną inicjatywę p. Zaworskiej, by polscy politycy napisali polskie wersje największych dziel Dostojewskiego. Proponujemy, by Jacek Kuroń napisał "Zbrodnię i karę", Jarosław lub Lech Kaczyński "Braci Karamazow", a profesor Geremek - "Idiotę".


DOSTOJEWSKI
BYŁ POLAKIEM

# RPRL

## Rozmowa z Czesławem Bieleckim (Maciejem Poleskim), publicystą.

prezesem Klubu

## Porozumienie Ponad Podziałami

- Co się stało przez ostatnie cztery lata w Polsce, że po przegranej komunistów w 89 roku, jesienią zeszłego roku znowu przejęli władzę?

- Czy znacie moją publiczną wypowiedź sprzed zakończenia obrad okrągłego stołu? Widząc, jak nasza strona strasznie chciała chwycić za ten blat negocjacji, powiedziałem, że wyobrażam sobie nieznaną przyszłość po podpisaniu umów, kiedy mój syn spyta się: "Tato czym był komunizm, bo ludzie mówią, że w Polsce był kiedyś komunizm?" A moja odpowiedź zabrzmi: "Widzisz, synku, to było coś tak perfidnego i inteligentnego, że ty nawet nie wiesz, a to nadal trwa".

**-I to nadal trwa?**

- Nie. Znajdujemy się w kraju, który płaci cenę za tchórzliwe, niekonsekwentne wychodzenie z komunizmu. To jest cena za niezrozumienie tego, czym komunizm był; że był potwornym złem, co nie znaczy, że zawsze zbrodnią. Przede wszystkim objawiał się skazywaniem ludzi na marność, szarość, małe krętactwa. Mackiewicz powiedział: naziści nas wykańczali, a komunizm skurwił. I to było takie wielkie skurwienie narodu. I w tym kontekście trzeba widzieć problem, który później wracał - dekomunizacji, lustracji, rzeczywistego odcięcia się od przeszłości. Co nie oznaczało odwetu, ani rewanżu. Rozliczenie jest relacją kasową: winien i ma. Chodziło o zdefiniowanie pojęcia "prawość", żeby oderwać się od tej najgłębiej osadzonej w mentalności polskiej defincji prawa: "prawo jest po to, żeby je omijać, gdyż ono niczego nie reguluje, służy głównie represji".

- Gzy wychodząc z tak demonicznego ustroju, jakim był komunizm, można było zrobić coś innego, aniżeli zostało zrobione? Ludzie skupieni w ówczesnej Unii Demokratycznej, którzy

mieli największy wpływ na politykę kraju, twierdzili, ie postępowali racjonalnie. Krytycy Mazowieckiego - zdaniem pewnych unionistów - byli spoconymi chamami pchającymi się do władzy.

- Dotykamy tutaj istotnej słabości: niezrozumienia fantastycznej koniunktury politycznej w latach 89-90, Powiedzmy, że Mazowiecki jej nie czuł zostając premierem,, ale jak mógł jej nie rozumieć, kiedy rozwiązała się partia komunistyczna i upadł Związek Sowiecki? Kiedy Wałęsa mówił o potrzebie wyjścia Armii Sowieckiej z Polski, to Mazowiecki nie powinien się niepokoić, dlaczego przewodniczący "Solidarnośćf nie konsultuje tego z premierem Przecież to było prowadzenie sporu o pierwszeństwie jajka czy kury, kiedy po prostu trzeba było wygnać lisa z kurnika. To jest przykład, który pokazuje, że myśl polskich polityków nie posuwała się merytorycznie, a personalnie. To był po prostu magiel polityczny, a nie poważna polityka. Charakterystyczne, że dla Unii Demokratycznej zagrożeniem był polityk z prawa mówiący o potrzebie modernizacji Polski, ale w inny sposób (tą osobą był ówczesny Kaczyński), a bliski stał się im Kwaśniewski. Było to widoczne gołym okiem i nie dowodzi, że istniał jakiś spisek, jak niektórzy konfabulują. To była zwykła fratemizacia plus pewne kompleksy generacji, która cały czas po kunktatorsku paktowała z bolszewikiem, albo szerzyła to swoje zarażenie bolszewizmem. To gdzieś im ciążyło i dlatego mieli współczucie dla byłego sekretarza KC, bo przecież i oni mogliby, gdyby im się noga omsknęła i w porę nie przejrzeli, też być jakimś Millerem czy Kwaśniewskim. Co innego znaczy słowo "wybaczać", a co innego "zrozumieć". Czym innym jest wytłumaczenie, dlaczego ktoś stchórzył, czym innym jest usprawiedliwiać to tchórzostwo. Polszczyzna jest narzeczem niesłychanie miękkim, ale mimo wszystko można przy jej pomocy parę kategorii politycznych zdefiniować.

- W takim razie, co na początku 89 i w 90 roku należało zrobić i czego nie zrobiono?

- Po pierwsze należało uprzedzić społeczeństwo i przyszykować je do zmian, do szoku wchodzenia w kapitalizm. I co do tego wielu ekonomistów jest skłonnych się zgodzić. Przy niezbędnej terapii szokowej trzeba stosować niezbędną psychoterapię. Ktoś z autorytetem musiał odważnie powiedzieć społeczeństwu: rzeczywiście wejdziemy z gospodarki niedoborów i nakazów w gospodarkę, w której ludzie będą mieli dużo mniej pieniędzy niż dóbr i to wywoła olbrzymią frustrację. Żaden Polak, nawet ten za czasów Gierka podróżujący na saksy, nie mógł sobie wyobrazić, że świat fotoplastikonu, który co

pewien czas widział lub znał z filmu, jest światem, który najdosłowniej będzie miał. Nihilistyczny pesymizm, który ogarnął Polaków ma związek z brakiem polityki informacyjnej, wyjaśniającej robotnikowi, że będzie zarabiał dziennie na parę dżinsów, a poprzednio pracowałby na to pół miesiąca. Będzie miał za to przed oczami tyle lancii, jaguarów i innych źródeł frustracji, że po prostu o tym zapomni. Nic takiego nie powiedziano i teraz popadliśmy w jakąś paranoję. **W** kampanii wyborczej partie nie mogą się zgodzić co do procentu wzrostu dochodu narodowego brutto i faktycznego skoku cywilizacyjnego, który Polska wykonała.

- Czy temu robotnikowi, w ogóle Polakom, nie była wtedy potrzebna jakaś forma uczestniczenia w rewolucyjnych przemianach, jakieś poczucie zadośćuczynienia elementarnej sprawiedliwości, która by oddzielała ten okres skurwienla od okresu III RP.

- Pewna mniejszość "Solidarności" ogłosiła się większością. Posługując się szyldem związku i legitymacją demokratyczną zastosowała bolszewickie metody przejęcia kierownictwa nad ruchem. Przecież to jest kolosalne nieporozumienie, żeby w katolickim kraju o określonych, często hurranarodowych tęsknotach, grupka ludzi z lewicy katolickiej o proweniencji byłych rewizjonistów postanowiła zmanipulować ten ruch. To się nigdzie - jak historia pokazuje - na dłuższą metę nie udawało. Winię prawicę o kompletne skompromitowanie idei nowoczesnej prawicy, tak samo winię lewicę laicką i lewicę katolicką o to, że po latach doświadczeń nie doceniły tego wielkiego kapitału, jakim była "Solidarność".faktyczny consensus pomiędzy grupami społecznymi, będącymi w poważnych sprzeczność ciach interesów i tradycji.

**- Jak to się udało, że ta większość dała się wykołować tej mniejszości? Jak dzieci.**

- To nie jest takie proste. Ale można powiedzieć, że nastąpiła autentyczna zdrada. Nawet największe twierdze zdobywa się zdradą. Musimy pamiętać, że ruch, który popierał Wałęsę jako swojego przywódcę, znajdował się - używając metafory Herberta - w stanie oblężenia. Niektórzy z intelektualistów. postanowili, znając ambicje przywódcy, któremu ciążyło pewne uzależnienie od mechanizmów demokracji i uzależnienie od Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, od tego wszystkiego, co w "Solidarności" narosło w podziemiu, postanowili więc bawić się w manipulację na górze. Pierwszą "wojnę na górze" toczył Mazowiecki, Geremek, Michnik i Kuroń o Wałęsę jako amulet "Solidarności", który oni będą trzymać w ręku, a nie kontrolujący

przywódcę demokratyczny ruch. Cóż, byliśmy w sytuacji szczególnej, bo jakaś forma zawierzenia musiała nastąpić, nie można w żadnym momencie - i tak samo było w czasie wybijania się na niepodległość w 1918 roku - bawić się w przepychanki i manipulacje procedurami demokratycznymi, w jakie teraz bawią się wszystkie samorządy i wszyscy posłowie. To jest po prostu niemożliwe, kiedy ma się poważnego przeciwnika na wprost siebie. No i wtedy wyłącznie morale tych polityków decyduje o tym, czy oni grają czysto, czy nie. Dam panu przykład. Uczestniczyłem w ruchu podziemnym, myśmy faktycznie mieli swoją reprezentację. Konsorcjum wydawnictw niezależnych, które się zajmowało zagospodarowywaniem i rozdzielaniem pomocy z Zachodu, tworzeniem kodeksu popstępowania, organizowaniem systemu ubezpieczeń, np. samochodów, które nam policja zabierała. To była jakaś zorganizowana grupa i kiedy odbyło się jedno z takich spotkań u świętej pamięci Jana Walca i Małgosi Łukasiewicz przed okrągłym stołem, to ci, co później powoływali się na reprezentowanie nas przy okrągłym stole: Helena Łuczywo, Grzegorz Boguta i Jan Kofman nie uzyskali naszej legitymacji na dwóch czy trzech spotkaniach. To jest rodzaj politycznego chuligaństwa, za które oczywiście musieliśmy zapłacić. Wszyscy byliśmy zainteresowani przed wyborami 89 tym, żeby powstała chociaż jedna Gazeta, która pomoże nam wygrać te wybory, ale osobną jest kwestią, jaką ta Gazeta będzie prowadziła politykę, na ile solidarnościową; a na ile koteryjną. To jest zawsze to samo. W sytuacji kiedy jesteśmy w mechanizmie demokratycznym, to układ jest jasny. Jeśli polityk zawiedzie, to przy pomocy kartki wyborczej odmawiamy mu kontynuowania działalności. Ale tam nie było takiej możliwości, dlatego mamy do czynienia ze zdradą, ponieważ ta forma fraternizacji z komunistami była zdradą powszechnie głoszonych ideałów. W dodatku, pamiętam dobrze Michnika, który pytał grono dwudziestu paru osób, czy powinien uczestniczyć w rozmowach okrągłego stołu. Ja należałem do tych nielicznych, które mu wtedy powiedziały: wiem co dę tam ciągnie: szmonces, który opowiesz, a on przejdzie do historii. A ja ci powiem, co się stanie: będziesz siedział obok Kiszczaka i cokolwiek [8] tam powiesz będzie szmoncesem, który dla ciebie historia przygotowała, że oto ty, który mu napisałeś dumny list z więzienia i mówiłeś, że otworzysz mu drzwi chrześcijańskim odruchem, kiedy on będzie uciekał w strzępie munduru, to ty po prostu siedzisz obok niego i nie ma żadnego słowa wyjaśnienia. Problem moim zdaniem ma wydźwięk też natury psychologicznej. Istnieje pokusa władzy, zawsze istnieje, tylko

pytanie: po co Jest władza? **Ja** myślę, że po pięciu latach **w** Polsce można zadać pytanie: po co ci **a** nie inni rządzą? Czy oni rządzą, aby coś zrobić, czy aby puszyć się, panować?

**- A czy nie jest tak, że to środowisko KOR-owskie było najlepiej przygotowane do odegrania pierwszoplanowej roli w postkomunistycznej Polsce? Ich publicyści zwykli kreślić taką dychotomię: my gwarantujemy budowanie nowoczesnego państwa, otwartość na Europę. Jeśliby rządzili ludzie z nurtu narodowo-katolickiego, to laicki charakter państwa jest zagrożony, możemy znaleźć się w prowincjonalnym zaułku świata.**

- Mamy po pięciu latach lewicę, która sobie wymyśliła prawicę, i prawicę, która wymyśliła lewicę. I te wymyślone byty żyją. Wpaść na pomysł, aby w takim momencie w Polsce prowadzić kampanię w sprawie aborcji, oporu przeciwko prywatyzacji, to jest szaleństwo. I z drugiej strony zaczynać - i to w momencie, kiedy stosunki polsko-żydowskie zostały wreszcie oczyszczone - rozliczanie z kompletnie pojedynczych incydentów Armii Krajowej, że wymordowała paru Żydów w czasie Powstania Warszawskiego. Było dość nadużyć żandarmerii AK w stosunku do samych Polaków i tego typu historii w każdych wydarzeniach wojennych zdarza się mnóstwo. Mamy więc do czynienia z wzajemnym ekstremizowaniem się tendencji, które są czystą literaturą. W Polsce nie ma żadnego zagrożenia ani ciemnogrodem katolickim, ani żydo-komuną, która weźmie odwet na polskich patriotach Jeden z polityków naszej prawicy powiedział zdanie które uważam za głęboko słuszne: "nie można rządzić narodem, którym się gardzi albo którego się boi". Trzeba mieć po prostu ileś odwagi, żeby przeciwstawiać się głupocie i populizmowi jako sposobowi rozwiązywania poważnych dylematów w czasach wielkich wyzwań. Żeby skutecznie rządzić, trzeba też mieć szacunek do narodu, który potrafił skończyć z jedną z największych potworności w historii. A że można roztopić się w miałkości, że naród polski potrafi przegrywać swoje zwycięstwo, to inna sprawa. Kiedyś napisałem, że jeśli będą zawody na przegrywanie zwycięstw, to ja z polskich rządów zmontuję Wunderteam. Ale nie delegujmy zbyt łatwo tej odpowiedzialności w górę. Czy mądry jest naród, który wybiera i toleruje słabe rządy?

- Zdaje się, że owi iządzący mają dobre mniemanie o sobie.

- Ja się nie zajmuję psychoterapią polityczną. Mnie interesuje tylko na ile słowa i czyny do siebie przystają, na ile przewidywania się sprawdzają. Jest to typ bardzo nieprzyjemnej intelektualnej satysfakcji, kiedy się rozważa jakieś problemy, jak ten z przechodzeniem z komunizmu do kapitalizmu, i na naszych oczach pewne hipotezy się

sprawdzają. Nie przynosi satysfakcji bycie zaniepokojonym, że polska giełda nie odwzorowuje standingu finansowego przedsiębiorstw, które na niej startują i musi o tym dyskutować z dwudziestką graczy i obserwatorów, którzy tłumaczą, że zjawisko jest zasadaniczo słuszne, ale są pewne błędy i wypaczenia okresu wzrostu. Mój pierwszy szef, hrabia Krasiński, twórca hali katowickiej mawiał: "Nie chodzi o to, że polscy architekci są tacy źli, a ja taki świetny. Problem polega na tym, że nie trudno być w biegu sprawniejszym od paralityka". Mamy do czynienia z paraliżem umysłowym, żeby oczywistych faktów nie interpretować, gardzić nimi, a następnie stwierdzić, że spotkało nas kompletne zaskoczenie. W 88 roku napisałem tekst, w którym stwierdziłem, że gdyby Polska za pół roku odzyskała niepodległość, to nie miałby nią kto ani jak rządzić. Typem najbardziej wyniszczającym polską politykę jest ów mądrala, który boi się przewidywać, bo wtedy trzeba wziąć za coś odpowiedzialność i zajmuje się nieustannym "dojutrkowaniem". Przed stanem wojennym nie można było mówić o stanie wojennym, bo tego nie można było przewidzieć, a jaK się mówiło - zdaniem mądrali - to się powodowało same nieszczęścia. Potem rzekomo nikt nie myślał o końcu komunizmu, o dziesiątkach rzeczy nikt nie myślał. Na przykład minister Skubiszewski nie patrzył na wschodnią stronę mapy, a minister Gromyko, jak wiemy, oglądał mapę świata i nawet powiedział, że spędza nad nią około pół godziny dziennie.

- Czy w Polsce nie można przewidywać?

- Można, ten sam Skubiszewski o Iitwie jeszcze zapomniał, a o Ukrainie już sobie przypomniał. Czy nie można było przewidzieć zachowania dyrektorów państwowych przedsiębiorstw, na których nie działała reforma Balcerowicza? Można było. Wiadomo, że ich system zachowań i reakcji na tego typu naciski z centrali był zawsze taki sam. Oni patrzą: "Acha, centrala się ugotuje". Wiedzą, że jest ograniczona ilość przedsiębiorstw, które mogą znaleźć się w każdej fazie kryzysu, według starego powiedzenia - jak ja jestem winien bankowi 5 tysięcy dolarów, to jest moje zmartwienie, ale kiedy jestem winien 5 milionów, to jest już zmartwienie banku. Według tej zasady działali dyrektorzy państwowych przedsiębiorstw. I ta zaraza przeniosła się na duży prywatny biznes. Sprawa rolnictwa też była do przewidzenia. Wiadomo, że 40 procent ludzi żyje w sytemie gospodarki naturalnej i nie ma sposobu przeniesienia ich do nowoczesnej produkcji i usług, a żyć z czegoś muszą...

- Wydaje ml się, że myślano o tym, tylko niewiele z tego wyszło.

- Ja jestem prostym inżynierem. Płacę swoim pracownikom nie dlatego, źe oni myślą, tylko że wymyślają. Nie jest trudno wymyślić pod warunkiem: że jest to konieczne, że rozwiązanie nie musi być i-dealne, i pamiętamy, źe lepsze jot rozwiązanie niż brak rozwiązania. Oczywiście, jeśli trzymamy się założenia, źe sytuacja jest rozwiązywalna i mamy określony czas na podejmowanie decyzji, bo potem te decyzje dotyczą kompletnie nowej sytuacji i analizę trzeba podjąć od nowa. To jest kindersztuba intelektualna dla ludzi, którzy żyją z podejmowania decyzji. Uważam, źe rządzą nami decydofobi, po lewej i po prawej stronie, którzy bawią się w manipulację i nazywają to polityką. Podstawowe kategorie geopolityczne, polityczne, społeczne ostatniego pięciolecia to nie jest abrakadabra niedostępna ludzkiemu umysłowi. Politykę robi się z ludźmi i dla ludzi, trzeba wiedzieć w jakiej historii jest się bohaterem. Jeśli pozwolimy ludziom zaciągnąć złe długi i nie znajdziemy sposobu na to, żeby oni je spłacali, to za chwilę będziemy mieli kryzys przedsiębiorstw w bankach, a potem w państwie. Pamiętając o tym, nie można kryć się za doktrynerskimi formułkami i obrażać się na rzeczywistość, tylko trzeba tą rzeczywistość fragmentami naprawiać. Cofnijmy się na moment do giełdy. Wiadomo było, że giełda jest chora, jest na niej za mało prywatyzowanych przedsiębiorstw. Wiadomo też, że opór przeciwko prywatyzacji bierze się stąd, źe nie są zagwarantowane interesy Skarbu Państwa. A co szkodziło powołać tę instytucję? Liberałowie mówią: "Ona i tak by nie zadziałała". Zgoda, ale stanowiłaby też jakiś rodzaj osłony logistycznej i początek zdrowego procesu. To się znowu wiąże z tą podstawową kindersztubą.

- Mówimy o tym, co nie zostało zrobione albo zaniechane. Wróćmy do roku 90, wtedy ufał pan, że coś Wałęsa zrobi.

- Bardzo przepraszam, proszę, żeby pan nie próbował mnie urazić, wprowadzając do polityki element zaufania. To nie jest ta kategoria.

- Racjonalnie uważał pan, źe jeśli ktoś może coś zrobić w tym kraju, to Wałęsa.

_ po prostu uważałem że po okresie 80—89 nikt inny nie mógł reprezentować tego ruchu. Z kolei od początku niepokoiło mnie i dalej niepokoi to, w jaki sposób władza w Polsce jest tworzona, kontrolowana, sprawowana. I jeśli dzisiaj miałbym szukać źródeł tego, że Wałęsa utracił wiele ze swojego wybitnego talentu politycznego, to winię za to jego kamarylę. Tam był i Mazowiecki, i Kuroń, i Geremek, i Wielowieyski. Potem Kaczyński, Olszewski, Najder.

- Kiedy jednak został prezydentem, był już skonfliktowany z tymi ludźmi Pamiętam obrazek z Gdańska, kiedy ogłoszono

**wyniki wyborów, duży entuzjazm ludzi Wielu myślało wtedy, że czegoś takiego ten człowiek nie może zmarnować, a jednak jakoś mu się to udało.**

- Są narody mniej i bardziej utalentowane. Tu jest jakaś wielka tradycja sięgająca Grunwaldu. Marnowania zwycięstw i braku refleksu, Ale jest inna tradycja, jeszcze silniejsza, która wzmacnia ten syndrom zamieniania zwycięstw w klęski. Mianowicie zasada użytecznego idioty, która obejmuje wszystkie szczeble współpracowników wielkich ludzi. Okazuje się, że w Polsce zawsze komuś opłaca się mieć kompletnie beznadziejnego współpracownika. Rozwiązań kompletnie idiotycznych w ostatnim czasie zastosowaliśmy multum i zawsze się okazywało, kiedy prowadziłem merytoryczną krytykę tych rozwiązań, że one z jakichś powodów są użyteczne. Ja nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego idiotyzm jest użyteczny. Wciąż znajdywali się ludzie mądrzejsi ode mnie, politycznie bardziej wysforowani i oni przekonywali mnie, że w jakiejś sprawie, którą oceniałern jako głupią, tkwi jakaś głębia. Kiedy te mroczne głębie okazywały się płycizną po pół roku, oni mówili: no cóż, zmieniła się sytuacja. To jest właśnie to "dojutrkowanie".

**- Proszę podać jakiś przykład**

- Było dla mnie oczywistą rzeczą, że w momencie formowania Sejmu kontraktowego jest bardzo trudno znaleźć w Polsce kilkuset sprawnych umysłowo, nieskorumpowanych, przynajmniej na wejściu, mających w miarę przyzwoite życiorysy i doświadczenia polityczne facetów. Okazało się to rzeczywiście bardzo trudne. I potem salomonowy pomysł, żeby w wyborach lokalnych, skoro może być trudność z wyborem przywódców lokalnych, zamiast tworzyć zdrową konkurencję na zostanie "lokalnym numerem jeden", zdecydowano się, że wybierzemy ponad sto tysięcy ludzi w skali kraju. Oczywiście zaczęło się branie ludzi z łapanki. Było to kompletne nieporozumienie, mimo powoływań się na doświadczenia francuskie, anglosaskie i inne, podczas gdy problem był napoleoński - nie było armat. Wybraliśmy lokalnych społeczników zainteresowanych dziurami w drodze, szkolnictwem; wszystko są to potrzebne rzeczy, ale one mają się nijak do kwalifikacji lokalnego przywódcy. I nawet jeśli jakiś lokalny przywódca był sensowny, jest rzadkością, żeby uzyskał legitymizację tej grupy, która uważa, że została namaszczona przez mechanizm demokracji, a on jest człowiekiem przez nich mianowanym. To jest błąd na wejściu i kiedy mówiłem o tym w fazie formułowania pierwszej ordynacji wyborczej, tłumaczono mi, że to jest nieodpowiedni moment.

**- Ciągle są niewłaściwe momenty.**

- Teraz społeczeństwo stoi przed wielkim wyzwaniem. Wielu jest niezadowolonych z prezydenta Wałęsy jako dziedzica postsolidarnościowej tradycji. Jego oponentem jest słynny sekretarz KC PZPR, niezauważający plastikowej torby z półtora milionem dolarów wziętych od Rosjan, pan Aleksander Kwaśniewski; a w polu widzenia nie ma żadnego liczącego się kandydata. Jedynym sposobem rozwiązania tego problemu jest utrzymanie po naszej stronie Wałęsy, ale to się wiąże z bardzo poważną z jego strony deklaracją, w jakim sensie on, otrzymawszy kolejną legitymację narodu zagwarantuje, że będzie realizował nie swoje personalne pomysły, a to czego naród od niego oczekuje. Pozostawiam panom i czytelnikom ocenę szans na to, by taka renegocjacja legitymacji kandydata na prezydenta mogła się odbyć. Albo wykreowanie w tym obozie kandydata, który jeżeli będzie startował, to Wałęsa sceduje na niego swoje głosy. Takie są racjonalne przesłanki do rozmowy na temat wyborów prezydenckich w Polsce. **I** w tych kategoriach prawie nikt o tym nie mówi.

**- Mówi się o tym drugim wariancie, tylko strony nie zabrały się jeszcze do konkretów. Zaczęły się schody, żeby się dogadać.**

- My nie mówimy o dogadaniu się, my mówimy o kasie. Chodzi o pewien bilans faktów i oczywistości politycznych. Otóż twierdzę, że każdy z problemów w poruszanej przez nas wiwisekcji politycznej był na wierzchu, o kasie każdy wiedział. Rozdanie było oczywiste: wiadomo, że 40 procent społeczeństwa to ludzie z gospodarki naturalnej i widząc alfa romeo nie będą traktowali tego jak skoku cywilizacyjnego, na który oni mają szansę. Wiadomo, że powstanie szara strefa w gospodarce i problemem była jej legalizacja. Wiemy jak to się robi systemem włoskim i jakim to jest zagrożeniem w Ameryce Południowej. To jest fakt. Możemy dotykać dowolnego problemu ekonomicznego, społecznego czy politycznego. Wiadomo, że w narodzie o takim rozumieniu prawa jak u nas, pomysł **na** bezrobocie typu "Kuroń" jest idiotyzmem; o tym wiedzą wszyscy. Idiotyzm jednak **trwa.** Namawiałem premiera Olszewskiego, ale bezskutecznie, żeby **wszystkie kuroniówki** oddać gminom. Niech chociaż sprzątają ulicę i od razu bezrobocie spadnie do. jednej trzeciej. Weźmy komercjonalizowane przedsiębiorstwa państwowe, aparat KLD obsiadł ich rady nadzorcze, nie ponosząc żadnej odpowiedzialności finansowej za wyniki tych przedsiębiorstw. Ja uważam, że obowiązkiem władzy jest **u**suwanie obywatelom kłód spod nóg, usuwanie oczywistych nieprawości i nie bawienie się w jakąś grę z prawem.

**- Z tego co pan mówi, wynika, że nad nami wisi jakieś fatum. Kto by się nie zabrał za politykę po 89 roku, wychodziła z niego**

**zaraz Ja! mizeria, arogancja, niekompetencja. Czyżby w Polsce Me można było znaleźć sensownych ludzi?**

Istnieje aspekt, który można nazwać idiotyzmem, lekkomyślnością, wreszcie istnieje coś, co uważam za najgłębszą warstwę skomunizowania ludzkiej świadomości. Definiuję komunistę w ten sposób: "komunista to ten, co wie lepiej". Wiedzieć lepiej to znaczy nie chcieć przyjmować na siebie ciężaru I obowiązku konfrontowania się z argumentacją opozycyjną. Wat pisał, jak komuniście w więzieniu sanacyjnym mówił, że te procesy moskiewskie to jakaś bzdura, to ten komunista oburzył się: "towarzyszu, nie mówcie tego, im tam na górze widnieje". Otóż ja mam poczucie, że znajduję się w rękach ludzi, którym "widnieje". Ponieważ mi nie "widnieje" i nigdy nie "widniało", stwierdzam tylko, że jest to filozofia, przy której ktoś ma bez przerwy rację. Napisałem kiedyś, że linia "Solidarności" powstaje tak jak linia partii, jest wypadkową oportunizmu. Jeśli w polskiej polityce króluje oportunizm, a króluje, to degrendolada jest lawinowa. Jedynym, który w takiej sytuacji nie ma żadnych wahań, jest albo rasowy manipulant albo kompletny bałwan, który się nie zastanawia, że Polska to nie jest podstaw sukna, i jego personalna pozycja w danym nurcie myślenia nie może być jedynym kryterium oceny słuszności tej polityki. Mówiąc wprost, nie może być tak, że jakaś polityka jest słuszna, jeśli ja na niej dobrze wychodzę. Na niej Polska ma dobrze wyjść. Przez pięć lat wysłuchiwałem, że tego typu krytyka jest dowodem frustracji politycznej. Otóż odpowiadam, że mam poczucie pełnego psychicznego komfortu i jedynym źródłem mojej frustracji jest los Polski. Nie uważam, że Polska utrzyma swoją suwerenność w skali dekad - między Niemcami, które prędzej czy później dokonają tego procesu zjednoczeniowego, a Rosją, która jest potężnym mocarstwem i tak czy inaczej zwasalizuje ileś tam krajów - jeśli Polska nie będzie w stanie zbudować rządnego i zbornego państwa, będącego w stanie kreować elity przywódcze zasługujące na nazwę "merytokracji", a nie kolejnej grupy, której nieustannie "widnieje". Mamy wielu wybitnych ludzi. Problem polega na tym: oni wiedzą lepiej i nie przyjmują do wiadomości, że często w rozumowaniu wystarczy zmienić 15 procent i to nie wytrąca zasadniczego kierunku. Na przykład w planie Balcerowicza: co to za pomysł żeby robić wewnętrzną wymienialność waluty i nie kontrolować granic. Izrael to robił i wiadomo - to jest banał - trzeba było zrobić uszczelnienie granicy. Tworzy się nową klasę z ludzi, którzy nie mieli nigdy do czynienia z wielkimi pieniędzmi. Nie wprowadza się pojęcia konfliktu interesu, premier Bielecki mówi: "członkowie rządu mają prawo wchodzić

w spółki, nie na przepisu zabraniającego takiego postępowania[11]. Jest taki przepis. Fundament prawa.bizmi, że nie można być sędzią we własnej sprawę, nie da się połączyć funkcji adwokata i sędziego. Niedługo będziemy sobie udawadniać, czy na pewno siedzimy tutaj we trójkę. Zaczynamy balansować na krawędzi wydolności języka i zdrowego rozsądku.

**- Wróćmy jeszcze na chwilę do Wałęsy, co on takiego zrabfl, te zmarnował to swoje zwycięstwo, że wszystko się jakoś rozeszło po kościach?**

- To nie dotyczy tylko jego, ale i zasady, w którą wszyscy wierzą: że skonstruują układ władzy, który pozwoli im na przebywanie poza wszelką kontrolą. Generalna legitymacja demokratyczna - wybór przez lud - w pewnym momende może zostać zatarta. Mnie się wydaje, że do tego doszliśmy i to jest najbardziej bolesne. Oczywiście Wałęsa też za to odpowiada. Ja widzę to jednak jako proces wielostopniowy. Pomysł Kaczyńskiego, który kreował tą sytuację na starcie do wyborów prezydenckich, żeby nagle dokonywać tej formy prania nie brudów nawet, a niejasności, do której się przyczynił, był pomysłem szatańskim, ja uważałem go do początku za pomysł antypaństwowy. To, na co wpadł Macierewicz, żeby zestawić Wałęsę z innymi ludźmi na tej swojej liście, to było szatańskie.

**- Zachwiano proporcje?**

- Tak, ponieważ Wałęsa na szali swoich dokonań miał bez wątpienia nieporównywalnie więcej dobrych rzeczy aniżeli ludzie, u których na tej szali nie było literalnie nic. A jednak umieszczono ich na tej samej liście. Nie można rżnąć Katona wobec społeczeństwa, jeżeli po stronie kontrolujących znajduje się taki człowiek jak Najder, który sam podpisał jakieś zobowiązania. To jest wszystko problem proporcji. Mówi się: dekomunizacja całkowita albo żadna. Polityka jest dziedziną praktyczną, a nie teorią i mamy do czynienia z konkretnymi zjawiskami i konkretnymi ludźmi. Wydaje mi się ponurym żartem, że zdarzyło się to wszystko. Rewolucja była najmniej zmanipulowana, gdzie rola agenturalnej działalności w tym wielkim procesie przemiany była zupełnie marginalna. Mogę o tym śmiało powiedzieć, bo stykałem się z tym po prostu. Nagle u jednych zamienia się to w jakąś obsesję spiskową, u innych w kompletne zaprzeczanie oczywistościom znowu. To ekstremizuje te raqe i one wzajemnie kompromitują samą sprawę.

**- Jak to się stało, łe mamy do czynienia tylko z ekstrema, ze swej istoty wąską, a środek, który, wydawałoby się, powinien być najszerszy, nie istnieje.**

- To jest tak jak Polacy mówią, że Anglicy ich zdradzili w Jałcie, a Anglicy nie rozumieją o co chodzi. W tak emocjonalnym języku nie można formułować wyboru politycznego. Po chwili Polacy zadaia sobie pytanie, czy rzeczywiście zdradzili Petlurę i Ukraińców, czy odpowiada za to Piłsudski. I nie są w stanie zestawić nazwiska Piłsudski ze słowem "zdradził". To pewna forma emocjonalnego mówienia o polityce, która wyklucza możliwość konstruowania jakichś sensownych całości. Istnieje forma destrukcji pewnych pomysłów politycznych, która tylko w atmosferze takiego emocjonalizmu może dojść do skutku. Sugerowałem to mojemu ówczesnemu szefowi, Olszewskiemu, że u nas w regulacji prawnej związanej z ministerstwem przemysłu powinno być napisane: minister przemysłu nie niszczy przemysłu, albo prezydent miasta nie ma prawa szkodzić miastu. Bunnistrz Rutkiewicz nie wydał żadnego wskazania lokalizacyjnego dla inwestycji w śródmieściu w minionym roku. Tutaj nie ma nad czym myśleć, to jest absurdalne. Trzeba widzieć absurd zanim zacznie się dyskutować o polityce.

- Po 89 roku uruchomiono pewne negatywne procesy, ale czy nie było takich momentów, jak początek prezydentury Wałęsy lub rządu Olszewskiego, kiedy moina było sprawić, aby te procesy nie stały się nieodwracalne?

- Za każdym razem można było zamienić wiele rzeczy na lepsze pod warunkiem wyzwolenia się z gettowości. A z tej gettowości nie wyzwoliła się ani lewica, ani prawica. Jeżeli nie chcemy przyjąć, że istnieją sfery zjawisk, których w ogóle nie warto widzieć w katego - riach ideologicznych, jak polityki lokalnej. Na przykład to, czy miasto będzie miało tak czy inaczej poprowadzoną kanalizację - ten wybór nie jest obarczony ciężarem lewicowości czy prawicowości. W podobny sposób można było podejść do szeregu problemów w kraju. Zagadnienia lustracji, dekomunizacji, prywatyzacji, reformy administracji publicznej, czy prowadzenia geopolityki, która wzmacniałaby pozycję Polski w Europie Centralnej. Jak na to spojrzymy przez pryzmat służby państwa, skuteczności działania, to musimy powiedzieć sobie tak: niestety, nie jesteśmy krajem dobrej organizacji, sprawnego współdziałania, ale jesteśmy krajem bardzo wielu sprawnych i inteligentnych jednostek. Jeśli stronnictwa zaś mówią: lepiej mieć swojego niż obcego, cłioćby był lepszy, to jest podstawa tej gettowości, którą potępiał w polityce polskiej Piłsudski. Jeśli podstawą formowania gremiów kierowniczych ministerstw jest notes, a nie mechanizm konkurencji, to taki układ musi doprowadzić społeczeństwo i państwo do degradacji. I to jest fatum nie tego momentu polskiej historii, ale całej

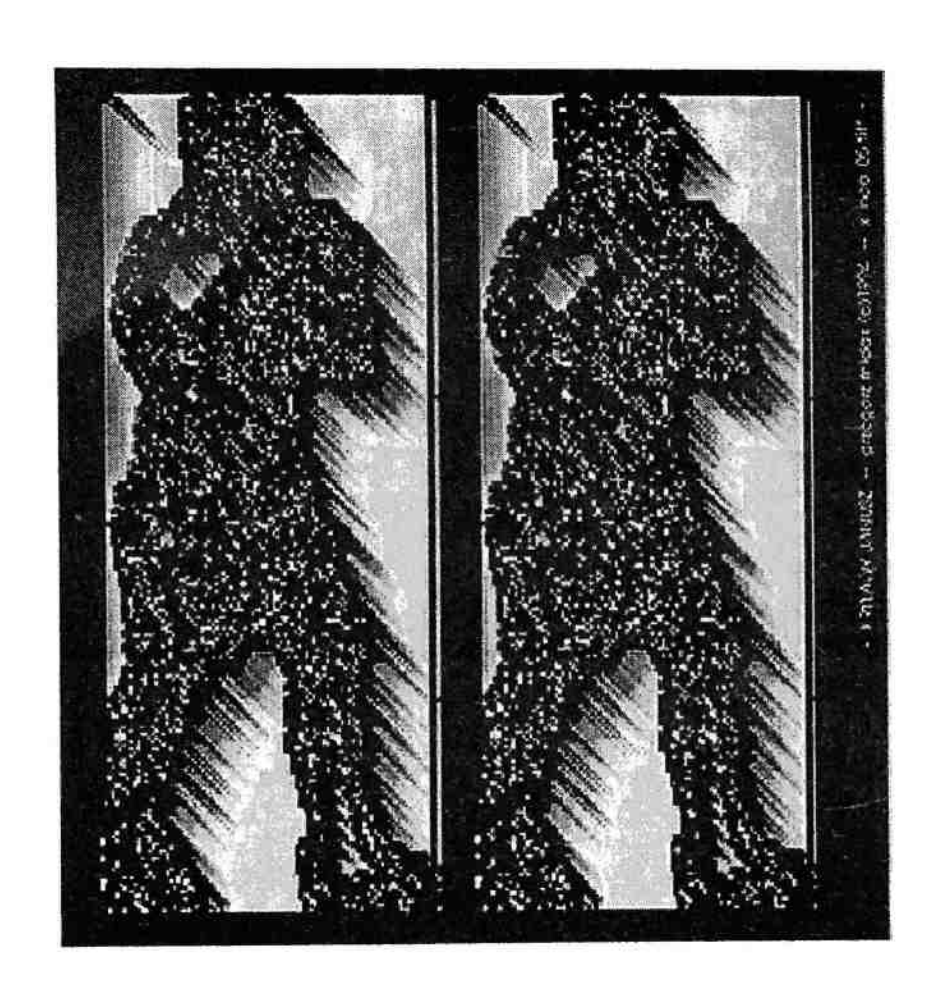
polskiej historii. Ja dzisiaj myślę, źe to nie jest przypadek, źe w Polsce można było wpaść na taki pomysł, źe skoro my się ze sobą kłócimy, to zawołamy obceco króla żeby nami rządził. Tutaj każdy dzień każda nowa epoka historyczna zaczyna się od tego, że każdy zastanawia się, skąd przyjdzie klęska, i nie myśli się jak tej klęsce się przeciwstawić, ale - "nie mówmy o tym lepiej, na razie jest O.K." To jest jakaś cnoroua ozieoziczna i musimy swiaoomie leniu ninmzniowi w poueisriu do rozwiazvwania oroblemów dnia codziennego sie orzciwstawić Zamiast czerpać doświadczenia ze swoich własnych sukcesów, to się karmimy klęskami. Po pięciu latach od zwycięstwa doszliśmy do tego, że wszystkim jest wygodnie robić propagandę klęski. Postkomuniści dowodzą teraz, źe dzięki nim wzrósł produkt narodowy brutto. Olszewski wpierw prowadził propagandę klęski, a potem powiedział, że sukces zawdzięczamy jemu. Tymczasem wiemy, że cykle ekonomiczne są znacznie wolniejsze niż rotacja naszych rządów. Jeżeli dzisiaj komuniści spaprzą coś w gospodarce, to się odbije za półtora roku.

- Był pan doradcą Olszewskiego, czy może pan teraz postawić diagnozę tandetnośćł myśli prawicowej w Polsce,

- Polska prawica odrodzić się może intelektualnie dopiero dzięki nowemu pokoleniu, które * dojrzewało w czasie Rewolucji "Solidarności". Prawo, wolność, własność nie mogą być wciąż podawane w anachronicznym sosie narodowo-religijnych obyczajów i nakazów, które nowoczesna prawica zalicza do sfery życia prywatnego, a nie publicznego. Co innego szanować tradyqę, co innego - poddać się jej. Jeśli miałbym sformułować hasła mi bliskie, to są to: prawość - odpowiedzialność - skuteczność. Brzmi to lepiej niż prawo - wolność - własność, po prostu dlatego, że brak tych faktów politycznych bardziej nam (los K wiera.

- Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali: Rafał Smoczyński i Igor Zalewski



Paweł Dunin-Wąsowicz
Andrzej S. Rodys

# MITTELEUROPA

## scenariusz filmowy

Jakub Zumbeispiel liczy około 40 lat. Ma zielone tęczówki, łatwe kobiety mówią doń: "Pozwól mi spojrzeć w bajora twoich oczu", a Jakub się peszy. Jest nieśmiały, melancholijny.

Mieszka w czynszowej kamienicy na rogu ulic, gdzieś w Europie Środkowej. Ilekroć ulicą przejeżdża tramwaj, trzęsą się szyby w oknach, a Jakub pokrywa się gęsią skórką i drży.

Utrzymuje się z dochodów jakie powinna mu przynosić odziedziczona po babce fabryka melasy. Produkuje ją z bułgarskich arbuzów. Fabryką zarządza najbliższy przyjaciel Jakuba - Hersz Głogower, czarnowłosy brunet mojżeszowego wyznania.

Jakub patrzy w okno, a świat wydaje się mu nieodgadniony.

- Hersz, dlaczego świat jest nieodgadniony? - pyta przyjaciela.

Rozmawiają często o Freudzie. Jakubowi zdarzają się zagadkowe sny. Zazwyczaj jednak śni mu się coś powszedniego. Ostatnio nęka go sen, w którym wyraźnie maleje popyt na melasę.

Mimo wszystko Jakub miewa romanse. Jego kobietami bywają zwykle kelnerki z cukierni. Cukiernia mieści się niedaleko kamienicy Jakuba, oddziela ją ulica, którą jeżdżą tramwaje. W cukierni Jakub należy do bardzo szanowanych gośd; często sprzedaje cukiernikowi Piovrescu melasę po hurtowej cenie i na kredyt. Cukiernik Piovrescu miesza melasę z wodą, wrzuca doń wiśnie i sprzedaje jako galaretkę śliwkową. Zazwyczaj zapomina o żelatynie. Austriacy nałożyli na nią wysoki podatek stemplowy. Dlatego galaretka nie trzęsie się jak Jakub, gdy przejeżdżają tramwaje.

Ale Jakub nie zamawia galaretki. Zapewne zna jej sekret. W bufecie przechowywana jest jego flaszka z kolońską wódką, którą popija od czasu do czasu. Jest bowiem melancholijnym mężczyzną.

Żyje w separacji z żoną, wychowującą w innym mieście dwu synów, którzy chodzą do gimnazjum.

Kelnerki zalecają się do Jakuba z uwagi na jego zielone oczy. Częstym bywalcem cukierni jest też inny zielonooki mężczyzna - Johan Halerzik, jego tez adorują, zwłaszcza obła Agata.

Fabryka Źumbeispiel et Wnuk zakupiła nowy kocioł parowy do intensywnego naparzania melasy. Zastąpił on pracę pięciu robotników. Jakub zredukował personel. Był strajk. Było wiele radości. Przemawiał Ignacy Daszyński. Mówił o wyzysku. Potem pił melasę.

Wybuchła wojna bałkańska. Arbuzy nie dotarły na czas z Bułgarii. Jakub zakontraktował buraki od Bolesława Grzelaka z Krakowa. Napotkał na zdecydowany sprzeciw Hersza Głogowera. Głogower wypowiedział pracę i powiesił się w szafie.

Jakubowi zrobiło się przykro. Opłacił dziesięciu izraelitów aby odmówili kadisz nad grobem Hersza Głogowera.

Rabin potępił melasę.

Cesarsko-królewska armia zakontraktowała melasę dla wojska. Pułkownik honwedów Zoltan Eredekes przywiózł pieniądze i pozdrowienia od Najjaśniejszego Pana.

Do Jakuba przyjechał starszy syn - Władysław. Opowiedział o ćwiczeniach Związku Strzeleckiego. Władysław był związany przysięgą, że będzie strzelał. Jakub nie pochwalał tej fanaberii, liczył na to, że-syn będzie studiował w Zurychu chemię i rozwinie produkcję melasy. Wydział chemiczny lwowskiej politechniki stał bowiem na niskim poziomie w technologii melasy, dlatego Jakub doradzał synowi Zurych.

Kiedy Jakub nadzorował rozlewanie melasy w tutki z gazetowego papieru, poczuł nagle ból w okolicach wątroby. Poszedł do doktora. W poczekalni spotkał kobietę swojego życia - Noemi Corleone, Włoszkę z Tiyestu. Jej ojciec służył w CK Marynarce Wojennej na torpedowcu "Arcyksiążę Karol". Bracia jej ojca częściowo zajmowali się wypasem owiec na Sycylii, częściowo zaś zamieszkiwali terytoria wydarte Indianom.

Doktor Hackenbusch usunął narośl na wątrobie i kazał zapłacić sobie 100 reńskich. Noemi Corleone zapisał natomiast brom. Nabyła go w pobliskiej aptece prowizora Hryćki, Rusina. Zakupiła także podróżny flakon z melasą. Wybierała się do Karlsbadu.

Zakończyła się wojna bałkańska. Nadszedł spóźniony transport nadgniłych już arbuzów. Jeden z nich potoczył się pod nogi Jakuba Zumbeispiela i opowiedział mu historię swojego życia. Arbuz rósł spokojnie pod Wielkim Tymowem. Panował dobrotliwy car Symeon. Arbuz jednak me czuł się dobrze. Cierpiał z powodu kompleksów,

inne arbuzy śmiały się z niego, zawierał tylko 100 pestek, kiedy inne miały po dziesięć razy tyle.

Jakub Zumbeispiel zaprzyjaźnił się z arbuzem.

Któregoś majowego poranka Jakub Zumbeispiel poślubił Noemi Corleone, pannę lat 30, wyznania koptyjskiego. Z uwagi na brak świątyni obrządku koptyjskiego, związali się w katedrze ormiańskiej.

Popyt spadł. Fabryka przestała przynosić zyski i straty. Melasa dojaewała w kadziach. Piwowar Haberbusch z Warszawy i jego wspólnik Schiele kupili melasę i nawarzyli piwa.

Wybuchła II wojna bałkańska.

Stary Corleone poległ na torpedowcu "Arcyksiążę Karol" zatopionym przez flotę czarnogórską. Bracia obiecali zemstę.

Władysław wbrew woli ojca przekradł się za kordon. Młodszy syn, Bolesław Zumbeispiel wstąpił jako jednoroczny ochotnik do CK Attyleryi Górskiej.

Noemi Corleone-Zu mbeispiel powiła syna. 'Ochrzczony został w katedrze wawelskiej dwojgiem imion: Franciszek Józef, na chwałę Najjaśniejszego Pana.

Sprzedaż melasy szczytowała. Austrya czyniła zapasy wojenne.

Policja carska aresztowała w Płocku Władysława Zumbeispiela, który agitował robotników w tamtejszej m melasy. Zesłano go na Syberię, nie zważając na to, że zadeklarował się jako austryjacki poddany.

Jakub Zumbeispiel wyłysiał.

Do Czarnogóry przybył John Corleone. Przebył długą drogę z Ameryki. Zabił potajemnie jednego Czarnogórca. Czamogórcy, myśląc, że to Serbowie, zabili potajemnie jednego Serba. Serbowie, myśląc, że to Austryacy, zabili potajemnie jednego Austryaka. Nazywał się on Franciszek Ferdynand i był arcyksięciem.

Wybuchła wojna światowa.

Sprzedaż melasy nadal zwyżkowała.

Noemi Corleone-Zu mbeispiel powiła córkę. Nadano jej imię Aida. Franciszek Józef Zumbeispiel zaciągnął się do Legionów. Służył pod kapitanem Mleczajem.

Nadciągnęli Rosjanie i spalili fabrykę melasy. Dońscy Kozacy zjedli arbuza.

Austryacy podeszli pod miasto, Rosjanie się wycofali.

W końcu powstali Ukraińcy i Austryacy też się wycofali.

Na wieść o tym zmarł Najjaśniejszy Pan Franciszek Józef Habsburg. Wybuchła Polska. Bolesław Zumbeispiel poległ jako Orlę Lwowskie.

Na grobie, zgodnie z życzeniem umierającego napisano: Bolesław Przykładny.

Jakub Zumbeispiel odbudował fabrykę. Noemi Corleone-Zumbeispiel nie powiła już nikogo. Zaszkodził jej brom kupiony u Rusina Hryćki, który w ten sposób walczył z polskim żywiołem. Wujowie Noemi obiecali zemstę.

Władysław Jakowlewicz Naprimiernikow został komisarzem tobotniczo-chłopskim w Irkucku. Otrzymał wysokie odznaczenie.

Z Ameryki przyjechał Gary Corleone. Rusin Hryćko zginą! w tajemniczych okolicznościach.

Jakub Zumbeispiel z rozrzewnieniem wspomina! arbuza. Sprzedał fabrykę melasy i otworzył w Warszawie sklep z bronią.

W stolicy pojawił się też cukiernik Piovrescu. Jakub Zumbeispiel przychodził do niego wspominać nieboszczkę Austrye. Piovrescu wahał się czy kupować melasę monopolową czy z przemytu z Czech.

Podczas przewrotu majowego postrzelono Garego Corleone przebywającego ciągle w Polsce. Wyleczywszy się z dotkliwej rany Gary wyjechał z Polski, porywając maleńką Aide.

Franciszek Józef Zu mbeispiel-Naprzykładowicz robił oszałamiającą karierę w wojsku i administracji publicznej. Na wszelki wypadek zmienił nazwisko na Naprzykład-Naprzykładowicz - niebawem mianowany został pułkownikiem i widywano go często u boku Wieniawy w lokalach stolicy. Któregoś wieczora Wieniawa wjechał nawet na grzbiecie Naprzykładowicza do "Adrii".

W.J. Naprimiernikow też awansował. Został ludowym komisarzem robotniczo-chłopskim. Jako urzędnik NKWD uniemożliwił ucieczkę Trockiego do Meksyku. W Rosji Radzieckiej postępowała elektryfikacja i kolektywizacja. Moskwa żądała coraz więcej melasy.

Stary Jakub Zumbeispiel cierpiał na osamotnienie. Noemi umarła na katar. Osamotnienie Jakuba pogłębiało się. Jakub chodził do kina. Na filmach z Ameryki oglądał gwiazdę z Hollywood Aidę Forexemple, której nazwisko z upływem lat przekręcono na Shirley Tempie:

W kinie było ciemno. Któregoś dnia odwiedził Jakuba syn, któremu towarzyszył wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski.

- Ojcze, Polska potrzebuje więcej melasy.

- Pan, jako doświadczony producent... - zaczął Kwiatkowski - ...zbudowaliśmy Gdynię, moglibyśmy... Nie będziemy mocarstwem kolonialnym bez dostatecznej ilości melasy. Proponujemy panu stanowisko prezesa Polskiego Banku Melasy.

- Zgódź się ojcze...

Jakub Zumbeispiel zgodził się. Ceny melasy poszły w górę.

Nastały lata Wielkiego Kryzysu. Związek Radziecki dzielnie rozpoczął pierwszą pięcioiaticc. itepuoiiica Nveirnarsjva cnyiiia się KU upadkowi. Na kresach Poleszucy dzielili zapałki na czworo. Melasa do nich nie docierała. Nie widział tego stary Jakub Zumbeispiel Oślepł. Dr Hackenbusch zdjął mu zaćmę, inkasując 550 zł. Jakub odzyskał wzrok.

Franciszek Naprzykład-Naprzykładowicz ożenił się z Aleją Jerozolimską. Urodził im się syn - bliźniak Andrzej.

Republika Weimarska nadal chyliła się ku upadkowi. W Niemczech Adolf Hitler udoskonalił metodę fabrykaqi melasy. Jego łiasłem wyborczym stało się "Volkswagen und Volksmelasse". Niebawem został kanclerzem Rzeszy. Aryzacja producentów melasy przebiegała zgodnie z planem.

Rabini potępili Hitlera, Volkswagena i Volksmelasse.

W.J. Naprimierników ożenił się z Jek&tieriną Andriejewną Iwanowa, przodownicą pracy. Powiła syna - bliźniaka Ławrientija.

Umarł Józef Piłsudski. Stalin czuł się dobrze, zażywał brom. Ale Jakub Zumbeispiel nigdy nie miał zobaczyć Stalina; zastrzelił Jakuba cukiernik Piowescu, który zbankrutował: monopolowa melasa była zbyt droga, a komornicy opieczętowali czeską, pochodzącą z przemytu.

W 1939 roku Piovrescu podpisał volkslistę, dostał Volkswagena i Vołksmelasse. Pułkownik Naprzykładowicz zginą! w Katyniu. Jego syn - bliźniak, podchorąży AK pseudonim "Kmicic" zastrzelił cukiernika Piovrescu stenem wyjętym z futerału na okulary.

Shirley Tempie dziecinniała z filmu na film.

Bolesław Grzelak z Krakowa zasiał arbuzy.

Hans Frank osobiście zakontraktował u niego Volksmelasse.

Świat nadal był nieodgadniony.

Paweł Dunin-Wąsowicz
Andrzej S. Rodys

**Miinlek Staszczyk**

# MINI CYKL "LENIN"

I
Lenin urodził się w dorzeczu Missisipi
Tak jak B.B. King

II (Jestem geniuszem)
Jestem geniuszem
Siedzę, oglądam film z Leninem
I piszę, chociaż jest ciemno
Nie widzę a piszę
Lenin mnie inspiruje

III
Lenin czy Lenin Dżemsem Bondem
Lenin miał płaski nos
Lenin był inteligentny

IV
Lenin w Kokoszkinie dużo czytał
Pisał i czytał
Myślał i był
Lenin w Kokoszkinie
Myślał o rewolucji

V
Przemawiał
Krytykował
Rozumiał
Omawiał problemy agrarne
Utrzymywał ścisły kontakt z rewolucjonistami

# PROMETEJSKI
## RYS
# KOMUNIZMU

(...) lok 1848 wywołał w pierwszej diwUi najstraszliwsze zamieszanie w Austrii; wszystkie te rozmaite, dotąd za sprawą Mettemicha wzajem ciemiężące się plemiona uzyskały na moment swobodę. Niemcy, Madziarzy, Czesi, Polacy, Morawianie, Słowacy, Chorwaci, Rusini, Rumuni, Ilirowie i Serbowie popadli w konflikty ze sobą, a jednocześnie w każdym z tych narodów zwalczały się również poszczególne klasy. Wkrótce jednak zapanował porządek w tym chaosie. Walczący podzielili sie na dwa wielkie obozy wojenne; po jednej stronie, stronie rewolucji - Niemcy, Madziarzy, Polacy; po stronie kontrrewolucji reszta - wszyscy Słowianie z wyjątkiem Polaków, Rumuni i Sasi siedmiogrodzcy. Skąd ten podział według narodów, jakie fakty leżą u jego podłoża?

Podział ten wynika z całej dotychczasowej historii plemion, o których mowa. Jest zaczątkiem rozwiązania spraw życia i śmierci wszystkich tych wielkich i małych narodów.

Dowodzi tego cała dotychczasowa historia Austrii, aż po dzień dzisiejszy, a potwierdził to rok 1848. Wśród wszystkich narodów i naxodzików Austrii trzy tylko były nosicielami postępu, czynnie wkroczyły do historii i dziś są nadal zdolne do życia: Niemcy, Polacy, Madziarzy. Dlatego są dziś narodami rewolucyjnymi.

Najbliższym przeznaczeniem wszystkich innych, wielkich czy małych plemion i ludów jest - ulec zagładzie w rewolucyjnej burzy światowej. Dlatego są dziś kontrrewolucyjne (...)

(...) Nie ma w Europie takiego kraju, gdzie by nie przetrwały w jakimś zakątku szczątki jednego czy więcej ludów, resztki ludności dawniejszej, wypartej i podbitej przez naród, który z kolei stał się nosicielem rozwoju historycznego. Owe resztki bezlitośnie - jak mówi Hegel - biegiem historii zdeptanego narodu, owe szczątki ludów

występują za każdym razem jako fanatyczni nosiciele kontrrewolucji i pozostają nimi aż do zupełnej swej zagłady bądź wynarodowienia, tak jak w ogóle samo ich istnienie jest już protestem przeciwko wielkiej rewolucji historycznej.

Przykładem Gelowłe w Szkocji, podpora Stuartów w latach 1640 - 1745.

Przykładem Bretończycy we Francji, podpora Burbonów w latach 1792 -1800.

Przykładem Baskowie w Hiszpanii, podpora Don Cariosa.

Przykładem panslawistyczni Słowianie południowi w Austrii, którzy nie są niczym innym jak tylko szczątkami ludów - reliktem niesłychanie zawiłego tysiącletniego rozwoju. Rzecz to najbardziej naturalna pod słońcem, że szczątki ludów, żyjące również w niesłychanie zawiłych warunkach szukają swego zbawienia jedynie w odwróceniu kierunku rozwojowego całego ruchu europejskiego, który - ich zdaniem - winien przebiegać nie z zachodu na wschód, **lec2** ze wschodu na zachód, że dla nich orężem niosącym wyzwolenie, wiązadłem jednoczącym jest knut rosyjski.

Swój reakcyjny charakter wykazali więc Słowianie południowi wyraźnie już przed 1848 r. Rok 1848 ujawnił go w całej pełni (...)

(...) Madziarzy nie są jeszcze pokonani. Jeśli jednak ulegną, to ulegną w pełni chwały, jako ołatatni bohaterowie rewolucji 1848 r. i tylko na krótko. Wówczas monarchię austriacką zaleje na moment powódź kontrrewolucji słowiańskiej z całym jej barbarzyństwem, a kamaryla doświadczy, jaką korzyść może mieć z tych sprzymierzeńców. Lecz przy pierwszym zwycięskim powstaniu proletariatu francuskiego - Ludwik Napoleon robi wszystko , co w jego mocy, by je wywołać - austriaccy Niemcy i Madziarzy wyzwolą się i pomszczą krwawo na słowiańskich barbarzyńcach. Wojna powszechna, która wówczas wybuchnie, rozgromi ten słowiański Sonderbund, a po wszystkich tych małych, upartych narodach nie ostanie się nawet imię.

Najbliższa wojna światowa zmiecie z powierzchni ziemi nie tylko reakcyjne klasy i dynastie, lecz również całe reakcyjne narody. A to jest także postęp.

**Fryderyk Engels**

Fragmenty artykuły "Walki na Węgrzech" ["Neue Kheinische Zeitung" nr 194 2 13 stycznia 1849 r.] Tytuł oryginału: "Der magyaiische KampP - w Jęz. polskim opublikowany po raz pierwszy w zbiorze "Marks i Engels o Polsce " Ll "Książka i Wiedza" Warszawa **1960**

# Karol Marks

## POEZJE SATANISTYCZNE

* * *

Tak więc Bóg wydaił mi moje wszystko,
w nieszczęściach, ciosach losu.
Te wszystkie jego światy
rozwiały się bez nadziei powrotu.
I nie zostaje mi nic od tej pory, jak tylko zemsta.
Chcę sobie zbudować tron na wysokościach.
Jego szczyt będzie lodowaty i gigantyczny.
Jego wałem ochronnym będzie obłąkańczy strach,
jako szczyt najczarniejszej agonii.
A kio podniesie na ów tron swój zdrowy wzrok,
odwróci się od niego blady i milczący jak śmierć.
Wpadnie w pazury ślepej, dreszczem przejmującej
śmiertelności, aby jego szczęście znalazło grób.

LE MENESTREL
(fragment)

Wyziewy piekielne pochodzą od mego mózgu
I napełniają go aż ja staję się szalony.
Aż moje serce staje się zupełnie zmienione.
Patrz na tę szpadę,
Książę ciemności sprzedał mi ją.

OULANEM
(fragment)

On udem pałeczką i daje mi znak
a ja, z coraz większą pewnością
tańczę taniec śmierci.
I oto są także Oulanem! Oulanem!
To słowo rozbrzmiewa jak śmierć,
po czym praedłuża się aż do wygaśnięcia.
Zatrzymaj się! Ja go trzymam!
I oto wznosi się wtedy z mego umysłu,
Jasne, jak powietrze, spojone, jak moje kości.
Lecz ja mam siłę gnieść was moimi ramionami
i miażdżyć was (ludzkość),
z siłą huraganu, podczas gdy nam wspólnie
otwiera się przepaść rozwarta w ciemnościach.
Zatoniecie aż do głębin,
A ja pójdę z wami śmiejąc się.

PS Słowo "Oulanem" to anagram świętego słowa "Emanuel". Emanuel czyli biblijne imię Jezusa oznacza po hebrajsku "Bóg z nami". Jego odwrócenie znaczy tyle, co "my bez Boga". "Oulanem" Jest kluczowym słowem czarnych mszy satanistycznych, w których cała liturgia i symbolika (np. krzyż), jest dokładnym odwróceniem liturgii i symboliki chrzesajanstwa.**(Red)**



**Paweł Lisicki**

# CIEŃ ZŁEGO

*Szatan jest dwuznacznością; przez to zamyka nam drogę do Boga. Szatan jest dwuznacznością; przez to zmusza nas do szukania schronienia w lasce.*

*Bóg wymaga od nas wiary i chwały, szatan jest znacznie mniej wymagający. Zadowoli się obojętnością.*

*Uwolnić człowieka od zła, to uwolnić go od strachu przed ziem. Tak, tylko że wtedy uwalniamy go od możliwości wykupienia.*

*Bóg wymaga od nas udary, Szatan zadowoli się anonimowością.*

*Wiedząc zbyt mało o Szatanie, lekceważymy go. Myśląc o nim zbyt mele, przeceniamy.*

*Jest punkt, w którym myślenie osuwa się w przepaść. Gdy tropiąc Demona stwierdzamy, że nie różni się on od Boga. Ale osiągnięcie dna tejprzefmścipozwala odzyskać granicę.*

*Zemsta Szatana - nieograniczona podwójność.*

*Czy lepiej być potępionym, czy nicością?*

*Rozpiętość myślenia; wiedza o złym duchu raz jest wymówką, raz znowu powodem do skruchy.*

*Mówi się, że najbardziej szatańskim pomysłem w naszych czasach było wytworzenie w ludziach przekonania, iż diabeł nie istnieje. Trzeba powiedzieć więcej: jeszcze bardziej szatańską sztuczką byłoby, gdyby diabeł naprawdę nie istniał. Pomyśleć tylko: nikt nie byłby zainteresowany naszym potępieniem.*

*Władza Szatana polega na tym, że wszystko, co się tylko wydarza, może być wytłumaczone w szatański sposób. Nie każde natomiast zdarzenie śmiemy uznać za wynik boskiej sprawczości.*

Trudno jednoznacznie określić stosunek współczesności do szatana. Gdyż z jednej strony się o nim zapomina i pomija, a z drugiej obdarza go niezwykłą wprost rangą przewodnika do Boga. Szatan, obiekt drwin i szyderstw oświeconego rozumu, żałosny przeżytek religijnej niedojrzałości, wymysł kleru i klechów, pusta nazwa bez treści, zręczny instrument w ręku przebiegłych kapłanów. Oto jeden z możliwych punktów widzenia, tak chętnie przyjmowany przez liberalną umysłowość. Jeśli go zaakceptować, nie może dziwić częste założenie, że poziom świadomości religijnej mierzy się niewiarą w piekło, a miano człowieka dojrzałego przyznaje się tym, którzy potrafili usunąć ze swych myśli obraz złego ducha. Jest faktem, że nawet dla ludzi, którzy mają się za wierzących, myśl o wiecznym potępieniu, o duchu złym i kochającym zło, aktywnym i przedsiębiorczym, duchu na zawsze już przeciwnym Bogu, wydaje się trudna do zniesienia. Nie godzi się ona bowiem ani z naszym, nowożytnym rozumieniem Boga, który ma być przede wszystkim współczujący, litościwy, miłosierny, pobłażliwy i ludzki, ani z obrazem nas samych: ludzi wolnych i odpowiedzialnych za zło jedynie przed sobą.

Przeciw istnieniu szatana występują zatem w równym stopniu liberalni teologowie (diabeł jest wymysłem nieoświeconych wieków, kiedy religia nie osiągnęła jeszcze swego obecnego poziomu rozwoju, pozostałością mitycznego dziedzictwa, które musi przezwyciężyć prawdziwie racjonalne chrześcijaństwo), co zwolennicy czysto świeckiej i autonomicznej etyki (całe zło moralne tego świata jest dziełem człowieka - pozwólmy, aby istniał diabeł, a jednostka utraci w pełni suwerenną władzę wyboru). Oto właśnie przyczyna drwiny i pogardy, jaką współczesny człowiek tak często obdarza Złego. "Nowoczesny człowiek - w pierwszym rzędzie ten, który jest we mnie (pisze w swej książce "Udział diabła" Denis de Rougemont) i z którym będę miał do czynienia w osobach moich czytelników - powstrzymuje mnie już od samego początku tej pracy, zapytując z pobłażliwym, pełnym sceptycyzmu uśmieszkiem "Więc doprawdy wierzy pan w Diabła? W którego? Czy tego średniowiecznego z czerwonymi rogami? Czy w prawdziwego diabła?" Owo zapomnienie o diable nie mniej dosadnie wyraża też Andre Frossard w książce "36 dowodów na istnienie diabła": "Mój wiek XX to jeszcze lepsza sprawa. To prawda, nie wierzycie zupełnie w moje istnienie. Żyję jeszcze w waszym języku, w stereotypowych zwrotach jak "diabelska uroda", "facet z piekła rodem", "ciągnąć diabła za ogon" (...). Te ukłony pod moim adresem rzecz jasna nie mają już formy liturgicznej poza wąskim gronem

okultystów.(...) Poza tym gronem admiratorów, których nie znoszę, wy tarzacie się w areligijności, tak źe zastanawiam się czasem, czy nie byłoby wam warto zwrócić odrobiny wiary; (..,)"

Zapomnienie o Złym Duchu nie jest jednak wcale aż tak powszechne. W swym dzienniku Ionesco pisał pized śmiercią o wietze w Boga, możliwej dzięki dostrzeganiu działań szatana. Współczesny polski filozof Bogusław Wolniewicz nazwał nasze czasy wiekiem "Epifanii Diabła[81]. Jak zauważył Szestow, Dostojewski byt mistrzem w tworzeniu postaci złych, okrutnych i opętanych - na ich tle dobrzy bohaterowie wypadają blado i nieprzekonywająco.

## Szatan-przewodnik

A więc nie wszyscy zapomnieli o Księciu Tego Świata. Nie wszyscy uwierzyli w postęp i twórcze możliwości człowieka, który zdolny jest usunąć zło i cierpienie poza obręb naszego świata. Myślenie o szatanie nie jest jednak wywołane potrzebą znalezienia recepty na nowożytną skłonność do tworzenia i wprowadzania w życie utopii. Takie odczytanie współczesnego zainteresowania złym duchem, w jakiejś mierze .na pewno poprawne, nie pozwala nam jednak do końca zrozumieć znaczenia tego faktu. Bowiem odwołanie się do diabła spowodowane jest pragnieniem dotarcia do Boga. Otóż Szatan okazuje się nie tylko duchem złym i przeciwnym Bogu, ale także przewodnikiem do niego. Oto zaskakujący paradoks: oczywistość zła, z którym styka się człowiek ma go kierować ku temu, co bezwzględne i absolutne, ku bytowi Najwyższego. Można powiedzieć, że taki szatan, który prowadzi nas do tego, co przekracza porządek naturalny, do zła niewymiernego **i** nieredukowalnego, stał się współczesną wersją Posłańca z Księgi Hioba. Doświadczając zła popadamy w wątpliwość co do boskiej mocy, a potem dobroci. Gdy jednak to zło przekroczy wszelką miarę, widzimy, że wykracza ono poza granice zrozumienia w czysto ludzkich kategoriach: staje się demoniczne. O tym, źe doświadczenie zła może stać się źródłem nawrócenia, i że zło może zostać wykorzystane dla dobra, świadczy choćby sama Biblia. Nic zatem dziwnego, że mamy w niej do czynienia z bardzo różnym sposobem przedstawiania złych mocy: od posłańca, który był tylko jednym ze sług Pana, aż do przywódcy upadłych aniołów, który wciąż przeciwstawia się Najwyższemu (Apokalipsa, teksty ewangeliczne).

Ale pojawić się muszą wątpliwości: jak bezwzględne zło może nas przywodzić do dobra? Wystarczy tu przypomnieć sobie, z jakim oburzeniem św. Paweł zaprotestował przeciw pomawianiu chrześcijan

o to, iż głoszą naukę nawołującą do czynienia żla, aby wynikło z niego potem dobro. Jak to się więc stało, że wnioskujemy o Bogu nie z jego doskonałości, czy też doskonałości jego rządów nad światem, tylko, wręcz przeciwnie, z ich niedoskonałości? .W nowożytnym wyobrażeniu szatana bowiem mamy do czynienia ze skrajnym odwróceniem dawnego sposobu rozumowania: wierzę w Boga, gdyż wszędzie wokół siebie dostrzegam doskonałość bytów, widzę porządek, hierarchię, piękno i wspaniałość. Wszelkie tradycyjne dowody istnienia Boga odwoływały się do zauważalnej dla nas jego wielkości. Ten kto dostrzegał piękno stworzenia, kto widział ład, kto podziwiał dokonania Stwórcy, tym samym musiał się uznawać jego poddanym.

*Głupi już z natury są wszyscy ludzie,*
*którzy nie poznali Boga:*
*z dóbr widzialnych nie zdołali poznać Tego,*
*który jeĄ*
*patrząc na dzieła nie poznali Twórcy,*
*lecz ogień, wiatr, powietrze chyże,*
*gwiazdy dokoła, wodę burzliwą*
*lub światła niebieskie uznali za bóstwa, które rządzą światem.*
*Jeśli urzeczeni ich pięknem wzięli je za bóstwa -*
*winni byli poznać, o ile wspanialszy jest ich uAadca,*
*stworzył je bowiem Twórca piękności;*
*a jeśli ich moc i działanie wprawiły ich w podziw -*
*winni byli z nich pozmaŁ, o ile jest potężniejszy Ten, kto je uczynił.*
*Bo z wielkości i piękna stworzeń*
*poznaje się przez podobieństwo ich Stwórcę.*

(Księga Mądrości, 13,1- $)

Dlatego właśnie pojawiał się dla myśli chrześcijańskiej najważniejszy do rozwiązania i nigdy zresztą naprawdę nierozwiązany problem: skąd zło (owo słynne augustyńskie *Unde malum).* Problem pojawiał się i mógł w ogóle pojawić się tam, gdzie utożsamiano dobroć z wszechmocą i boskośdą. Bóg był dobry, i wszechmocny zarazem, dlatego, można się było zapytać, skąd w widzialnym, poddanym mu świecie, było miejsce na zło, cierpienie, choroby i ból: wszystkie stare przekleństwa trapiące ludzkość.

Jeśli założyć, że Bóg jest dobry i wszechmocny, to faktycznie zła nie powinno być. Gdzie bowiem miałby się pojawić jakikolwiek punkt oporu i przeciwstawienia wobec Jednego i Wszechmocnego? A jednak zło było. To znaczy —tu w zależności od osoby i epoki następowały różne odpowiedzi - było ono albo brakiem dobra (czyli z naszego punktu widzenia złudzeniem), albo też dobrem, tylko

przez nas niedostrzeganym (nie my znamy przyszłość i plany boskie są przed nami ukryte, jak więc śmiemy oceniać, czy coś jest dobre czy nie), albo wreszcie, próbą i wyzwaniem dla nas (a więc naprawdę życzliwym gestem łaskawego Pana). Jakbyśmy na to pytanie me odpowiedzieli, (nie chodzi tu przecież w tej chwili o to, aby prześledzić wszystkie odpowiedzi uzyskiwane w przeszłości,) w każdym wypadku kwestia sprowadzała się do jednego: jak doświadczalne do pogodzić z przeświadczeniem o potędze i dobrod Boga?

Obrońcy realności szatana postępują dokładnie odwrotnie. Nie tyle bronią oni Boga przed zarzutem stworzenia złego świata, ile raczej bronią szatana, aby dowieść istnienia Boga. Przyjmują istnienie bezwzględnego zła, gdyż tak tylko, jak mogłoby się wydawać, otwiera się przed nimi droga prowadząca do dobra. Współczesność zrezygnowała z poszukiwania teodycei Prawdziwie głębokie myślenie nie polega obecnie na tym, aby usprawiedliwić Boga, ale dostrzec w świecie realne działanie Diabła.

Dlaczego jednak zrezygnowano z tradycyjnego dowodzenia istnienia Boga na podstawie doskonałości jego przymiotów czy też ładu świata? Odpowiedź nasuwa się jedna: dobro i piękno świata przestało być dla nas dostrzegalne, utraciło swą wyrazistość. Przestało pociągać i poruszać. Jeśli już, to dobro i piękno świata stały się dla nas jedynie wytworem subiektywnego, jednostkowego smaku - to my jesteśmy ich źródłem. Jeśli coś jest piękne, to znaczy jedynie, że nam się to coś podoba: zewnętrzny świat przestał nas kierować ku Temu, kto go stworzył. Piękno i dobro bowiem utraciły w naszych oczach - ludzi współczesnych - charakter bezwarunkowośd: stały się albo naszym prywatnym doznaniem, albo też zostały sprowadzone do rzekomo pierwotniejszych uczuć: strachu, instynktu samozachowawczego, egoizmu, poszukiwania akceptacji w oczach bliźnich. I tak ład stał się w naszych oczach rozpadem, porządek chaosem. Po Freudzie i Nietzschem cnota okazała się być słabością, oddanie i poświęcenie - głupotą. Z tą przemianą świadomości zbiegły się wydarzenia historyczne. Obozy śmierci, masowe morderstwa, głębia szaleństwa, która objawiała się w ostatnim wieku, wszystko to razem zniszczyło, zdaje się, możliwość wiary w harmonijny porządek stworzenia. Co więcej: nowe zło było jakościowo różne od znanego z przeszłości: zbrodnie hitlerowców i komunistów nie były tylko aktem ślepej żądzy zemsty, nie wynikały z pasji niszczenia jak u barbarzyńców w przeszłości, nie były uwieńczeniem walki. XX-wieczne zbrodnie popełniane były na skalę masową, często bez żadnych przyczyn racjonalnych. Występek i

morderstwo nie były wykroczeniem poza normalny bieg rzeczy, szczególnie dzikim aktem nieokiełznanej ludzkiej natury, stanowiły element sytemu. Zostały weń wbudowane, a nawet więcej jeszcze: cały system, funkcjonował jedynie po to, aby one mogły się spełniać. W XX wieku, tam gdzie panował komunizm i nazizm, zbrodnia miała stać się udziałem- przeciętnych ludzi, normą przyzwoitego zachowania.

Gzy jednak zło nie zawsze było bardziej atrakcyjne niż dobro? Bardziej pociągało, podniecało i poruszało naszą, uwagę. Mc nie dowodzi tego lepiej niż choćby literatura. Iluż mamy bohaterów: awanturników, morderców, ludzi upadłych? A gdzie znajdziemy dla nich przeciwwagę? He postaci osób dobrych, szlachetnych i cnotliwych? Skąd w nas to przekonanie, że dobroć fest nieatrakcyjna? Że łączy się ze słabością, ckMwością, nieudacznością? Dobro jako cecha. mieszczańskiej poprawności, jako maniery, suche obyczaje: dobro pozbawione wysiłku, walki, napięcia: oto dobro zdegenerowane. Ale też to jedyne dobro z jakim naprawdę obcuje współczesność. Pytanie brzmi: nie skąd się wzięło zło? - to przestaje nas aż tak bardzo interesować: ale dlaczego tak zło jak i dobro zanikają? Prawdziwa przemiana, jeśli w ogóle została dokonana, nastąpiła w języku. Gdzie znajdziemy pojęcia wolne od podejrzenia, takie do których odwołać byśmy się mogli bez obaw i strachu? Nie ma ich. 1 stąd 'szatan. Chytry przeciwnik, władca, kusiciel, oskarżyciel. Zagubieni w świecie, w którym zanika religia, w którym stare prawdy giną, a my przekształcamy się w społeczeństwo uczonych i wygodnych czworonogów, w społeczeństwie, które jak żadne inne nie zbliżyło się do wyeliminowania śmierci, znaleźliśmy się blisko ostatecztnego wypełnienia czasów. I to nie w żadnym apokaliptycznym tego słowa znaczeniu: Właśnie: nie dlatego, że zbliżamy się do kresu, że grozi nam rozpad cywilizacji, atomowa klęska, upadek środowiska, i co też jeszcze tylko można napotkać w gazetach i wypowiedziach tych, którzy obawiają się o dalsze losy ludzkości. Nic z tych rzeczy nam nie grozi: albo też nie ta groźba jest najbardziej szatańska. Daleko bardziej grozi nam, że dzięki dalszemu rozwojowi przestaniemy być śmiertelni (to znaczy świadomi własnej śmierci i poszukujący zbawienia z niep, że stracimy te punkty w nas, które powodują, że pytanie o Boga i wieczność musi się przed nami pojawić. Mówienie o szatanie stąd się właśnie wzięło. Jak nigdy jeszcze nie grozi nam na taką skalę zapomnienie o śmiertelności: a tym samym zapomnienie o nas samych. Skupiamy się na walce z chorobami, stopniowo eliminujemy z naszego życia ryzyko i cierpienie, a szatan

się śmieje. Gdyż nic mu w tym nie przeszkodzi, źe żyjemy lepiej niż żyliśmy.

Powszechne jest zatem przekonanie, że droga ku zbawieniu wiedzie przez Otchłań. Miłosz, który twierdzi, że Norwid nie był w stanie sięgnąć otchłani Dostojewskiego i Melville'a. Heidegger ze swym przekonaniem, że wielkość powstaje, dzięki gotowości zagłębiania się w otchłani. To, co ludzkie, widziane jako to, co kruche i wydane nicości, a przez to właśnie istotne i przez to właśnie godne wywyższenia. Dobro nuda, doskonałość odpycha. Cóż zatem? Nasz świat, aby był nasz, potrzebuje Szatana?

## Demoniczny Bóg

Niebepieczne to jednak stwierdzenie. Gdyż czyniąc Szatana osobną i aktywną siłą, popada się w sprzeczność z pojęciem wszechmocnego Pana. W pewnej mierze prowadzić to musi do pytania o demoniczność Boga, o to, w jakiej mierze jego wszechmoc *mą* granice i jak daleko można godzić ze sobą nieskończoność i dobro. Pan jest jeden, wszechmocny, wiekuisty dobry, niezwyciężony, stworzyciel wszystkiego, władca jedyny i mocny: lecz oto naprzeciw niego pojawia się wróg, ktoś, kto jest inny, niepodległy, przeciwny, niechętny. Skąd się to wzięło? Stąd, że wszelkie stworzenie powstało z nicości i poddane jest zmienności, a więc sama stworzoność wymaga, aby mogło się ono odwrócić od tego, co Najlepsze. Inaczej między Stwórcą a stworzeniem nie istaniałaby realna różnica. Szatan byłby wtedy poręką odrębności Boga.

Cała kwestia jest problemem tylko w sytuacji, gdy stworzyciel jest zarazem jedyny i absolutny A więc jak **2** niego samego może powstać coś przeciw niemu? Czy nie wprowadzamy tu zawieszenia zasady sprzeczności? A nawet jeśli ona w stosunku do Boga nie obowiązuje, jeśli nic nie obowiązuje w stosunku do Boga, to i wtedy nie będzie dla nas lepiej. Cóż z tego, że odwołamy się tu do teologii negatywnej, do owej uczonej niewiedzy? Co z naszego przyjęcia nieskończoności i niewyrażalności Boga? Zaiste, nie jesteśmy w stanie uchwycić Najwyższego. Wiemy, że każda nazwa, każde określenie, jakie przypisuje mu niedoskonały ludzki intelekt jest uproszczeniem, jest ograniczeniem. Wiemy, źe jedyne, co o nim możemy powiedzieć, możemy powiedzieć w drodze negacji. A jednak znowu: skoro tak, to nasza negatywność nie może być zupełnie negatywna. Nie chodzi o to, byśmy mówili o Bogu jedynie przez zaprzeczenie i to jeszcze w ten sposób, że nic nie mówiąc mówimy zarazem wszystko. Naszą intencją jest

uzyskanie precyzyjnego stwierdzenia, inaczej popadamy w chaos. Chcemy zrozumieć kim jest Bóg i znaleźć jego imię. Ile razy chcemy uchwycić to co wyrażamy dokładniej, tyle razy jednak gubimy się. Wiemy, że jest coś, co wyrażamy, że to coś jest jedynie takie i niepowtarzalne, że nie pomylimy go z żadnym innym z bytów, i że właśnie cały nasz wysiłek, którego opłakane skutki są właśnie tymi imionami i nazwami, jest czyniony dla odgrodzenia, oddzielenia i wyodrębnienia tego, który jest jeden jedyny. Negatywność nie oznacza w żadnym razie dowolności. Nie jest grą języka, nie jest sposobem porzucenia racjonalności, ale próbą przebicia się ku temu, który skrywa się w Tajemnicy.

Spór o istnienie i realne działanie Złego ducha: cóż bardziej ważnego! Szatan odsłania przed nami drugą stronę Boga, a zatem niszczy całą naszą pewność. Uznać szatana, to stwierdzić, że nasze wybory nie są do końca nasze, że nasza duma jest próżna, a nasze wywyższenie pozorne. Szatan, msze jedyne schronienie przed wszechmocą postępu i bezreligijnej kultury, msz zbawca, który pozwała nam wierzyć w Boga: szatan, który umożliwia nam dopiero wiedzę o grzechu i skruchę, i potrzebę poddania Bogu. Z pewnością, wiara w szatana nie godzi się z naszymi wyobrażeniami: ani o nas samych, ani o naszej odpowiedzialności, ani o szansach naszego gatunku. Otóż bowiem dopuszczamy, że to nie tyle my wybieramy między dobrem i złem, ile raczej o nas toczy się walka. Nie my zbudowaliśmy i kierujemy, ale ptzez nas coś przemawia, nad nami coś włada, coś nas opętuje *(dajmonidzomenoi),* coś nas wodzi na pokuszenie i ktoś pragnie naszej zguby. Jak bardzo niszczy to nasze przekonanie o własnej potędze! Myśl o Szatanie jest zbawienna przez to samo, że przenosi nas do innego świata, w którym istnieje wieczne zbawienie i zatrata, gdzie posiadamy nieśmiertelną duszę i gdzie panuje stwórca, któremu winniśmy cześć. Oto być może, niedoskonałe jak każde inne, wyjaśnienie zagadki: Szatan, o ile działa, musi poświadczać moc tego, który Jest jedynie. Wyobrażenie o Szatanie jest jednak zgubne, o ile powoduje, że tracimy miarę i w nieskończoności Boga doszukujemy się przyzwolenia na brak granic, które by nas obowiązywały.

Przyjmijmy wiarę w szatana, a wówczas to, co zwykliśmy nazywać postępem, cywilizacją i Oświeceniem utrad swą jednoznaczność. Co gorsza, utracimy wówczas przekonanie o naszej naturalnej, spontanicznej, autonomicznej dobroci. Wlaia w szatana wiedzie nas do doświadczenia grzeszności, a to z kolei do potrzeby skruchy. Najbardziej szatańskim dziełem jest uczynienie nas zatwardziałymi. To znaczy

wytworzenie w nas przekonania, że nasze życie jest ciągiem koniecznych zdarzeń, z którego nie ma żadnego wyjścia na zewnątrz. Owo przeświadczenie jest nie tylko opinią, jaką posiada się na pewien temat, ale sposobem bytowania. Me poddaje się argumentacji i nie może zostać zmienione w drodze rozmowy. **W** takiej sytuacji próba przekonywania jest z góry skazana na przegraną; zamiast argumentować trzeba egzorcyzmować. Oto przykład- wyobraźmy sobie lekarza, który całe życie walczył o wynalezienie preparatu antyrakowego. W tym tylko widział sens swej pracy i temu celowi poświęcał każdą wolną chwilę. Nagle, na rok przed ostatecznym powodzeniem badań dowiaduje się, że zapadł na chorobę, którą zwalczał. Pytanie o sens żyda było dla niego zawsze abstrakcyjną kwestią, bo tym, co najważniejsze było właśnie znalezienie lekarstwa. Gdyby jedną setną część czasu poświęconego badaniom oddał rozmyślaniu nad swoją własną śmiercią. Ale on tego nie potrzebuje. Do końca, póki mu starcza sił, prowadzi swoje eksperymenty, wiedząc już, że on sam nie zdoła się ocalić. Rozmowa z nim, próba zrozumienia. On spokojnie odpowiada: umrę i nie będzie mnie. Nie odczuwasz żalu ani skruchy? Nie, to tylko sprawa nazbyt wrażliwych duchów, poetyckiej wyobraźni. Dojrzałego człowieka takie wyobrażenia nie wzruszają. Spokojnie załatwia wszystkie sprawy. Nikt nie dostrzeże w jego zachowaniu większego zdenerwowania niż zwykle. Może tylko stał się trochę bardziej małomówny i milczący. W końcu umiera: wszystko odbywa się z pewnym dystansem. Bez specjalnych wzruszeń: tyle ich, co zawsze. Dla swych kolegów, dla prasy i dziennikarzy stał się prawdziwym bohaterem. Wszędzie o nim piszą, dają go za wzór. Mówią o nim: sprostał wyzwaniu nicośd. Czy z takiej śmierd Szatan nie deszy się bardziej niż z każdej innej? Dusza, która odeszła, nie odczuwała ani bojaźni, ani potrzeby skruchy, ani żalu. Zeszła zamknięta w sobie, nie zraniona myślą o wiecznośd.

Postawmy kolejne pytanie: czy diabeł może być niezależny od Boga? Wiemy wprawdzie, że nie mogą być sobie równorzędni, że wyznajemy tylko jednego władcę, a wszystko inne zostało stworzone, co czyni je radykalnie oddalonym i podległym Pierwszemu. Dobrze, niech tak będzie. Lecz jak możemy wówczas mówić o walce, sporze i bitwie, jaką toczą zastępy aniołów i szatanów? W jaki sposób Bóg odzyskuje swą władzę nad piekłem i jak to się dzieje, że byłoby miejsce, nad którym On by nie sprawował rządów? Nie wiemy tego. A więc szatan, którego kiedyś nie było, upadł i trwa w swej złośliwośd. Nie

jest to przy tym mniejsza doskonałość ani mniejszy stopień dobra: to umiłowanie zła dla niego samego.

Zadowolenie szatana to cierpienie Boga. A zatem czy Bóg przegrywa w walce? Nie, i też przegrać nie może. Skoro przegrać nie może, i skoro szatan musi z góry ulec, to skąd w nim tyle zaźartości i gotowości do walki? Me zna boskiej wszechmocy i potęgi? Ten duch, którego posądza się o giętkość i sprawność rozumu byłby w sobie tak zadufany, że nie widziałby, iż musi przegrać. W żaden sposób. Jeśli tak, a jak też mogłoby być inaczej, musimy przypisać mu inną nieco rolę. Staje się wtedy narzędziem w ręku wszechmocnego, który pragnie poddać wiernych sobie próbie. Ale czy wtedy godzi się, by zasługiwał na potępienie? Czy wtedy sytuacja nie ulega radykalnej zmianie? Dobry Bóg w rzeczywistości potrzebuje złego ducha i używa go, tak użyjmy tych słów, jak bardzo dziwacznie nie brzmiałyby one w naszych uszach, do brudnej roboty? Jest w jejgo ręku posłańcem jedynie, panuje w krainie śmierci, tam, dokąd schodzą bezbożni i źli, jest im przełożonym i zapewnia królestwu Bożemu jako całości jego trwanie. Jest ciemną stroną Królestwa niebieskiego i bytu, jest jego odwróceniem, kierunkiem ku nicości, nigdy wprawdzie nie osiąganej. Lecz w tej mierze, o ile jest dobry, służy wyższym celom. I dlaczego mówi się o nim tyle złego?

Im dalej zagłębiamy się w te niejasności, tym bardziej tracimy grunt pod nogami. Chcemy zrozumieć, jaką rolę odgrywa szatan, kim jest i dlaczego należy się go wystrzegać, lecz im skrupulatniej badamy, tym więcej zagadek się nam odsłania, tym bardziej błądzimy. Bo ani nie możemy przyjąć, że siły dobra i zła są
że siły złej wcale nie ma. Gdyby grzech nie był grzechem, a zło jedynie drobnym niedociągnięciem w stworzeniu, po co byłaby śmierć Zbawiciela?

## Władca współczesności

Jeśli tylko przyjąć realność złego ducha, okazać się może, że większość cywilizacyjnych osiągnięć powszechnie uznawanych za dobre i godne pochwały, służy diabłu. Zobaczmy bowiem: cała uwaga poświęcana zwalczaniu śmierci, rozwój medycyny, sposoby uśmierzania bólu i pokonywania cierpienia są powszechnie uważane za rzecz dobrą, Z drugiej strony, czy nie widzimy, że wtedy nasz wysiłek zwraca się nie ku przezwyciężeniu śmierci jako takiej, ale raczej ku przezwyciężeniu krótkości życia? Wydłużamy je za wszelką cenę i czynimy wygodniejszym. Wydaje się to naszą ludzką zdobyczą. Co więcej,

wydaje się, źe w ten sposób spełniamy nakazy Boga. Jeśli jednak głównym celem złego ducha jest odwodzenie nas od Pana, to w naszej walce ze śmiercią przejawia się jego działanie. Współczesna cywilizacja nakazuje nam skupiać się na przezwyciężaniu bólu i przetrwaniu, zapominamy zatem o najtrudniejszej sztuce: sztuce umierania. Kierując uwagę na wydłużenie żyda tracimy żyde wieczne. Budujemy cywilizację, która jest cywilizacją pokoju i szatan nie tyle przejawia się tu przez wojny i spory, które są jego dziełem, ile właśnie w tym pokoju, przez zapomnienie o koniecznośd śmierci. Budując zabezpieczenia i uznając pokój za dobro najcenniejsze, niszczymy w zarodku możliwość pojawienia się niebezpieczeństwa. Podobnie w naszym żydu prywatnym: rozrost coraz to nowych form instytucji ubezpieczeniowych ogranicza ryzyko i eliminuje możliwość pojawienia się Nieoczekiwanego. I tak, idąc dalej, krok po kroku, im bardziej pragnie się chronić żyde, tym więcej miejsca pozostawia się dla aktywnośd szatana.

Tu jednak pojawia się wątpliwość. Mówiliśmy o Diable, który miłuje zło. Przykładem jego rządów miał być system nazistowski i komunistyczny. Ale przedeż były one skierowane właśnie przedw żydu. Stanowiły, na pierwszy rzut oka, radykalne zaprzeczenie ogólnej tendencji do eliminowania ryzyka i wydłużania życia. Jest to jednak pozorna sprzeczność. Bowiem uczynienie z życia wartośd największej powoduje, że wszystkie inne dobra muszą jej zostać podporządkowane, a cnoty dzięki którym może trwać demokracja, obumierają. Wtedy droga przed szaleńcami spragnionymi władzy zostaje otwarta.

Szatan, ten punkt dwuznacznośd, ta zasada pytania, wątpienia i kwestionowania, Książę Tego Świata, pan, który woda na pokuszenie. Kim on jest naprawdę i jaka jest jego rola? Jak bardzo musi się śmiać z naszej nieporadnośd. Dla niego najszlachetniejsze porywy, wielka wzniosłość i poświęcenie są tym samym - okazją do działania. Sprowadzić wszystko do układu sił, każde dobro uznać za przejaw egoizmu, zamknąć nas w sobie i własnych pożądaniach, odciąć drogę wiodącą ku Wiekuistemu i uwięzić w czasowośd - oto jego główny cel. Tak zatem wielka część współczesnej cywilizacji wydać się może dziełem Złego: to właśnie pragnął pokazać nam de lougemont.

Zgodnie z tradycją Szatan to nie pewna kosmiczna siła zła, czy przedwieństwo boskośd. To przede wszystkim inteligencja. Tym, co najbardziej nieznośne dla myśli współczesnej w wyobrażeniu diabła, jest jego osobowość i racjonalność. Budzi to podwójny sprzedw: jak

to możliwe, aby istota rozumna/ba, istota, której rozumność przewyższa nasze zdolności intelektualne, chciała występować przeciw swemu Stwórcy? **I** po drugie; czy przypisując diabłu rozum, nie występuje się przeciw racjonalności jako takiej? O ile jeszcze gotowi byśmy byli przyjąć istnienie złej siły w naturze, o tyle wizja osobowego zła, złośliwej inteligencji jest nie do zaakceptowania. Jak możemy wyobrazić sobie osobę pragnącą zła dla niego samego: nie dlatego, że ktoś chce dobra i przypadkiem z niewiedzy wybiera zlo (Sokrates), ale dlatego, że z rozmysłem, świadomie i w wolności wybiera zadawnie zła. Czym byłaby zła wola sama w sobie? Czysta radość niszczenia i zadawania cierpienia? Osobowy charakter Szatana niszczy nasze zaufanie do samych siebie. Me zarazem daje ostrość widzenia o ileż wyższą niż mają d, którzy zapomnieli o skażeniu. Owa ostrość widzenia pozwala lepiej rozumieć politykę, kulturę i obyczaje współczesności. Dobrze to widać chociaż w korespondencji Miłosza z Mertonem. I wyższość Miłosza nie na czym innym się zasadza, jak tylko na doświadczeniu szatańskości: tym okrutnym widzeniu podwójnego dna. Merton krytykuje współczesną masową kulturę nie mniej ostro, niż polski poeta. Ale nadzieja na pokonanie zła, tak silna w myśli amerykańskiego trapisty, okazuje się w zestawieniu **z** postawą Miłosza, nadzieją naiwną. Merton nie doceniał bowiem siły Księcia Tego Świata.

Oto charakterystyczna cechą szatana; on nie potrzebuje być wybierany świadomie: to zaiste sprawa drobnej garstki. On raczej przede wszystkim działa wśród dobrych, tych, którzy ani jego istnienia nie podejrzewają, ani też nic o nim wiedzieć nie chcą. Wykorzystuje nasze najlepsze odczucia i śmieje się, gdy wydaje się nam, iż został zwyciężony. Nic z tego: on nie odszedł i nie udekł i nie upadł. I jeśli jest sens o nim mówić właśnie współcześnie, to nie z żadnego innego powodu, jak **z** tego, że właśnie jego panowaniu dziś nic nie jest w stanie się oprzeć. Narzudł on nam bowiem nie zło, ale sprawił, źe każde dobro już należy do niego. Wykorzystał nasze słabośd znaczniej piej, niż w wiekach wcześniejszych: czym były czarownice i opętańcy wobec tych wszystkich, którzy dzisiaj **z** pełną świadomością oddają mu cześć przez obojętność na zbawienie? Tak długo, jak polegamy wyłącznie na sobie, tak długo żadna nasza niewiara nie jest w stanie Diabłu zagrozić. Radykalna różnica: aby być zbawionym muszę wierzyć. Aby zostać potępionym wcale nie muszę wierzyć w szatana. Wystarczy, źe o nim zapomniałem. A prawdziwy problem polega na

tym, że każda sfera życia jest nim przeniknięta. On włada czasem doczesnym i wie, co zrobić, abyśmy mu ulegli.

Gdyby nie czas i śmierć, nie miałby nad nami władzy. Lecz dzisiaj jest ona większa, niż kiedykolwiek w przeszłości: i to dlatego, że zapomnienie dobrze mu robi. I że chytry wie: tak długo jak się go będzie pomijało, nie dotrze się do Boga. Tak długo jak nie będziemy widzieli ciemnej strony boskości, nie dotrzemny do jasnej. Tu, na ziemi, nie objawia się nam nic absolutnego bez swego cienia i ograniczenia: tam w niebie może będzie inaczej. Precyzyjna i powolna rekonstrukcja jego złego działania musi nas doprowadzić do myśli o nim , jako istniejącym duchu. Złudzenie mówi, że diabeł przejawia się w złu. Naprawdę woli on być wspólnikiem naszych dobrych czynów. Albo raczej czynów noszących pozornie znamię dobroci.

Ciągłe mówienie o naszej godności i prawach najbardziej podoba się szatanowi. O duszę naszą toczy się istotnie walka. I nic nam do tego. Jakbyśmy sobie jej nie wyobrażali, jest ona faktem. Liberalna teologia nie pozostawia miejsca dla szatana. Ale czy to właśnie nie służy mu najlepiej? Czy w przeciwieństwie do Boga, który musi być znany i określony, szatan, jak pokazywał de Rougemont, nie czuje się najlepiej jako duch anonimowy? Liberalna teologia odrzuca istnienie złego ducha. Na miejscu wiary w Złego Ducha, który jest źródłem zła i cierpienia, pojawia się przeświadczenie, że każde zło można sprowadzić do jego ziemskich i naturalnych przyczyn. Dla jednych są to kompleksy wyniesione z dzieciństwa, dla innych złe warunki społeczne. W każdym jednak wypadku uważa się, że zło można sprowadzić do określonej, podlegającej badaniu, przyczyny. W ten sposób będzie można zapanować nad nienawiścią, żądzą i zbrodnią. I tak zamyka się przed nami całą sferę dobra i zła. Zło, pożądanie, szaleństwo stają się tylko elementami tego świata i mogą zostać, w drodze swobodnego badania, pokonane. Jeśli tak, to nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zapomnieć o możliwości zbawienia i wieczności.

Czy czasom nowożytnym, nowoczesnej nauce nie udało się osiągnąć tego właśnie, co całe wieki stanowiło wielkie marzenie naszej kultury: a więc pozbawić szatana jego siły? Czy nie powinniśmy się cieszyć? Coraz mniej ludzi wierzy w złego ducha, coraz rzadziej wspominają o grzechu, coraz trudniej przychodzi im pokora i skrucha: ale czy nie tak właśnie powinno się stać? Kto zdradził pierwotne wezwanie: Nie jesteśmy zbawieni i nie żyjemy w Królestwie, ale przynajmniej mamy nasze spokojne życie. Nie jesteśmy nieśmiertelni jak władcy Olimpu, ani też nie przysługuje nam prawo przebywania ze

świętymi w Niebiosach, ale wiedziemy spokojne życie. Umieramy, ale zwykle żyjemy dłużej i na ogół lekarstwa łagodzą nasz ból. Nie jesteśmy wiecznie młodzi, ale skutecznie przedłużamy sobie naszą młodość. I tak wchłaniani przez świat odzyskujemy w doczesności dzięki cywilizacji technicznej to, co religia* ofiarowała nam w zaświatach.

Czemu jeszcze mamy się opierać? Czemu jeszcze głosić, że istnieje szatan? Czy uparte powtarzanie Kościoła, że istnieje zły duch nie wynika z jego obawy przed konkurencją ziemskich odpowiedzi na problem zła? Dla wielu teologów, tych najbardziej radykalnych, szatan był kościelnym wymysłem pozwalającym klerowi na rząd dusz. Wmówić ludziom, że czeka ich potępienie, że zły duch walczy o ich dusze, że czekają ich po śmierci męki i cierpienia, a jednocześnie głosić, że samemu posiada się niezbędne środki przeciwdziałające: zaiste sprytne byłoby to działanie. Szatan byłby nie tyle wymysłem, co wręcz instrumentem, narzędziem służącym pysze i chęci władania Kościoła. Godząc się z takim rozumowaniem, stajemy wobec problemu radykalnego zła bezradni.

Mówimy, że człowiek nie będzie potępiony, gdyż to nie odpowiada Bogu miłości, że szatan jest pustą figurą, gdyż to odbiera nam godność i pozostaje w sprzeczności z naszym pragnieniem szczęścia. Lecz kto nam zagwarantował, że pragnienie szczęścia się spełni? Chrześcijaństwo nie miało być polisą ubezpieczeniową na życie przyszłe, ale wyznaniem Najwyższego. **I** tylko jako takie ma w ogóle sens. Mówić obecnie o szatanie, to odzyskiwać dla nas dostęp do Boga. To ukazywać, gdzie tkwi źródło zła. To pokazywać, że stajemy wobec przeciwnika: nie tylko wobec własnych słabości, ale kogoś, kto na nas czyha. Mówić o aktywności szatana nie jest jednak tym samym, co potępiać współczesność. Potępienie współczesności bynajmniej nie jest bowiem sposobem radzenia sobie ze Złym Duchem. Potępiać to innymi słowy oddawać świat, w którym żyjemy, na pastwę szatana. Zdejmujemy wówczas z siebie obowiązek walki. Mało tego: zapominamy o podstawowym rysie chrześcijaństwa: o optymizmie. W końcu teraźniejszość, podobnie jak każda epoka, podpada pod rządy Opatrzności. Tym, co zatem dzisiaj potrzebne, nie jest potępienie, ale umiejętność zachowania dystansu. Wiedza o Kusicielu jest poznaniem własnego ograniczenia. Tam, gdzie to możliwe, trzeba dostrzegać jego działanie i na ile to w naszych rękach, przeciwstawiać mu się. Czy jednak powstrzymamy w ten sposób Złego? Ponieważ nasze pojęcia moralne są niewyraźne i jedyne, co nas może czekać, to jeszcze

większe ich zamieszanie, i ponieważ świat, w którym mógł był przejawiać się Bóg chyli się ku upadkowi, nie pozostaje nic innego jak wiara w prawdziwość słów, że bramy piekielne nie przemogą opoki. Nie jest to wiele. Ale też nie ma nic więcej, co można by przeciwstawić działalności Diabła. Po prostu, jak od wieków, wiarę, która przecież nie jest gwarancją.

Paweł **Lisicki**



# SZATAN DZISIAJ

' *Redakcja "Frondy" zadała osiemnastu osobom trzy pytania:*

**1.** *Czy wierzy Pan/Pani w istnienie Szatana i dlaczego?*

**2.** *Jak - zdaniem Pana/Pani - przejawia się obecność Księcia Ciemności w obecnej rzeczywistości?*

**J.** *Czy miał Pan/Pani osobiście do czynienia z Szatanem?*

## Profesor JAN BASZKIEWICZ, historyk, politolog:

Nie wierzę w Szatana. Taka odpowiedź na pierwsze pytanie czyni bezzasadnym odpowiadanie na następne. Widzę Zło na świecie, ale bynajmniej nie pochodzi ono od Szatana.

## M.L. BIEDRZYCKI, inżynier:

1. Wierzę, że każdy dostaje takiego Diabła, jakiego sobie stwarza. Inaczej mówiąc: wierzę, źe Diabeł jest wytworem umysłu i jako taki, jest równie realny, jak Gniew, Pomieszanie czy Żądza. Mówiąc jeszcze inaczej, uważam że Diabeł jest złudą, równie ułudną, jak "ja", które go postrzega. Co oczywiście nie oznacza, źe możemy lekceważyć skutki działania Diabła. Wygląda na to, że poszczególni ludzie w wielu względach współzależą od siebie nawzajem (są połączeni wielką mrą, jak mówi badacz psychoprzestrzeni W.Bockenheim) i współzależne są Diabły, które nosimy za skórą. Mój Diabeł i twój Diabeł potrafią porozumieć się i utworzyć "całość, większą od sumy części". Piekło, które zabieramy ze sobą, gdziekolwiek idziemy, jest naprawdę rozbuchane i gorące (mówiąc inną grypsera: *emoqe negatywne charakteryzują się wyjątkowo dużą dynamiką"). Żyjąc nieuważnie, w pomieszaniu etycznym, estetycznym czy moralnym możemy stopniowo utracić Łaskę, a nawet zacząć skrzeczeć grubym głosem - jak bohaterka filmu "Egzorcysta". Skutki działania Diabła, niezależnie od jego statusu ontologicznego, są stuprocentowo rzeczywiste.

2. Sygnałem aktywności tych stron naszych umysłów, które przez projekcję uzewnętrzniamy jako Diabła, jest dla mnie to, że ostatnio coraz więcej się o nim mówi. Istnienie osobowej Zasady Zła, zewnętrznej wobec czyniących zło, pozwala mniej myśleć o własnej odpowiedzialności. **W** chwilach zniechęcenia myślę, że rozpamiętywanie postaci Diabła i jednoczesne zbywanie półsłówkami wojny oddalonej o godzinę lotu nowoczesnym bombowcem jest częścią psychologicznych przygotowań do okresu nasilonych rzezi, który nas czeka (obym się mylili). Potrafię wyobrazić sobie Diabła jako usprawiedliwienie-wytrych, siłę wyższą powoływaną dla wytłumaczenia swojego postępowania - coś takiego, jak Rozkaz dla sądzonych w Norymberdze, czy Ukąszenie Heglowskie dla niektórych skruszonych marksistów.

O ile w przypadku dociekań filozoficznych Diabeł-osoba może być wygodnym skrótem myślowym, pożytecznym ze względu na zwięzłość opisu, o tyle w życiu społecznym mówienie o Diable uważam za punkt wyjścia do kolejnych przybliżeń personifikaqi Zła; od ogólnych do coraz bardziej szczegółowych, od Obcego, poprzez np. Muzułmamnina Gwałcącego Nasze Żony i Córki, aż do Wczorajszego Sąsiada - dziś Ruchomego Celu.

3. Jak dotąd niewiele mogę powiedzieć o osobistych spotkaniach z Diabłem. Przez większą część dzieciństwa męczyły mnie koszmary, z prześladowczymi duchami: niektóre z nich kojarzyłem z postacią Diabła. Pamiętam jeden taki sen, na swój sposób przełomowy: pochylnia prowadząca wgłąb Ziemi, nieszczęśnicy z wrzaskiem zjeżdżają wagonikiem z wesołego miasteczka, aż do bramy, która otwierając się, zagarnia ich. Jakimś sposobem zorientowałem się, że śnię i stoję teraz, siedmio- może ośmioletni, przed Diabłem, tłumacząc mu, że nie mogę całkowicie zaangażować się w jego historię, poniweważ on sam i jego rampa transportowa są częściami mego snu. Diabeł, łysy, wysoki, brzydal z zaciśniętymi wargami trochę w typie Klausa Kinskiego, w czarnej pelerynie z czerwoną podszewką, kiwa głową ze zniecierpliwieniem, ale jednocześnie słucha moich argumentów. Od czasu tego snu duchy goniły mnie coraz rzadziej, aż gdzieś w wieku dojrzewania koszmary się urwały (niestety, zatraciłem równocześnie umiejętność latania w snach). W wieku młodzieńczym i w początkach życia dorosłego Diabeł raczej nie naprzykrzał mi się.

Nie wykluczam możliwości, że mam szczęście pozostawać pod osłoną określonych ochronnych pól mocy, wskutek różnych zdarzeń w moim życiu. Pierwszym z nich był chrzest katolicki, któremu

zostałem poddany jako niemowlę; dwoje uczciwych ludzi wyrzekło się wtedy Diabła w moim imieniu.

Znane mi osoby miały bliższe (i bardziej przykre) kontakty z Diabłem, bądź w ramach ogólnych kłopotów z postrzeganiem świata (najczęściej diagnozowanych jako schizofrenia), bądź po nadużyciu halucynogenów.

## RYSZARD HOLZER, poeta, publicysta:

1. Nie wierzę, ale jeśli ktoś uważa inaczej, to jego prywatna sprawa. Myślę, że nikomu do niczego diabeł nie jest potrzebny. Nie ma opozycji dobro - zło, Bóg - Szatan, lecz tylko opozycja Tworzenie - Entropia, działanie - zaniechanie działania, budowanie - popijawa na workach cementu, a opozycją dla dobra jest raczej bylejakość. Stąd figurą literacką, w którą takiego diabła można by ubrać, jest Wielki Psuj u J.M.Rymkiewicza.

Co nie wyklucza, że wypowiadam się tu jako typowa ofiara późnego, bezzębnego komunizmu, który już zła nie potrafił stworzyć, bo to też wymaga jakiegoś talentu do zbudowania czegokolwiek, a tylko wszystko potrafił zepsuć, rozgizdrać i żbylejaczyć.

Sądzę też, że jest negowaniem wielkości zadania Stwórcy, Istoty Najwyższej, Siły Sprawczej, czy jak tam kto chce to nazwać, narzucanie Mu jakiegoś tam diabła. Gdyby diabeł był, oznaczałoby to, że w ogóle Dzieło Stworzenia jest proste, a tylko Rogaty je zepsuł. Bardziej mi odpowiada taka, pełna podziwu i admiracji wizja - jak skomplikowane jest Dzieło Stworzenia, skoro nawet Najwyższy tak je spieprzył.

**2**.Rozumlem, że powyższe zwalnia mnie z konieczności odpowiadania na pytania następne.

## TOMASZ JASTRUN, poeta, publicysta:

1. Nie wierzę. Dlaczego? Dlatego, że go nie ma.

2. Przejawia się wielorako. Jak bez udziału diabła wytłumaczyć takie natężenie konfliktów między osobami, które jeszcze wczoraj tak się solidarnie lubiły? Mamy wolność o której wszyscy marzyli, a teraz ludzie tylko się kłócą i zupełnie nie widzą ojczyzny, społeczeństwa czy tego, co czasem określa się jako "dobro wspólne". Skala

konfliktów i niechęci nie da się wytłumaczyć tylko narzędziami psychologii i socjologii - demony są niezbędne.

Ale oprócz demonów jest też demonizacja. Dobrym polem obserwacji jest nasza scena polityczna. Wszyscy na niej tak się wzajemnie zdemonizowali, że nie można tam zrobić kroku, żeby nie nadepnąć na czyjś ogon. Ale zarazem badania opinii publicznej ukazują, że wiara w Polsce podupada szczególnie w województwie łódzkim Łączy się to z upadkiem wiary w życie pozagrobowe. I dobrze, bo

w imię aniołów niewiele mniej.

3. Goląc się spojrzałem w lustro.

## MAREK JUREK, polityk ZChN:

Realność diabła jest w świetle Objawienia chrześcijańskiego rzeczą oczywistą. Mówi o nim wielokrotnie Pismo Święte, w tym Ewangelie, a w naszych czasach przypomniał o jego wpływie na rzeczy ludzkie papież Paweł VI: Zło to nie tylko brak dobra, ale byt żywy, duchowy, lecz skażony i deprawujący. To straszliwa realność, tajemnica budząca lęk. Ten kto zaprzecza istnienia demona albo czyni z niego zasadę samostanowiącą, element tego świata niezależpy od Boga, lub kto tłumaczy go jako istnosć pseudorealną, zrodzoną z fantazji dla wytłumaczenia nieznanych przyczyn naszych nieszczęść - wychodzi poza ramy Biblii i Kościoła. To historyczne przemówienie z 15 listopada 1972 roku wywołało wówczas iście diabelską wściekłość i falę ataków na Kościół.

Diabeł, ów szpieg zła w stworzonym przez Boga świecie, najchętniej wmówiłby ludziom, ze w ogóle go nie ma. W takich warunkach, gdzie nikt przed nim się nie chroni, może działać najskutecznie. Bardzo zabawnie ów szatański zachwyt nad społeczeństwem, gdzie nikt w żadne diabły nie wierzy, opisał Bułhakow w "Mistrzy i Małgorzacie". Ale wspó

wody, aby udawać, że nie wie o istnieniu intencjonalnego, inteligentnego zła. Jego świadomy, osobowy charakter wyznacza bowiem granice pluralizmu i tragiczny wymiar historii, w której się toczy walka dobra i zła, ładu i chaosu, rzeczywistości i nicości. Nie można pogodzić tej świadomości z traktowaniem każdej opinii jako informacji o rzeczywistości, a każdej propozyqi (społecznej, moralnej czy innej) jako próby jej udoskonalenia, a przecież takie założenia lezą u podstaw tak modnej dziś (również w świecie katoUckim) filozofii dialogu.

Konieczność walki z demonem o ludzkie dusze sprawiała.że przez wieki Kościół w świecie doczesnym określał się jako Kościół wojujący. Dziś pojecie to chciałoby wykreślić ze świadomości chrześcijańskiej nie tylko wielu przeciwników Kościoła, ale również wielu jego członków.

Na czym polega działanie diabelskie? Święty Tomasz uczy, że "diabeł w żaden sposób nie potrafi zmusić człowieka do grzechu, ale może dzięki swej wielkiej inteligencji podsuwać pokusy i przekonywać człowieka, że podsunięty przedmiot jest dobry i tym sposobem może człowieka pozbawić używania rozumu przez zaburzenie wyobraźni oraz popędów zmysłowych.[51] Tomistyczny realizm mówi więc jasno, że człowiek nie powinien zrzucać na diabła odpowiedzialności za wszystkie zło, które popełnia i które go spotyka. O ile jednak często za popełnione zło odpowiadamy po prostu sami, o tyle nie wszystko, co wydaje nam się dobre lub dozwolone - rzeczywiście takie jest.

Diabeł atakuje nie tylko izolowane jednostki; wpływając na postępowanie ludzi oddziaływuje pośrednio na sprawy społeczeństw i ich historii. Wiemy przecież do jakiego stopnia współczesność została ukształtowana przez bunt przeciw Bogu i przez pogoń za złudnymi ideami. Przez wieki polityka oznaczała utrzymanie ładu i ochronę realnie istniejących, uznawanych za dobre, uświęconych przez tradycję wspólnot i instytucji. Dziś przedmiotem polityki jest budowanie Nowego Społeczeństwa: totalnej wolności, braterstwa (obowiazkowo) bez granic, coraz łatwiejszego i przyjemniejszego życia, stale rosnącego dobrobytu, etyki bez żadnych ograniczeń prócz życzeń innych.

Tymczasem święty Tomasz wielokrotnie podkreśla zwiazek między Bogiem i ukształtowanym przez jego wolę porządkiem natury. "Ten zatem wierzy, że Bóg istnieje" - pisze - "kto dostrzega w świecie ład i celowość... Jest więc niemożliwe, by ktoś, kto widzi Boga w Jego istocie, nienawidził Go. Przypatrzmy się jednak temu co Bóg stworzył... Zakaz grzechu przez prawo Boże wywołuje bunt w rozregulowanej grzechem woli. Z powodu takich skutków niektórzy ludzie mogą Boga znienawidzić, za fo, że zakazuje grzeszyć i wymierza karę".

Zło bowiem szczególnie w tej postaci, którą Katechizm Kościoła katolickiego nazywa strukturami zła, często nie jest już tylko błędem i słabością. Często bywa - tam gdzie jest całościowym i świadomym odrzuceniem Dobra - otwartym aktem buntu przeciw Bogu. I ma charakter sataniczny, choćby w tym sensie, źe jest powtórzeniem *Non*

*seruiam* pierwszego rewolucjonisty. Dlatego właśnie Don Gerard Calvet OSB zarzuca kontrrewolucjonistom błąd niepiętnowania szatańskiego i antychrześcijańskiego charakteru swego wroga. "Wyjąwszy Wandeę, hiszpańską kruqatę 1936 roku i cudowne powstanie meksykańskich Cristeros w 1925 roku, wszystkim kontrrewolucjonistom brakowało nie tylko doktryny, ale i mistyki".

Diabeł, mistrz kłamstwa, najbardziej boi się prawdy i dlatego rzeczywiście najlepiej można przeciwstawiać się mu ujawniając prawdziwą treść jego kuszących idei. To właśnie zrobił wobec teorii swobód antyrodzinnych obecny Papież, mówiąc w 1987 w Szczecinie, iż trzeba by zabrali głos "nie tylko ci, którzy - jak twierdzą - *mają prawo do życia, do szczęścia i samorealizacji*, ale także ofiary tego obwałowanego prawami egoizmu. Trzeba, by mówiły o tym zdradzone, opuszczone i porzucone żony, by mówili o tym porzuceni mężowie. By mówiły o tym pozbawione prawdziwej miłości, ranione u początku życia w swej osobowości i skazane na duchowe kalectwo dzieci, dzieci oddawane ustawowo instytucjom zastępczym - ale... jaki dom dziecka może zastąpić prawdziwą rodzinę?"

Jedną ze współczesnych idei o wyraźnie demonicznym posmaku (nie najoczywistszą i nie najważniejszą, ale o tycłi powszechnie wiadomo) jest determinizm społeczny i historyczny. Z pozoru służący tylko do opisu biegu wydarzeń lub struktur społecznych, faktycznie skłania wielu ludzi do rezygnaqi z własnej wolności. Ten determinizm, który choćby na zacytowane wyżej oskarżenia Papieża, odpowiada: taka jest cena wolności, tak być musi, tak biegnie nieuchronna ewolucja świata. Determinizm jest takim tragikomicznym stanowiskiem, które upiera się przy tym, że przyszłość świata jest z góry przesądzona, choć nie potrafi jej z góry przedstawić nawet w najogólniejszych zarysach.

Praktyczne skutki determinizmu to fatalizm, swoisty antyintelektualizm, oportunizm wreszcie. Jego ofiara uważa, że determinantom nie warto się opierać, bo są silniejsze od człowieka; jeżeli w końcu ich działanie się skończy, to i tak bez naszego udziału; trudne sytuacje można "zrozumieć", ale nie można ich rozwiązać, więc nie angażują naszej odpowiedzialności; świat będzie wreszcie taki, jaki będzie, choć być może nie wiadomo jeszcze kim w nim będzie Kowalski i ostatecznie jest to jedyna sprawa, w której można zrobić cokolwiek.

Jeśli nie waham się nazwać takiego światopoglądu demonicznym, to dlatego, że jego wynikiem bywa co najmniej częściowe zrzeczenie

się korzystania z tego, co stanowi o istocie człowieczeństwa - wolnej woli.

## MICHAŁ kniaź KARACZEWSKI-WOŁK pretendent do tronu Ukrainy, obywatel francuski:

Szatan nie jest Alfą i Omegą jak Bóg, ale z naszej ludzkiej perspektywy można go opisać jako Alfę, która zmierza do Omegi i kończy się w jakimś punkcie w nieskończoności, o której nic nie wiemy, zna ją tylko Bóg. Wskazuje to jednak na przewagę inteligencji lucyferycznej nad ludzką. Szatan zanieczyścił w nas tę czystość, która pozwala nam żyć w obecności Boga, na szczęście miłość Boga jest na tyle silna, że krzyż Chrystusa znowu nas przywraca do Wiecznej Jasności. Wszystko w kosmosie było podporządkowane tylko temu jednemu momentowi - śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.

Jeśli nazwiemy groszem naszą pierwotną niewinność, to szatanowi udało się już go raz skraść, teraz stara się wyciągnąć procenty od tego grosza. Dlatego niszczy naszą miłość, zaufanie do Objawienia i bliźniego, które pozwalają nam z powrotem w łączności z Chrystusem powracać do Boga. Atakując miłość odciąga nas od Absolutu, skazuje nas na poczucie absurdalności życia.

Kiedy Bóg stworzył człowieka, wprowadził w niego swego ducha, trzy dary; miłość, wolność i słowo, które nie giną i wracają do Boga, kiedy człowiek umiera. Kiedy Matka Boska miała urodzić Jezusa, to przyszedł do niej Archanioł Gabryel i spytał, czy chce urodzić Syna Bożego, a nie rozkazał: masz urodzić. To jest wolność. Wolność wyboru złego i dobrego, bez wolności nie ma z kolei miłości. Słowo zaś potwierdza jedno i drugie, i sprawia, że jesteśmy ludźmi. Kiedy przestajemy myśleć, jesteśmy martwi. Słowo oddaje sens rzeczy, pozwala nam porzadkować świat. I Słowo-Bóg przyszedł ponownie na świat, wykupił nasze grzechy, inaczej nasze słowo nigdy nie byłoby czyste. Bo my mamy kawałek Boga i szatan stara się byśmy o nim zapomnieli. Szatan skłania ludzi do widzenia świata materialnego. To materialistyczne widzenie świata przenika współczesną sztukę; artyści nie szukając świata duchowego, zblazowani materią w klasycznych formach artystycznych zaczęli ją deformować, rozbijać, eksperymentować. Wynik: chaos i wielki kicz. Związek Sowiecki był imperium szatana i co się stało: wszystko zniszczone, zdeprawowani ludzie,

wadliwe rozwiązania, odwracanie biegu rzek, martwe poła. Olbrzymie państwo kultywujące naukowy światopogląd materialny nie potrafiło uchronić tej materii: ona sama obumierała pod rządami tego typu

Ziemia jest mieiscem przejściowym i szatan stara sie odwieść nas od wyciagania wniosków z tymczasowości życia, gdyż czesto powodują one nawrócenia. Stara się nauczyć nas absolutyzowania ziemi i jej praw, a najlepszym sposobem zapomnienia o wieczności, najiepszą protezą jest obszar władzy i pieniądze.

Szatan obiecuje ludziom dobrobyt, ale przychodzi moment, kiedy musza zapłacić procenty. Władza jest wielką pokusą, przecież szatan kusił tym Jezusa. Na pustyni pokazał mu dobra całego świata i powiedział - wszystko co tutaj widzisz- należy do ciebie jeśli mi oddasz pokłon. I to jest absurd, ponieważ on obiecuje nie swoje rzeczy. Wszystko, co jest na tym świecie, należy do Boga i tylko On daje nam to, na co ma ochotę, i w momencie, który uznaje za stosowny. Szatan więc jak widzimy, jest nie tylko kłamcą, ale i paserem próbującym sprzedawać nie swoje rzeczy za cenę naszej duszy. Nic nie dać i zabrać nam to, co najcenniejsze, o to mu chodzi zawsze.

Najważniejszym zadaniem szatana jest rozbić rodzinę, fundament człowieka. Kolejne pokusy inspirowane przez niego i przynoszące zło ludziom to fałsz i zazdrość, którymi stara się unieważnić miłość. Trzeba dlatego polegać całkowicie na Bogu. Niepokój, zazdrość, wątpliwości zasiewa w duszy człowieka diabeł. Ratunkiem na pokusy jest wspaniały wynalazek Boski - praca. Jeśli masz pieniądze, to tylko po to, aby stworzyć pracę sobie i innym. Praca jest często modlitwą.

## KRZYSZTOF KĄKOLEWSKI, pisarz:

1, Wierzę. Jednak jak Bóg nie ujawnił ludzkości prawie nic z Siebie - mamy tylko trzy elementy, z których możemy wnioskować o Nim: fragmencik Czegoś CO JEST (skoro istnieje ten fragmencik ) tajemnicę czasu i tajemnicę śmierci - tak szatan ze swojej natury, tym bardziej, że jest ciemny i niedookreślony, co należy do jego atrybutów, jest tajemniczy, co mu sprzyja.

2.Szatan daje znaki o swym istnieniu przez trzy widzialne formy:

a\ Religia satanistyczna. Po wybraniu Karola Wojtyły papieżem, szczególnie w latach 80., wszystko wskazywało, źe w przeszczepianiu na grunt polski satanizmu i zachęcania do niego młodzieży brały udział służby specjalne PRL Wyczyny satanistów były bezkarne,

zarazem skierowane przeciw symbolom, znakom, miejscom i osobom związanym z Kościołem katolickim. Występowały falami, czasem wykazując elementy przemienne lub mieszane: np. atakowano cmentarze katolickie, symbole żydowskie, świętości polskie, a czasem nawet i cmentarze radzieckie. Być może rolę satanistów brały - a może i biorą - na siebie grupy zorganizowane, które wykonują różne zadania.

b\Satanizm komercyjny. Wszczepiany uzależnionym odbiorcom mass mediów nihilizm znajduje swój skrajny wyraz w poszukiwaniu czystego zła, którego symbolem jest szatan. Wiedział o tym np. słabiuteńki ( pod względem głosu, aranżacji i słów) śpiewak - nawet chyba nie można go nazwać śpiewakiem, P.K., który podpisał się na płycie "Szatan", jednocześnie kradnąc melodię kościelną, liczył on na protesty, a tym samym na reklamę. Jego nadzieje się spełniły. A więc był to rodzaj paktu z szatanem, bo występuje i podpis i wykonanie zadania i spełnienie przez szatana nadziei na sławę.

c\Osoby o cechach satanicznych, których rozrywką jest dosięgnięcie w życiu doczesnym krańców zła. Zaliczyłbym do nich Grzegorza P., współmordercę ksjerzego; wspóiinspiratora tej zbrodni, lubującego się w źle i dumnego, że zło przynosi mu tak wielkie korzyści materialne i daje mu sławę, Jerzego U. ; następnie dwie kobiety głoszące poprzez parlament i mass media Herodiańską ideologię rzezi niewiniątek, zamknięcia drogi na świat pewnym duszom i ciałom.

3 .Tajni współpracownicy i Agenci, którzy mieli się czegoś ode mnie czy o mnie ( szkodliwego dla mnie ) dowiedzieć lub sprowokować mnie do czynów, które oddałyby mnie w ich ręce.

Jednak człowiek ma do czynienia tylko z wcieleniem szatana (diabeł wcielony) i osoby te, które też podpisały cyrografy same szatanami nie są, a raczej "miejscem zamieszkania" szatana.

## KRZYSZTOF KOEHLER, poeta:

1. Nie powiedziałbym nigdy, że jest to kwestia wiary, raczej wiedzy, chociaż znowu nie jest to wiedza, którą można zdobyć, której można się gdziekolwiek nauczyć. Podobnie jak nie dowiedziałem się, że jest Bóg, tak samo też nie dowiedziałem się o istnieniu szatana. O tym, że jest Bóg, wiem po prostu, niekiedy, w chwilach wyjątkowych, mam nawet pewność Obecności, pewność bardziej pewną niż w odniesieniu do otaczających mnie rzeczy.

Nie wierzę więc w szatana, bo jakoś paradoksalnie wydaje mi się, że wierzyć można tylko w Boga, a szatan dopiero z tej podstawowej wiary wynika. Wierzyć w Boga to, dla mnie, wierzyć Bogu, z tego powodu nie wierzę więc w szatana. Szatanowi przecież nie można wierzyć.

2. Kiedy czynię zło, wiem, źe owo zło oddala mnie od Boga. Złem oddalam się od Dobra i jestem zagrożony ze strony Diabła. Odkąd uświadomiłem sobie i przyjąłem z najwyższą powagą prawdę o sobie; istnieję tu po to, aby się zbawić, bo najważniejszą rzeczą w życiu jest zbawienie, każde popadniecie w zło uważam za swoją osobistą klęskę, W takich chwilach wygrywa- Diabeł, wygrywa zło, gubię jasny cel i pogrążam się w odmętach. Między innymi tym się przejawia udział Diabła w rzeczywistości. To znaczy dokładnie to, o czym mówili wszyscy mistycy i święci, i o czym my - chrześcijanie słyszeliśmy na lekcjach religii: droga zbawienia jest wąska i trudna, łatwo ją zgubić. Ale jednocześnie tak to jest wszystko skonstruowane, że możemy o siebie walczyć: o siebie, sami ze sobą, z tym w nas, co nas spycha w objęcia Szatana, czyli zła. Więc musimy być czujni i walczyć, więc musimy być waleczni. Przeżyłem w życiu kilka takich momentów, kiedy wydawało mi się, źe byłem dosyć wysoko. Ale kiedy ustała czujność, szybko spadłem w dół. Pycha, zadufanie w sobie, gnostyckie zadowolenie z tego, że posiada się wiedzę... - to wszystko jest bardzo trudnego jest tak, jakby Diabeł był siłą ciążenia.

Dla mnie takim największym zagrożeniem jest Przenajświętszy Sakrament, Komunia Święta. Jest to moment, kiedy odczuwam "skomasowany* atak Szatana. Jestem kuszony, to są drobiazgi, ale one wszystkie odsuwają mnie od Dobra. W takich chwilach, nim nie przegram, doskonałe czuję, wiem i jestem o tym tak samo mocno przekonanyjak i o tym, że żyję, oddycham,kocham,zatem w takich chwilach wiem, źe Szatan jest moim osobistym wrogiem, źe chce dla mnie zła, że zależy mu na tym, abym swoją bitwę o zbawienie przegrał. Czemu mu na tym zależy? Nie wiem, mój Boże, nie wiem.

3. To są właśnie spotkania z Diabłem. Ale jednak to, że są owe spotkania, dokłada się do dobra. Szatan jest dla mnie jednak przeciwnikiem, który ma mniej siły ode mnie. On tylko wyzwala zło drzemiące we mnie, moje skłonności do zła. Gdyby mnie nie kusił, gdyby nie występował jako mój wróg, to całe to dla mnie niesamowite wydarzenie, ten dar, to źe żyję, że mogę mówić choćby teraz, stukając w maszynę, nie byłoby darem, nie byłoby wydarzeniem, nie byłoby możliwością podążania ku dobru. Czym by więc było?

Mogę dążyć do Dobra, narażony na zło, to we mnie i to na zewnątrz, uczestniczę w próbie, która już nigdy się nie powtórzy, i ta próba jest naprawdę moja, tylko moja. Tu chodzi o mnie. Czego się ode mnie wymaga? Rozszerzania dobra, przeciw złu. Głoszenia prawdy o radości, która jest moim udziałem.

Zatem spotkanie z Szatanem trwa nieustannie. Szatan jest bardzo blisko, może najbliżej. I nie jest ważne, czy go widziałem, czy umykałem przed nim, myśląc, że można się przed nim schować; ważne jest to, że póki żyję, jestem kuszony, a jestem kuszony, dlatego, że słyszę głos Ojca Niebieskiego: "Pójdź za mną". 1 idę, do krośset idę, bo jest to przygoda, która rozjaśnia i tłumaczy moją egzystencję.

## MAREK MILLER, reporter:

1. Wierzę w szatana. Kiedy patrzę wstecz, to widzę, że zawsze w niego wierzyłem, ale w młodości wydawał mi się bardziej sympatyczny, obłaskawiony, prawie brat łata. Kiedy było mi niewygodnie z dekalogiem, to mówiłem sobie - ech, oni w tym Kościele przesadzają! I wtedy zjawiał się on, usłużny, mrugający do mnie okiem. To banalne, ale prawdziwe. Zacząłem mu się bliżej przyglądać dopiero, kiedy za swoje usługi zaczął mi wystawiać rachunki. Nie miałem tyle. Zacząłem coraz bardziej gonić w piętkę. Nie wiem, skąd się to we mnie bierze: ale kiedy nie mogę sobie już poradzić, to do Pana Boga - jak trwoga. Tak to było - najgorszy banał.

Dlaczego wierzę w szatana, tzn. w jego istnienie? Wierzę, bo go czuję, bo go widzę, jak się do mnie dobiera, jak dobiera się do moich bliskich, do całego wreszcie mojego " hippisowskiego" pokolenia. A to moje pokolenie postawiło na transgresje - na przekraczanie normy w sposób szczególny. Patrzymy, jak teraz z nas chichocze...

2. Dla mnie jego obecność w rzeczywistości przejawia się głównie poprzez ludzi, poprzez icłi czyny, postawy, opinie. Kiedy w stosunku do kogoś czuję to szczególnie intensywnie, to mówię wówczas o nim - "w ciemnym robi", nie potrafię tego wytłumaczyć i rzadko to o kimś mówię... ale zawsze kiedy stopień bezinteresownego zła przekroczy jakąś moją prywatną granicę wytrzymałości.

3. Wielokrotnie miałem, ale trzy przypadki pamiętam szczególnie wyraźnie. Raz, kiedy zabijał miłość - jak świnię pałką, a kiedy starałem się mu przeszkodzić, to pokazał mi swoją twarz upiora. Drugi raz, nocą na rynku w Kazimierzu. Wszyscy byliśmy pijani... pamiętam rozbawienie homoseksualisty uwodzącego swoich młodych

dopiero co poznanych przyjaciół... dzieci wołające za matką: "mamo, chodź już do domu... mamo..."... taka atmosfera, że wszystko się może stać, że wszystko jest możliwe i wtedy zza studni wyszedł człowiek, którego od kśku lat uważam za merdający ogon szatana - taki co ?V ciemnym robi[11]. Trzymał w ręku półłitrówkę i uśmiechał się do mnie. Zawsze zjawia się w takich momentach, kiedy wszystko się może stać, kiedy wszystko jest możliwe. Nagle poczułem, że ktoś nam się przygląda. Odwróciłem głowę i nad farą zobaczyłem smutną twarz Pana Boga z wielką łzą. Trzeci raz widziałem go wyraźnie w Afryce, w Kenii. Miał twarz półkrwi Niemca, półkrwi Irlandczyka i był naszym przewodnikiem. Najpierw w dżungli nafaszerował mnie narkotykami i kiedy "odleciałem" zostawił mnie samego... potem zobaczyłem jak w burdelu nasyła na mnie czarną prostytutkę... Powiedziałem mu na lotnisku kim jest, przytaknął.

## ks. STEFAN MOSZORO-DĄBROWSKI[9] wikariusz regionalny Opus Dei w Polsce

1. Tak. *Wierzę w jednego Boga, stworzyciela rzeczy widzialnych i niewidzialnych (stworzyciela nieba i ziemi* w wersji krótszej). Trudno powiedzieć, by te pierwsze słowa Credo były mało znane, byśmy do takiego stopnia utracili zdolność zastanawiania się nad słowami, które powtarzamy, iż nigdy nie zapytamy, o co tu chodzi. Ci, którzy chcą się dowiedzieć znaczenia słów *rzeczy niewidzialne* lub *niebo*, mogą poszukać w Katechizmie Kościoła Katolickiego, (wydanym w 1992, a więc nie w ciemnym średniowieczu): mówi się tu o aniołach - duchowe istoty stworzone.

Mamy tu do czynienia z prawdą należącą do wiary Kościoła Katolickiego, świadectwo Pisma św. jest w tej sprawie tak samo jasne jak jednomyślność Tradycji. Być może warto się zastanowić nad pojęciem wiary. Wiara to odpowiedź człowieka wobec Boga, który się objawia i równocześnie oddaje się mu, dając obfite światło nadprzyrodzone, by pomóc mu to objawienie przyjąć. Wiara wymaga ze strony człowieka uległości rozumu i woli wobec Boga. Nie jest to przeciwko godności człowieka, a więc nie jest sprzeczne z wolnością i rozumem. W sprawach ludzkich normalnym jest, że wierzymy i ufamy ludziom, np. przy zawarciu małżeństwa. Przyczyna naszej wiary nie jest w jasności i oczywistości, z jakimi pewne prawdy ukazują się naszemu

rozumowi. Wierzymy dlatego, że Bóg się objawia. Może rozum wysta wia trudności, ale trzeba pamiętać, iż dziesięć tysięcy trudności nie sianowi wątpliwości. Wiara daje pewność rozumowi.

Osobiście nie przychodzi mi z trudem przyjąć, że rzeczywistość stworzona nie kończy się na tym, co widoczne i ziemskie. Wydaje się też zrozumiałe, że aniołowie, istoty doskonalsze od człowieka, posiadają dar wolności, który niesie ze sobą, jak dla człowieka, możliwość niewłaściwego wykorzystania: tzn. grzechu

Wiara uczy nas, że te duchowe istoty zostały stworzone przez Boga z naturą dobrą - ich zło wynika z nich samych. Pismo św. mówi o *grzechu* tych aniołów. Dobrowolny upadek to osobisty wybór stworzonych duchów, które radykalnie i ostatecznie *odrzuciły* Boga i Jego Królestwo. Znajdujemy jakby echo tego buntu w słowach Księgi Rodzaju skierowanych przez węża do naszych prarodziców: *Będziecie jak Bóg*. Charakter niezmienności tego wyboru nie jest brakiem nieskończonej dobroci Bożej, która by sprawiała iż grzech diabła nie ma wybaczenia. "Nie ma dla nich nawrócenia po upadku - pisze pewien Ojciec Kościoła - tak samo jak nie ma go dla człowieka po śmierci".

Ostatni Sobór w dokumencie o świecie współczesnym przypomniał o tym, że w *ciągu całej historii ludzkiej toczy się ciężka walka przeciw mocy ciemności; walka zaczęta ongi u początka świata.* A walka ta - według słowa Pana - trwać będzie do ostatniego dnia. Człowiek,wplątany w nią, wciąż musi się trudzić,aby trwać w dobrym i nie będzie mu dane bez wielkiej pracy oraz pomocy łaski Bożej osiągnąć jedność w samym sobie.

2."Rzeczywistość dzisiejsza" w tych sprawach, według przytoczonych słów Soborowych, nie różni się od "rzeczywistości wczorajszej". Pismo św. świadczy o szkodliwej działalności tego, o którym Jezus mówi, że *od początku był zabójcą i w prawdzie nie wytrwał,* i który

. *Syn Boży objawił się po to, aby zniszczyć dzieła diabła* pisze św. Jan. Najcięższy jego czyn to kłamliwe kuszenie, które poprowadziło człowieka do nieposłuszeństwa wobec Boga. Aczkolwiek moc szatana nie jest nieograniczona. Jest on tylko istotą stworzoną, mocną dlatego, że jest czystym duchem, ale zawsze pozostaje istotą stworzoną. Chociaż szatan działa w świecie z nienawiści wobec Boga i wobec Królestwa Jezusa i chociaż jego działanie miało wielkie szkody - z natury duchowej i pośrednio też materialnej - w każdym człowieku i w społeczeństwie, to działanie jest dozwolone przez opatrzność Bożą, która z mocą i delikatnością kieruje historią ludzi i świata. To, że, Bóg

pozwala na działanie diabła, jest wielką tajemnicą, ale *wiemy że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra.*

Sądzę, że dziś diabeł działa szczególnie, siejąc zamęt, przekonując człowieka, że nie istnieje prawda, która by kierowała jego życiem. Powiedziałbym, że wymazuje granice pomiędzy dobrem i złem. Pamiętam pewnego pzyjaciela, który mówił: "to co najgorsze po grzechu pierworodnym, to że nie wiemy, gdzie kończy się zmęczenie, a gdzie rozpoczyna lenistwo". Dziś tych granic wymazanych przez diabła jest mnóstwo: granica wolności i swawoli, granica autorealizacji i egoizmu, itp.

Bł. Josemaria Escriva, założyciel Opus Dei, często powtarzał z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru: "diabeł nie bierze sobie urlopu". A poważniej mówił: "w tych czasach jest bardzo, ale to bardzo aktywny". Jeżeli pomyślimy o tym, że jedna z nazw, którą się określa diabła, to "ojciec kłamstwa" i popatrzymy, jak wiele błędów i kłamstw przyjmuje się w naszych czasach jako dobrą monetę (mało tego: tycłi, którzy odważają się kwestionować te błędy uważa się za prawie obłąkanych), to można powiedzieć, że jego działalność jest oczywista.

3. Każdy dojrzały człowiek spotyka w swoim życiu pokusy. Kościół uczy, iż te pokusy pochodzą od własnej pożądliwości, diabła i wiata. Trudno człowiekowi odróżnić ostateczne źródło pokus, których doświadcza.

Myślę, że pytanie to wiąże się więcej z pewnymi bardziej spektakularnymi doświadczeniami. Opowiem pewną anegdotę. Jeden biskup został zapytany przez papieża Jana Pawła II: *Czy biskup widział diabła,* na co ten odpowiedział Ojcu Świętemu: *Widzieć nie widziałem, ale codziennie "dotykam" owoce jego działaniaMy&lę,* że każdy chrześcijanin ma takie doświadczenia. Im bardziej się będzie angażować w swoim życiu chrześcijańskim, tym bardziej tego doświadczy na własnej skórze i na innych. Im bardziej będzie się starał zbliżyć do Boga i prowadzić innych, tym bardziej szatan będzie mu stawiał przeszkody.

## ANTONI PAWLAK, poeta:

1. Nie wierzę.
2. Nie przejawia się.
3. Nie miałem przyjemności.

## Krzysztof PIESIEWICZ, adwokat, scenarzysta filmowy:

1. Gryzie mnie pytanie o Dobro i Zło jako idee, Każdy doznaje i dobra, i zła. Instynktownie rozpoznaje, odczuwa, doświadcza - ta idea jest empirycznie sprawdzalna. Dobro jest rozpoznawalne w działaniach, postępowaniach, ideach, kiedy te elementy zmierzają ku budowaniu pewnej wspólnoty, która łączy, a nie dzieli.

Dobro czyli Toleranacja, Pokora, Dialog, Miłosierdzie, Spolegliwość lub Samoograniczenie. Można mu przeciwstawić Zło czyli Nietolerancję, Pychę, Próżność, Egoizm,Egotyzm. Najbardziej groźnym z tych zjawisk, iście z krainy Szatana jest PRÓŻNOŚĆ, polegająca na przeświadczeniu, że wiem na pewno jak urządzić świat, jak urządzić ludziom życie. Szatan jest tani, gdzie konstruuje się utopię w przekonaniu, że można stworzyć doskonały świat. Tego rodzaju próżność i pycha jest przeciwstawieniem zrozumienia słabości ludzkiej kondycji. To jest podłoże wszelkich ekstremizmów.

Obecnie żyjemy w czasie aksjologicznego chaosu. Ten czas może wykreować wspaniały kierunek społeczny, nową wspólnotę, albo nowe upiory, nowe upadłe anioły, które będą dzieliły ludzi na dobrych i złych. Świat upadłych aniołów to świat, gdzie godność człowieka nie jest nadrzędna, gdzie życie ludzkie jest względne.

Rodzi się oczywiście pytanie skąd się bierze ów chaos. Z jednej strony jest to zjawisko obiektywne - załamanie się starego systemu i kreowanie nowego. Chaos ten może być jednak stymulowany przez zacieranie konturów w systemach wartości. Szczególnie groźne jeśli wysyła się te sygnały do ludzi zagubionych i biednych, którzy są na nie bardzo podatni.

2. Dostrzegam Zło i Szatana tam, gdzie ktoś przekreśla tezę, że w każdym przejawie życia czy to politycznego, społecznego czy gospodarczego musi być obecny element etyczny. Jest to przywoływanie potencjalnego zła, kreowanie upiornego świata, w którym wiara w człowieka kompletnie upada.

3. Od 22 lat jestem obrońcą w procesach karnych. W tym czasie zetknąłem się z wieloma faktami małości, podłości, łajdactwa, okrucieństwa. Jednak częściej z potwornym Złem stykałem się nie w procesach karnych, ale w sprawach rozwodowych, gdzie np. ojciec rodziny poprzez swoje postępowanie niszczył osobowość i życie tych,

którymi winien się opiekować. Kiedy "produkował"[14] osoby z zaszczepionymi kompleksami, nienawiścią, nietolerancją, agresją.

Ze Złem zetknąłem się też jako parlamentarzysta. Będąc senatorem Mika razy miałem to uczucie, kiedy świadomie i celowo forsowano normę prawną, o której było wiadomo, że musi ona wywołać atomizaqę, antagonizować społeczeństwo - wykreować zło, a nie dobro.

## JERZY PROKOPIUK, redaktor naczelny "Gnosis":

1. Jako gnostyk w i e m o istnieniu Potrójnego Demona Zła; nie muszę więc weń "wierzyć" - tę "wiarę" pozostawiam kościelnym administratorom i teologom, tudzież oczywiście Ludowi Bożemu.

W demonozofii SteinerowskiejCantropofizycznep mówi się o trzech kategoriach istot demonicznych - stąd mój termin "Potrójnego Demona Zła" - a mianowicie: o istotach lucyferycznch, arymanicznych i asurycznych (od zła najmniejszego do największego). Średniowieczni katarzy mówili - odpowiednio - o Lucibelu (Diable), Szatanie i Niłiil (Nicości). Tą też terminologią będę się posługiwał.

Wiem o istnieniu Demona Zła: l.od innych ludzi 2. z własnego doświadczenia. Od innych: już to z bezpośrednich ich relacji o spotkaniach z istotami demonicznymi, już to pośrednio z przekazanej mi poprzez nich wiedzy, jaką ludzkość posiada o tych istotach (ezoteryka, religia, kultura). Z własnego doświadczenia: już to z obserwaqi bezpośredniej działania istot demonicznych we mnie i w innych ludziach, już to ze spekulacji myślowej własnej i sięgającej do dorobku myślowego innych ludzi na przestrzeni dziejów całej ludzkości.

2. Potrójny Demon Zła zaistniał już we wczesnej fazie rozwoju kosmosu zbudowanego przez Demiurga Jahwe - i istnieje do dziś. W tym sensie: 1. jego duchowy status ontyczny ma charakter immanentny (wewnątrzkosmiczny) i 2. jest on produktem ubocznym zaistnienia i rozwoju Człowieka Kosmicznego (Anthroposa). A co więcej, jego istnienie ma charakter instrumentalny: w swej trojakiej postaci ma on określone miejsce w ekonomice kosmosu oraz określoną funkcję w rozwoju (inwolucji i ewolucji) Człowieka. Jego miejsce wyznacza za-

złudzenie przeciwko Prawdzie), w miłości (Aryman jako przeciwnik Chrystusa - śmierć przeciwko życiu) i w bycie (Asur jako przeciwnik

Boga Ojca - nicość przeciw Bytowi). Jeśli zaś chodzi o funkcję Potrójnego Demona Zła w rozwoju człowieka, to jest to funkcja ambiwalentna: z jednej strony jest on przeszkodą w tym rozwoju, z drugiej zaś - właśnie jako negaqa - jest inspiratorem i gwarantem wolności negatywnej. Demon Troisty jako Lucyfer jednostronnie pociąga człowieka do świata duchowego i atakuje jego ciało astralne (popędy). Jako Aryman równie jednostronnie pociąga nas do świata materialnego i atakuje nasze ciała eteryczne (bios), jako Asur zaś "nicuje" świat i człowieka, wyżerając jego "ja".

Dziś - po wiekach agresywnej dominacji najpierw Lucyfera (kultury mitologiczno-religijne) i następnie Arymana (cywilizacja naukowo-techniczna) przyszła kolej na agresję Asura. Można jednak sądzić, że wszyscy trzej działają w swoistym koncercie: łączy ich dążenie do przedwczesnego zniszczenia kosmosu Demiurga Jahwe i jego kreacji jaką jest Człowiek w aspekcie psyche i somy. W koncercie tym jednak rola szczególna i niepowtarzalna przypadła Asurowi - ten bowiem zdaje się atakować duchowy (pneuma) rdzeń człowieka. I oto stajemy przed apokaliptycznym pytaniem: Czy agresję Asura potraktować jako zagrożenie dla samej istoty człowieczeństwa,a zarazem dla demiurgicznego kosmosu, czy też - horribbife dictu - jako (wiedny czy bezwiedny) instrumentalny akt destrukcji zarówno ludzkiego "ja", pojętego jako mikrokosmiczna cela Ducha, jak i kosmosu Jahwe, będącego jego makrokosmicznym więzieniem, akt destrukcji wszelako wyzwoleńczej, zsyłanej przez jedynie miłosierne Najwyższe Bóstwo, stojące ponad wszelkimi Trójcami, jasnymi czy ciemnymi? Na to pytanie niech każdy odpowie we własnym sercu.

3. Jako osiemnasto- czy dziewiętnastoletni chłopiec podjąłem z przyjacielem próbę "wywołania" Diabła. W dosłownym czy fizycznym sensie próba ta "spaliła na panewce". Wszelako przez pewien czas potem miałem intensywne poczucie wrogiej i ciemnej, groźnej obecności w sferze wewnątrzpsychicznej. Poczucie to dawno już minęło. Wystarczyło jednak, by dać swoisty poznawczy "posmak" czy intuicję natury demona w doznaniu syntetycznym: jako swoistej iluzji (koszmarnie realnej w bezpośrednim doznaniu, rozpoznawanej jako złuda dopiero ex post), grozy (bliskie poczucie umierania) i możliwości nieodwołalnego unicestwienia (jak bycie pożeranym żywcem).

Troistego Demona jednak znam - jak wszyscy przecież - także z innego rodzaju doświadczeń. Spotykam go zarówno w sobie, jak i w innych, i to raz po raz. Jest bowiem wszędzie tam, gdzie jesteśmy zdolni do zła w ogóle czy do zła już nieludzkiego - i gdzie zło takie

faktycznie czynimy. Spotykamy go zarówno we wzniosłych, jak i przyziemnych chwilach naszego życia: w wielkich i małych złudzeniach, którymi żyjemy, łękach, którym ulegamy, czy zatraceniach, na które się godzimy. Ziem bowiem przeniknięta jest i nasza dusza i nasze ciało, nasza gnoza, mistyka i magia, nasze religie i nasze kultury - czyż bowiem w demiurgicznym świecie, w którym żyjemy, światłość mogłaby istnieć bez ciemności, dobro bez zła, piękno bez ohydy, prawda bez kłamstwa, odwaga bez lęku, byt bez nicości? (Czyż bowiem Jahwe nie stworzył świata właśnie z nicości?)

Jako gnostyk jednak uważam ten demiurgiczny twór za koszmarny sen jego Stwórcy - i mój. I - już w postscriptum - życzę i Jemu, i sobie, byśmy z tego koszmaru jak najszybciej się obudzili.

## ZBIGNIEW ROMASZEWSKI, senator:

1. Nie - podobnie jak wielu ludzi. Nie widzę powodu, dla którego zło miałoby podlegać kondensacji i upostaciowieniu w osobie szatana. Samo istnienie byłoby dla szatana niezwykłe kłopotliwe i sprzeczne z ideą szerzenia zła. Przecież upostaciowione zło musiałoby być odrażające, brzydkie. Każdy byłby w stanie je rozpoznać i odrzucić. Tak więc szatan, jeśli istnieje, to musi być głęboko ukryty i jeśli jest szafarzem zła, to jego strategia polega na tym, jak zło rozlewać po całym świecie, jak uczynić go nieodróżnialnym od dobra, jak rozmyć barierę, która dzieli dobro od zła.

2. Myślę, że to jest jego główne zadanie i w dniu dzisiejszym realizuje je z dużym powodzeniem. Sprawa dobra i zła z natury rzeczy nie jest prosta. Myślę, że są one ze sobą powiązane i nie może istnieć dobre bez złego, ani na odwrót, ponieważ nie^ byłyby rozróżnialne. Przebywając w stanie permanentnego dobra nie bylibyśmy go w stanie zauważyć. Dopiero jego brak mówi nam o jego istnieniu tak jak powietrze też jest całkowicie naturalne i zauważamy go dopiero wtedy, ldedy go nam brakuje.

Dobro i zło można scharakteryzować pewnym szeregiem uznawanych powszechnie wartości i odpowiadających im antytez. A więc pomieści się tu życie, godność, honor, odwaga, rzetelność, miłość, miłosierdzie, wspaniałomyślność, patriotyzm, poświęcenie i wiele innych wartości, w oparciu o które ludzie chcieliby budować swoje żyde. Ale obok nich istnieje śmierć i upodlenie, tchórzostwo, oszustwo i nienawiść, bezwzględność i małostkowość, zdrada i egoizm. Sprawa wydaje się na pozór jasna i prosta. Odróżnienie dobra od zła nie

powinno nastręczać trudności A jednak tak nie jest. Problem w tym, że nie mamy pewności czy system nakazywanych wartości jest systemy realizować jedne wartości kosztem drugich, że musimy dokonywać wyborów. Przy czym hierarchia tych wartości też nie jest jednoznacznie określona. Że najwyższa wartość to życie za tyle punktów, potem prawda za tyle, miłość za tyle i tak dalej. Że wprowadzamy problem do komputera, sumujemy i optymalizujemy wynik.

Myślę, źe wielkość istoty ludzkiej polega właśnie na tym, że ofiarowano jej wolną wolę - realność wyboru. Że dano człowiekowi sumienie, w którym musi tych - bardzo często trudnych - wyborów dokonywać.

Co robi w tej sytuacji szatan? Szatan powiada, że skoro system wartości jest sprzeczny i nie podaje czasami jednoznacznych rozwipań, to znaczy, że go nie ma, że wszystko zależy od momentu, od sytacji, że dobro może stać się dem i na odwrót. Przykładów jest mnóstwo. A skoro tak, to po co sumienie? Zastąpmy je racjonalnie brzmiącym interesem. I część ludzi to kupuje. Nie pomyślą - do czasu gdy nie staną przed takim problemem, źe to w niczym nie rozwiązało ich problemu, bo w dalszym ciągu nie wiedzą w liczbach bezwzględnych ile warta jest miłość, przyjaźń, a ile naplucie w twarz.

To strasznie smutne, kiedy obserwuje się wmawianie ludziom, że bohater jest wart tyle samo oo sprawca, a wierność ideałom jest wyrażeni czystej głupoty i zwane jest oszołomstwem. Ludzie na początku wierzą, bo to wydaje się wygodne, ale żyje im się gorzej, są coraz bardziej niezdolni do rozwiązywania swoich problemów, do porozumiewania się. Wreszcie powstaje chaos i ludzie dochodzą do wniosku, że jeśli nawet te wartośd, które zdradzili nie pochodziły od Boga, to na pewno służyły budowaniu współpracy wewnątrz społeczeństwa, że bez nich nie sposób budować jakąkolwiek wspólnotę i źe pozostaje **im** samotność.

Wiele mówi sie o samotności każdego jako przekleństwie ludzkiego losu, ale czy ktoś zwraca uwagę na to, że pogrążając ludzi w ich własnych egoizmach, niszczy się równocześnie ich kontakty z innymi? Ludzie boją się być samotni i muszą powrócić do zdrowych wartości. Szatan przegra.

3. Jak już pisałem, szatan jeśli istnieje, to jest dobrze ukryty, tak że nie udało mi się go spotkać. Czasami tylko dolatywał mnie jego chichot, kiedy mówił zachwycony, że "służył komunizmowi, bo komu

miał służyć", kiedy indziej drwił z ludzi, którzy swoje życie oddali krajowi i kiedy walczył o emerytury dla ich oprawców.

Często słyszę ten chichot. Nie wiadomo tylko czy to chichot szatana, czy śmiech ogłupionych przez niego nieszczęśliwych ludzi.

## o. JACEK SALIJ, dominikanin

1. Święty Tomasz rozróżnia w wierzae trzy wymiary: wierzyć, źe jest Bóg (wymiar światopoglądowy), wieizyć Bogu (wymiar zaufania) oraz wierzyć w Boga (wymkr całoosobowego zawierzenia). Odnosząc się do tego rozróżnienia, nie wierzę, rzecz jasna, ani szatanowi, ani w szatana. Wierzę natomiast, źe szatan istnieje i że zaraża nas swoją wiarą w możliwość świata bez miłości.

2. Mój znajomy, żarliwy katolik (nawiasem mówiąc, Rosjanki), pasjonuje się hipotezą, że szatan - tak jak wszystkie Bfcźe stworzenia - chce dobra, ale chce, żeby dobro było łatwiejsze, a więc żeby nie było związane z miłością, z Miłością przez duże M, która żąda obumierania sobie, żeby być kimś całkowicie dla Boga i bliźnich. Bunt szatana przeciw Bogu - zdaniem mojego znajomego - polega być może na tym, źe chciałby on nam Urządzić świetny świat, w którym nie byłoby żadnych powinności miłowania ani żadnych trudów miłości. W poszukiwaniu tego "wspaniałego" świata szatan nie waha się wyciągać wniosków ostatecznych: skoro warunkiem sensu i szczęścia jest podjęcie trudu miłośd, to* najwspanialej będzie, jeśli w ogóle przestaniemy sobie cenić zarówno sens jak szczęśde. To właśnie dlatego - powiada mój Rosjanin - szatan jest promotorem zabijania i niszczenia. Wydaje mi się, źe hipoteza ta jest metafizycznym wnioskiem z tych wspanialośd, jakie przyniosła światu rewolucja październikowa.

Mnie osobiśde szatan przychodzi na myśl zwłaszcza w dwóch sytuacjach: kiedy doświadczam czegoś takiego, co można by nazwać potęgą zła, co jest jakby ponad zwyczajne przejawy ludzkiej grzesznośd; a także wtedy, kiedy zło potrafi się tak zamaskować, że wielu ludzi podziwia je i przytakuje mu, jak gdyby było ono szczególnie szlachetnym lub szczególnie odważnym przejawem dobra. Apostoł Paweł napisał kiedyś, źe szatan lubi udawać anioła światłośd.

3. Jestem księdzem 28 łat, ale dopiero mniej więcej dziesięć lat temu zaczęli się u mnie pojawiać ludzie przekonani o tym, źe wskutek praktyk okultystycznych szatan wszedł realnie w ich żyde i stał się poniekąd jego władcą. Nie mówię o przypadkach, kiedy pierwszej pomocy powinien udzielać raczej psychiatra, a do księdza należy

raczej pogłębiające współdziałanie z tym lekarzem. Mówię o ludziach psychicznie w pełni sprawnych, którzy w sposób dla mnie wiarygodny mówią o jakimś niepojętym dla mnie swoim zablokowaniu na to wszystko, co stanowi o sensie ludzkiego życia. Ludzie ct przypisują swój stan wejściu szatana w ich życie i zazwyczaj proszą - nieraz z wielką żarliwością - o odprawienie egzorcyzmów. Próbuję im wówczas wytłumaczyć, źe szczere zawierzenie się Chrystusowi, Mocarzowi większemu niż wszystkie duchy ciemności razem wzięte, jest bardziej skuteczne niż egzorcyzmy.

Interesanci tego rodzaju pojawiają się u mnie niepokojąco często, przeciętnie może nawet jeden w tygodniu. Nie mam żadnej wiedzy na temat różnych obrzędów magicznych, wróżb, wywoływania duchów czy innych praktyk okukystycznych. Ale jedno wiem na pewno: źe z tego rodzaju praktykami nie ma żartów. Nawet kiedy ktoś zaczyna je uprawiać z pustej ciekawości lub dla zabawy, może się to skończyć czymś nieprzyjemnym i niepożądanym.

## MAREK SIEPRAWSKI, prozaik

l.Wiaia ma dk mnie zbyt pozytywny wydźwięk, bym mógł powiędzieć, że wierzę w Szatana (Diabła), a więc uosobienie zła. Raczej u-Maję jego istnienie. Jakkolwiek uosabianie zła jest dla mnie dość problematyczne z chrześcijańskiego punktu widzenia. Zła powinienem wszak szukać w sani swoim, a nie na zewnątrz. Biblijna Księga poświęcona aniołom i ich dziejom (w tym upadkowi) jest zaledwie apokiyfem. Tmdno mi też dostrzec Szatana w wężu (zwłaszcza, że w gnost] interpretacji był on wysłannikiem Boga, a nie Szatana). Cała teodycea tłumaczy obecność w świecie zła, a nie Szatana jako jego sprawcy I władcy. Mało tego - wielu uznaje Boga za twórcę zła w imię "dobra" i zharmonizowania całości. No, ale cała kultura europejska wpaja we mnie wizerunek Diabła - Szatana*. Czyni to z powagą i konsekwencją. Artyści, myśliciele, zwykli ludzie głoszą istnienie zła wcielonego. Po lekturze Andre Frossarda, Denisa de Rougemonta, Leszka Kołakowskiego wręcz głupio byłoby mi powiedzieć, że Diabła nie ma. Zwłaszcza, że słyszę, jak kusi mnie i dręczy każdego dnia (mniejsza z tym, czy głos jego dobiega z wewnątrz mnie czy z zewnątrz). Ten głos to, jakby nie było, jakaś obecność. Że bez twarzy? Mnie nie jest potrzebna twarz i postać. Szatan to duch z mocą wcielania i twierdzę, źe objawia się nie tylko w brzydkim, zdegenerowanym

i chorym. Diabeł ma wstęp we wszelkie formy i z wszelkich form przemawiać może.

Chcę jednak zaznaczyć, że obecność Szatana nie jest niezbędna w moim pojmowaniu świata. Zło nie musi mieć dla mnie swojego Pana. Jest dla mnie bytem obiektywnym, a więc niezależnym. Nikt nie musi mu przewodzić, kierować nim ftp. Ponieważ jednak obecność Szatana nie jest zaprzeczeniem żk, nie odmawiam mu obecności na wyżej wspomnianych zasadach.Głównie przez wpływ kultury, która wpaja we mnie zawzięcie diabelski byt.

2.Niewielki jest mój kontakt ze światem i niewiele mnie on interesuje tak na co dzień. Powiedzmy jednak, że wiem mniej więcej, co się w nim teraz wyprawia. Wojny, kryzys ekologiczny, głód, AIDS, chore ideologie itd. Jak w tym wszystkim widzę Szatana? Myślę, że jest on tym, który kusi świat potrzebą dominacji. Zdominuj, pokonaj, usuń, zwalcz. Siebie, drugiego, środowisko, wszelki problem. Myślę, że to właśnie podpowiada Szatan wszystkim ludziom i na tym zasadza się jego panowanie md światem.

3.Szatan - Diabeł w moim życiu wygląda znacznie pogodniej. Rzekłbym wręcz chełpliwie, że jakoś sobie z nim radzę. Przede wszystkim poznałem go w ludowej, literackiej formie. A Diabła z wierzby, czy opuszczonej kapliczki dawało się przechytrzyć, a nawet ośmieszyć. Piekłem nikt mnie specjalnie nie straszył - jeśli już, to czynili to koledzy w okresie szkolnym, gdy nie chodziłem do kościoła. Nie uważam jednak, by Diabeł miał wówczas z tego powodu więcej we mnie do powiedzenia, niż obecnie, kiedy nikt mnie już o bezbożność nie oskarża. Diabeł, z którym miałem do czynienia, nie był dla mnie nigdy pełnym uosobieniem zła. Zobaczenie Diabła gdzieś w Bieszczadach (tam ponoć najłatwiej go spotkać) było dla mnie czymś porównywalnym z ujrzeniem ducha. Strasznym, ale nie przerażającym. Obecnie duchy są dla mnie czymś znacznie bardziej realnym ( wręcz dziwię się, że żaden mnie jeszcze nie nawiedził) , Diabeł natomiast pozostał czymś książkowym. Chociaż...! Gdy szukałem prezentu dla mojej dziewczyny na pierwszą wspólną Gwiazdkę, z ogromu przeglądanych w sklepie bibelotów zawołało do mnie właśnie Diablisko. Przygarbione, z wyciągniętym workiem w kosmatych łapach. Patrzył na mnie szerokim uśmiechem, pachniał gliną i orzechem. Nie mogłem się od niego oderwać, kupiłem wiedziony jego wolą. Dopiero gdy leżał zapakowany na dnie mojej szuflady, poczułem niepokój. Diabeł pod choinkę, prezent dla ukochanej? Ale cóż, stało się. Diabeł

spogląda teraz na nas każdego dnia, nadstawiając swój wór. Lubimy go.

## Profesor JADWIGA STANISZKIS, socjolog:

To nieprawda, że w Diabła łatwiej uwierzyć niż w Boga. Zło jest banalne - jest wszędzie, także w naszej obojętności wobec samych siebie, zgodzie na bycie traktowanym jak przedmiot, który już nie potrafi powiedzieć **DOŚĆ!** W tej sytuacji i wiara w Diabła jest banalna, dlatego - przynajmniej dla mnie - nie stanowi pokusy. A taką pokusą, a równocześnie wyzwaniem intelektualnym jest uznanie granic rozumu, doświadczenia i poddanie się aktowi wiary. Prawda objawiona, akceptowana bez ewidencji empirycznych i w sposób niepodzielny, kusi rozszerzeniem świata opartego na logice empirycznej prawdy i fałszu o nowy wymiar. Obiecuje równocześnie opanowanie owej otwierającej się przestrzeni, choć nie jest to opanowanie typu myślowego. Więc jakie? Akt wiary - gdybym umiała uwierzyć - to dla mnie przede wszystkim doświadczenie poznawcze. Uznanie "nadprzyrodzonego" nie oznacza jeszcze uznania Boga. Akt wiary jest czymś innym, niż określona forma wyznania.

Wiem, że za tak rozumianą religijnością, totalną i zakładającą umiejętność przeżycia aktu wiary z jego prawdą objawioną, kryje się pycha. Podobnie zresztą, jak za wyznaniem "chciałabym być dobra". **A** więc może w tej pysze spotyka się Bóg z Diabłem.

## Ks. JAN TWARDOWSKI, poeta:

Misterium zła to jedna z tajemnic wiary. Ewangelia podaje historię upadku człowieka, ale nie upadku aniołów. Teologowie wysuwają hipotezę, że jeden z archaniołów zachwycił się swoją doskonałością i pycha strąciła go do piekła. Druga hipoteza mówi o zazdrości Lucyfera o człowieka, arcydzieło Boże.

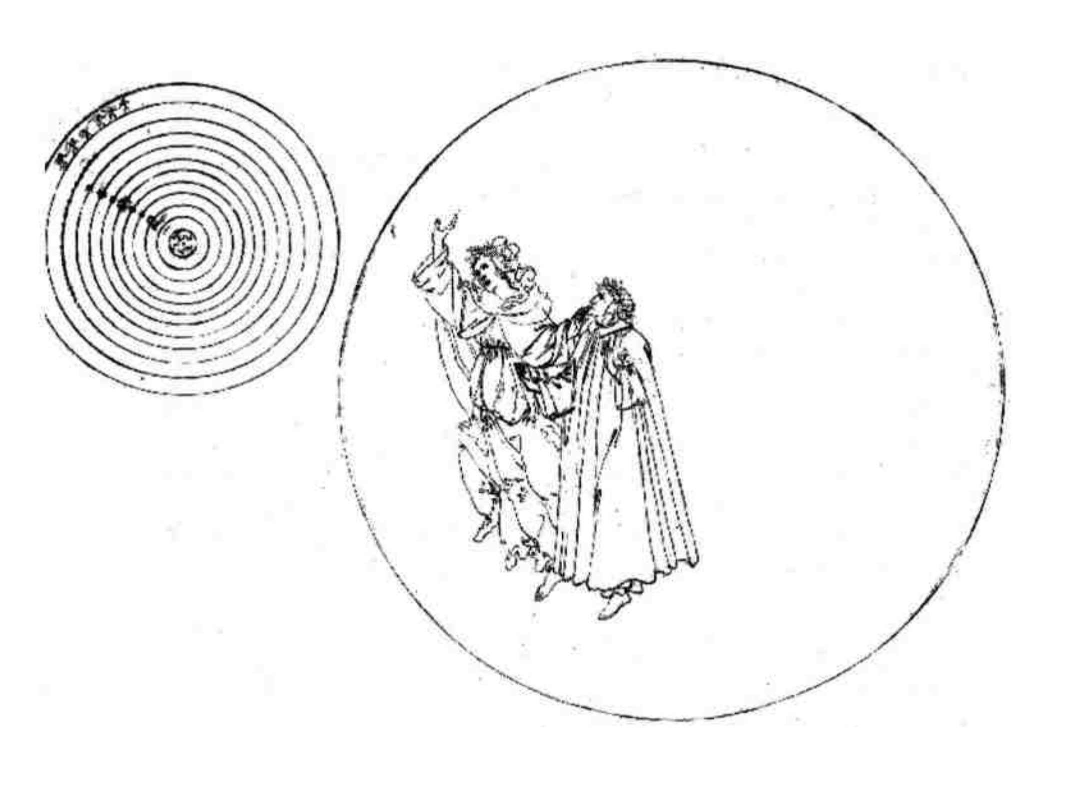
Szatan pojawia się zatem na samym początku dziejów. Jest też obecny na pustyni z Chrystusem, kiedy Mesjasz poszcząc rozpoczyna swoje powołanie. Książę Ciemności stawia wtedy Chrystusowi trzy pokusy: ciała, sławy i władzy. Proponuje całkowicie przeciwstawną wizję, jaką miał spełnić Chrystus. Są to też trzy główne korzenie zła, jakie dągną się przez historię. Moim zadniem najtrudniejszą do

sprostania jest pokusa ciała; nie "wszyscy chcą sławy i władzy, najtrudniej jednak jest oprzeć się pokusie luksusu, przyjemności i konsumpcji.

Ten aspekt diabelski jest jakąś integralną częścią świata i pojawia się nie tylko na początku historii, ale i losów poszczególnych ludzi. Kiedy udzielamy sakramentu chrztu świętego pytamy: "Czy wyrzekasz się szatana i wszystkich spraw jego?".

Największą intrygą naszych czasów jest majstersztyk szatana, któremu udało się udowodnić ludziom, że go nie ma. Ten, kto twierdzi inaczej, jest podejrzewany o chorobę psychiczną, zacofanie, ciemne średniowiecze. Ale szatan nie jest siłą - jakby chcieli tego manichejczycy - równą Bogu, on jest przegrany. W momencie wypełnienia czasu nastąpi ostateczna klęska jego i tych, co na niego postawili; diabelskie sukcesy są tylko doraźne, zaś on sam jest narzędziem w tajemniczym Bożym planie.

Moim zdaniem ten, kto przeżył II wojnę światową, zetknął się z szatanem. Zabijało się wtedy ludzi z czystej nienawiści. To było zło dla zła, a to jest diaboliczną czynnnością. Potem komunizm. Goethe mówił o podpisaniu cyrografu; przecież takich kompromisowych cyrografów w czasie komunizmu zawierano mnóstwo. Ludzie utalentowani zaprzedawali swoje umiejętności, dusze dla utopii tego świata i to *także* jest szatańskie.



**Karolina Prewęcka**

# OKO

*Światłem dala jest OKO. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, cale twoje dato będzie w świetle. Lecz jeśli twoje oko jest chore, cale twoje dato będzie w demnośd. Jeśli więc światło, które jest w tobie, jest demnośdą, jakże WIELKA* 7D *CIEMNOŚĆ.*

(ML 6,22-23)

Heł-Hua urodziła się 30 lat temu na wsi w środkowej chińskiej prowincji. Kiedy matka zdecydowała się pokazać ją rodzinie i sąsiadom, zanurzyła palec w czerwonej farbie do tkanin. Dotknęła nim czoła dziecka tyle razy, ilu miało oglądać ludzi. Wyglądało jakby ognista wysypka wystąpiła tylko w jednej częśd ciała z wielką intensywnością. Zabieg powtarzał się przez cały rok. Córka Hei-Hua ma teraz parę miesięcy i nosi na przegubie ręki czerwoną tasiemkę.

Dla starożytnych Egipcjan oko było symbolem boga-słońca. Kula na niebie świeciła dla wszystkich i wszystko przenikała, widziała i wiedziała. Ozyrys stał nad okiem, które spoczywało na berle o kształcie zakrzywionej laski. Jako hieroglif oko oznaczało życie.

W Piśmie Świętym wyraża czujność, ojcowską troskę Boga, ale także sędziowskie spojrzenie na ziemski padół.

Oko jest organem przyjmowania światła i obrazów świata "Ciało ma pięć zmysłów: wzrok, słuch, węch, smak i dotyk. Jedne górują nad innymi, zarówno pod względem znaczenia, jak i właściwości. Powonienie przewyższa smak i miejscem, i przymiotami, bo mieści się wyżej i ma większy zasięg. Podobnie ucho góruje nad nosem, ponieważ dźwięk dociera do nas z większej odległości niż zapach.

Wzrok przewyższa wszystkie- zmysły miejscem i godnością" \

Oko fizyczne jest symbolem wewnętrznego, duchowego oglądu, Platon nazywa go "okiem duszy". Jest ono jednak także zwierciadłem duszy. Spojrzenie często mówi więcej niż słowa. Przeciwieństwem widzenia wewnętrznego jest ślepota duchowa.

"Ślepy* - zdaniem Grzegorza z Nyssy - "jest ten, kto mając wiele oczu, wieloma spogląda na rzeczy błahe. Ten zaś ma wzrok bystry i przenikliwy, kto jednym okiem duszy spogląda tylko na dobro"[2]

Matka Hei-Hua jest już starą kobietą ze środkowej chińskiej prowinqi. Nikt inny we wsi nie potrafi zrobić "mocnego" czerwonego znamienia. Młode kobiety przynoszą do niej swoje dzieci i proszą o ten skuteczny znak. Nie boją się oczu matki Hei-Hua, boją się wzroku innych.

Bez plamki na czole noworodki mogą go nie odeprzeć. U starej matki Hei-Hua nigdy nie brakuje czerwonej farby do tkanin.

**CZAR**

to potężna tajemnicza siła, do czarów duszy od najdawniejszych czasów należą OCZY UROCZNE. "Tkwiąca we wzroku dusza występuje na zewnątrz, działa bezpośrednio na tego, na którego padnie" [3]. Czar nie musi zależeć od woli, może tkwić we wzroku i tylko w nim. OCZAROWYWAĆ wzrokiem pomagają świadome CZYNNOŚCI CZARODZIEJSKIE, jak owianie tchem, dotknięcie, zadanie specjalnego jadła, zaklęcie.

OCZY UROCZNE mają pochodzić nie od Boga, ale od diabła (tarnopolskie); są czarne i bystre (płockie); mają białka poprzecinane na krzyż żyłkami (sierpeckie), niezupełnie okrągłą źrenicę i niejednakowe zabarwienie. Zrastają się nad nimi brwi, co jest dowodem na to, że ten, kto je ma, nie umrze śmiercią naturalną (Śląsk), a nawet jest upiorem (Słowacja). Na Pomorzu i Rusi jasnoocy boją się ciemnookich, w Turcji i Syrii demnoocy - niebieskookich. W średniowieczu kobiety z plamą na rogówce poczytywano za czarownice znaczone przez diabła stygmatem. Wypatrywano w ich źrenicach obrazu: psa, kota, żaby, kozła i samego czarta. "Aby nie mogły (czarownice) urzec sędziów podczas procesów o czary, stawiano je do nich tyłem, **co** u nas dopiero w roku 1727 przez biskupa Szembeka zostało zniesione."[4]

"...najczęśdej zarzucano czarownicy, że przy pomocy diabła odebrała mleko krowom sąsiadki, przyczyniła się do choroby lub upadku inwentarza, wywołała burzę lub grad czy też niecnymi praktykami spowodowała długotrwałą suszę. Dość często powodem procesów o czary były różne zjawiska fennentacyjne, które zachodziły

niezależnie od woli właścicieli niezbyt czysto utrzymywanych naczyń. Kwaśnienie i psude się piwa lub mleka ary też zły wzrost chleba tłumaczono sobie jako sprawki czarownicy...[M 5]

Właśdwość rzucania przez nią uroków, nie tylko wzrokiem, miała być czyniona w pełnej świadomośd i odziedziczona. Czarownice obciążone fachem swych przodków nie miały wyjścia, musiały pobierać rodzinne nauki u Słowian, Cyganów, Meksykanów, Australijczyków, Nigeryjczyków.

Ostatniego lata nie szczęściło się gospodarzom we wsi Lubrańczyk na Kujawach. Muraczewski najpierw się deszył, bo dawno już nie miał tak ładnych prosiaków, ale odwiedził go Kamiński. Przychówek obejrzał, no, pochwalił bardzo, zadziwił się, jak to możliwe, źe takie udane, krągłe i różowe, i wtedy one jak nie zaczną się gryźć, do gardeł sobie dopadły. Muraczewski nie młody i źyde zna, poznał, co się święci, Kamińskiego wyprosił ze chlewa. Odkąd prosiaki tak się poobijały, Muraczęwski zasępiony chodzi.

A sołtys wydawał córkę, zamierzył się na świnię na podwórzu, żona wyszła na ganek i patrzy. Trzy razy sołtysowi wydawało się, źe obuch powinien trafić jak trzeba, a tu nic, świnia żywa, niepotrzebnie jeszcze się męczy. Żona się sdiowała za drzwi i udane świniobide.

## UROCZYCIEL

patrzy spode łba, jest zezowaty, a na Rusi nawet wtedy może nabrać złej mocy, gdy spogląda przez okulary albo pomiędzy nogami w tył.

Kaszubi nazywają go "człowiek z drugą twarzą", to jest widzący rzeczy nadzmysłowe. W siedleckim największe szanse na stanie się nim ma urodzony w Wielki Piątek.

"Najczęstsza bywa wiara w urok spowodowany złą wolą, zawiścią, zazdrośdą, nieżyczliwością. Może ją mieć zarówno kobieta, jak i mężczyzna. Ten na przykład, kto je groch na czczo, dostaje mocy urzeczenia drugich". [6]

Nie wszyscy uroczyciele świadomi są swych właśdwości, a gdy dochodzą do wniosku, że tak okrutnie obdarzyła ich natura, chowają się po opuszczonydi domach, w zakamarki, byleby bliźnim nie zaszkodzić. Zamiast na twarze patrzą na powały domów albo na swoje paznokde. Podobno uratować ich może wielka i prawdziwa miłość, a

nie zawsze skutkuje wydłubanie oczu i zakopanie ich na dużej głębokości.

"Pan uroczny rzadko wyjeżdżał z domu, bo za jego oczyma ciągnęły się klęski, śmierć i choroby, dlatego ciągle siedział obok pana stary sługa, co go ostrzegał, gdzie wieś, miasto czy człowieka zobaczył; wtedy pan zakrywał oczy nieszczęśliwe albo je spuszczał i zapatrywał się na wiązkę grochowin, zawsze w nogach położoną (grochowiny się jeno zsychały więcej). Znając swoje oczy, którymi pomimo woli, nieszczęścia i klęski sprowadzał, kazał wymurować dwór obszerny, ale wszystkie okna obrócił ku Wiśle, chcąc tym sposobem, ażeby ludziom nie szkodził ani na własne zabudowania gospodarskie nie patrzył: dwa razy już mu bowiem spłonęły, kiedy spojrzał w złej godzinie".[7]

Płeć nie determinowała tak losów, jak "niesamowitość", wyróżnianie się choćby odmienną nacją. W Polsce podejrzewano Żydów, zwłaszcza arendarzy, Żydzi nie pozostawali dłużni i woleli unikać głębokich spojrzeń gojów. Na tej samej zasadzie snuli opowieści o sobie Grecy i Kreteńczycy, Węgrzy i Cyganie, sunnici i szyici, muzułmanie i giaurzy.

Jednak kobiety ze względu na przypisywaną im słabość ducha łatwiej wchodziły w konszachty z siłami nieczystymi. Podlegały im stare i bezdzietne, a także ciężarne i miesiączkujące - Rusini twierdzili, że jak taka patrzy w lustro, to zostawia na nim krwawe plamy.

Do dzisiaj Polacy na Wileńszczyźnie utrzymują, że jeśli ciężarna wyciągnie trzaskę z sękiem z trumny w zakładzie u ojca czy męża stolarza, to "skosi oczy dziecku". Skaże potomka, gdy podgląda przez dziurkę od klucza albo jakąkolwiek szczelinę.

W całej Europie rozpowszechnione jest mniemanie, że urzekają ci, którzy przez matkę odstawieni od piersi po raz wtóry zostali przystawieni do ssania po upływie trzech tygodni, trzech dni i tyluż nocy.

Obawiano się też spojrzeń nieobdarowanych groszem żebraków, rozzłoszczonych kowali, we Włoszech niektórych papieży - zasłynęli Pius DC i jego następca Leon XIII - miał on spowodować wzrokiem tragiczną śmierć króla Humbeita. W Polsce trzy razy spluwano przy spotkaniu popa.

To samo dotyczy ludzi napiętnowanych w jakiś sposób przez los, a więc przeklętych za zdradę, krzywoprzysięstwo, okrucieństwo oiaz tych, co nie do końca rozstali się z tym światem. Nawet zmarli naturalną śmiercią, dobrzy i bliscy, przed pochówkiem mogli rzucić

uiok. Dlatego należało zamknąć im oczy, nałożyć pieniądze albo jak w Indiach - kawałki złota. Zmarły nie chciał być sam i opuszczony, więc mogło się zdarzyć, że wzrokiem pociągnął któregoś z domowników. Trwożyły widma samobójców, zwłaszcza topielców i strzygoni - dusze chłopców zmarłych bardzo młodo, z nieprawego łoża, przeobrażające się w różne postacie i namawiające do zdrad małżeńskich, ale co najgorsze, jeśli strzygoń stanął na ganku kościelnym i spojrzał wyraźnie a długo w jedną stronę, to trzeba się było liczyć, że stamtąd ciągnąć będą niebawem kondukt za konduktem, zaraza morowa.

"Siała jedna jęczmień, a przyszedł jeden i mówi, tu jęczmienia nie będzie, gadał i gadał, jęczmień nie obrodzi. I nie obrodził. I cały tydzień nie ma. Rozkopała. Patrzy. A tu wszystkie rostki poszły do dołu, do ziemi. Doradzili jej, że trzeba wziąć konia i przeorać pługiem, przejechać raz i przełożyć. Przeorała. Zaczęli wykluwać się jęczmienie. Ten, co im tak zrobił źle, to sąsiad był. To on miał takie straszne oczy." (Wileńszczyzna 1993 rok)

Ze zwierząt najgroźniejszy był BAZYLISZEK, bowiem "...jest on królem węży. Ma on tak wiele jadu, źe całe jego cielsko od tego błyszczy, wzrok zaś i oddech roznoszą tę truciznę nie tylko w pobliżu stwora, lecz i daleko od niego. Oddech bazyliszka zatruwa powietrze, niszczy drzewa i zabija ptaki w locie, jego wzrok zaś uśmierca patrzącego nań człowieka. Starożytni jednak powiadają, źe jad bazyliszka nie zaszkodzi temu, kto spojrzy na stwora wcześniej niż on sam zwród ku niemu wzrok. Bazyliszek jest wysoki na pół stopy, ma na skórze białe plamki, a na głowie grzebień podobny do koguciego. Przednia część tułowia bazyliszka jest wyprostowana, natomiast pozostała część jest taka jak u innych węży. Jedynyci stworzeniem, które potrafi zabić dzikiego bazyliszka jest łasica, zwierzątko niewiele większe od myszy, z białym brzuszkiem. Wiedzde, że pierwszy ujrzał bazyliszki Aleksander; kazał on sporządzić ze szkła wielkie banie i umieścił wewnątrz ludzi tak, aby mogli widzieć stwory, nie narażeni na idi wzrok. Ludzie ci pozabijali bazyliszki strzałami z łuku i w ten sposób ocalili siebie i całą armię."[8]

W 1474 roku kogut, z którego jaja miał wykluć się bazyliszek, doczekał się procesu w Bazylei i skazania na stos.

Gdyby wszystkie węże i żmije równocześnie spojrzały na słońce, pozbawiłyby go światła.

W okolicach Czarnego Dunajca, Wieliczki wzdrygają się na żabie spojrzenie. Ropucha upatruje sobie ofiarę, rachuje jej zęby, ile policzy, tyle przed człowiekiem lat żyda, a w najlepszym wypadku, tyle zębów mu wypadnie. Pies, przede wszystkim głodny, czyha wzrokiem. Tak samo wilk, ale tylko do momentu, dokąd go ktoś nie zauważy, lis i zając oraz szarańcza z powodu wyłupiastośd. Niebezpieczne są ptaki, kracząca wrona na przykład, ale ponad wszystkie - paw, może bowiem rzudć urok "okiem" - wzorem z ogona, dlatego lepiej nie przystrajać ubrań ani domów tą wątpliwą ozdobą. Unikano nawet ornamentów podobnych do oka. Zapatrzony w zwierciadło, wodę w studni, w swój cień, mógł sprowadzić urok na siebie samego.

URZECZONY

"... urzec można wszelkie osoby i przedmioty żywe i nieżywe. Skutkiem tego bywa uszkodzenie zdrowia pierwszych, a całości i trwałości drugich.[119]

Według obliczeń polskich Żydów na stu urzeczonych spośród nich, tylko jednemu udawało się ujść śmierci. Do II wojny w Gnieźnie i okolicy twierdzono, że podlegają mu ludzie dobrzy, dlatego tak mało chodzi ich po świecie. Również niewinne małe dzied najmocniej wystawione były na działanie uroku. Przechodziło ochrzczonym, rocznym oraz tym, którym zęby przestały się wyrzynać (Polska, Wołyń, Pokucie, Białoruś). W trudach przechodzili ludzie przez momenty przełomowe w ich żydu. Wówczas często słabsi, obwarowani przepisowymi zachowaniami narażali się na złe spojrzenie. Doświadczała tego każda młoda para, bo na niej koncentrował się wzrok wielu gości.

Trzeba było pamiętać, aby nie patrzeć na błyskawice, w południe wprost na słońce, nie stawać na śmied wyrzucone po zachodzie słońca, uważać na mniszka lekarskiego, tak zwaną "ślepotę", żeby nie dostał się jego sok do oka, a przede wszystkim nie wtajemniczeni nie mogli przyglądać się długo komuś, o kim mówiono, że ma wraże spojrzenie. Przynajmniej na jeden dzień dostawał oczu urocznych każdy, kto wstawszy z łóżka nie poszedł ich przemyć.

Zły czar padał na gospodarskie zwierzęta: krowy nie dawały mleka, konie i owce padały na pastwiskach; oraz na uprawiane rośliny: we Franqi - na melony, na Cykladach w Grecji i w Kalabrii we Włoszedi - na drzewa figowe i winorośle, w państwach arabskich - na palmy, wszystko usychało w Egipcie, Indiach, na Thaiti. W Polsce

panowało przekonanie, źe grzyb dobrze rośnie w lesie zanim go ktoś nie wypatrzy, nie warto było zostawiać małych, bo i tak by wyschły.

Uroczne sąsiadki sprawiały z zawiści, że pieczony chleb dostawał zakalca, dzieża pokrywała się nalotem, spożywany posiłek przestawał smakować i rodzina przy stole zaczynała się kłócić. Na Wielkanoc nie udawały się pisanki, wystarczyło zbyt długo wypytywać się o barwniki, wzory i już spadał na nie czar. Uroczni sąsiedzi powodowali gnidę siana w stodole, truli źródła. Odmawiały odtąd czystej wody, pokrywały się glonami i wodorostami. Uroczni sąsiedzi potrafili wzrokiem wywródć wóz nielubiarrego gospodarza, co ciągnął towar na jarmark. Rannemu jeszcze rany rozjątrzali. Wyszli zawsze na swoje w kartach i na zabawie wśród panien. Bardzo uroczne sąsiadki i bardzo uroczni sąsiedzi sprowadzali na domy swoich sąsiadów: łamanie nóg, dławienia w gardle, nudności, obrzękłości, kiłę i niedołęstwo płdowe (Ruś).

## URZECZENIE

Najłatwiej przychodziło zadać urok, gdy upatrzony na ofiarę znajdował się w miejscu i czasie przejśdowym. Taką kulminacją było na przykład pojawienie się o północy na granicy wsi. Wystarczyło spojrzeć. Najsilniej działał pierwszy wgląd w duszę. Kobiece uroki szybdej wpływały na mężczyzn i odwrotnie. Czarownice stosowały z premedytacją bardziej skomplikowane formy. Urzekały przez dziwowanie się i podziwianie. Polscy Żydzi mawiali więc: "Patrzeć wolno, ale tylko nie widziwiać". Matka wychwalanego dziecka powinna czym prędzej trzy razy zakrzyknąć: "na psa urok" albo "na kode suchoty[11]. Na Rusi zła baba nasyłała na dobrą - żabę-prześladowczynię. Napastowanej nie wolno było zagnieść gada nogą ani zatłuc go kijem, należało żabę poehwydć i zasuszyć w namoczonym kawałku płótna w kominie tak, żeby się na nią kopciło.

Urzeczeniem ludzie się zarażali wzajemnie, od człowieka do człowieka rzadko ta przypadłość przechodziła, najgorzej, jeśli uroczydel zauroczył wiatr, przy wdychaniu pochłaniano miazmaty.

## PRZECIW UROKOWI

"Chodził taki wróźbit, ale on tak jakby żebrował, taki żebrak. A on przyszedł, wiedział, że u mnie krowa, co ma odebrane mleko. Przyszedł i prosi u mnie - mleka daj. Mówię: dałabym, dziadziunio, dałabym ja tobie mleka, ale to gnój, nie mleko. No, ale daj. Dałam

jemu w kubeczku. On pokosztował. Prawda, prawda, źe ty gnój jesz, nie mleko - mówi. I dzieci tym karmisz. Pyta: czy mam welon i czy z girlandą? Mam, leży. Nieś - on na to. Przyniosłam. On nałożył krowie na rogi, jakby jakiej młodej. Welon zakręcił i mówi krowie: Wo karołka, idź po swojo małoczko! Ona poszła. Dziadziunio za nią i mnie wziął. Krowa przyszła pod ten dom, gdzie jej mleko było odebrane. Stoi i muu. Gospodyni wyszła przed dom, wodą na krowę szluchnęła i krowie wymię rozparło. Dziadziunio do mnie: idź teraz i doj, a będziesz miała mleko. A-tak to ty gnój jadła." (Wileńszczyzna 1993 rok)

Temu, kto rzucił urok, najłatwiej było go zdjąć, opamiętany robił to z ulgą, ale czarownik z piekła rodem pozostawał perfidny i próbował jeszcze bardziej pogrążyć ofiarę swych czarów. Rodziło to życiową konieczność każdej małej wspólnoty, która spośród swoich mianowała doktora. Jednak "ludzie, którzy uchodzą za specyalistów w odczynianiu uroków, ogólnie są nielubiani przez współmieszkańców, wzbudzają oni podejrzenie że umiejętności swe zapożyczają od czar[4]" ta" [10], to jest namawiają się ze złym, jak sądzą w krakowskiem. W odczynianiu uwzględniano między innymi czynniki: kolejność zachowań, wybór miejsca, czasu, liczb, kolorów.

Aby wysiłki "specyalisty" nie szły na marne najpierw starał się stwierdzić czy stan urokliwy rzeczywiście gnębi pacjenta i po drugie - spróbować wykryć sprawcę nieszczęścia. Jeśli wrzucone na zimną wodę rozżarzone węgle - trzy, sześć albo dziewięć, liczone na wspak, topiły się, znaczy, że urok doskwiera (Małopolska, Wielkopolska, Podhale; Czesi, Chorwaci, Bułgarzy,Włosi). Jeśli z wrzuconych na wodę kawałków cłileba i węgla tonął chleb - znaczyło, źe uroczycielem była zła baba. Dla wzmocnienia tego zabiegu zainteresowany na przemian wycierał sobie twarz, raz spódnicą, raz spodniami. W płockiem "specyalista" używał sitka na kiju i nim obracał. Wymieniał przy tym nazwiska podejrzanych. Przy którym sitko spadło, ten niechybny sprawca. Można go było też sobie wywróżyć na podstawie kształtu białka ze świeżo rozbitego jaja rozlanego na wodzie.

Zdjąć urok pomagało okadzanie dymem ze spalonych włosów i strzępów ubrania uroczyciela. Bywało, że nie dawał się za kłaki i odzienie pociągnąć, zadowalano się więc kępkami włosów akurat zebranych przy okadzaniu. Żydzi wykonywali przy tym gesty wypychania dymu przez okna. Skutkowała też woń palonych roślin: tak zwanego Bożego Drzewka, bylicy, lubczyku, smrodzieńca,

goździków. Dym siarki pomagał Grekom, dym tytoniowy - Indianom, kamfory - Hindusom. "Gdy gospodyni ruskiej na Wołyniu złe oczy sąsiadki rzucą uroki na dzieżę i wskutek tego zepsuje się ciasto chlebowe, gospodyni sypie mąkę żytnią i puch gęsi na rozżarzone węgle i dymem tym okurza dzieżę. Urzeczone pisklęta Białorusini okadzają skorupkami jaj, z których się owe pisklęta wylęgły." [11] Żydzi palili też w tym celu zasuszony pępek noworodka lub proch zebrany w trzech kątach domostwa.

W starożytności do przemywania zauroczonych używano wody, po namoczeniu w niej dzikich szparagów. Na Rusi południowej "bierze się wodę zaczerpniętą z krynicy przed wschodem słońca, musi być jeszcze nienapoczęta, (tj. nienaruszona tego ranka), nalewa do jakiegokolwiek naczynia i wrzuca w nią trzy albo dziewięć rozżarzonych węgli, kilka razy powtarza się przy tym modlitwy: "Boharodyce Diwo" (siedem razy), "Winiju wo Jedynoho Boha" (trzy razy), "Mołytwu Hospodniu" (pięć razy). Wodą tą obmywają drzwi, ławy, okna, wlewają w dziury domu, przy czym podstawiają misę z wodą, aby do niej zlewana wracała. Następnie dają pić z tego naczynia, (z czterech jego stron) choremu, obmywają go i wodę wylewają na próg domu - chory na drugi dzień ma być zdrowy"

Z wodą kojarzone jest spluwanie, najczęściej trzykrotne. Odwraca ono nieszczęście. Na Korsyce urzeczonemu plują w usta, w Szkoqi zauroczoną krowę opluwają albo dają jej oplute ziarna jęczmienia. W celu zdjęcia uroku można obmywać moczem, a także pomyjami.

"Specyaliści" nie stronią też od pocierania, które ma spowodować przechodzenie choroby, a nawet jej wychodzenie. Na Mazowszu zalecają urzeczoną kobietę obetrzeć garderobą męską, zaś mężczyznę "podołkiem" koszuli kobiecej. Potem można tę bieliznę spalić, a popiół wymieszać z wódką i dać do wypicia. W powiecie radzymińskim zalecają przejść pod spodniami trzymanymi przez dwie kobiety. "Najprawdopodobniej jest to redukcja przechodzenia chorego między obnażonymi nogami odczyniającego, co miało znów przedstawić jego powtórne narodzenie się z pozostawieniem za sobą dotychczasowych dolegliwości. Można te; ł przcjs przez rozszczepione wzdłuż drewno bądź jakiś inny otwór, na przykład w chomącie". [13]

Kwiaciarka Krystyna miała dużo roboty co dnia. Mały kłopot zawiązać jaskrawą tasiemkę do kwiata doniczkowego, problem z ciętymi, bo tych dowozili jej, bywało, że fury. Musiała się bronić przed

konkurencją z naprzeciwka. Dokąd były w samochodzie ta cholera nie miała nad nimi mocy, ale wystarczyło, że weszła do Krystyny i pyta, skąd dowieźli goździki i już, na oczach dosłownie, więdły albo się łamały. Policji nie wezwie, choć te tasiemki pomogą.

Kto nie ufał "specyaliście", kogo nie było stać na jego usługi, lub kto był po prostu samowystarczalny obwarowywał się czerwonymi zasłonami. "Przed wyjściem na pastwisko bydło kurzono święconymi ziołami,(...), kropiono święconą wodą, a do rogów przywiązywano czerwone szmatki,na których kreślono krzyż kredą, święconą w dzień Trzech Króli" [14]. "Aby dzieci dobrze spały, kładziono do kołysek makówki święcone razem z zielem zebranym na Matkę Boską Zielną"[15]. "Przeciw urokom wieszano dzieciom na szyi bodaj kilka czerwonych korali" [16]. W miejscach odpustowych nabywano czerwone krzyżyki. "Jeśli krowa traciła mleko (...) kładziono krzyżyk do sitka do cedzenia mleka i przelewano przez niego mleko.." [17]. Czerwone korale, tkaniny, różne przedmioty przez swą jaskrawość ściągały zło na siebie. Jeśli jednak nie pomagały, zaczynały blednąc, dawały tak znać o zaniku swej mocy. Przeciwuroczna czerwoność znana jest: Słowianom, Grekom, Turkom, Chińczykom, Japończykom, na Gwinei, Thaiti, w Indiach, Brazylii, Tatarom, Rumunom, Hiszpanom, Duńczykom, Anglikom i innym. Na Cyprze pomagała czerwoność raków.

Kraśnemu z Podgórza, los, nadając jego rodzinie nazwisko, wyznaczył zajęcie. Chłop robił baty. Blisko biczyska umieszczał kucołek - kwiatek z czerwonej włóczki. Taki bat był droższy od zwyczajnego, bo nadzwyczajny, odpędzał urok od konia. U Kraśnego było można zaopatrzyć się także w czerwone pomponki wielkości talara dla koni. Umieszczone przy grzywie ostrzegały, że zwierzę gryzie, a przy ogonie, że kopie. Gospodarze kupowali je jednak przede wszystkim z powodu posiadanej przez nie mocy odpędzania uroków. Tak to Kraśny Hubert cieszył się szacunkiem Podgórzan.

Urok czmychał z dała i duszy, jeśli "przestraszył się" dźwięku dzwonków czy innych prostych brzękadełek (na przykład w Tybede). Udekał wypłoszony świeddełkami, a nawet wprost energicznie zdmuchnięty.

Makabryczne elementy wkradały się w odczynianie. Już starożytne Rzymianki w miejscach przebywania ich małych dzieci kładły

surowe wnętrzności dwumiesięcznego prosięcia, zaś Żydzi u wezgłowia położnicy stawiali dawniej głowę koguta lub kury natkniętą na patyk. Do spektakularnych zabiegów antyurocznych należały: w lubelskiem - przepuszczanie małych kurcząt przez nogawki męskich gaci, oglądanie nieba przez własne rozstawione nogi, nakładanie koszuli na wywrót, a stara kobieta traciła moc we wzroku w taki oto sposób: zajść ją od tyłu i za jej plecami palcem lewej ręki kiwnąć trzy razy nie mówiąc przy tym ni słowa. W przepisach dla młodej matki - Żydówki czytamy: "Gdy człowiek ze złymi oczyma spojrzy na niemowlę, matka pochyla się nad nim i trzy razy wciąga ustami powietrze, po czym pluje w ślad za tym człowiekiem; albo mając na myśli "bez uroku" (czyli coś w rodzaju popularnego "na psa urok") - trzy razy człowiekowi temu na głowę spogląda; jak idzie z małym w gościnę zawiązuje mu w koszuli trochę soli i kawałek chleba; dziecko może mieć też przy szyi torebkę zawierającą proch z trzech progów..." [18]

Ścisłe przepisy rządziły słowami wypowiadanymi podczas odwracania uroków. Gdy wchodził uroczyciel do chałupy, gdzie rodzina siedziała przy posiłku, pierwszy, kto się zorientował w mocy przybysza mówił prędko: "Natośmy siedli, abyśmy zjedli, nie damy się odegnać". Wzywano imienia boskiego i wszystkich świętych, a spośród nich świętą Otylię - patronkę od chorób oczu. Wezwanie do niej brzmiało: "Święta Otylia trzy córeczki miała/ Jedna prała/ Druga haftowała/ Trzecia urok odczyniała." Podstawę hagiogiaficzną do tego wierszyka dają dzieje świętej Zofii i trzech jej córek, dlatego Zofia zastępowała czasem Otylię w modlitwach. "Ojcze nasz" i "Zdrowaś Mario" w celu odegnania uroku nie kończono przez "Amen". Podgórzanie stawali na podwórcach i wołali w daleką, nieznaną, trochę straszną przestrzeń: "Uroki! Uroki!/ Czyście spadły z łasa?/ Czy z ludzi?/ Czy z czego innego?/ Idźcie na góry/ Na lasy/ Na korzenie/ Gdzie nie postoi/ Żadne boskie stworzenie". [19]

Latem Sylwek z podgostynińskiej wsi dojechał do Grecji. Poznał tam japońskiego turystę. Ten podarował mu na pamiątkę spotkania wisiorek w kształcie serca z zatopionym w środku okiem. Pozbawił się tego talizmanu, bo właściwie nie potrzebował kolejnego podobnego. Od wielu już lat nosi wszyty po wewnętrznej stronie kieszeni spodni "proszek przeciwko złemu oku" z etykietą czarnego koguta. Podarowała mu go Margarita z mias:a Meksyk.

We Włoszech apotropaiczne amulety przypominały kształtami: życiodajne organy płciowe, rogi przynoszące pomyślność, a nadto - oczy - przez magiczną przewrotność tym razem szczęśliwe, malowano je na przykład na łodziach krążących po Morzu Śródziemnym, młodzi ludzie nosili przy sobie naturalne kamyki przypominające oczy. (...)

(...) Salomon mówi: nie spoglądaj na złą kobietę. Izajasz powiada: kto zamyka przed złem uszy i oczy, ten zamieszka w niebie (...)[20]

"Natychmiast jakby łuski spadły z jego oczu i odzyskał wzrok..." (Dz. 9,18) "Światłem ciała jest oko. Jeśli więc twoje oko jest zdrowe, całe twoje ciało będzie w świetle ..." (Mt. 6,22)

**Karolina Prewęcka**

**PRZYPISY**


1.Brunetto Latini, "Skarbiec wiedzy", Warszawa 1992. s.55
2.Dorothea Forstner, "Świat symboliki chrześcijańskiej", Warszawa 1990, $.348
3.Henryk Biegeleisen, "Lecznictwo ludu polskiego", Kraków 1929, s.234 4 .tamże, s.233
5."Nietolerancja i zabobon w Polsce", Warszawa 1987, s.124
6.Biegeleisen, op.cit., s.233
7.Kazimierz W. Wójcicki, "Klechdy. Starożytne podania i powieści ludowe", Warszawa 1981, s.93
8.Latini, op.cit., s.164
9 Julian Tałko-Hryncewicz, "Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi Południowej", Kraków 1893, s.202
lO.Marya Barthei de Weydenthal, "Uroczne oczy", Lwów 1921, s.19
11.Biegeleisen, op.cit., s.250
12.TaIko-Iiryncewicz, op.cit., s.210
13.Stanisław Poniatowski, "Uroczne oczy", 1922, s.5
14.Franciszek Kotula, "Przeciw urokom", Warszawa 1989, s.95
15.tamże, s.81
16.tamże, s.80
17.tamże, s.88
18.Regina Liiientalowa, "Wierzenia, przesady i praktyki ludu żydowskiego", w: "Wida", Warszawa 1905, s.152
19.Kotula, "Znaki przeszłości", Warszawa 1976, s.199
20.Łatini, op.cit, s.301


Źródła powstały w większości przed II wojną, wiadomości dotyczą, wiec minionych praktyk i przesądów ludowych. O ich przetrwaniu niechaj każdy, przeciw urokom zaopatrzony, opowieść sam sobie spróbuje dokończyć.

Podziękowania dla Kiystyny Gieryszewskiej.



# CHRYSTUS BYŁ O.K.

## Rozmowa z Robertem Tekielim I Cezarym Michalskim, redaktorami pisma "bruLion"

FRONDA: - **Jak rozmawiać o szatanie, żeby nie wyjść na wariata?**

ROBERT TEKIELI: - Opowiem taką anegdotę: kiedy byłem bardzo małym chłopcem i bardzo wiele rzeczy brałem poważnie, to zacząłem się interesować masonerią. Dziś jest to temat oczywisty i banalny, ale pięć, sześć lat temu w podziemiu dokładnie tak traktowano kogoś mówiącego poważnie o masonerii, jak dziś ci sami ludzie potraktowaliby pytanie o szatana. I do jednego wniosku wtedy doszedłem: jeżeli dostrzeżesz jakąś energię zainteresowaną nienagłaśnianiem jakiegoś tematu, to warto się tym tematem zainteresować. Autorytety podziemne tłumaczyły mi zbyt usilnie, że masonerii nie ma i żebym się nie ośmieszał. Antek Pawlak napisał nawet w "PWA", że ktoś, kto wierzy w masonerię, jest idiotą. Później przesłałem Pawlakowi z Paryża zdjęcie Loży Kopernik i doskonale odżywionych panów w średnim wieku, z aktóweczkami, którzy tam wchodzą, wychodzą, są świetnie ubrani, dobrze prosperują, udzielają wywiadów wysokonakładowej prasie i pewnie by się zdziwili, gdyby czytali teksty swoich "obrońców" w Polsce.

CEZARY MICHALSKI: - Spróbuję odwrócić postawione tu pytanie, ponieważ myślę, że nie ma na nie odpowiedzi. Dlaczego człowiek, jeżeli poważnie zajmuje się problemem szatana, musi od razu ubezpieczać się przed językiem, który jest obowiązujący? Ubezpieczać się w ten sposób właśnie, że musi znaleźć jakiś nowy - racjonalny (?) - język, którego używanie sprawi, że nie zostanie od razu nazwany idiotą i wariatem Komu zależy na tym, jaka energia sprawia, że twój język - bo masz diyba jakiś wyobrażony język, w którym chciałbyś rozmawiać o szatanie - jest wytarty, sztuczny, albo budzi podejrzenia o odchylenie od normy?

**FRONDA: - Być może jest tak, jak pisze Jung w "Życiu symbolicznym", że z wariatem trzeba rozmawiać językiem wariata, a skora świat jest chory, mówi się chorym językiem. Swoim pacjentom Jung stawia więc diagnozę "zaburzenia osobowościowe", zamiast powiedzieć otwarcie: "pani życie nie ma sensu, niech się pani lepiej zastanowi, po co żyje".**

TEKIELI: - Zepsucie języka jest czymś oczywistym, rozpoczyna się ono wcześnie: dziś szkoła psuje język. Paskudzi go nadracjonalizmem.

MICHALSKI: - Zepsucie chyba najbardziej dotyczy tego miejsca, gdzie język zbliża się do rzeczy, które nie istnieją w taki sam sposób, jak ten stół czy magnetofon. Najlepszym dowodem, jak bardzo jest to epizodyczne i ograniczone do naszych czasów, jest to jak dalece, na przykład, nie jesteśmy w stanie zrozumieć filozofii presokratycznej. Uczą nas w szkole, że Heraklit twierdził, że świat jest ogniem, a Tales, że świat jest wodą - i w tym momencie wszyscy w klasie tarzają się ze śmiechu. A jak jeszcze jakiś facet mówi, że świat jest bezkresem, czyli niczym, to już wszyscy walą w portki ze śmiechu i myślą: "co za wariat". Dokładnie z takim rozumieniem języka, różnych możliwości i modalnośd słowa "być", "istnieć", przechodzimy do dorosłego żyda. Jak mówić, że Bóg "jest" i szatan "jest"? Może gdyby używać tam słowa "jest" z większą intensywnością niż w wypadku, kiedy mówimy o stole. Może to byłaby jakaś furtka. Był np. taki Mikołaj z Kuzy, biskup, który powiedział, że o Bogu można powiedzieć, że "jest" i można też powiedzieć, że "nie jest", ponieważ jest to tylko język. Więc znowu jakaś intuicja: on pozostawał człowiekiem wierzącym i to dogmatycznie - używam tu słowa "dogmatyczny" w sensie pozytywnym - a jednocześnie zastanawiał się nad modalnością słowa "być", "istnieć" w odniesieniu do czegoś, co nie jest stołem.

TEKIELI: - Kiedy już się tak zabezpieczyliśmy, to mogę wypowiedzieć dwa zdania, które są dla mnie równie prawdziwe, choć wydają się na pierwszy rzut oka sprzeczne. Po pierwsze wierzę, jestem przekonany, wiem, że szatan istnieje, że istnieje jako "poszczególna inteligencja", jest to stworzenie czy stwór nam podobny, to znaczy istnieje w czasie i z jakąś tożsamością. Z drugiej strony wiem o tym, jestem dogłębnie przekonany, że szatan jako taki jest c e c h ą s t r u k t u r y rzeczy, cechą struktury rzeczywistości, a tym samym wpisany jest w człowieka i uaktywnia czy też pomaga uaktywnić się pewnym naszym wewnętrznym stanom. Myślę, że ten drugi sposób mówienia i myślenia o szatanie jest łatwiejszy niż pierwszy, "osobowy"[41]. Mistrzostwo świata działań szatańskich polega na tym, że ludzie w bardzo

konkretnych sytuacjach zupełnie nie zdają sobie sprawy z tego, źe dokonują wyboru. Mają tysiące ideologii, usprawiedliwień, racjonalizacji na postępowanie takie, a nie inne i często "nie wiedzą", że wybierają między dobrem a złem. I często wybierają zło, o którym nie wiedzą nawet, że jest podsuwane poprzez inteligencję wyższą. W swoim życiu, w postępowaniu z innymi ludźmi udaje mi się czasami wychwycić takie momenty, w których doświadczam działania innej, wyższej inteligencji, konstruującej pewne sytuacje, pozwalającej im zaistnieć. Ja oczywiście od takiej wiedzy uciekam, bo bardzo trudno jest z nią żyć. Bo wtedy wyobrażasz sobie, że jesteś bez szans: to inteligencja dużo wyższa od ciebie, skuteczniejsza.. .choć oczywiście to bzdura...

MICHALSKI: - Co nie oznacza, że jest cień zwolnienia od odpowiedzialności za czyn dokonany pod wpływem tej inteligencji. Istnieje przecież wolna wola.

TEKIELI: - Myślę, że najpełniejszego zwycięstwa szatan doświadcza wtedy, gdy zła decyzja podejmowana jest bez żadnych nacisków, bez przymusu, z pełną świadomością zła.

MICHALSKI: - Zarzuty, że istnienie szatana służy nam do zbywania się odpowiedzialności, są nieuzasadnione, ponieważ w większości koncepcji i tekstów kulturowych, w których szatan istnieje, istnieje również silny nacisk na wolną wolę jednostek dokonujących przy jego udziale wyboru.

**FRONDA: - Robert mówi, źe stara się od tej wiedzy uciekać, bo trudno walczyć z inteligencją wyższą, ale skoro jest to inteligencja wyższa, to i tak go dopadnie. Jak się wobec tego przed nią bronić?**

TEKIELI: - Na szczęście istnieje coś takiego jak modlitwa, możliwość przywołania bytów równie silnych i równie inteligentnych a dobrych. Tak jak są intuicje Ojców Kościoła dotyczące hierarchii anielskich, tak istnieją też hierarchie szatańskie i zawsze można się zwrócić do tych pierwszych o pomoc. Ktoś może sobie pomyśleć, że gadam jak wariat: jakieś hierarchie, diabły, anioły..., ale to jest tak, że mówię tylko o czymś na kształt doświadczenia. Nie jestem człowiekiem wierzącym "dogmatycznie", zresztą nie ma w i a r y dogmatycznej, jest tylko wiedza dogmatyczna.

MICHALSKI: - Prosiłbym, aby słowa "dogmatyczny[41] nie traktować wartościująco.

**FRONDA: - Czy słaby człowiek, którego inteligencja nie potrafi sprostać inteligencji szatańskiej, może uchronić się przed zakusami diabła inaczej jak wybierając Boga?**

TEKIELI: - Nie musi sprostać, ma "pomocników", musi chcieć dobra. I tyle... Ja nie wiem, nie mam odpowiedzi na to pytanie. Mogę sobie natomiast wyobrazić kugoś, kto został ukształtowany w zdrowej nonnalnej społeczności i nawet nigdy nie zastanawiał się nad Bogiem, jego wybory są dobre niejako automatycznie, kieruje się po prostu zasadą przyzwoitości.

MICHALSKI: - Ta przyzwoitość, która jest naturalnym składnikiem naszej osoby jak nieprzyzwoitość, polowania na wzmocnienia, na rozmaite dominacje. Ta przyzwoitość może zagłuszyć, może przemóc zło.

TEKIELI: - A każde świństwo natychmiast wraca, nawet najdrobniejsze świństwo jest ukarane. Natomiast paradoks polega na tym, że mówienie o tych hierarchiach jest dla mnie jednoczesne z rozumieniem szatana jako elementu struktury rzeczy... Wierzę, że na różnych poziomach poruszamy się po pewnych kręgach nieprzypadkowych, np. w piątek kopiemy na ulicy staruszkę, w sobotę łamiemy nogę. Krąg jest "esencją konsekwencji", ale nie muszą to być powtarzalne wydarzenia, chodzi tu jakby o nasycenie ich dobrem albo złem. Uczestnicząc w tym masz świadomość, że poruszasz się po pewnej wytyczonej drodze, można przeskoczyć z poziomu na poziom...

**FRONDA: - I ty masz taką świadomość?**

TEKIELI: - Tak, i determinizm nie ma z tym nic wspólnego, bo wszystko możesz zmienić. Mam takie poczucie pewnej drogi i konieczności, która nie wypływa sama z siebie, ale z konkretnego czynu.

**FRONDA: - Chrześcijanie nazywają taki czyn, który jest zły, grzechem, a drogę i konieczność, która z niego wynika, odejściem od Boga.**

TEKIELI: - Nie o to mi chodzi. Myślę, że sprawiedliwość dzieje się już na tym świecie, tzn. suma zła, jakie z siebie wydajemy, daje w konsekwencji takie, a nie inne możliwości wyboru, trywializując: zły czyn, jaki popełnisz w danym momencie, ogranicza ci ileś tam dobrych możliwości na przyszłość.

**FRONDA: - Jeżeli sprawiedliwość dzieje się już na tym świecie, czyli że każdy ma taki los, na jaki sobie zasłużył, to czy holocaust Żydów należy do tego rodzaju przypadków?**

MICHALSKI: - Zgłaszam wotum separatum nie z powodu przykładu, ale z przyczyn podstawowych. Wiele razy oskarżano zresztą "brulion" o antysemityzm...

**FRONDA: - Mogą nie być Żydzi, to tylko przykład, mogą być ofiary Gułagu.**

MICHALSKI: - Tylko, że my już nie wierzymy w przypadkowość doboru takich przykładów. * Nazywanie holocaustem zbrodni

dokonywanych przez komunistów w Rosji, na Ukrainie czy w Chinach uznawane jest czasem za przejaw antysemityzmu.

TEKIELI: - Mamy na własnej skórze przećwiczone wszystkie możliwości fałszywego odczytania naszych myśli.

MICHALSKI: - Sądzę, **źe** odwzajemnienie dzieje się na tym świecie, ale nigdy nie spełnia się do końca. Nie jestem zresztą tak kategoryczny w swoich sądach, jak Robert. Oczywiście, istnieje reakcja na nasze złe czyny, natomiast o totalnej sprawiedliwości na poziomie ograniczonym do życia doczesnego nie odważyłbym się mówić. To nie odpowiada oczywiście na wasze zastrzeżenia; to jest Tajemnica. Ja się cofam przed tą Tajemnicą.

TEKIELI: - I tu się ujawnia różnica metodologii, dlatego **że** ja tego, co powiedziałem, nie doprowadzam do konsekwencji ogólnych, dlatego źe wynika to z pewnego mojego przeżycia, doświadczenia i dla mnie jest to metodologia absolutnie sprawdzająca się, absolutnie użyteczna. Ja tu cały czas mówię tylko o moim doświadczeniu. O tym, co WIEM. Teraz wracam do pytania: ja ci nie odpowiem na nie, dlatego, że nie mieści się ono w metodologii, której używam. Dla mnie jest to prawda. Może kiedyś będę wiedział i odpowiem na pytanie o Gułag czy o Żydów.

**FRONDA: - Odwołujesz się tu cały czas do swojego doświadczenia, doświadczenia z szatanem, jak rozumiemy. Czy jest ono przekazywalne?**

TEKIELI: - Ja nie powiedziałem, **że** miałem doświadczenie **z** szatanem. Być może na jakimś poziomie metafory się rozumiemy, ale są ludzie, którzy mają inną drogę i prawdopodobnie dla nich to, co mówię jest tylko chorobą psychiczną.

**FRONDA: - Czy myślisz, że łatwiej jest się komunikować z kimś, kto dostąpił Objawienia? Wtedy wspólne przekonanie sprawia, że język schodzi na plan dalszy 1 możesz spokojniej posługiwać się metaforą.**

TEKIELI. - Doświadczyłem pewnych rzeczy w sposób tak głęboki, że jestem o nich w stu procentach przekonany i jakby nie odczuwam potrzeby dyskutowania o tym, tzn. nie ma języka, który zachwiałby pewność tego doświadczenia, nie ma argumentu, nie ma sposobu. No, może kompletne pranie inóźgu, które wytarłoby mi to **ze** świadomości czy też podświadomości... A tak w ogóle, to jest moje pierwsze pytanie do ludzi, którzy mówią, źe wierzą. Staram się zorientować, czy mówią o wierze w taki sposób, jak ja ją rozumiem, tzn. kiedy wiara jest w i e d z ą na poziomie podświadomości, czy jak kto woli na poziomie "młodszego brata", czy jak chciał Wierciński na poziomie

"małpiego psychociała", że jest to wiedza o jakiejś przestrzeni, ponieważ jej doświadczyłeś...

**FRONDA: - I doświadczasz jej stale?**

TEKIELI: - Nie.

**FRONDA: - Moie powiesz coś bardziej konkretnego o swoim doświadczeniu.**

TEKIELI: - Miałem takiego bardzo dobrego przyjaciela, Zbyszka, z którym nagle zaczęły dziać się dziwne rzeczy, np. zaczął śnić twarze osób, z którymi następnego dnia spotykał się po raz pierwszy. W ogóle: miał wizje, cierpiał, czuł się atakowany. Przeżył zapaść, wybuchł przy nim telewizor, a wcześniej kanały przeskakiwały bez użycia pilota, kiedy wchodził. Piały koguty, rzucały się na niego psy... widywał we śnie miejsca, w których się później znajdował. Miotał się, walczył, ale miał poczucie, że jest prowadzony od jednych doświadczeń do drugich, w pewnym momencie zaczął szukać ratunku wśród ludzi, którzy powinni się tym zajmować w sposób profesjonalny, wśród psychotroników, no i okazało się, że ich pomoc była przeciwskuteczna, oni chcieli mu zrobić krzywdę, no i skończyło się na tym, źe trafił do sekty.

MICHALSKI: - Chciałbym dodać jeszcze coś do tego od strony racjonalnej. Jeżeli przeczyta ten tekst jakaś szczęśliwa surracjonalistka, np. pani Barbara Labuda, to od razu będzie miała wizję jakiegoś pokręconego faceta, który ucieka przed życiem, ciągle pozuje, aż w końcu ta poza staje się tak głęboka, że przybiera postać obłędu i facet trafia do sekty. Tymczasem nic bardziej mylnego, człowiek ten był zdrowy, silny, przez wiele lat był centralną postacią swojego środowiska. Zrobił z niego coś, co było bardzo ekspansywne, tworzyło instytucje społeczne, imprezy, teksty, dostawało dotacje od państwa. Przed jego oświeceniowym światopoglądem każdy racjonalista mógłby zdjąć kapelusz z głowy. Ludzie z jego grupy szanowali go i kochali. To wcale nie przesada, że go kocłiali. Kiedy pewnego razu Zbyszek rozmawiał przez telefon z kumplem odrabiającym akurat wojsko w pogotowiu i poskarżył się, źe ma straszliwe ataki duszności, tamten wpadł w panikę i odebrał to jako sygnał do ratunku. Ukradł z pogotowia 70-kilogramową butlę z tlenem (za co go zresztą zatrzymano) i ruszył na pomoc. Poza tym Zbyszek miał straszliwe poczucie odpowiedzialności wynikające z jego pozycji w środowisku. I nagle zaczęły się z nim dziać dziwne rzeczy, przyszli ludzie z sekty, wiedzieli doskonale kim jest i go wyjęli. Pokazali mu sztuczkę, jak uzdrawiają. Jak on to opowiadał, to włosy na głowie stawały, a był człowiekiem zdrowym

psychicznie, autorem wnikliwych analiz publikowanych w racjonalistycznej prasie. Oni pokazali mu cud...

TEKIELI: - ...ale cud ten był już tylko elementem zamykającym całość. Był potrzebny do potwierdzenia czegoś, co dokonywało się już wcześniej.

MICHALSKI: - Tylko to nie był taki cud, że ktoś krzyczy, że boli go wątroba, a potem przestaje. To było jak uzdrowienie trędowatego. On widział jak na jego oczach ciało samo się zmieniało, uzdrawiając się. I byli tam tylko on, chory i d dwaj z sekty, w kompletnej izolacji. I oni pokazali mu swoją siłę.

TEKIELI: - To była naprawdę silna osobowość. Niestety, atakowały go co najmniej dwie grupy. Zbyszek nie mieszkał w Warszawie, więc nie mogłem obserwować tego na codzień. On przed jedną ekipą zdołał się obronić, ale był po tym tak wykończony, że przyszła druga, a właśdwie on do nich poszedł po pomoc i poradę, a oni go wtedy bez trudu wyjęli. W tej chwili nie jest już sobą, ma nowe imię: "Gold Life Power", prawdopodobnie przeszedł już inicjację. Wkrótce usłyszymy pewnie o nowym Mesjaszu... Niedi tylko wypuszczą Kacmajora...

MICHALSKI: - Tym bardziej, że zachował wszystkie swoje zdolnośd społeczne.

**FRONDA: - A może on jest już "zombie"? W Kijowie lekarze badający sekciarzy z Białego Bractwa stwierdzili, że choć współczesna psychiatria nie zna takiego pojęcia, to biali bracia zachowywali się, jakby byli zaprogramowani.**

TEKIELI: - To kwestia zbyt silnego prania mózgu. Mój znajomy, któremu ufam w stu procentach, opowiadał mi, że był z żoną i przyjaciółką u jakiegoś Ukraińca, który przyjechał na cztery dni do Warszawy z Sowietów. Oni też byli w Warszawie tylko na trzy dni z Ameryki, czyli nie ma możliwości, żeby te osoby się wcześniej znały, i ten Ukrainiec mówi dziewczynie: - Twoja matka zmarła, jak miałaś pięć lat, jest to twój wielki problem, z którym nie możesz sobie poradzić itd. itd. opowiada w szczegółach jej żyde i wszystko się zgadza... Z tego, co czytałem w prasie, podejrzewam, że psychotroniczne zabawy w Sowietach były prowadzone przy pomocy dużych państwo - wych pieniędzy i teraz, kiedy państwo ma tam przejściowe kłopoty, całe to instrumentarium i aparat mógł się wydostać na wolność. Nagle pojawili się tam tacy ludzie, jak Kaszpirowski, którzy hipnotyzują stadiony ludzi, a więc obracają energiami wysokiego rzędu. Dla nich pranie mózgu człowieka, który, poszukuje, a więc otwiera się na nich, to nie problem.

MICHALSKI: - Dochodzi do tego jeszcze fakt, że tamto społeczeństwo, w nieporównywalnie większym stopniu niż polskie, poddane zostało praniu mózgów z każdego rodzaju spirytualizmu, poza ideologicznym. U nas jednak był Kościół, ta budowla wielopokoleniowej nieufności, która z jednej strony nauczyła ludzi żyć ze świadomością istnienia świata duchowego, w tym świata demonów, a z drugiej strony kontrolowała jego energię. A tu nagle, jeśli działacz Komsomołu przekonuje się, że jego świat nie istnieje, pozostaje duchowo zupełnie bezbronny.

TEKIELI: - Dla mnie jest zupełnie oczywiste, że główne osoby w sektach mają za sobą tego typu doświadczenia, że wcześniej same były prowadzone, bądź są prowadzone. Istnieją rytuały, które pozwalają im wpisać się w złą energię i stać się bezpośrednim narzędziem. Oprócz tego istnieje też wiele innych form prowadzenia mniej lub bardziej świadomego, choć podejrzewam, że świadomość prowadzenia, mimo że wypierana, zawsze istnieje i to też jest sprawa wyboru, a nie ubezwłasnowolnienia. Tylko, że to wciąga, bo nagle masz do czynienia z zabawką o takiej sile rażenia, z jaką się dotychczas nie zetknąłeś. Takie zabawy bez gorsetu instytucjonalnej religijności są bardzo niebezpieczne, ponieważ jesteśmy jednak dość ograniczeni w poznawaniu konsekwencji naszych czynów. A ludzie, którzy się zdecydowali, "podpisali cyrograf' mogą sobie mydlić oczy najbardziej wyrafinowanymi wierzeniami, co nie zmienia faktu, że i tak w głębi wiedzą, że będą mieli puste oczy...

**FRONDA: - Czy twojego przyjaciela mogła uratować modlitwa?**

TEKIELI: - Wierzę, że tak.

**FRONDA: - Dlaczego gorset religijności instytucjonalnej?**

MICHALSKI: - Skoro rzeczywistość spirytualna istnieje i stwarza pewne ryzyko, a logiczne było, że ludzkość budowała wóz z kołami, żeby dać sobie radę z przestrzenią materialną, to tak samo wznosiła kościoły, aby dać sobie radę z problemami pozamaterialnymi. Jest to rozwiązanie skuteczne i sprawdzone. Użyłem tu metafory Kościoła jako budowli wielopokoleniowej nieufności i jest ono chyba adekwatne. Oczywiście można sobie wyobrazić kulturę idącą w innym kierunku, ale jeśli mam do wyboru z jednej strony dwa tysiące lat europejskiej tradycji, a z drugiej facetg, który mówi: "Kościół katolicki to kościół szatana, wyzwól się od tego gówna", to wiem, co mam wybierać. Oczywiście mogą się zdarzyć jakieś błędy, bo przecież podobna budowla nieufności pokoleń przeoczyła w końcu Jezusa Chrystusa. Ja w jakimś sensie rozumiem faryzeuszy, oni mają okres kryzysu, okres

przejściowy w dziejach Jerozolimy, pękają struktury polityczne, cisną ich Rzymianie, a oni mają takich Mesjaszy dwudziestu dziennie. Oni są strasznie nieufni i w imię tej nieufności odcedzają i oczywiście przez to ucho igielne nasz Mesjasz się nie przemyka. Oczywiście można sądzić, że Kościół ze swoimi straszliwie przemyślanymi, straszliwie racjonalnymi i doświadczanymi przez wieki mechanizmami sprawdzania objawień, może jakiegoś tam świętego czy proroka przeoczyć, ale ja muszę uznać, że ta instytucjonalna religia jest lepszym sposobem radzenia sobie z dzikim spirytualizmem niż indywidualne nawiedzenia.

TEKIELI: - Ja buduję wszystko, rozpoczynam od stwierdzenia, że C h r y s t u s był O K, i to jest dla mnie absolutny fundament. Każdy, kto mówi coś innego, jest dla mnie reprezentantem "tamtef strony.

MICHALSKI: - Ja trochę bardziej afirmuję Kościół i te jego racjonalne mechanizmy sprawdzania objawień.

TEKIELI: - Mówię tylko o absolutnie prymarnym i podstawowym pytaniu.

**FRONDA: - To, co mówiłeś, dotyczy doświadczenia Zbyszka, a twoje?**

TEKIELI: - Jeśli chcesz mnie skłonić tym pytaniem do jakichś konkretów, to cię zawiodę.

**FRONDA: - Może więc lepiej nie mówić o szatanie w ogóle, bowiem mówienie o nłrn to jakby jego przywołanie.**

MICHALSKI: - W takim razie zdaje się, że Jan Paweł II popełnia przestępstwo, przypominając Kościołowi i cywilizacji co jakiś czas o istnieniu szatana.

TEKIELI: To już taki banał powtarzany wielokrotnie, że najskuteczniejszą bronią szatana jest przekonać ludzi o swoim nieistnieniu. Najskuteczniej manipuluje się tymi, którzy niby nie wiedzą, że są manipulowani.

MICHALSKI: - Tym bardziej, że zjawisko tQ idzie równolegle ze zniechęcaniem się ludzi do rozróżnień etycznych w ogóle, choć nie odważyłbym się twierdzić, że jedno wynika z drugiego.

**FRONDA: - Mówiłeś, że jak robiłeś w Krakowie "brulion", to czułeś, że to nie jest tak do końca przez was robione, że jest jednak jakaś siła, która na was wpływa.**

TEKIELI: - Ja niczego takiego nie powiedziałem, mówiłem tylko, że zdarzały się rzeczy, których w zwykły racjonalny sposób wyjaśnić nie można, miałem takie intuicje, że ktoś próbuje się nami bawić,

wpływać na nas. były trzy takie zdarzenia, które można nazwać dziwnymi.

**FRONDA: - Podaj przykład**

TEKIELI: - Kończymy numer, ja mam świadomość, że do pełni, do domknięcia brakuje trzech tekstów, jeden powinien być mniej więcej taki, drugi mniej więcej taki, a trzeci mniej więcej taki. I nagle w ciągu trzech dni Odnajduje się tekst, który zaginął trzy numery wcześniej i nagle na wierzchu leży, potem przychodzi znajomy, którego nie widziałem kilka łat i daje następny tekst i wreszcie ktoś przywozi opowiadanie z San Francisco, bo przypadkiem przejeżdżał przez Kraków i przypadkiem przetłumaczyła to jego żona. I oczywiście, te trzy teksty dopełniają się w sposób absolutny, a myśmy mieli zawsze ambicje, żeby oświecać sprawę nie komentarzami redakcyjnymi, a właśnie kontekstami. I proszę, taki przypadek. Pracuję nad tymi tek* stami i łapię się na tym, że stało się coś dziwnego, coś co przekracza poziom prawdopodobieństwa.

MICHALSKI: - Co nie znaczy,, że nie da się znaleźć dużo mniej nieprawdopodobnego, a bardziej dopuszczalnego racjonalnie wytłumaczenia tego szeregu przypadków.

**FRONDA: - Wierzysz w przypadek?**

TEKIELI: - Nie. Ale ja mówię o sobie jeszcze sprzed momentu, kiedy dotario do mnie w sposób oczywisty, że nie ma przypadku.

MICHALSKI: - A co to znaczy "wierzyć w przypadek"?

TEKIELI: - Dopuszczasz, że istnieje przypadek.

MICHALSKI: - Ale co to znaczy: dopuszczasz, źe istnieje przypadek?

TEKIELI: - Źe w każdej chwili może zdarzyć się c o k o l w i e k . Ja uważam, że tak nie jest. Kiedy ci się piąty, raz zdaiza taka seria zbieżnych, mało prawdopodobnych rzeczy, które układają się w jakieś całostki, to za którymś tam razem dociera do ciebie, źe to nie jest przypadek. Te teksty, kiedy już je zrobiłem, okazało się, że mają ściśle określony wydźwięk, który dzisiaj opisuję jako zły, zmierzający ku wprowadzaniu zamętu czy rozbiciu jakichś prawd dla mnie dzisiaj ważnych.

**FRONDA: - Czyli, że w "bruLionie" ukazały się rzeczy, które jakoś etycznie były złe ,i których dzisiaj byś nie zamieścił.**

TEKIELI: - Nie, ja ich wtedy nie zamieściłem, kiedy zdałem sobie sprawę, że to jest odrobinę nieprawdopodobne, co się dzieje. Ja problem odpowiedzialności rozwiązałem w ten sposób, że w każdym momencie podejmowania decyzji starałem się robić rzeczy nie koniunkturalnie i uczciwie, po prostu zgodnie ze stanem swojej wiedzy

starałem się robić pismo najlepsze i najprawdziwsze. Dlatego odrzuciłem te teksty.

**FRONDA: - Zamieszczona u was "Historia Oka" Bataille'a wzbudziła w swoim czasie sporo kontrowersji To mogło wtedy rozbić jakiś obraz chrześcijaństwa instytucjonalnego.**

TEKIELI: - Zamieszczenie tego tekstu w kontekście tamtego numeru było oczywiste i pożądane. Nie powiem ci co bym zrobił teraz, gdybym wtedy nie wydrukował "Historii Oka", a przyniesionoby mi ją dzisiaj.

**FRONDA: - Nie sądzisz, że namąciłeś ludziom w głowach tym tekstem?**

TEKIELI: - Ja nie uważam, że ludzie, którzy czytają "brulion", są ode mnie głupsi.

MICHALSKI: - Mi akurat Robert tym tekstem nie namądł w głowie. Może byłem nietypowym czytelnikiem, ale to by sugerowało, że dzielimy czytelników na idiotów i na tych, co mogą czytać. Proces komunikacyjny w dzisiejszych czasach nie opiera się jednak na zasadzie takiej ścisłej hierarchizacji istnienia tekstów dla wtajemniczonych, dla wewnętrznego kręgu i tekstów w kulturze masowej, co wytwarza trochę problemów. Pytanie, jak go sam Bataille napisał. On na pewno byłby mocno zdziwiony, gdyby ktoś mu powiedział, że to rozbija czy coś tam. On razem z Rogerem Caillois stworzył "Instytut Socjologii", nie związany z Uniwersytetem, który miał być czymś w rodzaju humanistycznej masonerii tradycyjnej, tolerującej, czy wręcz wspomagającej religię i wszystkie tradycyjne uporządkowania w świecie. Wymyślili sobie teorię karnawału, która jest dzisiaj bardzo modna, karnawału jako cyklicznego oczyszczenia sacrum. I właśnie w tym duchu był pisany ten tekst, oczywiście niekoniecznie musiał być tak czytany. Raczej jest mało prawdopodobne, żeby poza sporą grupą, ale tylko grupą erudytów, z których niektórzy zaatakowali ten tekst ze złą wiarą, żeby poza tym był tak odebrany.

**FRONDA: - Jakie konsekwencje, Robert, pociąga za sobą takie pojmowanie świata, jakie prezentujesz?**

TEKIELI: - Stwarza konieczność życia bardzo pokornego i powolnego. Teraz nie ma szybkich decyzji. To jest strasznie antyskuteczne.

MICHALSKI: - Bo porządek tego świata w tej chwili jest skierowany dokładnie w drugą stronę.

**FRONDA: - Co nagle, to po diable.**

MICHALSKI: - Co nagle zrealizowane, nagle przynosi wzmocnnienie, a wzmocnienie osiągnięte jak najszybciej jest dobre, więc żyjemy w poszukiwaniu adrenaliny.

TEKIELI; - Struktura rzeczy jest taka, źe według mnie w tej chwili ludzie, którzy mają silny "tropizm centrum", koniunkturaliści, ci ludzie są w szalonym niebezpieczeństwie, robią mnóstwo fatalnych rzeczy. Jeśli ludzie reagują na takiej zasadzie, coś przynosi sukces - OK! i nic więcej się nie liczy, to układ spraw na świecie jest fatalny.

MICHALSKI: - Jedna anegdota, ale bardzo konkretna. Pan z telewizji, taki super wyjadacz, który przetrwał Gierka, Jaruzelskiego i ostatnie cztery lata i dalej trwa i coraz wyżej jest w tej instytucji, radzi ludziom, którzy przychodzą do telewizji: zachowuj się tak, żeby widz patrzył się na ciebie i miał taką przyjemność, jak kiedy widzi, że ładna dziewczyna przed nim nogi rozchyla. To mocna metafora i pasująca raczej do najlepszej zachodniej telewizji. On wcale nie dlatego przetrwał, bo tak myślał i tak robił, ale dlatego, źe był zupełnie dyspozycyjny. Jak się widzi w polskim telewizorze te dziewczyny rozstawiające nogi, to jakkolwiek by nie miały wąsów i bród, cienko im to wychodzi. Ale oni się skądś tego dowiedzieli, nie są w stanie tego realizować w życiu, ale dowiedzieli się u jeszcze większych panów z telewizji, którzy się dowiedzieli u największych panów z telewizji i tak to sobie przekazują.

**FRONDA: - Mówiłeś, że diabeł jest integralną częścią struktury rzeczywistości Czy to nie brzmi jakoś manichejsko, czy nie przypisujesz szatanowi zbyt dużej roli?**

TEKIELI: - Za każdym razem, kiedy próbuję powiedzieć o co mi chodzi, pojawia się potworny problem. Najprościej powiedzieć w ten sposób: w każdej sytuacji w jakiej się znajdujesz, jest możliwość wyboru. I zawsze jest ta droga, która jest zła i ta, która jest dobra. A trudność próby, na jaką człowiek jest narażony, zależy od jego - jak mówiłem wcześniej - aktualnej czystości. Tu chodzi o poziom. Ja to sobie wyobrażam, że ludzie, którzy zostali świętymi, byli narażeni na takie pokusy, jakich nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić.

MICHALSKI: - Co starali się przekazać znowu tym jedynym nam dostępnym, nieudacznym językiem metafor. Kuszenie świętego Antoniego, te potwory...

TEKIELI: - Ja od tego abstrahuję, ponieważ ten język jest dla mnie kompletnie nieczytelny. Uciekam od tego, dla mnie jest to przekładalne nie na potwory, ale na takie obrazki: Jaś działa, bardzo wiele rzeczy robi nieuważnie, robi krzywdę ludziom kochanym i przypadkowym i wtedy ma małe pokusy. W pewnym momencie Jaś przestaje działać, zaczyna być uważnym w życiu i te sytuacje próby zaczynają mu się przytrafiać coraz częściej: Jaś wchodzi do autobusu z sześcioma złodziejami, którzy próbują okradać pasażerów, za chwilę

atakuje go psychicznie chory, a można się obronić przed psychicznie chorym na wiele różnych sposobów, ale jak to zrobić, żeby mu nie sprawić krzywdy, nawet słowem, a na następnym przystanku wsiadają rozchichrane i "agresywne" szesnastki, a Jaś ma swoją Małgosię, która gdzieś czeka w domu. To po prostu tak działa. Ja nie wiem, jak to się ma do manicheizmu, ja mówię po prostu o konkretnych sytuacjach, w których możesz wybierać.

**FRONDA: - Co pozwala Jasiowi na odmawianie sobie tych pokus? Łaska? Bemanos mówił, że wszystko jest łaską 1 tylko wiara pozwala przetrwać największe pokusy.**

TEKIELI: - Na ten temat nic d nie powiem, bo nie jestem wystawiany na tego typu próby. Mam do czynienia z przyziemnymi, bardzo konkretnymi sprawami, widzę przepaść pomiędzy tym a stanem łaski. Jestem człowiekiem działającym w społeczeństwie. To dotyczy sytuaqi, w którydi człowiek wybiera jakąś izolację, jćst wtedy sam ze sobą i ze złem, które w nim siedzi. Dla mnie ta maszyna działa tak skutecznie, źe jeśli jest taka potrzeba to stan łaski przychodzi po prostu. W każdej chwili dostajesz dwa cukierki do wyboru. I szybko się dowiaduję, który cukierek był dobry a który zły. Zresztą, wiesz to od razu.

**FRONDA: Wracam do wyboru. Jeśli zakładamy, że Istnieje Bóg i szatan, czy można żyć na polu nie zagospodarowanym przez Nich. Czyżbyśmy służyli zawsze Bogu albo szatanowi, pośredniej, łndyferentnej sytuacji zaś nie ma.**

TEKIELI: Nie ma sytuacji pośredniej.

MICHALSKI: Zgadzam się z tym, ale rozbijam to na decyzje. Nie wiem jak to wygląda w ostatnim momende życia, bo mówi się, że można nawródć się bardzo pó£no, wiele można odrobić. Ale myślę, że każda z cząstkowch decyzji etycznych znajduje się na jakimś polu etycznym.

TEKIELI: Ta możliwość nawrócenia się do ostatniej drwili nie wyklucza żadnych konsekwencji wynikającydi z określonego "prowadzenia się". Istnieje pewna część człowieka, która dalej istnieje i musi znosić niepojęte rzeczy, które są konsekwencją rodzaju tych wyborów.

**FRONDA: Wielu dzisiaj jest takich, którzy przyznają się do indyferentyzmu. I to jest noreią. Ta świadomość życia poza Bogiem 1 szatanem jest tak naturalna 1 powszechna, że może osłabiać kategorycznego wyborów tych jednostek, które jeszcze w coś wierzą, albo wydaje im się, że w coś wierzą.**

TEKIELI: Norma może być diora. Jest rozwój osobniczy i kilka krytycznych momentów, w których coś się zmienia w człowieku w

sposób zasadniczy. W wieku 12-13 lat występuje taki moment, później w wieku lat 23-25, a inny następuje po trzydziestce, kiedy gwałtownie zmienia się punkt widzenia. Z mojego doświadczenia widzę, że ja jako człowiek młodszy funkcjonowałem na bardzo różne dziwne sposoby. W tej chwili wiem, że jest to cecha chorej soqalizacji, jaka w naszej kulturze działa. Upadły czy też zostały ośmieszone mechanizmy iniqacyjne, "postrzyżyny" itp., wprowadzające w dorosłe życie, stwarzające człowieka odpowiedzialnego. I teraz mężczyźni umierają będąc w drugiej fazie rozwoju człowieka, umierają chłopcy, młodzieńcy, już nie dzieci, ale jeszcze nie mężczyźni. I nigdy tym czterdziesto- czy sześćdziesięciolatkom nie jest dane dojrzeć.

**FRONDA: Społeczeństwo małolatów.**

TEKIELI: Jak ludzie robią sobie operacje plastyczne, to jest to kultura szczeniaków.

MICHALSKI: Zbliżamy się do paradoksu, czy osłabienie mechanizmów inicjacyjnych usprawiedliwia czy nie usprawiedliwia jednostek. Ja się nie podejmuję odpowiadać na to pytanie.

TEKIELI: Tutaj jest potworna praca do wykonania, na kilka pokoleń. Jeśli nie powstanie atrakcyjny "język", który przyspieszy te sprawy, "ideologia", która nie ubierze się w zapachy, różne pozytywne konteksty. Ja podejrzewam, że teraz nie jest czas na konstruowanie tego typu narzędzi społecznej manipulacji. Manipulacji bez żadnych pozytywych czy negatywnych konotacji. I ludzie dalej będą sobie robić operacje plastyczne.

**FRONDA: Słyszy się głosy, że żyjemy w czasach schyłkowych, wypowiadają je także poważni ludzie. Może jest to stara skłonność do absolutyzowania czasów, w których się akurat żyje?**

TEKIELI: Nie ma żadnych przesłanek aby sądzić, że są to takie czasy.

MICHALSKI: Ja dla siebie wymyśliłem taki obraz może dlatego, że w młodości zaczytywałem się literaturą SF, a tam Isaac Asimov czy tacy kolesie wymyślali obrazowe metafory, które pozwalały zrozumieć co to jest czas wyabstrahowany od tego, że jak za moment upuścimy szklankę to ona spadnie, tylko różne całości wyabstrahowane, ale realnie istniejące. Na przykład, że porządek eschatologiczny zakończony Apokalipsą i sądem rozgrywa się i krzyżuje w każdym momencie z porządkiem dostępnym nam w tej chwili przed śmiercią. Co nie oznacza, że oba te porządki nie schodzą się totalnie w jakimś punkcie, gdzie następuje literalne zakończenie świata. Natomiast ten sąd i teraz się rozgrywa.

TEKIELI: - Strona dogmatyczna wzięła u ciebie górę.

MICHALSKI: Ja tu nie widzę sprzeczności. Nie to, że mój umysł nie widzi sprzeczności, ja to mam przed oczami, nawet nie twierdząc czy to jest prawdą, ale to jest możliwe do wyobrażenia. Niektórzy scholastycy tłumaczyli możliwość istnienia rozmaitych rzeczy, przez to, że one dają się im wyraziście pomyśleć. Ale takie scholastyczne pomyślenie ma wielką dyscyplinę, to nie jest jakieś tam fiu, fiu. Widzę taką możliwość, żeby poziom eschatologiczny istniał w każdej chwili, żeby ten sąd się odbywał i żebym także nie mógł się wypowiedzieć na temat momentu, w którym oba porządki się zejdą ostatecznie i nastąpi wypełnienie czasów. Tym bardziej, że to wypełnienie w pewnym wymiarze już nastąpiło. Bo inaczej Bóg nie wiedziałby co się stało, a Bóg wie co się stało, bo patrzy na to z innej perspektywy. I to absolutnie nie determinuje. Kurczę, to co mówię, to nie jest to cwaniackie zagranie w odpowiedzi na to, że do ciebie przychodzi koleś i mówi: "my jesteśmy wszyscy zniewoleni, jeśli Bóg wie, co ja jutro zrobię". Nie, ja sam jakąś rzecz zrobię dzisiaj i jutro, On będzie na to patrzył iwąc sobie włosy z brody, bo jak wiadomo jest brodaty, będzie cierpiał nad tym i pomagał odpychając ode mnie kolumny duchów ciemnych, jakby Towiański powiedział, i nasuwał na mnie kolumny duchów jasnych, ale mimo, że On wie wszystko o mnie, to ja sam wybieram pozostając wolny i odpowiedzialny. I tak samo z tym końcem, Bóg wie jak to będzie wyglądało, choć nie znaczy, że zdeterminował to jak marksiści wyobrażają sobie detenninizm łiistorii.

TEKIELI: Ja uciekłem od odpowiedzi na to pytanie, ponieważ obcowałem z takimi ludźmi, którzy byli potwornie silni w konstruowaniu rzeczywistości opisywanej, która co gorsza miała najczęściej silny związek z realnie istniejącą. Potrafili narzucać kassandryczny porządek rzeczom, będąc w nieprawdopodobnie silny sposób zdeterminowani swoim negatywnym stanem psychicznym w konstruowaniu tych języków, jakimi opisywali rzeczywistość, kompletnie nie zdając sobie z tego sprawy. Najprościej mówiąc człowiek istnieje w takich dwóch stanach, kiedy uważa, że szklanka jest do połowy pełna albo do połowy pusta. I dlatego konstruowanie takich ciemnych i schyłkowych opisów jest czasami za proste i osobniczo uwarunkowane.

**FRONDA: Zresztą gdyby porównywać głębokość kryzysu, w którym się znalazła współczesna cywilizacja, to mogłoby się okazać, że kiedyś też bardzo różnie z tym bywało.**

TEKIELI: Właśnie, do dna nię jest jeszcze tak blisko.

**FRONDA: Kończąc, jak waszym zdaniem tak najbardziej dojmująco przejawia się udział diabła w rzeczywistości?**

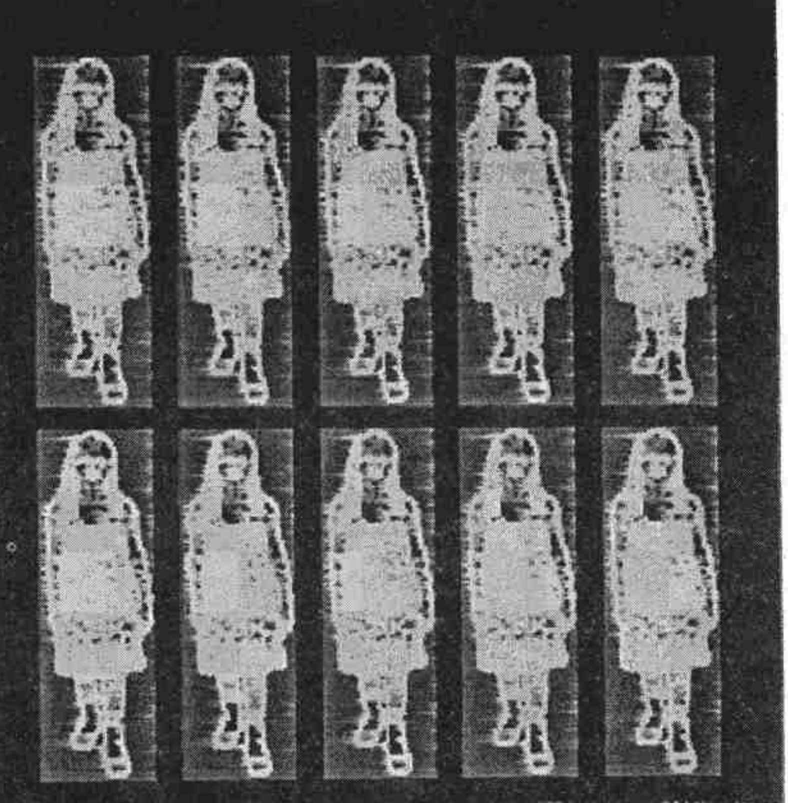
TEKIELI: Na tak postawione pytanie nie potrafię odpowiedzieć, bo ono dotyczy wszystkiego. Każdy ma swoją małą wojnę i w niej uczestniczy. To fest ten najważniejszy moment. Patrząc na diabła jako cechę struktury rzeczy dotykamy jego związku z każdą wolną wolą i duszą ludzką. Jakby można było sądzić z filmów Lyncha, którego podejrzewam o dość istotny wgląd w temat naszych rozważań, to czasami sprawa jednej osoby dla szatana jest zasadnicza. Najcięższe działa jest w stanie wytoczyć. Bo zawsze to jest właśnie gra o wszystko. O każdą duszę wojna się toczy. Ja sobie obiecuję, że przeczytam Goethego od początku do końca, bo facet wiedział rzeczy nieprawdopodobne. A i tak banalne jak cyrograf. Co to jest cyrograf, dlaczego krwią. No bo na poziomie "małpiego psychociała" musi być coś, co pamiętasz. Ten moment, który jest związany z bólem, z substancją, która jest najistotniejsza itp. itd...

MICHALSKI: Jak byłem młodszy to mi się wydawało, że szczególnie intensywnie szatan przejawia się w polityce, ale okazało się, że ja się wtedy najbardziej emocjonalnie w polityce przejawiałem.

TEKIELI: Istnieje możliwość poprzez działanie jednostki czy większej grupy ludzi takiego skonstruowania sytuacji społecznej, w której działania szatańskie są po prostu łatwiejsze. Najprostszy przykład: hitleryzm i stalinizm, w których mordowanie ludzi jest czynnością na poziomie deratyzacji A dziś oświeceniowa, nadracjonalistyczna "ideologia" zeszła do poziomu nainiźsze&o do zwykłych ludzi. I przestrzeń słowa dziś w dalszym ciągu jest tak skonstruowana, że ułatwia czynności straszne. Ja to tylko sygnalizuję, bo nie mam nic do powiedzenia na ten temat, to mnie przerasta.

**FRONDA: Wystarczy wygrana szatańska na polu jednej duszy, aby nastąpiło zachwianie proporcji jego wygranej w skali szerszej, społecznej, czy globalnej?**

TEKIELI: Steiner nazwał Hitlera wcieleniem' Arymana w 22 roku. Na 11 lat przed dojściem Hitlera do władzy już to wiedział. Miał takie możliwości wychylenia się z trzech wymiarów. Moje refleksje na temat osobowego zła wynikają z prostego faktu, źe znalazłem się w bardzo konkretnych sytuacjach i próbnie ie jakoś uporządkować. Mówią, że dopóki jest 77 sprawiedliwych, to świat będzie istniał. Nie wiem, być może siedemdziesiąty ósmy właśnie umiera, i ktoś musi zacząć się przygotowywać...


- DZIEWCZYNKA NEUTRONOWA --

## Dariusz Suska

# WSTAŃ I JEDŹ

Najbardziej interesujące są słowa, których zawartość jest mało oczywista. Albo te szeleszczące jak "śmierć" , albo puste i huczące jak "dom".

Samogłoska "o" otacza rzeczownik "dom" na podobieństwo sfery gwiazd stałych, więc jakakolwiek egzystencja czasowników w jego bezpośrednim towarzystwie wydaje się niemożliwa. Zasadę tę łamie jedynie najmocniej pogmatwane z podstępnej armii czasowników, słówko "jest" .

W miejsce, gdzie leżał pewien określony dom, który tak niepora - dnie próbuję opisać, autobusy PKS-u dojeżdżały dwa razy w ciągu dnia - zwykle pospolite niebieskie jelcze mające w przyrodzie własne odpowiedniki w niezgrabnych chrabąszczach. We wnętrzach jelczy, po prawicy kierowców płynęły owalne, odwrócone do góry dnem, łodzie silników. Być może łodzie Charona. Przesiadywałem na nich podczas jazdy patrząc jak konduktor dziurkuje bilety według niełatwego do rozszyfrowania kodu. Daty jeszcze nie istniały i dzisiaj myślę, że to bilety wstępu w zaświaty przybrały dla niepoznaki wygląd zwyczajnych kart podróży.

Czy mogłem wtedy rozumieć, że odwrócone łodzie Charona w autobusach marki Jelcz są nie najlepszym znakiem na przyszłość ?

Takich jelczy, powszechnych jeszcze kilkanaście lat temu, już się nie spotyka, chyba że na śnieżnych połaciach papieru. Ale czy tylko na papierze brnąłem autobusem oblodzoną strugą asfaltowej szosy - po płaskonosych wzgórzach, wśród chimerycznych przydrożnych czereśni i karłowatych dzikich grusz, niemych orędowniczek mroźnej melancholii - tego nie wiem. Wiem natomiast, że czas preferuje zamieć, ponieważ może się w niej rozpłynąć jak góra lodowa w oceanie, bądź spadające sople w nurcie strumienia.

A nic nie zapowiadało tamtej zamieci. Stara kobieta w czarnej stylonowej chustce przebiera paciorkami plastykowego różańca: W książeczce do nabożeństwa trzyma zmiętą fotografię chłopca w

krótkich spodenkach i z gromnicą w dłoni. Kierowca pogwizduje "Annę Marię", która już na zawsze pozostanie ze smutną twarzą. Matka Boska z podpisem "Pamiątka z Częstochowy" tańczy pod wstecznym lusterkiem autobusu, tak samo smutna i tak samo daleka jak wspomniana już Anna Maria.

Minęło niewiele czasu, a już tracę orientację. Czy ktoś jeszcze podróżuje smrodliwym jelczem ? Niewidomy exul od setek lat zatrzymujący się przed bramami Florencji, nieodmiennie mylący ścieżki.

Od Sudetów zbliża się powoli naga i beznadziejna chmura przyszłości. Teraz rozumiem, co zawierają jej trzewia - twarde łzy aniołów nie potrafiących zapobiec władzy samotności.

A ziejący spalinami - w mrozie środka grudnia - jelcz zdąża pod górę po wąskiej szosie pogórza dławiąc się, jak Wezuwiusz przed wybuchem, mdłym powiewem lawy, gorąca, utraty. Kierowca walczy przy pomocy wycieraczek z anielską wydzieliną gradu, która rozchlapuje się coraz natrętniej na przedniej szybie autobusu. Dopiero pierwszy grzmot przypomina, że wystarczy dramatu.

Świat tamtych czasów był światem zdegradowanym, a jednak kilkanaście lat temu zdarzały się jeszcze cuda, garbate warszawy, tatry i syreny. Co prawda duchy odeszły od nas razem z Hitlerem i Stalinem, ale one istniały, niepokojące i rzeczywiste.

Dobrze pamiętam, jak umykamy zamieci. Stara kobieta żegna się W Imię Ojca i Syna z częstością drgań silnika, kiedy kierowca chwyta prawą ręką drążek biegów jelcza, pociąga go mocno w tył i zaczynamy unosić się nad płatami bukowych lasów ukrywających zziębnięte sarny ; szybować wzdłuż szczeliny przydrożnego potoku pełnego mydlin i tanieli odpadów drugorzędnej cywilizacji ; wznosić się przez chmury bez śladu aniołów, żeby w końcu trafić na podsudecką wioskę za kołem polarnym, gdzie trwa epifania podniebnych pląsów syrenek, warszaw i rozklekotanych autobusów marki Jelcz.

Syreny, którym rosną jastrzębie skrzydła, kołują wokół rozpadających się gospodarstw polując na kury biegające po podwórzach. Garbate warszawy o motylich charakterach przysiadają raz po raz na kominie określonego domu, który jest biegunem tej historii, albo na drutach wysokiego napięcia. Czeskie tatry zabierające urobek z pobliskiej kopalni zbierają się w żurawie klucze i przelatują nad nieprzejezdną szosą niesłyszalnie klekocząc wywrotkami.

Tylko jedna z syren z połamanymi łabędzimi skrzydłami, których pióra wirują w niespodziewanym halnym powietrzu, wpada do

podgórskiego jeziorka w nagłej katastrofie. Szkląca się w zachodzącym słońcu woda na moment przestaje być lustrem, w który**m** przegląda się żyde, choć obok trwa ono nadal, być może wyraziśdej. Dziewczyna wylewa balię brudnej wody do potoku. Traktor dławi się na zakręcie śdeźki, a odwrócony oracz siedzi na kamieniu i patykiem kreśli w kurzu przypadkowe kształty, które zaraz znikają. Dzied strzelają z procy do wron i trabantów.

Nieprawdopodobne i oczywiste są szlaki przedmiotów w czasie.

Nieprawdopodobne i oczywiste jak szlaki ptaków w przestrzeni.

Dariusz Suska

# Grzegorz Midak

NADZWYCZAJ SZYBKIE SŁOŃCA

nadzwyczaj szybkie słońca
pace i płace
ulice
słowa i dsze
zdarzenia

a ja chciałbym jeszcze raz
po naszemu po pańsku

ocalić od zapomnienia

dziewczyny bardzo szybkie
kobiety
po amerykańsku

nogi i dupy opięte
piersi i oczy w cieniach

nauczyłaś się nie cierpieć po naszemu
nauczyłaś się
po amerykańsku

niewidzieć i rozprzestrzeniać

szybkie koleje losu
po amerykańsku
marzenia po polsku
chuj po huligańsku

8. KWIE. 1993

świat to łąka **i** biedronka
dobry bo wiosna
świat jak sosna

spokój to lekarz i cisza
świat to komisarz

słońce to cicho i ciepło
świat to konieczność

świat to świata dzieci
tysiącdziewięćsetdziewiędziesiątytrzeci

***

płakała znowu
ona zawsze płacze
tak mówią dzieci
one wiedzą
ten jej pokoik na poddaszu
spleśniał od tej wilgoci z łez

dlaczego płakała
domyślają się staruchy
chodzą plotki
w podcieniach
pełno podejrzeń

on
zamienił się w wirnik
i odleciał na północ
ale to jeszcze nie powód

ach boże
przeklnij głupią ciekawość

## Marek Sieprawski

# MOJO

(Fryderyka list otwarty)

Mam na imię Fryderyk. Chciałbym powiedzieć wam coś o sobie **i** o moim bracie Teodorze. Nawet więcej o moim bracie, bo on ma życie **i** poglądy, przez które można wiele stracić w oczach poczciwych ludzi.

Ja mam czternaście lat, a mój brat trzydzieści dwa. **I** może od razu zdradzę, że uważa się za mojego ojca. Potem powiem dlaczego tak uważa. Jest to jedno z największych dziwactw mojego brata.

Mieszkamy sami. Mama nie mogła z nami wytrzymać i jak tylko Tata się zabił, to od nas odeszła. Chodzi teraz po innych ulicach i czasem tylko widzę ją z daleka albo z parasolem. Uśmiecha się do mnie, gdy się spotykamy. O nic nie pyta żeby nie było smutno. Macha też ręką. Tak jest od czterech lat i mnie już nic do tego. Tata za życia był nieszczęśliwy chyba właśnie z powodu Mamy. Teodora to nie dziwiło. Poparł w pełni jego śmierć, podobnie jak odejście Mamy. Tata zabił się w ten sposób, że podniósł za miastem ciężki kamień i upuścił go sobie na głowę. Śmierć nastąpiła, jak powiedział lekarz, w konsekwencji pęknięcia i częściowego zmiażdżenia czaszki.

Teodor jest malarzem. Potrafi wszystko namalować i ludzie mu za to płacą. Raz namalował milionerowi marzenie i ten milioner chciał mu oddać wszystko co miał. Bo już nie potrzebował niczego mając takie piękne marzenie. Ale mój brat wziął tylko połowę i potem przez dwa lata malował tylko dla mnie i dla siebie. Przemalowywał dągle nasze pokoje. Kładł kolejne tynki i je zamalowywał. W najmniejszym pokoju zrobił to tyle razy, że w końcu nie było już w nim miejsca na cokolwiek. Moje ściany są teraz wymalowane w świece. Prawie wszystkie się palą. Nie pozwalam zamalowywać, bo bardzo mi się podobają.

Teodor jest z wyglądu dość nietypowy. Chudy jak to malarz, fryzura w demny beiet, twarz wiecznie zirytowana z odłamkami. Ramiona podniesione, a nogi stawia jakby z każdym krokiem zadeptywał coś czubkami palców. Z kieszeni wystaje mu zawsze rozczochrana głowa kukiełkowego facecika. Tó jest Mojo. Wszędzie z nim chodzi, nawet śpi z nim, zasadzonym za poszewkę poduszki.

Mojo musi wiele znosić, bo mój brat odgryza się na nim za swoje błędy i słabości. Najczęściej zdejmuje facecikowi ubranie i go męczy. Zawsze tłumaczy za co go to spotyka, a przeważnie za to samo. Mojo ma nierozumny płochliwy wyraz twarzy. Czasem budzi moją litość. A Teodor nie lubi gdy go żałuję. Uważa, że sprawiedliwość nie dotyczy kukiełek, a on musi to robić dla swego dobra. Mojo jest z moim bratem odkąd ten skończył osiemnaście lat. Kupił go od jednookiego straganiarza. Twierdzi, że to bardzo stara laleczka o magicznej mocy. Bardzo dzielnie znosi wszelkie zadawane jej katusze. Mojo duszony, marszczony, wyciągany, wszystko w obciągniętym ubranku, ma wdąż tę samą twarz.

A ja chodzę do szkoły i uczę się różnych przedmiotów. Do niedawna nie przejawiałem żadnych szczególnych zdolności. Za to często boli mnie głowa, tak jakbym czuł ten kamień, który zabił mojego Tatę. Teodor najchętniej zabrałby mnie ze szkoły, bo sam nie wyniósł z niej pożytku. No, ale on od małego cudownie malował i ma z czego żyć.

Moi koledzy ze szkoły uważają, że Teodor jest świrnięty. Za najlepszy tego dowód mają fakt, że mój brat nie ma żony, ani choćby jakiejś dupci. Ale po co mu ktoś taki, skoro Teodor poddał się kastracji jeszcze zanim ja przyszedłem na świat. Na przeszło miesiąc przepadł wtedy z domu. Udał się do takiego klasztoru, gdzie żyli sami zakonnicy kastraci. Tam mu to zrobili, z pełnym obrządkiem. Namawiali go potem, żeby z nimi został, ale bratu chodziło o coś zupełnie innego. I od tamtej pory Teodor robi siku mniej więcej tak jak dziewczyny, ale to tajemnica.

Teodor ma to do siebie, źe cały świat dzieli według płci. Wszystko jest dla niego męskie, żeńskie, albo nijakie. Z reguły podchodzi do tego językowo. Nazwy o żeńskich końcówkach są znamienne dla rzeczy kobiecych i tak dalej. Oczywiście nie jest to uniwersalny klucz. Rzeczy nazywane współcześnie często są obdarzane błędnymi imionami, bez dawnego wyczucia. Ale nic w tym dziwnego, skoro człowiek wciąż marnieje - tak przynajmniej uważa Teodor. Na razie uczę się odkrywania płciowości rzeczy bez ich rozumienia. Brat czasem nakazuje mi takie czy inne podejście do rzeczy, obiecując, że jak będę jeszcze starszy, to wszystko mi wytłumaczy. Na tej zasadzie np. nie śpię pod kołdrą, tylko pod grubym pledem i piję wyłącznie z kubka, nigdy ze szklanki. Jest tak odkąd mieszkamy sami i póki co nie przeszkadza mi to.

Teodor maluje teraz strop w.jednym z kościołów. To jego druga praca w czymś takim. Kiedyś namalował w kaplicy św. Marka ukrzyżowanego Chrystusa. Ale tak to dziwnie uczynił, że w sumie to krzyż był nabity na Chrystusa, a nie na odwrót. Niektórym się to nie spodobało. Ciekawe jak będzie teraz. Z tego co wiem, Teodor chce namalować w suficie dziurę, przez którą będzie mógł oglądać wiernych sam Pan Bóg. Mój brat wierzy w Boga, ale nic o Nim nie wie. No, z wyjątkiem obiegowych plotek.

Mój brat nie ma znajomych. Ale z Teodorem może dłużej wytrzymać tylko sam Teodor. Każdy inny jest od pewnego momentu nadto mężczyzną albo kobietą. Kiedyś mój brat pokładał wielkie nadzieje w dzieciach, ale w końcu też się do nich rozczarował. Odkrył, że są jeszcze bardziej płciowe od dorosłych. Z tym, że dorośli są bardziej erotyczni na zewnątrz, a dzieci same w sobie. W związku z powyższym ja jestem jego ostatnią nadzieją. Tym większą, źe jak już wspomniałem, twierdzi, źe płynie we mnie jego krew.

A byli tacy, co się Teodorem bardzo interesowali i nawet starali się do niego zbliżyć. Była wśród nich jedna malarka, trochę młodsza od niego. Przychodziła by Teodor uczył ją malować i kiedyś się w nim zakochała. Rodzice chyba bardzo chcieli, żeby została jego żoną. Ale to było całkiem niemożliwe. Jak to Teodor stwierdził, ta dziewczyna nie miała za grosz ambicji, żeby nie być dziewczyną, a w szczególności jego dziewczyną. Biedaczka brała poglądy mojego brata za wyraz jakichś kompleksów i to ją jakiś czas bardzo rozpalało. Koniec tego był jednak taki, źe sama nabawiła się kompleksów. Teraz jest dziwką, bo musi sobie odbić, tak ogólnie. Teodor ze swej strony życzy jej śmiertelnej choroby wenerycznej i nie można mu mieć tego za złe.

Mój brat bardzo dużo pracuje. Maluje, czyta i myśli. Jest to praca nad światem i samym sobą. Nad światem, według Teodora, pracuje się łatwiej. Wystarczy domalować mu to czy tamto. Świat jest już tak zmęczony trwaniem, że bez grymasu poddaje się modelowaniu. Zresztą przywykł do tego, że grzebie się w nim według własnych potrzeb. Gorzej jest przy robocie z własnym "ja". Tu trzeba pomagać sobie kukiełką taką jak Mojo. Inaczej łatwo o błąd i zniechęcenie. Nie można też marzyć o efektach w pracy nad sobą, póki nie uwolni się od ciężaru płci. Bycie mężczyzną lub kobietą zabiera zbyt dużo czasu potrzebnego narn samym.

Ostatnio Teodor wyszukał książkę o staroegipskim bogu Anamie, który zrodził sam siebie przez samogwałt. Uważa, że jest bliski temu

bogu, bo mnie też zrodził przez samogwałt. Ale mnie się wcale to nie podoba.

Gdy idę za Teodorem przez .pola, łąki i takie tam różne za miastem, staram się czuć tak jak on. Tutaj nie ma płci, jak tłumaczy mój brat. Drzewa, trawy, doliny rzek przetwarzają się w ukryciu. Bujność i rozkwit pozbawione są nachalności, wyuzdania, potu. Zmagania o byt bez postękiwań i grymasów. Świeżość i harmonia w najmarniejszym pyle. Czysty brud. Tak to widzi Teodor, dla którego owady kopulują gdzieś w locie z główkami zaprzątniętymi całkiem innymi sprawami.

A ja widziałem wściekle parzące się kundle, kwitnącą jabłoń, która aż spływała płodnością **i** kokietowała białymi pyłkami spomiędzy których sterczały narządy rodne. Uczono mnie w szkole, że wszystko walczy o życie nie dbając o środki. **I** tu rozumiem zgorszenie nad człowiekiem, którego jako jedynego stać na nędzę samodestrukcji.

Kiedyś rozgarniając zmysłami krajobrazy zapytałem Teodora czy mogę robić to jeszcze z kimś innym. Nie miałem akurat nikogo konkretnego na myśli, chciałem tylko ot tak wiedzieć co powie mój brat. A on się przestraszył. **W** pragnieniu dzielenia wrażeń Teodor widzi przejaw samotności **i** niedosytu. Wyznał, że martwi go moja niemoc upojnego zachwycania się i kontemplowania świata w samotności. Podobnie jak to, źe potrzebuję kogoś do utwierdzenia piękna, w którym się znajduję. Jest to także dowód potrzeby adoracji. Natura zachęca do zespolenia z nią, ale czyni to bezinteresownie. Nie wciąga w siebie w imię wzajemnego zachwytu czy aprobaty dla jakichś wartości, tak jak ma to miejsce u ludzi. Pragnienie byda z człowiekiem i dla człowieka wynika wyłącznie z chęd wzbogacenia siebie. Im więcej się potrzebuje, tym więcej się oferuje. I zawsze jest to wymiana ponad konieczność wyznaczoną ramami bytu i jego rozwoju. Podejrzewam w związku z tym, źe Teodor chce z nas w przyszłośd uczynić jakichś pustelników.

Codzienne nastawienie mojego brata do ludzi jest pozbawione większych emocji. Mimo to rzekłbym, że jest uczynnym człowiekiem. Oczywiśde jak go o to poprosić. Jest na przykład taki pan Zygmunt, który ma kłopoty ze zdrowiem i pije dużo alkoholu. Kocha przy tym swoją żonę **i** zawsze po libacji, gdy nie ma już pieniędzy, przydiodzi do Teodora żeby mu namalował jakiś ładny kwiatek. Brat maluje mu piękny kwiat i pan Zygmunt idzie z nim do żony żeby ją podeszyć. Myślę, że ta kobieta ma najwspanialszą kolekcję malowanych kwiatów w naszym mieście.

**A** w ubiegłym tygodniu przyszedł do nas zdenerwowany ojciec jakiegoś chłopca, któremu ksiądz nakazał namalowanie Ducha Świętego, za to, że śmiał się z dziada pod kościołem. Ten ojciec był zdenerwowany **i** na syna, **i** na księdza, **i** nawet na siebie bo nie potrafił pomóc dziecku. Teodor namalował mu obrazek **i** następnego dnia skruszony chłopaczek przyniósł księdzu Ducha Świętego pod postacią uśmiechniętego dziada kościelnego. Takie sobie teraz przykłady przypomniałem. Niemniej Mojo cierpiał niedawno za to, że brata ogarnęła litość nad jakąś kobietą. Czerwony od pocierania Mojo musiał się wstydzić swej uległości na kokieteryjną grę dziewczyny, która wyzwoliła w moim bracie potrzebę silnego męskiego ramienia.

Ja nie rozumiem tak w całości Teodora, ale widzę, jak nabieram jego cech zewnętrznych **i** upodobań. Stałem się wrogiem wszelkiej mody. Ludzie, którzy chcą być modni wywołują we mnie niesmak lub zdumienie. Pytałem Teodora co będzie jak okaże się, że nasz styl stanie się modny. Pocieszył mnie, że ludzie którzy noszą modne ubrania nigdy nie wyglądają jak d, którzy się modnie ubierają. Poza tym nie znoszę szelek, spinek i krawatów **i** myślę , że nigdy nie będę ich nosił. Podobnie jak odżegnuję się od męskich wód, kremów i innych pierdoł o podobnym przeznaczeniu. I będę się zapalczywie golił tak jak Teodor. Ale wykastrować się nie dam. To musi strasznie boleć.

**A** mój stosunek do dziewczyn? Cóż, ostatnio ciągle zaczepia mnie Patrycja z mojej klasy. Ignoruję ją, ale obawiam się, że czynię to z samczą satysfakcją twardziela. Wolę nie opowiadać o tym Teodorowi, cłioć szczególnie uczulał mnie na otwartość w tych sprawach. Patrycja jeśli nie jest zboczona powinna się na dniach zniechędć. Poza tym zaczyna mi się trądzik i inne zmiany. I bez tego nie podobam się sobie i desze się, że Teodor zgodnie ze swymi antyerotycznymi poglądami wywalił wszystkie lustra.

Szliśmy kiedyś do domu. Nad nami fruwały niesforne latawce. Tego dnia widzieliśmy naszą Mamę, jak w podniebnej kawiarence karmiła pieska z niebieską kokardką. Cała była jak ze starych fotografii - łącznie z ażurową parasolką. Staliśmy chwilę opard o grube drzewo **i** przyglądaliśmy się jej z daleka. Potem, wracając do domu chyba obydwaj o Niej myśleliśmy. W każdym-razie wtedy to pierwszy raz usłyszałem od Teodora jak został moim ojcem. Nie uwierzyłem mu i do dziś nie wierzę, bo nazbyt uwłaczałoby to godności Mamy, mojej i samego Teodora. Ale Teodor najwyraźniej nie dba o jakąkolwiek godność. Jego historia brzmiała mniej więcej tak:

Kiedyś, gdy nie miał jeszcze Mojo, a miał swojego penisa, bawił się nim w wannie podczas kąpieli. Była to brzydka zabawa, choć paskudnie przyjemna. I z tej przyjemności wzięły się chętne do działania nasiona, które zaczęły lubieżnie baraszkować w ciepłej wodzie. Teodor zniesmaczony ich chucią wyszedł z wanny i spuścił wodę. Niewielka część nasienia została jednak na wilgotnych ściankach nagrzanej wanny. **I** oto nasza Mama weszła do niej zaraz po **Te**odorze, by tak jak on zrobić sobie kąpiel. Gorąca woda oblała Mamę i uniosła też ze ścianek Teodorowe nasienie. **I** bez względu na to czy Mama też się brzydko bawiła, czy nie, jakieś nasionka dotarły tam gdzie najwyraźniej miały ochotę. I po dziewięciu miesiącach urodziłem się ja - Fryderyk. Na dowód prawdziwości swych słów Teodor podaje fakt, źe Tata uznał wówczas Mamę za dziwkę i zaczął być głęboko nieszczęśliwy. Mama zaś nie potrafiła mu niczego wytłumaczyć ani go uspokoić. **I** tak właśnie zaczęło się ponoć moje żyde, a Taty zaczęło kończyć.

Przez ostatnich pięć dni strasznie grzeje słońce. Chodzimy prawie nie ubrani. Teodor nie posuwa się do nudyzmu bo to odkrywa płeć, a w jego przypadku bliznę pokastracyjną. Przy okazji należy dodać, **że** mój brat ma w najwyższym zdziwieniu i pogardzie ludzi, którym słońce służy do opalania. Tracenie czasu i zdrowia w tej mierze jak przy bezdusznym prażeniu nie znajduje sobie równych w innych erotycznydi miemościach człowieka. Poza czysto erotyczną stroną tego procederu Teodor widzi w nim także przejaw mody. Kiedyś nikt się nie opalał jeśli nie musiał. Choć w unikaniu słońca można dostrzec **te** same wady co w opalaniu. **I** na tym tle mój brat faworyzuje dzied, których nawet latem nikt nie zagoni do biernego poddawania się słońcu dla samego efektu jakie ono daje. Nasza Mama uważała leżenie na słońcu po prostu za przyjemne. Przyrównywała je do bujania się w fotelu lub wylegiwania się na kanapie. Brat zawsze mówił jej na to, źe wymienione czynnośd tym się różnią od opalania, źe na fotelu np. nie dba się o to, by równo wybujać każdą część ciała. Tu dało poddaje się zapomnieniu, a nie szczególnej uwadze. I ja też jestem wrogiem opalania.

Znalazłem zapiski Teodora:

"Mężczyzna jest mostem nad rzeką. Kobieta kładką nad potokiem. Jeśli mężczyzna chce pokonać potok, posługuje sie kładką. Kobietę od rzeki most chroni. Ale jak wejść na kładkę jeśli nie można uczynić tego tak po prostu? Dlaczego rzeka lodem czasem wzbiera i w most uderza? Czy tylko gry lekkośd i dężaru, słabośd i siły rozstrzygają

losy chwil stałych i płynności czasu? Jak zostać tym, który z mostu patrzy na rzekę, lub na kładce potok ma pod sobą?*[1]

Nawet nie będę go pytał co to znaczy. Ewentualnej odpowiedzi albo bym nie zrozumiał, albo się jej przestraszył.

Ostatnio Teodor jest dla mnie bardzo dobry. Stwierdził, że pierwszy raz naprawdę go zaskoczyłem. Teraz jeszcze mocniej wierzy, że jestem jego dzieckiem i tkwi w nas ta sama siła. A wszystko dlatego, że stojąc w głębokiej kałuży zaśpiewałem piosenkę wodników na dwa głosy - męski i żeński. Teodor, który stał na brzegu uznał, że nie jest to kwestia przechodzenia jakiejś mutacji głosu, ale predyspozycji ponadpłciowych. Gdyby mi to nie schlebiało, sprzeciwiłbym się takiej opinii. Niemniej owo śpiewanie jest obecnie moją bardzo szczególną zdolnością.

Z Patrycją mam wciąż utrapienie. Pyta dlaczego TAKI jestem i co chcę TYM osiągnąć. Zaprosiła mnie na swoje imieniny zaznaczając, że jeśli nie przyjdę postąpię bardzo nieładnie i zupełnie niepotrzebnie sprawię jej przykrość. Imieniny zaczęły się dwie godziny temu, a ja właśnie zbieram robaki w naszym ogrodzie. Wrzucam je do słoika i już więcej na nie nie patrzę. Słoik opróżniam do czarnej dziury w ziemi, która z natury swojej służy też do innych ciemnych spraw. Teodor nauczył mnie by z niezręcznych sytuacji wychodzić oddając się jakiejś pracy. Najlepiej ciężkiej i szlachetnej. Ja poza tymi robakami nie miałem wyboru. Czuję się nieźle.

W szkole następnego dnia nie musiałem Patrycji nic mówić. Po prostu nie zadawala pytań, a przeprosiny typu "chciałem, ale nie mogłem" są - jak nauczył mnie brat - wielce zdradzieckie.

Właśnie Teodor poinformował mnie, że zdobędzie dla mnie laleczkę taką jak Mojo. Uważa, że jest mi już potrzebna. Wcale nie muszę czekać do skończenia osiemnastu lat tak jak on. Ze swego doświadczenia stwierdza, że byłoby lepiej gdybym miał Mojo wcześniej. Przeto zostawia mnie na parę dni samego i wyrusza tam, gdzie są jeszcze prawdziwi straganiarze. Tacy jak ten jednooki, u którego kupił Mojo. Droga do kolorowych kramików zabierze mu ten czas, który ja powinienem wykorzystać na przygotowania do przejęcia laleczki w swoje ręce.

I teraz właśnie jest ten czas. Siedzę w pokoju i patrzę jak świece gasną na ścianach. Czuję się źle i gdy piszę to wszystko, złość we innie wzbiera. Wcale nie chcę swojego Mojo. Nie chcę go męczyć tak jak mój brat. To takie smutne. Założę się, że mojego brata też wcale nie bawi. Powiem Wam, że widziałem kiedyś jak malował

Mojo zawieszonego głową w dół i sam wyglądał identycznie. Nie, z pewnością życie Teodora nie jest przyjemnie ułożone. Zapewne tylko ja jestem jego zapałem. Z sobą zrobił już więcej niż należało. Tylko, źe tym sposobem ja staję się jego żywym Panem Mojo. Coś mi mówi, źe gdy Teodor wróci, wypisze mnie ze szkoły i zabierze jako genialnego naderotycznego śpiewaka do jakiejś zbzikowanej krainy. Czasem opowiadał o takich dziwnych miejscach gdzie żyje się zupełnie inaczej. Na przykład takie miasto Wysokich Kapeluszy. Tam wystarczy nosić cały dzień tajemniczy kapelusz **z** welwetu **i** być atrakcją dla przyjezdnych z normalnych stron. Są też miasta Wywoływaczy Zdjęć, gdzie każdy z wszystkiego może otrzymać fotografię (najlepiej idzie podobno **z** kałużami). Najbliżej nas jest mieścina ludzi jak kufle. Takich pojemnych **i** z jednym uchem. Zresztą, co ja Wam będę mówił. Wszyscy wiemy, że dziwaków nie brakuje. A że lubią trzymać się razem, to ich słuszna sprawa. Mnie pewnie pisze się miasteczko Ludzi Orkiestr, albo Chórów. Faktem jest, że śpiewam coiaz lepiej i wczoraj wieczorem wykonałem sobie wszystkie arie z Pasji wg św. Mateusza Jana Sebastiana Bacha. Dziś mam ochotę na "Requiem" Mozarta. Ale niech to szlag! Wiecie, na co mam tak naprawdę ochotę? Chciałbym zaprosić do siebie Patrycję i przeczytać Jej to wszystko. Dodałbym jeszcze parę dziwactw, którymi raczy mnie Teodor, a których nie mam już ani siły, ani ochoty przytaczać. Mój brat **i** tak pewnie popełni kiedyś coś takiego jak nasz biedny Tata. Przecież nie może całe życie męczyć Mojo zamiast. A ja mam przecież czternaście lat **i** to mnie tak samo broni jak rozkłada.

*Fryderyk*

**Marek Sieprawski**


- ANACONDA ŁOWI PSTRĄGI -
- grzegorz midak (c)1994 -

Bohdan Koroluk

# NOBEL DLA PLAGIATORA

Afera wybuchła na początku lat 70. Jako pierwszy powiedział o niej publicznie Aleksander Sołżenicyn. Oparł się on na emigracyjnej publikacji Iriny Miedwiediewej-Tomaszewskiej. Twierdziła ona, że Michaił Szołochow nie jest autorem swej najsłynniejszej powieści, za którą otrzymał literacką Nagrodę Nobla (1965), a w rzeczywistości "Cichy Don" napisany został przez innego kozackiego pisarza, Fiodora Kriukowa. Tego ostatniego, byłego deputowanego do I Dumy Państwowej, zamordowali w 1920 r. bolszewicy.

Co przemawiało za wersją Miedwiedewej-Tomaszewskiej? Po pierwsze: "Cichy Don" różnił się zupełnie od innych utworów w dorobku pisarza, zarówno artystycznie (przewyższał je kilkakrotnie), jak i ideowo (Szołochow był apologetą socrealizmu, tymczasem "Cichy Don", który wywołał nawet listowne protesty Stalina, .nie miał z tym gatunkiem nic wspólnego). W dodatku znaczne przeróbki, jakich dokonał pisarz w wydaniu drugim po II wojnie światowej, nie dość, że dodały powieści ideologicznego - "jedynie słusznego" - wydźwięku, to jeszcze usztywniły język, w całych partiach pozbawiając utwór pierwotnej soczystości. Emigracyjni krytycy odnosili wrażenie, jakby powieść i późniejsze przeróbki pisały dwie różne osoby. (Nadmieńmy, że prawie wszystkie tłumaczenia zagraniczne dokonywane były na podstawie wydania pierwszego, sprzed wojny, bez późniejszych przeróbek). Po drugie: z relacji świadków wynikało, że Kriukow w czasie wojny domowej kończył pracę nad wielką powieścią, która miała być epopeją dońskiego kozactwa ostatnich dziesięciu lat. Pisarz został zamorodowany, a Jego dzieło zaginęło. Zdaniem Miedwiediewej-Tomaszewskiej, Szołochow, który brał wówczas udział w walkach nad Donem, zawładnął archiwum Kriukowa, które pozostało po nim w Stanicy Głazunowskiej. Po trzecie: Szołochow nie dysponował ani jednym fragmentem swojego rękopisu "Cichego Donu". Zaginął on rzekomo - jak twierdził pisarz - podczas ewakuacji Stanicy Wieszenskiej w 1941 roku.

Noblistę wziął w obronę zespół czterech norweskich krytyków literackich, którzy po przeprowadzeniu badań komputerowych nad tekstami Szołochowa wydali książkę pt. "Kto napisał <Cichy Don>?", gdzie ogłosili światu, że o żadnym plagiacie nie może być mowy. Kolejną książkę, w odpowiedzi, napisało emigracyjne małżeństwo, L. Aksjonowa i J. Wertel, które podważało tezy Norwegów. Wymiana argumentów trwała długo, a ich charakter z literackiego stawał się coraz bardziej polityczny. Emigrantom wmawiano, że chcą upokorzyć władze komunistyczne w osobie Szołochowa (jakby nie było, członka KC KPZR); Norwegom natomiast zarzucano, źe próbują ratować nadszarpnięty fatalnym werdyktem autorytet Komitetu Noblowskiego. Każda za stron uznała spór za rozstrzygnięty na swoją korzyść.

Tego, czego zabrakło krytykom atakującym Szołochowa, to armat. Czyli dowodów. Dostarczył je niedawno znany publicysta z Rostowa, M. Miezancew. Na podstawie swoich badań napisał on: "**W** charakterystykach bohaterów, opisach przyrody, scenach rodzajowych Szołocłiow korzystał z tekstów Kriukowa, zestawiając je z krótkimi wiadomościami o wydarzeniach odzwierciedlających osobliwości nowego rozdziału dziejów". Kreśląc te słowa rostowski publicysta miał na myśli jednak nie "Cichy Don", lecz... "Los człowieka", najsłynniejsze powojenne opowiadanie Szołochowa.

Według Miezencewa, Szołochow, który zagarnął archiwum Kriukowa, publikował teksty zamorodowanego pisarza pod swoim nazwiskiem, nie podejrzewając, by mogły one kiedykolwiek wcześniej ukazać się drukiem. A jednak tak się stało i na teksty te natknął się podczas swoich poszukiwań Miezancew. Chodzi o dwa opowiadania Kriukowa: "Italianiec Zamczałow" ("Russkije wiedomosti", 9 września 1916 r.) oraz "W gościach u towarzysza Mironowa" ("Donskije wiedomosti", nr 11 z 1919 r.). Ich tematem jest los żołnierza - późniejszego jeńca wojennego i uciekiniera z niewoli. W opowiadaniu pt. "W gościach u towarzysza Mironowa" narrator przypadkowo spotyka podchorążego Zielenkowa, który opowiada mu o swojej udeczce z niewoli. Podobnie przypadkowo u Szołochowa narrator "Losu człowieka" spotyka swojego bohatera, Sokołowa, który opowiada mu o pobycie w niewoli i ucieczce. Porównajmy oba teksty:

SOKOŁÓW: "Wieczorem przychodzi do baraku tłumacz... i dwóch strażników. Który to Sokołów Andriej? Ja, odezwałem się. Marsz za nami, sam Herr Legeriuehier ciebie wzywa, zrozumiale, czemu wzy wa. Na rozwal... Coś żal się zrobiło Irinki i dziateczek... U komendanta... piędu ludzi siedzi, sznaps żłopią, słoniną zakąszają. Na stole mają

rozpoczętą zdrową butelkę sznapsu, chleb, słonina, moczone jabłka..."

ZIELENKOW: "Przychodzi... Kozak. - Chodź za mną. - No, myślę, koniec: zaprowadzi do pierwszego wąwozu... i kropnie... **W** jednym błysku... wszystko przebiegło w umyśle. Myśli narzucały się bardziej w rodzinną stronę: żona, dzieci małe... Wchodzę do domu. Patrzę: siedzą, grafin na stole, kieliszki, zakąska... Wokół, oczywiście, *towarzysze*, osób z dziesięć".

MUELLER w "Losie człowieka": "nalewa pełną szklankę sznapsu... podaje mi". Powiedzenie Sokołowa rozśmieszyło Muellera: "...tłumaczy moje słowa przyjaciołom. Oni też się roześmieli..."

MIRONÓW "stawia przede mną szklankę od herbaty. Nalewa do szklanki". Po komicznym epizodzie ">towarzysze< roześmieli się". Zielenkowowi także nie raz napełniano szklankę alkoholem.

MUELLER mówi do Sokołowa: "Tyś dzielny żołnierz. Ja też jestem żołnierzem i szanuję godnych przeciwników. Strzelać do ciebie nie będę... wracaj do swojego bloku... Wkrótce przerzucili nas... do osuszania błot... potem - do obwodu Ruhry..."

MIRONÓW mówi do Zielenkowa: "Raz przyprowadzili cię do Mironowa, nikt się nie ośmieli więcej palcem cię ruszyć... Zaczęli mnie gnać z więzienia do więzienia. Byłem w marinowskim, ostrowskim, bierezo wskim..."

SOKOŁÓW trafia do niemieckiego inżyniera, pracuje u niego jako szofer, żyje swobodniej niż wcześniej.

ZIELENKOW nie jest już zmhszony pracować u czerwonych, żyje prawie na wolności.

SOKOŁÓW ucieka. Swoi go "nakarmili i do łaźni zaprowadzili".

ZIELENKOW też ucieka. I jego też "nakarmili Kozacy gorącą kaszą, obsłużyli".

SOKOŁÓW otrzymuje propozycję od sowieckiego pułkownika, żeby po niewoli trochę odpoczął, ale odmawia: "Proszę, towarzyszu pułkowniku, zaliczyć i mnie do oddziału strzelców".

ZIELENKOW na pytanie, czy nie chce odpocząć w stanicy po niewoli, odpowiada: "Przenigdy. Nie jestem miłośnikiem zasiadywania się, przybyłem przecież do swojego pułku - słynnego pułku trzynastego".

I tak dalej, i tak dalej... Zmieniają się tylko sceny (II wojna światowa zamiast domowej) i ludzie (Zielenkow przeistacza się w Sokołowa, a towarzysz Mironów w Łagerfuehrera Muellera), ale treść pozostaje ta sama.

Bohdan Koroluk

***Kijów***

**Estera Lobkowiez**

# ZE ZDAŃ BEZUŻYTECZNYCH

Istnieje piękny wiersz Zagajewskiego "Gdyby Rosja", wiersz - bajka, wiersz - złudzenie:

*Gdyby Rosja została założona*
*przez Annę Aćhmatową, gdyby*
*Mandelsztam był prawodawcą*
***a** Stalin tylko marginesową*
*postacią w zaginionym gruziriskim*
*eposie, gdyby Rosja zdjęła swoje*
*nastroszone niedźwiedzie Jutro,*
*gdyby mogła żyć w słowie, a nie*
*w pięści, gdyby Rosja, gdyby Rosja*

Trwałości bajki winien jest Platon, który wygnał poetów z Państwa, oczywiście zupełnie niepotrzebnie - dzisiaj już wiadomo, że Państwo ramię w ramię budowali poeta z filozofem i aparatczykiem.

Akurat nie Mandelsztam i Achmatowa, oni bynajmniej nie budowali Państwa, powie ktoś. Tak, to prawda, ale wiersz Zagajewskiego tworzy konstrukcję idealną, przekazuje treść wypraną z czasu, historii i konkretu, kiedy mówi : "gdyby mogła żyć w słowie, a nie w pięści, gdyby Rosja, gdyby Rosja".

Otóż nawet "gdyby mogła żyć w słowie, a nie w pięści", to nic by to nie zmieniło, gdyż opozycja między słowem, a pięścią, nie jest rzeczywistą alternatywą - słowo może stać się pięścią, książki mogą zabijać, język może być rozsadnikiem zbiorowej histerii, bądź niebezpiecznej mitologii - dlatego, źe w zdaniach języka "etyka i estetyka to jedno", a konstrukcje języka mogą mieć moc wartościującą rzeczywistość i wpływającą na jej kształt.

"Rosja wchodzi w me życie", "Rosja wchodzi w me myśli", "Rosja wchodzi w me wiersze"; wchodzą także poeci, a z nimi Mandelsztam,

który przecież Warszawę uważał za rosyjskie miasto, a niepodległość Polski uznawał za nieporozumienie.

Zamęczony i niewinny poeta jako mimowolny żołnierz imperium, błądzący równocześnie po równinach mazowieckich i tajgach Syberii - oto diagnoza ssaczej nędzy; nędzy gatunku budującego językowe i intelektualne konstrukcje, których w końcu sam staje się ofiarą.

Dlatego nigdy nie przyprawiała mnie o zawrót głowy, czy pomieszanie zmysłów, sytuacja, nad którą tak ubolewał Kundera w powieści "Życie jest gdzie indziej";.ta sytuacja, w której kat i poeta je - dnym długopisem podpisywali wyrok śmierci. W rzeczywistości może się zdarzyć, że wielki poeta służy wielkiemu katu i bardziej na rzeczy byłoby rozważenie matematycznego prawdopodobieństwa spełnienia takiej możliwości, niż podejrzewanie poezji o niepokalane poczęcie.

Trudno nie przyznać racji świniom prowadzonym na ubój, że już począwszy od Księgi Rodzaju i słynnych słów : "czyńcie Ziemię sobie poddaną" język i literatura funkcjonowały jako uzasadnienie eksterminacji, a przewaga w rozumie była przewagą w narzędziu mordu.

Mandekztam stał się ofiarą, która skompensowała poczucie winy języka i literatury z powodu imperialnego totalitaryzmu i znowu na czas jakiś zapewniła poezji i poetom niewinność i świetne samopoczucie wynikające z przekonania o wrodzonym im byciu po stronie dobra; ofiarowała także dalszą egzystencję złudzeniu, że poeta nie może stać się funkcjonariuszem Państwa; złudzeniu, które wyniknęło z nieszczęsnego platońskiego pomysłu wygnania poetów z Krajów Idealnych

Tak, Dante był exulem, ale nie trzeba być poetą, żeby być exulem, a można być poetą i nie być exulem. Tak więc, exulowie wszystkich czasów, łączcie się w walce z diabłem rozumu i języka, który nie jest bynajmniej zwykłym chochlikiem drukarskim.

Estera Lobkowicz

Krzysztof Koehler

# KTÓRY TO JEST TEN TYCJAN?

## Jan Wolfgang Goethe Jedzie do Italii

Goethe jadący do Włoch to dosyć szczególna postać. Jej wizerunek, obecny na kartach sławetnej "Podróży włoskiej" dosyć daleko odbiega od zwyczajowo przyjętej, bardzo głęboko zakorzenionej w kulturze, postaci archetypalnego poety klasycznego wyruszającego na podbój kiaju-kultury-kolebki klasycyzmu. Od razu niejako na wstępie warto określić zamysł tego tekstu. Interesuje mnie pierwszy okres podróży Weimarczyka: od jego wyjazdu z Karlovych Varów do momentu przybycia poety do wrót Rzymu. Wędrówka ta miała jeden cel: Rzym. Autora "Fausta" interesowało przede wszystkim dotarcie do Wiecznego Miasta. Przejazd był tedy tylko połykaniem przestrzeni, przebywaniem bariery przestrzennej, oddzielającej podróżującego od Celu.

Oto motto podróży niemieckiego poety:

"Najważniejsze, że świat znowu mnie interesuje, że wypróbowuję i badam moją spostrzegawczość, że chcę przekonać się, jak daleko sięga moja wiedza ścisła i ogólna, stwierdzić, czy moje oko jest jeszcze czyste, jasne i bystre, ile potrafię oganiać pospiesznym spojrzeniem i czy uda mi się wygładzić zmarszczki, które na mojej duszy wyżłobił nawyk."

A zatem: jest to program, który ma ująć świat, spotykaną rzeczywistość, w kategoriach poligonu doświadczalnego dla przyrodniczego umysłu. Co może interesujące, umysł przyrodniczy kontakt ze światem traktuje więc jako swego rodzaju empiryczną próbę wydolności postrzegania, ale przecież też probierz swojej książkowej wiedzy. Goethe jedzie porównywać, jedzie - tak samo, jak się za chwilę

przekonamy, sprawdzić swoją sprawność "życiową*. Pisze zresztą o tym charakterystycznie: z pewnym odcieniem naiwnej dumy:

"Muszę teraz sam dbać o wszystkie moje sprawy, muszę stale uważać, zachowywać przytomność umysłu, i oto stwierdzam, że w dągu tych kilku dni mój duch zyskał znowu giętkość.[8]

To, co rzuca się w oczy w tym cytade, to styl. Nie obiecuję tu analiz stylistycznych, niemniej jednak, nawet bez zbytniego wysiłku, łatwo tu zauważyć podbrzusze myśli i postawy Wędrowca, icłi ukryty, zanurzony w podmiotowośd nanatoia, kontekst. A zatem: tekst ten, będzie też traktował o stylu pisania o podróży oświeceniowego naturalisty, a przy okazji, o - wyrażającym się w tym stylu, i poprzez ten styl - jego stosunku do rzeczywistości. "I oto stwierdzam..*[1] brzmi jak triumfalne zakończenie matematycznego dowodu, w którym rzeczywistość służy za materiał spełniającego się dowodzenia.

Jak powszechnie wiadomo, Goethe potajemnie, 3 września 1786 loku nad ranem, nic nikomu nłe mówiąc, wymknął się z Karlsbadu, porzucając wąskie grono przyjaciół, z którymi nie tak dawno hucznie i wesoło obchodził swoje 32. urodziny. W podróż wyruszył całkiem sam. Nawet bez swego sekretarza/poczciwego yogla". Nie omieszkuje, oczywiśde **o** tym wspomnieć w swej "Podróży", wyraźnie uradowany:

"Przyzwyczaiłem się, że wystarczy bym pomyślał, wydał polecenia i dyktował, a teraz sam muszę zajmować się kursem pieniądza, wymianą, płaceniem, notowaniem i pisaniem.*

Możliwe, źe nie jest najbardziej istotne to, źe doświadczenie samodziełnośd wielkiego Weimarczyka przypomina do złudzenia radość kilkunastoletniego uczestnika kolonii letniej, który wyrwawszy się spod opiekuńczej kontroli rodziców, sam wrcszde może roa^por^dzać swoim skromnym kieszonkowym (które zwykle trad w dągu pierwszych dni, okupując sklepiki z tandetnymi pamiątkami: ktokolwiek widział roziskrzone -oczy kolonisty, śmiejące się do rzeźbionych w korze jelonków czy zdobionych metalem góralskich dupag, wie **o** co mi chodzi). Weimarczyk - to może bardziej istotne - czuje się "wyzwolony", nagle, z własnej woli, pozbawiony zaplecza swych przyzwyczajeń i zinstytucjonalizowanydi układów międzyludzkich. Czyż nie jest tak, że opisane tu doświadczenie, jest doświadczeniem bardzo charakterystycznym, typowyrn doświadczeniem turystycznym, tak właściwym dla wszystkich turystów, wszystkich czasów. (Wystarczy przypomnieć dzisiejszych rodaków poety, zapełniających

place i skwerki wszystkich zabytkowych miejsc Europy, zresztą nie tylko Starego Kontynentu.

Z czym Goethe jedzie do Włoch? Po pierwsze z niejasnym baga - żem stosunku do starożytności Uwielbienie dla wszystkiego, co starożytne, skutecznie, do ostatniej chwili, uniemożliwiało poecie podjęcie decyzji wyjazdu do Włoch. Stąd ta nagłość i potajemność wyjazdu.

Jedzie też Goethe z przygotowywanym właśnie przez siebie do druku ośmiotomowym wydaniem swoich dzieł zbiorowych, między innymi z brulionami "Iftgenii w Taurydzie". Tyle papierów musiało zajmować sporo miejsca w kufrach i bagażach podróżnika. Poeta niejednokrotnie skarży się na niedogodność tak wielkiego bagażu.

1 po trzecie: wyjeżdża z powinnością rzetelnej relacji podróżniczej

dera wraz z małżonką. Ten ostatni "bagaż* Goethego jest może dlatego istotny, źe poeta chce opisać oglądany przez siebie świat na tyle dokładnie, by być w oczach przyjaciół... jego odkrywcą. Przede wszystkim, jak już byio mówione, chce wypróbować własną percepcję oraz umysł w kontakcie z nową rzeczywistością. To wydaje się najistotniejsze.

Kiedy jest już w Weronie, po przekroczeniu Alp, na włoskiej ziemi, po raz kolejny interpretuje zadanie swej podróży. Co ciekawe, ta uwaga rodzi się w poecie, po obejrzeniu kilku muzeów, gdzie wystawiane były znane i sławne obiazy:

Nie po to wybrałem się w tę cudowną podróż, by sam siebie oszukiwał, lecz by lepiej siebie poznał w oglądanych przedmiotach. Powtarzam sobie szczerze, że nie bardzo znam się na sztuce czy rzemiośle malarskim.

Jak się zdaje Goethe, tak skłonny do "zmyśleń", tym razem był szczery. Rzeczywiście, wszystkie fragmenty tego szczególnego dziennika podróży, odnoszące się w jakikolwiek sposób do sztuk plastycznych, zdradzają wyjątkową ślepotę i prawie całkiem przytłumiony "słuch" malarski poety.

Pierwsze muzeum, które Goethe zwiedził po drodze mieściło się w Monachium. Oprócz sformułowań: "niektóre płótna są znamienite" sprawozdanie przynosi bezrefleksyjny zapis: "Z prawdziwą przyjemnością obejrzałem szkice Rnbensa..."

Tak to już pozostanie do samego Rzymu. W oczy poety wpadają tylko te płótna, które firmowane są nazwiskami mistrzów, z pewnością zamieszczonych w opuchłym, trzytomowym bedekerze,

będącym Biblią poety w trakcie tej włoskiej podróży. Warto może przytoczyć tytuł tego dzieła w całości, określa on bowiem dosyć wyraźnie epokę i jednocześnie "odpowiada" za ukierunkowanie uwagi twórcy Fausta; Johann Jakob Volkmann, Historisch-kritische Nachrichten von Italien, welcłie eine genaue Beschreibung dieses Landes, der Sitten und Gebrauche der Regierungsfonn, Handlung, Oekonomie, des Zustandes der Wissenscłiaften und insonderheit der Werke der Kunst nebst einer Beurteilung derselben entłialten",Leipzig **1770 -1771.**

A zresztą i opisy dzieł mistrzów zdradzają uderzającą bezradność poety. W Trento na przykład przeoczą on Tintoretta i innych znanych malarzy, natomiast uwagę jego przykuwa obraz przedstawiający sobór słuchający kazania generała jezuitów. Jedyną refleksją poety jest kwestia wyrażona lakonicznym zapisem: "Ciekaw jestem, co on im wbijał do głowy". Przed mistrzami (dla czytelników, nadsyłane co jakiś czas fragmenty "Podróży były przeznaczone dla grona przyjaciół) mimo cytowanej wyżej zapowiedzi, poeta jednak zwykle zatrzymywał się dłużej. Cóż z tego jednak, skoro notorycznie nie przekraczał poziomu doskonale bezsensownych konstatacji, a co gorsza, okrzyków zachwytu. Oto przykładowo opis "Raju" Tintoretta, obrazu wywieszonego podówczas w Pałacu Bevilacqua w Weronie:

"To dzieło trzeba by mieć na własność i stale, przez całe życie przed oczami, by w pełni docenić lekkość pędzla, wizji malarskiej i różnorodność środków wyrazu. Robota nieskazitelnie dokładna. Nawet głowy najdalszych aniołów, znikające w obłokach glorii, zachowały każda swój własny wyraz."

I jeszcze jedno: Goethego, który przyznaje się, że nie jest znawcą sztuki, w oglądanych obrazach interesuje prawie wyłącznie temat. Z tego też powodu, im dalej zapuszcza się w głąb Włoch, tym częściej utyskuje na tematy, do których, jego zdaniem, zmuszano malarzy. Największą przeszkodą (jak sądzę dla protestanckiego oka poety) utrudniającą poznawanie i zrozumienie tych mistrzów, sa najczęściej, niedorzeczne tematy tych obrazów, które chciałoby się szanować i kochać, a one doprowadzają do wściekłości. Tematy te, zdaniem Goethego, są poniżające, dla których brak słów pogardy. Jednym z takich tematów było "Obrzezanie", które przedstawił na oglądanym przez poetę w Bolonii obrazie Guercino. W tamtym przypadku podróżny łaskawie wybacza malarzowi "nieznośny" temat, zachwyt bowiem nad pięknem potrafi wybaczyć wiele: "Płótno namalowane tak,

jak można się było tego spodziewać. Wszystkie szczegóły wykonane porządnie, jak w emalii."

Autor Fausta, jak to w jego stylu bywa, stara się jakoś to irytujące go zjawisko malarstwa tematycznego, sproblematyzować i ująć w jakąś zgrabną formułę. Oto jedna z dosyć typowych maksym, na użytek wdzięcznego czytelniczego grona przyjaciół i zbieraczy złotych myśli: "...mam ochotę zawołać: wiara przywróciła sztuce szlachetność, ale zabobon nią zawładnął i ponownie zgubił."

Próbuje tak samo Goethe różnych innych teorii, które jednak niestety nie potrafią wznieść się poza banał cytowanych wyżej spostrzeżeń.

Oto na przykład "maksymowa" opinia o Rafaelu: "Wiedziałem o tym zawsze, ale teraz przekonałem się na własne oczy: Rafael zawsze osiągał to, co inni pragnęli osiągnąć". O samymobrazie chwilowo tylko tyle, że jest jego pędzla. Trafność zachwytów poety nad Rafaelem jest oczywiście przez niego natychmiast uzasadniana: "obraz przedstawijący "pięciu świętych" jest tak namalowany, źe przestaje się myśleć o własnym przetrwaniu, byleby mieć pewność, że ten obraz przetrwa na wieki..."

Pamiętajmy o programie włoskiej podróży poety. Goethe o nim nie zapominał przez cały czas. Umysł przyrodoznawcy uznaje bowiem tylko trening i wewnętrzną wytrwałość. Goethe jest - co może zdziwić dzisiejszego czytelnika jego "Podróży" - bardzo zadowolony ze swego obcowania ze sztuką malarską. W Bolonii przekonuje swoich czytelników (i, możliwe, samego siebie), że powoli zaczyna się stawać znawcą sztuk plastycznych. Nie da się zresztą ukryć, że rzeczywiście mógł mieć po temu powody. Warto zauważyć bowiem może, że do dzieł plastycznych podchodził zazwyczaj, jak przystało na zanurzonego w empirii przyrodnika. Tutaj docenia "rzetelność, jak w emalii", gdzie indziej "wierność szczegółu". I to poecie jakby powoli wystarczy, by przełamywać swoje pierwotne słowa o "oziębłości" plastycznej:

"Wciąż jestem zdezorientowany, ale już widzę, że wprawa, styczność i zainteresowanie zaczynają torować mi drogę przez ten labirynt..."

Warto może podkreślić tę triadę, .fundującą poczucie samozadowolenia.

W Weronie bywalcy księgami, z powodu jego zainteresowania Palladiem, wzięli Goethego za podróżującego inżyniera architekta. Byli, jak się zdaje, wyjątkowo w stosunku do niego uprzejmi.

Możliwe też zresztą, że nie próbował przed nimi błysnąć swą wiedzą artystyczną, czego niestety nie można powiedzieć o "Podróży włoskiej."

Może jednak warto w stosunku do Jana Wolfganga Goethego być uczciwym i opowiedzieć nieco o jego pobycie rzymskim? Może...A zatem Goethe z Rzymu, to już zupełnie ktoś inny. Jakby to byli dwaj ludne; jeden podróżujący fizjokrata, i drugi, rzymski - artysta, którego pomału, stopniowo zaczyna wypełniać sztuka. Bardzo interesujący jest sam proces, podczas pierwszego rzymskiego pobytu, dokopywania się przez poetę, do Rzymu - kolebki kultury i cywilizacji europejskiej.

I pewnie z tego też powodu cała "Podróż włoska", to dzieło interesujące. Goethe, który zapuścił korzenie w Rzymie, który powstrzymał pęd swego przemieszczania się po północnych i środkowych Włoszech, to ktoś zupełnie inny. Kilkakrotnie zresztą wspomina o tym fakcie w swoim dzienniku: "narodziłem się na nowo", to motto pobytu w Wiecznym Mieście. Niemniej jednak ja chciałbym towarzyszyć mu w tej podróży.

Początkowo - jak już była o tym wiele razy mowa - poeta jest zapalonym naturalistą. Z zapamiętaniem opisuje pogodę, ruch cłimur, prawie każdego dnia wieczorem określa szerokość geograficzną miejsca swego noclegu. Interesuje go uprawa rolna, roślinność, a przede wszystkim ukształtowanie geologiczne mijanych terenów. Niekiedy jednak kierunek uwagi poety z trudem poddaje się jakiejś klasyfikacji. Oto przykładowy zapis z jednego z pierwszych dni w Wenecji, którą - warto to zaznaczyć - poeta jest oczarowany.

"Wybrałem się, by obejrzeć miasto od różnych stron, a że była właśnie niedziela, uderzyło mnie, jak brudne są ulice. Dało mi to do myślenia. Chyba istnieją jakieś zarządzenia policyjne, bo ludzie zmiatają nieczystości w kąt i widziałem barki, które w pewnych miejscach zatrzymują się i zabierają te nieczystości."

Oto obraz, który może się stać metaforą określającą wojaż poety po Włoszech. Kwestie zbliżone do zagadnień sanitarnych wypełniają poecie prawie cały ten, jak sam pisze, piękny pierwszy dzień października. W pewnym momencie Goethe wyznaje wprost:

"Spacerując nie mogłem się oprzeć pokusie układania w myślach zarządzenia dla inspektora policji, który by miał ochotę zająć się poważnie tą sprawą".

Czy to może być śmieszne? Nie wiem. Jest charakterystyczne, świadczy o tym, źe Goethe był daleki od cielęcego zachwytu turysty, W

Czy to może być śmieszne? Nie wiem. Jest charakterystyczne, świadczy o tym, że Goetłie był daleki od cielęcego zachwytu turysty. **W** pobliżu Canale Grandę, zagubiony w urokliwych zaułkach ciasnych weneckich uliczek wielki poeta niemieckiego języka układa zarządzenie o sanitariatach dla policjantów Perły Morza.

A swoją drogą: pierwsze zetknięcie z obyczajami włoskimi tamtych czasów w dziedzinie dosyć intymnego załatwiariia swoich potrzeb fizjologicznych jest dla poety czymś, co stymuluje odczucie turystycznego wyzwolenia. Dowolność wyboru miejsca na robienie kupy, jest dla Goethego oczyszczająca i wyzwalająca. Połączmy to uczucie z krótką wzmianką dotyczącą spaceru gondolą:

"Rozparty w gondoli poczułem się jak każdy wenecjanin, gdy tylko wsiądzie do gondoli, współwładcą Adriatyku", a w wyniku otrzymamy całą emocjonalną skalę podróży włoskiej autora "Wertera".

Przekroczenie Alp - rzec można zresztą - wzmaga w Goethem pasję podróżniczą. Mijane kraje opisuje on w swoim dzienniku jak - nie przymierzając - dr. Livingstone afrykańskie tereny nietknięte dotychczas stopą białego człowieka. Oto kilka wyrwanych z różnych etapów podróży przykładów:

"O pogodzie jaką miałem przez ten czas, donoszę, co następuje: noc z dziewiątego na dziesiątego była na przemian to widna, to pochmurna, księżyc otaczała bez przerwy aureola.(...) Na południe od Bolzano przez całe lato pogoda była piękna... Krótko tylko wspomnę o górach i budowie skał... Według wszelkiego prawdopodobieństwa, by nie powiedzieć na pewno, mannur leży tu na łupku mikowym... Niżej pojawia się porfir...

O tutejszych ludziach powiem niewiele, a to, co powiem nie będzie zbyt miłe. Gdym zjechał z Brenneru, kiedy tylko się rozwidniło, zauważyłem wyraźną zmianę w ich wyglądzie f jzycznym.(Dalej następuje opis.) Przypuszczam, że ten chorobliwy wygląd jest skutkiem częstego odżywiania się kukurydzą i gryką..."

A zatem: wszystko jak należy: klimat, topografia, roślinność, geologia, tubylcy. Jakby nie dość tego, co jakiś czas w tekście poeta daje popis swych zdolności w konstruowaniu teorii opierających się na doświadczeniu. Dowodzi na przykład wpływu górotworu na klimat i zdrowie ludzi. Często w swych spekulacjach zdarza się mu zapuścić w rejony, dotychczas sobie nieznane. Próbuje wykorzystać zdarzające się mu doświadczenie do weryfikacji swoich teorii przyrodniczych. Na przykład obserwacje świata roślinnego inspirują go do rozmyślań na temat swojej teorii o formie pierwotnej

organizującej świat botaniczny. Me rozstaje się z Linneuszem. Jeszcze przed przekroczeniem Brenneru narzeka: "Mam wprawdzie ze sobą mego Linneusza i przyswoiłem sobie jego terminologię, skąd jednak wziąć czas i spokój na analizowanie, które zresztą, jak siebie dobrze znam, nie będzie nigdy moją mocną stroną. Dlatego nastawiam się na cechy ogólne i kiedy nad jeziorem Walchen zobaczyłem pierwszą gencjanę, przyszło mi na myśl, źe i dotąd nowe rośliny znajdowałem zawsze w pobliżu jakiejś wody..." Dlatego też, gdy nie może oddać się studiom, próbuje przynajmniej dążyć do teorii ogólnych, odkiyć. Ciekawość świata, w przypadku Goethego, ogranicza się do ciekawości umysłu, czy podoła on sobie z rzeczywistością w dziedzinie o-murowania jej i wyjaśnienia wszystko-wyjaśniającą teorią. W tej pierwszej fazie swojej wędrówki - w zgodzie z narzuconym sobie programem - Goethe jest często wzbudzającym uśmiech, podróżnikiem - dyletantem, który - przepraszam za porównanie - całkiem jak mały chłopiec oczytany w literaturze podróżniczej - najmniejszy spacer za miasto, bierze za wielką wyprawę, która musi doczekać się rzetelnego opisu i koniecznie jakiegoś odkrycia, czyli potwierdzenia i rozszerzenia wiedzy gromadzonej wcześniejszą lekturą. Piszę o tym, bo sam nie jestem bez winy, i takie chłopięce doświadczenie nie jest mi obce.

Chodzi jednakże o rzecz zgoła poważniejszą, O sposób poznawania rzeczywistości, która redukowana jest takim nastawieniem do roli suflera wypychającego podróżnego na światła wielkiej rampy.

Goethe jest żądny odkryć. Chce jak najszybciej wprawić w ruch swój umysł, swoje zdolności. Dąży do poznania (i relaqi z niego) o walorach naukowych, może stąd tak nietęgo wyraża się o sztuce. Jest naturalistą, przyrodoznawcą, salonowym dandysem, który za wszelką cenę stara się obronić trafność swych generalizujących sądów.

"Ludzie tutejsi wydają się mi dziarscy i prostolinijni. Wszyscy są podobnej postury i mają duże piwne oczy. Kobiety mają brwi czarne i bardzo ostro zarysowane, natomiast mężczyźni mają brwi jasne i krzaczaste."

Oto, jak wprawia się oko przemierzającego przestrzenie pocztowym traktem pisarza. Zdobyć "poznanie", całkiem tak, jak zdobywa się kobietę! Przy czym: można było dokonać tego za pomocą sądów kierujących się w stronę typowości zjawisk, ich powtarzalności. Opis, a tym samym też i poznanie, stawały się faktem. I można było jechać dalej.

I jeszcze jedno: ścisłość. Gpethe nie tylko zapisywał szerokość geograficzną swych noclegów. Tak samo też, mierzył czas. Oto po

przyjeździe do Italii przedstawia skomplikowaną metodę przeliczania czasu z włoskiego na niemiecki. Sporządza nawet wykres mający obrazować te wyliczenia, a także wzbogaca go o dwie tabelki. Wszystko to jest dosyć imponujące. Jak się wydaje, w tak wielkiej potrzebie intelektualnego zamieszkania w nowej rzeczywistości, tkwić mogło jakieś ziarno lęku. Poeta rzeczywiście zdany jest tylko na siebie. A przyjaciele czekają, zatem należy się wykazać przewagami. I Goethe nie przestaje czynić tego przez cały czas.

Kiedy poeta stoi już u wrót Wiecznego Miasta, gdzie wreszcie powstrzyma swój szalony pęd, próbuje w jakimś innym, znacznie poznawczo istotniejszym wymiarze, uzasadnić te swoje "przyrodnicze" zainteresowania. Uwaga ta pojawia się w kontekście rozmyślań o świecie starożytnym i o konieczności studiowania materialnego zaplecza kultury.

"Jeśli nie podchodzimy do niej (kultury, duchowości) w sposób dowolny, lecz traktujemy ją jako rzeczywistość, którą mamy przed oczami, wówczas dostrzegamy w niej arenę, na której rozgrywały się i rozstrzygały najważniejsze wydarzenia. Dlatego też zawsze staram się patrzeć na krajobraz okiem geologa i kartografa, trzymając w ryzach wyobraźnię i uczucia, zachowując spojrzenie jasne i wolne od uprzedzeń. Dopiero wtedy żywa historia w jakiś tajemniczy sposób niepostrzeżenie wzbogaca nasze widzenie."

Warto zapamiętać: "spojrzenie jasne i bez uprzedzeń"; takie tylko, zdaniem Goethego, gwarantowało właściwe poznanie rzeczywistości, także tej, której wymiarem nie bywa li tylko przestrzeń i czas. Jak widzieliśmy jednak, nie zawsze. Goethe przyswajający wytwory ducha, próbuje to czynić w myśl swych założeń, i zazwyczaj efekt tego poznania jest bardzo mizerny. Nawet w przypadku Palladia, którego wielbi i podziwia w drzeworytach i w naturze, obkładając pełnymi zachwytu okrzykami. To jest istotna przepaść: rozważanie mechanicznych prawideł budowli i zaraz potem przeskok w dziedzinę entuzjastycznych wykrzykników, które - poznawczo - są zupełnie nieczytelne.

Oto przykładowy zachwyt nad kościołem Santa Maria delie Carita, którego fragment wzniesiony był przez "boskiego mistrza": "Nie spotkałem się jeszcze z tak wyśmienitym założeniem i tak dokładną realizacją. Dzieło takie powinno się studiować latami. Zdaje mi się, że nie widziałem jeszcze dzieła tak szlachetnego i doskonałego, i chyba się nie mylę."

I tyle. Zachwyt estetyczny poety nie jest tematyzowany, w przeciwieństwie do zachwytów dyktowanych przez quasi naukowe rozpoznanie świata. Zachwytów - dodajmy - nad swymi zdolnościami do wywodzenia prawideł.

Postawmy jednak sprawę jasno: z każdego - oprócz reprezentowanego przez poetę - punktu widzenia oko "jasne czyste i bystre" oświeceniowego umysłu, wcale niekoniecznie gwarantuje poznanie, o jakie poecie chodziło. Czy jest to spojrzenie "jasne i czyste od uprzedzeń"? Śmiem wątpić. Już samo ustawienie sposobu poznawania, "pod" weryfikację zdolności percepcyjnych człowieka, ewidentnie przekreśla ową "wolność od uprzedzeń". U fundamentów tego poznania tkwi, jak się wydaje, jedno podstawowe uprzedzenie: uprzedzenie do rzeczywistości, właśnie u - przędzenie: sąd o świecie jest tu wyprzedzany przez mniemanie o sobie w kategoriach naukowca i odkrywcy.

Wiek XVIII starał się urobić ideologię do każdego prawie zachowania się człowieka w świecie. Goetłie jest przyrodoznawcą, lecz i intelektualistą. Te dwie wartości znoszą się w tym przypadku ze sobą. Tkwi w poecie przedzałożenie, którym obejmuje on rzeczywistość. Nie dąży on do analizy (uwagi o Linneuszu), dąży on do poznania systemowego. Nie jest naukowcem, jest dyletantem o nieposkromionych aspiracjach poznawczych. Szuka fonnuły, którą może przyłożyć do świata. Kultura zresztą, po oświeceniu ciągle, ofiarowywała intelektualistom przeróżne fonnuły, czy był to heglizm, czy freudyzm, czy marksizm, czy liberalizm w końcu. Intelektualistą jest Goethe także w tym, że stara się nadać swym postrzeżeniom wymiar "odkryć", "zasad", a przynajmniej sądów redukujących rzeczywistość do zjawisk typowych. Tak jest na przykład z intelektualnym ogarnięciem przez niego tematu "Włosi". Już po kilku zetknięciach z tubylcami, Goethe wkracza na grząski teren interpretacji tego zjawiska. Tak samo jest też ze stosunkiem poety do Kościoła Katolickiego (tu, sądy Goethemu podpowiada zespół idei związanych z protestantyzmem).

W sumie "Podróż włoska" mogłaby być pasjonującym świadectwem zmagania się intelektu z rzeczywistością, lecz nim nie jest. W zamian za to, jest bardzo smutnym i pouczającym dowodem na nieograniczoną ubogość intelektualnego poznawania rzeczywistości, dla którego ta ostatnia redukowana jest jedynie do bezwolnej papki wypełniającej pychę rozumu.

Nic nie uszło bystrej uwadze naturalisty. Goethe zbliżał się do Rzymu i dojrzewał. Niemiecki poeta zbliżał się do Wiecznego Miasta, by roztopić się w chmarze swoich artystycznych rodaków, szlifującycłi

bruki rzymskie, pod niewidzialnym przewodem nieżyjącego już Winckelmanna. Poeta był z siebie zadowolony. Rzeczywistość obficie dostarczała materiału do prób spostrzegawczości i zasięgu wiedzy ścisłej. Po drodze poeta kończył "Ifigenię w Taurydzie". Pozostawieni w Karlsbadzie przyjaciele mieli powody do radości. Oświeceniowy naturaHsta przybijał do Porte del Popolo.

Jan Wolfgang Goethe jest pewnym wzorem. Archetypem. Praszczurem, duchowym ojcem Intelektualisty. Jak wiadomo, już za życia poeta doczekał się kanonizacji w tej roli. Z włoskiej podróży pozostała mu swoista pamiątka: sławny, wielki portret na tle ruin. Autor tego portretu, Johann Heinrich Wilhelm Tischbein, w jednym z listów tak przedstawiał swoją koncepqę obrazu: "Zacząłem więc jego portret; będzie naturalnej wielkości i ukaże go, jak siedzi wśród tych ruin i rozmyśla o losie dzieł ludzkich." Tak chciano widzieć wielkiego poetę. Tak właśnie rozpoczynała się wielka kariera pychy zimnych czaszek.

Krzysztof Koehler

**Ernst Weis**

# DLACZEGO NIE LUBIĘ GOETHEGO

**1.** Dawniej pisarz pragnął być czytany w swojej grupie, pokoleniu, narodzie. Zakorzeniony we wspólnocie pragnął pisać tylko dla niej. Pierwsze pieśni układano dla najbliższych przy ognisku. Dzisiaj, im bardziej twórca jest wyalienowany, o tym większym audytorium marzy. Pierwszym poetą, który chciał być czytany przez cały świat był Goethe.

Zdaniem Isaaca Bashevisa Singera kryzys współczesnej sztuki polega na tym, że większą wagę przykłada się do twórcy niż do jego dzieła. Pierwsi artyści pozostawali anonimowi nie dlatego, że ich imię wymazała historia, ale dlatego, że nie uważali za stosowne zostawiać swojego podpisu pod dziełem. Goethe radykalnie odwrócił te proporcje: uznał, że jego dzieło nie obroni się samo i potrzebuje autokomentarza. Zaprosił do siebie, do Wiemaru młodego, zakompleksionego i zapatrzonego w niego jak w bóstwo Johanna Petera Eckermanna, któremu przez dziesięć lat udzielał pierwszego w historii literatury wywiadu-rzeki. Od tej pory autor stał się ważniejszy niż jego dzieło.

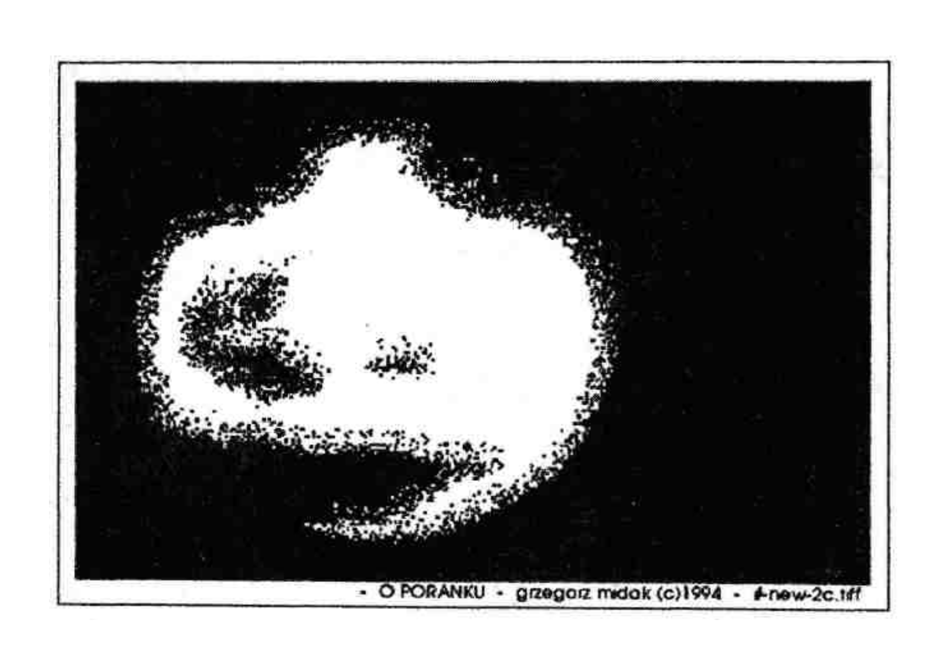
2. Goetłie twierdził, że o jednym i tym samym dziele literackim dobry krytyk literacki powinien umieć napisać zarówno miażdżącą recenzję, jak i przekonywającą apologię. Tym samym otworzył drogę relatywizmowi: wartość dzieła przestała dla krytyka mieć znaczenie, nie liczyło się dla niego, czy jest ono dobre czy złe, prawdziwe czy fałszywe, byle jego wypowiedź na ten temat była błyskotliwa. Od tej pory krytyk stał się ważniejszy niż dzieło, które recenzował.

3. W swojej "Nowej Encyklopedii" Alberto Savinio hasło FANATYZM opatruje następującym tekstem: "26 października 1786 r. Goethe przyjechał pierwszy raz do Asyżu. Kazał sobie pokazać świątynię Minerwy zbudowaną w czasach Augustyna, długo ją

podziwiał i równie długo tego dnia wieczorem opisywał w swoim dzienniku, nazajutrz zaś ruszył do Fołigno, nie postawiwszy nogi w Bazylice św. Franciszka. Goethe, jak wiemy, nie znosił wszelkich form fanatyzmu i dlatego miał niechętny stosunek do religii i kultów religijnych. Ale czy nie jest to także forma fanatyzmu - fanatyzmu odwróconego?". Myślę, że Goethe doskonale nadawałby się na patrona "terroru tolerancji", czyli tak modnej dziś na Zachodzie, a zwłaszcza w Ameryce "political corectness".

**Ernst Weisskopf**
*TmuAr*

tłumaczy! Grzegorz Górny



- O PORANKU - grzegorz midak (c)1994 - #-new-2c.tiff

# Dariusz Suska

## ZAJĘCIA ANIOŁÓW

Czy tak, czy tak - Bezmierni - były urządzone,
nim popłynęły stnimienie, pracownie aniołów.
Małe manufaktury, w których poczyna się ludzkość
formowaną z gliny w dziwnokształtnych piecach,
lirycznych dymarkach programowanych przez komputer,
z duszą wstrzykiwaną w sterylnej nicości.
Czy tak, czy tak - Bezmierni - galaktyczną rudę
koronuje dotyk pieszczotliwych skrzydeł;
władcy i wojskowi, aktorzy, modelki,
produkty pierwszej jakości pierwszorzędnych mistrzów,
duchów opiekuńczych, pełniowładnych tchnień,
rozumiejących jak mogą rozumieć istotni,
współczujących leniwie, z przymrużenieni oka,
z półuśmiechem kosmosu ze snów astronomów.
Czy tak, czy tak - Bezmierni - wychodzą spod piór
nieumiejętnie gniotących piaskowatą maź
( tę zanieczyszczoną, z peryferii światów )
wyroby drugorzędnych pomniejszych aniołów,
jeszcze czeladników w rzemiośle stworzenia,,
łamiących proporcje czasu i wieczności,
zapominających o rytuale, formułach kreacji;
potwory, kaleki, karły z wodogłowiem,
odrzuty z eksportu rozumnej substancji
na planetę rojącą się od form haniebnych.
Wyrażnieje jesień na żółtych kasztanach
bez racji i uwagi należnej nieszczęściu
patrzę na popołudnie, gołębie na dachu
i śnię buntownika z ironicznej gliny,
twór kiepskiego praktyka w fachu stworzycieli,
rozpiętego na desce, przebitego włócznią.
Czy tak, czy tak - Bezmierni - w micie ocalenie.

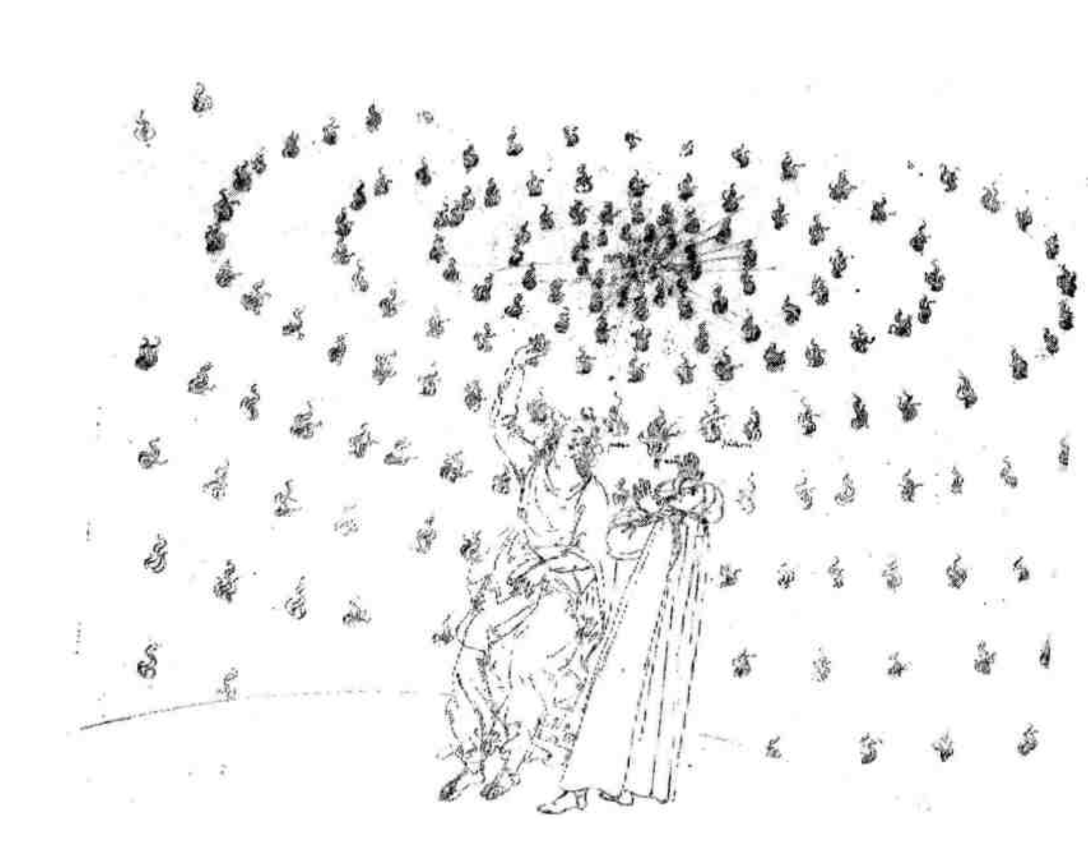
# m.l. biedrzycki

wytłumaczyć granicę? od Boga do Boga
dowolnie blisko dla dużych m. można sobie
wyobrazić dąg Cauch/ego. czy granica mieści się
w tej samej przestrzeni co wyrazy, to otwarte.

brodaty Bóg rysuje kawałkiem kredy
dwie równoległe geodezyjne, zapewnia:
gdybym je pociągnął do Wieliczki
a nawet dużo dalej <- nie zbiegną się!

z drugiej strony, tory przecież przecinają się
w słońcu, ze sobą i z błyszczącą linią za którą
statki na morzu wpadają i zawieruszają się,
tak że: nie wiadomo jak to będzie

póki co, trzymaj się czerwonej rączki,
nie przytwierdzonej do niczego - spomiędzy
zmieszanych kotów, widać podkowy leśne, leśne kury,
w prześwitach drzew biały wapień kamieniołomy"



**Anioł Ślązak**

# CHERUBOWY WĘDROWIEC,

**czyli**
**Przemyślne rymy pełne znaczenia prowadzące do oglądu Boga**
**Przez autora na nowo przejrzane i Szóstą Księgą uzupełnione dla miłośników tajemnej teologii i kontemplacyjnego życia oraz dla ich duchowej rozkoszy po raz wtóry wydane.**

*ANIOŁ ŚLĄZAK (ur. 1624 we Wrocławiu, zm. 1677 we Wrocławiu) najwybitniejszy poeta mistyczny niemieckiego Baroku. Naprawdę nazywał się Johann Scheffler i pochodził z rodziny łuterańskiego*

*Lejdzie i Padwie, gdzie uzyskał tytuł doktora. Interesował się myślą wielkich mistyków i teozofów, jak Johann Ruysbroeck, Jakub Boehme, Mistrz Eckhart, Daniel Czepko z Brzegu, Abraham von Frankenberg. W 1653 r. we Wrocławiu przeszedł na wiarę rzymskokatolicką, przyjmując na chrzcie imię Angelus. Jego najwybitniejsze dzieło to "Cherubinischer Wandersmann" ("Cherubowy Wędrowiec") - zbiór 1600 w większości dwuwierszowych aforyzmów w formie aleksandry-tów o treści mistycznej i ascetycznej. Jego fragmenty prezentujemy poniżej:*

## PIERWSZA KSIĘGA PRZEMYŚLNYCH RYMÓW PEŁNYCH ZNACZENIA

### 1. Co czyste, ostoi się

Niech twoja dusza będzie czystością złota czysta
I mocą skały mocna, przejrzysta jak kryształ.

### 3. Sam Bóg może wystarczyć

Precz, Serafiny, precz, wam krzepić mnie nie dane,
Anioły wszystkie, precz, i z wami co związane.
Nie chcę was, oto już sam siebie rzucam ja
W czystego bóstwa toń, co niestworzone trwa.

### 5. Nie wiemy, czym jesteśmy

Nie jestem tym, co wiem. Czym jestem, nie wiem sam:
Jam wespół rzecz, nie rzecz, wraz punktem, kręgiem ja.

### 8. Bóg nie może żyć beze mnie

Ja wiem, beze mnie Bóg ni chwili żyć nie może,
Gdy sceznę ja, Ty także oddasz ducha, Boże.

### 22. Oddanie się

Jak ty się Bogu dasz, tak twoim On zostanie,
W tym samym stopniu też pomocnym ci się stanie.

### 24. Masz się stać niczym, niczego nie chcieć

Jeśliś wciąż czymś, coś wiesz, coś kochasz i coś masz,
Niewolnyś, uwierz mi, swój ciężar jeszcze pchasz.

### 25. Boga nie pochwycisz

Bóg niczym jest, ni tu, ni teraz Go nie tyka;
Im bardziej chwytasz Go, tym bardziej ci umyka.

30. Śmierci nie ma

Nie wierzę w żadną śmierć, choć marłbym co godzina,

To z każdą życie znów wspanialsze się zaczyna.

**33.** Wszystko, co żyje, musi umrzeć

By tobie życie dać, sam musi umrzeć Bóg:
Bez śmierci gdzieżbyś ty otrzymać życie mógł?
37. Niepokój pochodzi z dębie

Nic nie porusza cię, tyś kołem sobie sam,
Co z siebie bierze ruch i bez spoczynku gna.

40. Bóg jest tym, czym chce być

Jakże cudownym Bóg: być tym, czym chce, jest władny,
I tego chce, czym jest, bez celu, miary żadnej.

43. Kochamy nawet nie poznając

Tej jednej Rzeczy jam darował miłość swą;
Czym ona, nie wiem sam, dlaczegom wybrał ją.

61. Bóg musi narodzić się w tobie

Choćby tysiąckroć Bóg w Betlejem zrodzony,
A w tobie - nie, toś jest na wieki zgubiony.

75. Twe pragnienie - twym bożkiem

Gdy od Boga chcesz czegoś, rzeknę ci w tym względzie,
I świętemu pragnienie takie bożkiem będzie.

76. Niechcenie niczego upodabnia nas do Boga

Spokojem wiecznym Bóg, nie szuka On niczego;
Gdy nie chcesz nic, to sam podobnyś jest do Niego.

84. Jak upodobnić się do Boga?

Wszystkiemu innym bądź, by być jak Bóg na niebie,
Poniechaj potrzeb swych i porzuć nawet siebie.

85. Jak usłyszeć Słowo Boże?

Jeżeli **w** sobie chcesz odwieczne Słowo słyszeć,

Słyszenia wyzbądź się, a Ono zabrzmi w ciszy.

111. Bóstwo jest niczym

Bóstwo jest niczym i więcej niż nicością:
We wszystkim widząc nic, zobaczysz Je z pewnością.

133. Bóg jest Wiecznym Teraz

Jeżeli Bóg Swój byt **w** Wiecznym Teraz spełnia,
Czemuż nie miałby już być we mnie jako pełnia?

174. Dary nie są Bogiem

Kto Bożych chce darów, w złą się modli stronę;
Zamiast wybrać Stwórcę, wielbi co stworzone.

176. Jedno jak drugie

Piekło niebem na ziemi stanie się w tej porze,
Jeśli niebo (choć dziw to) piekłem zostać może.

177. W istocie wszystko jest jednym

Teraźniejszość i wieczność, czas i miejsce; powiesz:
Czymże one w istocie, czy się, człeku, dowiesz?

185. To miejsce jest w tobie

Nie tyś jest w miejscu tym, to ono w tobie trwa!
Jeśli wyrzucisz je, to wieczność już jest twa.

189. Człowiek tworzy czas

Zegar zmysłów wahaniem z ciebie czas wyłania
Który zniknie, gdy w sobie uśmierzysz wahania.

200. Bóg jest niczym (stworzcmym)

Bóg jest prawdziwym nic; tylko czymś się staje,
Gdy zechce wybrać mnie, we mnie sam przystaje.

201. Dlaczego Bóg się urodził?

O niepojęta rzecz! Bóg się zatracił sam,
A ja, tak jak chce On, znów życie dać Mu mam.

225. Anty-Chryst

Nie dziw się, człeku mój! Anty-Chryst z bestią złą,
(Gdy cię nie skrywa Bóg), obydwie w tobie są.

226. Babilon

Tyś sam jest Babilonem: Gdy siebie nie porzucisz,
To diabeł w swą siedzibę na zawsze cię obróci.

227. Pragnienie zemsty

Chęć zemsty kołem mknie i nigdy nie staje,
Lecz im ma prędszy bieg, tym szybciej ustaje.

244. Miłość jest kamieniem mędrców

Miłość - mędrców kamieniem; złoto z brudu czyści,
Coś z niczego uczyni, Boga we mnie ziści.

247. To, co stare, przeminęło

Jak czernią, żelazem, rzadko złoto wołasz,
Tak w ludziach człowieka rzadko poznać zdołasz.

255. Dziecko i Bóg

Bóg z dzieckiem jednym są; gdy dzieckiem mnie nazwałeś,
To Boga we mnie tak, jak w Bogu mnie wyznałeś.

256. Wzajemne bycie dzieckiem i ojcem

Jam dzieckiem, synem Mu, a Bóg znów dzieckiem mym;
Jak to możliwe jest, być wespół tym i tym?

274. Przypadek musi zniknąć

Przypadek porzuć już i wszelki blask fałszywy,

Byś był bez złudnych barw w istocie swej prawdziwy.

276. Jeden drugiemu początkiem i końcem

Bóg jest moim kresem, jam początkiem Jego,
On wychodzi ze mnie, ja wracam do Niego.

279. Jaźń nie tworzy niczego

Swą jaźnią szukasz wciąż tego lub owego;
Ach, niechaj działa Bóg, zawierz woli Jego.

295. Wpierw musi zaistnieć w tobie

Człowieku, jeśli raj wpierw w tobie nie powstanie,
To wierz mi, noga twa nigdy w nim nie stanie.

297. Nie nagi, a przecież nie odziany

Nie zdarzy się, bym mógł przed Bogiem nagi stać,
Lecz w szatach nie chcą mnie Niebiosa za nic znać.

298. Królestwo Niebieskie jest w nas

Gdyś chrześcijaninem jest, to Niebo w sobie masz;
Więc po co szukasz go i w obce strony gnasz?

Przełożyli Marcin Brykczyńskl i Jerzy Prokopiuk.

**Grzegorz Sieczkowski**

# TIERIESZKOWA NIE WIDZIAŁA

"Aniołowie są osobami, ponieważ oprócz urealniającego je istnienia posiadają rozumność, a zarazem przez akt istnienia zdolność odnoszenia się przez życzliwość i zaufanie do innych bytów" - twierdzi profesor filozofii Mieczysław Gogacz z Akademii Teologii Katolickiej, jeden z nielicznych już angelologów.

Profesor Gogacz sądzi, że aniołowie są "bytami, realnymi jednostkami, które istnieją przez to, że zostały stworzone, a zbudowane są z duchowej natury wyznaczanej przez rozumność i wolną decyzję. Tym różnią się pd nas - dodaje profesor - że nie posiadają ciał i są w momencie stworzenia wyposażeni przez Boga w tak zwane ***species intelligibilis*** (postać poznawczą), czyli w całą wiedzę o istotach ***rzeczy.*** Brakuje im tylko wiedzy szczegółowej. W związku z tym aniołowie wyznaczeni na opiekunów poszczególnych ludzi muszą być wciąż przez Boga informowani o naszym szczegółowym życiu i w ten sposób chronią to, co jest w człowieku zagrożone bądź najważniejsze".

## Hierarchia anielska

Człowiek nie może oglądać anioła w jego czystej duchowej postaci, bo duch jest nieuchwytny dla jego naturalnych zmysłów. Może natomiast zobaczyć go, gdy zjawi się się pod jakąś "postacią zmysłową, materialną - na przykład ludzką". Celem ukazywania się aniołów jest upewnienie ludzi o ich istnieniu i sprawowaniu opieki nad ludźmi. Anioł znaczy zwiastun. Żeby móc zwiastować afiiołowie muszą być w specjalnych relacjach z Bogiem.

Bóg jest strukturą jednoelementową - tłumaczą katoliccy filozofowie. A ponieważ najważniejszym, zaczynającym byty elementem strukturalnym jest istnienie, mówimy, źe Bóg stwarza inne istnienia. To jest cecha właściwa tylko dla jego struktury. On jest zasadą wszystkiego, bo istnienie zaczyna rzeczywistość. Bez istnienia jest tylko nicość. Żadne inne byty nie mogą być jednoelementowe, bo byłyby wtedy

absolutami. Wobec tego aniołowie muszą być 'bytami pochodnymi i ich istnienie musi być stworzone. Musi być też zależne od stwarzającego ich samoistnego istnienia. W związku z tym aniołowie są zbudowani z dwóch elementów: z istnienia i z tego co tym istnieniem zostało urealnione. Istota anioła musi być duchowa, a więc może wyrażać się wyłącznie w myśleniu i decyzjach.
Pseudo-Dionizy określił, że w hierarchii niebieskiej najwyżej usytuowany jest Bóg, który całą swoją Wysokość, szerokość i głębokość ujawnia światu przez działania aniołów. Podał też hierarchię grup anielskich, która się upowszechniła, ponieważ weszła do liturgii Kościoła katolickiego. Pseudo-Dionizy podzielił wszystkich aniołów na trzy grupy. Każda z nich składa się z trzech chórów anielskich. Pierwszą grupę stanowią aniołowie, którzy otaczają Boga i są jego towarzyszami, powiernikami i przyjaciółmi. Pierwszy chór tej grupy stanowią Serafini, aniołowie skierowani do Boga i adorujący jego dobroć wobec wszystkich stworzeń. Po nich są Cherubini, którzy rozpoznają skutki dobroci boskiej wobec stworzeń. Następnie są Trony, które przejmują decyzje boskie i przenoszą je w świat, informując o nich wszystkie stworzenia.

Druga grupa składa się z aniołów, którym "Oddany jest zarząd państwa Bożego czyli całego świata." Pierwszy chór tej grupy nazywa się Panowaniami. Panowania przewodzą dobrym aniołom i wydają im najważniejsze polecenia. Następnie są Moce, zwane też Mocarstwami lub Siłami. Przypisuje im się moc spełniania cudów. Te byty mogą wykonać pełną czynność i osiągnąć właściwy skutek. Po nich są Potęgi, czyli inaczej Zwierzchności lub Władze. Aniołowie ci powodują, że nie popełnia się błędów w wykonywaniu zadań.

Trzecią grapę stanowią opiekunowie poszczególnych spraw i wykonawcy rozkazów. Pierwszym chórem w tej grupie są Księstwa opiekujące się narodami i państwami. Potem są archaniołowie, którzy chronią działania ludzkie i wspomagają w spełnianiu dobrych czynów dla całej wspólnoty. Między innymi bronią wiary w Boga. Ostatnią grupę stanowią aniołowie, którzy chronią osobiste sprawy ludzi.

**Społeczeństwo aniołów**

"Według obliczeń Organizacji Narodów Zjednoczonych na całej kuli ziemskiej jest obecnie 4. 585. 000. 000. ludności. Każde dziecko, czy będzie rasy białej czy kolorowej, czy przyjdzie na świat w królewskim pałacu, czy w nędznej lepiance otrzymuje swego Anioła Stróża. Zatem liczba duchów niebieskich musi być ogromna. Czy na ten

temat wiemy coś pewnego? Kościół święty każe kapłanom nauczać, że Bóg stworzył niezliczoną liczbę aniołów" - pisał o. Melchior Fryszkiewicz, FM Conv., w opublikowanej w 1985 roku książce Rzecz o Aniołach.

O ile poszczególne wspólnoty mają swoich anielskich opiekunów, to przełożeni tych społeczności po dwóch Aniołów Stróżów: osobistego i tego, który opiekuje się daną grupą. "Potwierdzają to fakty: często pojawianiu się Anioła Stróża towarzyszy ukazanie się innych aniołów" - stwierdził ojciec Fiyszkiewicz, który zapewnia, że pochodzący nawet **z** najniższego chóru Anioł Stróż, zawsze będzie w stanie zaopiekować się choćby najwyższej klasy człowiekiem.

Dobra opieka wymaga jednak kar. Tak było w przypadku czcigodnej Heleny Pelczar, która kiedyś **z** powodu choroby zdecydowała się odmówić wieczorne pacierze siedząc zamiast klęcząc. Gdy tylko położyła się spać objawił się jej anioł, który zarzucił, źe modlitwę odmówiła leniwie i nieuważnie. Po czym włożył na nią obręcz, która się powoli zaciskała dusząc prawie biedną dziewczynę. Nie mogła wytrzymać z bólu, ale widząc za co spotyka ją tak surowa kara, wzbudziła w sercu skruchę i obiecała aniołowi, że odtąd zawsze będzie modliła się pobożnie i uważnie. Zadowolony Anioł uwolnił ją z obręczy i znikł.

Po śmierci człowieka, Anioł Stróż, który towarzyszył mu przez całe żyde, wraca do nieba i nigdy już podobnej funkcji nie pełni. Jeśli dusza idzie do czyśca, by tam odpokutować, Anioł Stróż odwiedza ją często, przynosząc od Boga pociechę i ulgę w derpieniach. Gdy pokuta dobiegnie końca, zabiera duszę do nieba. Wydarzeniem kończącym okres współdziałania Aniołów i ludzi na ziemi będzie sąd ostateczny. Wtedy aniołowie podzielą ludzi. Sprawiedliwych ustawią po prawej stronie Boga, a grzeszników po lewej.

Ponieważ aniołowie tworzą społeczeństwo, to muszą się między sobą w jakiś sposób porozumiewać. "Wymaga .tego żyde, zwłaszcza żyde tak doskonałych istot, jakimi są aniołowie." Skoro nie inają ciała i zmysłów, nie mają też narządów mowy i słuchu, którymi mogliby przekazywać sobie informację. Teologowie więc tłumaczą, że anioł, który chce rozmawiać z innymi nie czyni tego słowami, ale przez przekazywanie myśli. Ten, do którego jest kierowana myśl innego anioła, widzi jego substancję we własnym umyśle, w idei wlanej, a w tej substancji wszystkie jej przymioty, do których zaliczają się także myśli, wśród których rozpoznaje myśli skierowane do siebie. Myśli jednego anioła pozostają dla drugiego tajemnicą tak długo,

dopóki nie zostaną do niego wysłane. Przekazanie myśli stanowi bodziec do zwrócenia na nią uwagi i poznania jako odkrywającego się w tym momencie przymiotu substancji anioła, który ją wysyła. Podobnie rozmawiają aniołowie z duszami, które dostały się do nieba. Odległość nie stanowi przeszkody w odbyciu przez aniołów rozmowy.

## Szatan, czyli anioł upadły

"Szatan jest naszym największym wrogiem. Nikt jak on nie stara się przeszkodzić nam w zbawieniu duszy*' - twierdzi o. Melchior Fryszkiewicz.

"Niektórzy aniołowie nie chcieli przyjąć przyjaźni z Bogiem[11] - tłumaczy Mieczysław Gogacz. - Wydawało im się, że są tak niezwykli i wspaniali, że będzie to ich obciążać. To była pycha, bezmyślny upór. Upadli aniołowie istnieją nadal jako osoby, ale są pozbawieni kontaktu z Bogiem. A ponieważ nie mają władz zmysłowych, nie mogą bezpośrednio poznawać ludzi. Nie mają też infonnacji - tak jak aniołowie stróżowie - o szczegółowych sprawach człowieka. Są odsunięci, izolowani czyli, mówiąc w kategoriach moralnych - potępieni. Odrzucając miłość sami ten los wybrali.

To właśnie szatan doradził pierwszym rodzicom, by spróbowali owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, co miało ich zrównać z samym Bogiem. Teologowie twierdzą, że ulegając tym namowom sprzeniewierzyli się oni proponowanej przez Bqga miłości, bo oznaką miłości nie może być negacja życzeń osoby, która kocha i którą kochamy. W ten sposób aniołowie, którzy usytuowali się poza kontaktami z Bogiem, zaczęli oddziaływać na pierwszych ludzi. Według encykliki Veritatis Splendor to, że Adam i Ewa spożyli zakazany owoc oznacza, że sami chcieli rozstrzygać o tym co dobre bądź złe. Ale szatan nie jest złem, bo zło sytuuje się i funkcjonuje w kulturze jako skutkach decyzji.

Zdaniem ojca Fryszkiewicza jest faktem niezaprzeczonym, że za dopuszczeniem Bożym szatani ukazują się ludziom: "Zwykle przybierają kształty zwierząt, z wyjątkiem jagniąt i gołębi; rzadziej przyjmują postać ludzką. Lecz bywa niekiedy, że przemieniają się w aniołów światłości, a nawet w Matkę Boską i Pana Jezusa".

Choć papież Pius XII w encyklice Humani generis z 1950 roku wśród błędów, jakie zagrażają podstawom nauki katolickiej, wymienił także ten, że "niektórzy teologowie zadają sobie pytanie, czy aniołowie są istotami osobowymi", to jednak coraz częściej we współczesnej teologii neguje się realność aniołów. Angielskie pismo New Christian stwierdziło nawet, źe gdyby aniołowie zniknęli z kazań, z lekcji katechizmu i z liturgii, to z pewnością byłby z tego zysk.

"Nie będzie w tym żadnej przesady, gdy powiemy, że aniołowie wyszli z mody" - napisał w 1972 roku prefekt Kongregacji dla Katolickiego Wychowania, kardynał G. M. Garrone, który uważa, że taka postawa wobec aniołów wynika z nastawienia umysłów i z decyzji wielu ludzi sądzących, iż wiara w anielskie istoty tajemne spowoduje, że zostaną zaliczeni do osób naiwnych i zacofanych.

W czasach, gdy sowiecka propaganda i nauka starała się w przeróżny sposób ukazywać religie, i wierzenia jako prymitywny zespół wartości, doszło do polemiki na temat aniołów między sowiecką astronautką Walentyną Tiereszkową i amerykańskim astronautą Mc Davittem, który był chrześcijaninem. Wszyscy astronauci Związku Sowieckiego są komunistami i ateistami - mówiła Tiereszkową. - Nikt z nas nie zauważył we wszechświecie ani anioła, ani arcłianioła, i sądzę, źe również nasi koledzy ze Stanów Zjednoczonych ich tam nie widzieli.

"Wydaje mi się, że nie ma żadnej różnicy między tym, co na dole, a tym, co na górze - replikował Mc Davitt. - Kto tu na ziemi żyje w wewnętrznym związku z aniołami i z Bogiem, będzie poufale obcował z nimi także u góry. Kto zaś nie odczpwa ich obecności na ziemi, nie doświadczy ich istnienia ani na księżycu, ani na Marsie."

"Jako dziennikarz, który znajduje się w samym środku różnych przemian zachodzących w świecie, zdaję sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia istnienie aniołów jest dzisiaj zwalczane w świecie" - protestował na kartach książki Mój anioł pójdzie przed tobą, Georges Huber, francuski dziennikarz. "Uświadomiłem sobie także doskonale, że kiedy będę mówił o ich żywej obecności na wszystkich drogach ludzkich, wystawię się na niebezpieczeństwo zaliczenia mnie do naiwnych i zacofanych... A jednak odważyłem ***się*** na to!" Huber sądzi też, źe wszelkie formy zdrobniałe w różnych językach, takie jak polski aniołek lub aniołeczek, nie przyczyniają się do "utrwalenia czci dla nich".

Zdaniem wspomnianego już profesora Mieczysława Gogacza we współczesnej teologii pod wpływem hermeneutyki, która zajmuje się ustalaniem znaczenia terminów, neguje się częściowo realność aniołów jako osób. "Wynika to z niedokładnej metodologii badań, bo do aniołów trzeba odnieść metafizykę, a nie hermeutykę" - mówi profesor. **I** w tym przypadku przedmiotem badań jest osoba, a nie tekst. W teologiach podporządkowanych hermeneutyce neguje się realność aniołów. Uważa się anioła za sposób odnoszenia się Boga do człowieka.

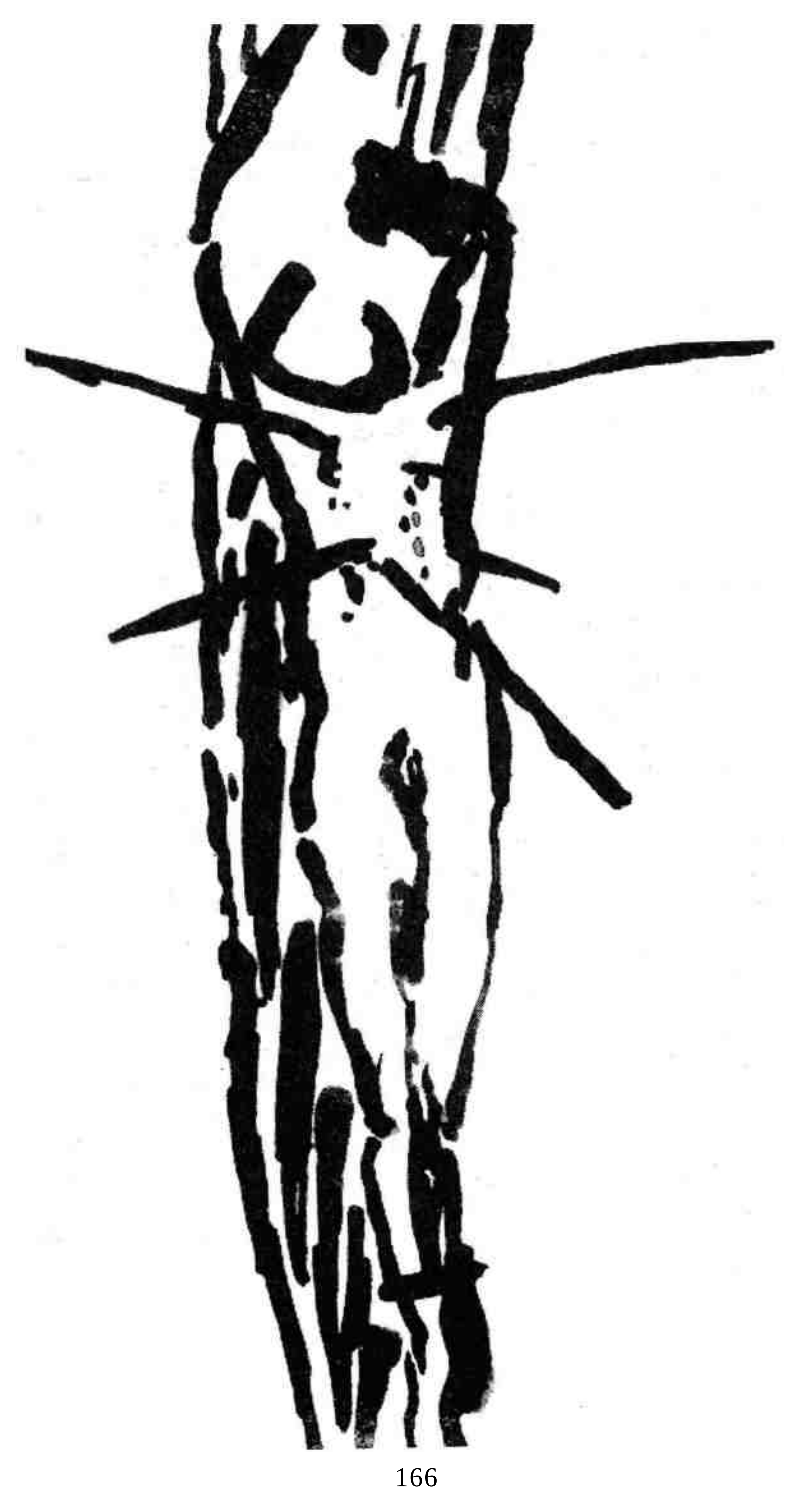
Również filozofowie w bardzo różny sposób podchodzili do tego zagadnienia. I tak w filozofii neoplatoriskiej istniał pewien plan wszechświata, w którym między Bogiem a światem podksiężycowym także istniały byty. Nie mogły one zawierać materii i wobec tego mogły być tylko bytami duchowymi.

Z kolei Arystoteles mówił o inteligencjach, czyli jednostkowych strukturach, które nie mają w sobie materii, ale nie przypisywał im tego, co dzisiaj nazwalibyśmy aniołem. Natomiast antropologii filozoficznej Arystotelesa udało się wypracować argument, dzięki któremu rozpoznaje się bezpośrednio poznawane przez nas byty i tłumaczy się powoli ich strukturę. Człowiek jest nie tylko ciałem, ale także duszą. A dusza różni się od ciała tym, źe nie ma w sobie materii.

Zgodnie z zasadą skutku i przyczyny, ktoś musiał dopilnować, żeby istotowa zawartość duszy ukonstytuowała się bez materii. A ponieważ dusza ludzka nie zawiera materii, to jest przyczyna, która dopilnowała tego, żeby nie pojawił się w tej strukturze żaden element fizyczny.

"W ujęciu filozoficznym tłumaczy się wszystko przez odróżnianie przyczyn od skutków" - wyjaśnia profesor Gogacz. "Jeśli jest skutek, to musi być przyczyna. Przyczyną istnienia bytów jest Bóg. Jest On przyczyną sprawczą. Muszą być również przyczyny ukonstytuowania istot. W ten sposób wykrywa się anioła jako wzór takiej osoby, która powoduje, źe ukonstytuowanie się duszy ludzkiej jest na miarę przyczyny, czyli nie zawiera w sobie materii. I właśnie to jest podstawowym argumentem filozoficznym opartym na metodzie właściwej metafizyce.[11]

**Grzegorz Sieczkowski**



# WZYWAM DO MODLITWY

## Rozmowa z Tomkiem Budzyńskim, liderem ARMII

- Jesteś idolem. Idol oznaczał w starożytność! bożka. Gzy nie czujesz, że jesteś przez małolaty traktowany jak bożek?

- Ja siebie nie uważam za żadnego idola, ale wiem, że przez niektórych jestem tak traktowany.

- A czy ty sam poczułeś, uwierzyłeś choć raz, że jesteś bożkiem?

- Trzeba się strasznie pilnować, żeby nie uderzyło do głowy. Z doświadczenia wiem, jak łatwo jest wmówić coś publiczności. Za pomocą muzyki rockowej można manipulować młodymi ludźmi, bo ich interesuje przeważnie tylko muzyka.

- Jak oceniasz świadomość przeciętnego bywalca koncertów rockowych?

- Przeważnie brak świadomości. Oczywiście znajdują się wyjątki i w tym cała nadzieja. Z reguły publiczność jest podatna na wszystko, co leci ze sceny. Jest jak plastelina. Jeżeli wokalista śpiewa, jak fajnie jest brać LSD, to myślą sobie, że jeżeli on może, to czemu ja nie, skoro to takie fajne. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy posłuchać, co ma do powiedzenia konferansjer w Jarocinie i jaki jest tego odzew.

- No włainie, to chyba nie przypadek, że pierwszy miliardowy kontrakt w Polsce podpisał zespól, który śpiewa, że najważniejsza w życiu jest marihuana.

- Takie piosenki mogą zrobić dużo złego. Marihuana to jednak nie to samo, co papierosy, ale młodzi ludzie zaczynają już rozumować w ten sposób, że to tylko niewinna zabawa, a narkotyki to nie zabawa.

-A ty co sądzisz o narkotykach?

- Dla mnie to jest oszustwo. Nie można przecież brać narkotyków bezkarnie, za to trzeba zapłacić. A cena może być wysoka. Nie mieści mi się w głowie, że można myśleć, że leżąca w zasięgu ręki "piguła" przyczyni się do czyjegoś duchowego rozwoju albo odpowie na

twoje wszystkie pytania. To już jest szaleństwo. Sądzę, źe takie książki, jak "Drzwi percepcji" Huxleya, prowadzą donikąd.

**- Co sądzisz o satanizmie heavy-metalowców?**

-Jest to taki satanizm komiksowy, niepokojący, ale bardziej godny politowania, bo sprawa jest prosta: diabeł z rogami itd... Gorzej, gdy szatan przybiera postać Antychrysta z Sołowjowa, czyli tego, który twierdzi, że czyni dobro i inni też tak twierdzą. To jest bardzo niebezpieczne, zwodnicze i prawdziwie szatańskie.

- Czy biorąc udział w showbiznesłe nie **masz** poczucia współuczestnictwa w kreowaniu tych szkodliwych wzorów?

- Nie mam. To, że ludzie mogą kupić w sklepie płyty mojego zespołu, o niczym jeszcze nie świadczy. Ja staram się unikać podejrzanych imprez i koncertów. Nie poczuwam się do żadnej rockandrollowej mitologii w stylu "sex and drugs and rockandroll", jest mi to zupełnie obce.

- Czy miałeś kiedyś na scenie poczucie, że inożesz wszystko?

- Był taki moment na Róbrege, że zobaczyłem, jak wielką władzę może mieć człowiek trzymający mikrofon. Było dużo skinów i zaczęła się zadymka. Przestaliśmy grać i mówimy: uspokójcie się. A cztery tysięce ludzi skanduje: - Zabij skina! Skurwysyna! Cztery tysiące gardeł robi wrażenie, kiedy krzyczy: Zabij!... Zabij!... I widzę, źe wkracza na scenę podjarany konferansjer, co by podgrzać jeszcze atmosferę, mówię mu: coś ty zwariował? Przecież oni krzyczą: zabij! Nagle oprzytomniał i zaczął skandować: - Precz z faszyzmem! To przecież wielka różnica między tym a "zabij!". Skini wyszli i zrobił się spokój. Ale gdybyśmy razem z nim zaczęli wtedy dować: - zabij skina skurwysyna!, to boję się, źe polałaby się krew.

**-Myślisz?**

- A ostatni Jarocin? Takiej agresji jeszcze nie widziałem, odkąd chodzę na koncerty. To przechodzi wszelkie pojęcie. Nie dość, źe totalna demolka wszystkiego, co na małej scenie, to jeszcze obrzucanie kamieniami karetek pogotowia. Kiedyś wszystko było prostsze: my przeciw komunistom. A teraz: wszyscy przeciw wszystkim.

- ARMIA to kapela punkowa* ale chyba coraz mnie) **masz** wspólnego z punkamL

- Myślę, źe jesteśmy innym zespołem niż dawniej, tym bardziej, że punk jest czymś innym niż kiedyś. Nie można w żaden sposób mówić o jakimś jego jednolitym obrazie. Z jednej strony jest ekologia, wegetarianizm,sport i takie rzeczy, z drugiej kurwa, dupa, piwo, narkotyki; mrzonki o anarcłiii pominę. Nawoływanie do "myślenia" nie na wiele się zdaje, wystaczy skoczyć na typowy koncert kapeli punk. Najmniej

mam porozumienia z najmłodszymi punkami. Podam taki przykład. Kiedy przyjechałem do Jarocina, zobaczyłem jak na dworcu kilkunastu punków otoczyło jakiegoś pijaczka. Podszedłem bliżej i słyszę, jak mówią do niego: - Wyskakuj z forsy, no już! Wtedy powiedziałem do najbardziej agresywnego: - Czego go okradasz, złodzieju?! Nagle wszyscy obrócili się przeciwko mnie, chcieli mnie już bić, ale nagle ten główny punk mnie poznał: - A! to ty jesteś ten Budzyński! - mówi. - W SIEKIERZE to byłeś w porządku, a teraz to nie jesteś. I wtedy wszyscy zaczęli się kłócić: jest w porządku, nie, jest w porządku, jest, nie jest...

- No właśnie, w SIEKIERZE. Śpiewałeś wtedy taką piosenkę; "Było tylko czterech nas, ona jedna, ciemny las, bez ratunku i bez szans". Albo inną: "Idzie wojna, idzie wojna, idzie straszna rzeź... a po schodach płynie ciepła ludzka krew..."

- SIEKIERA to był dla mnie bardzo zły czas. Dzięki Bogu, szybko dałem sobie z tym spokój, zaśpiewałem z nimi tylko pięć koncertów. W tych czasach najważniejsze było, że w ogóle można grać i wściekać się, że jest czad i coś się dzieje. To był rok 1984.

- Potem założyłeś ARMIĘ. Pierwsza wasza piosenka to: "My jesteśmy armia, niewidzialna armia, my jesteśmy ziarna, rozproszone ziarna". O czym była ta piosenka?

- To jest piosenka o poszukiwaniu św. Graala.

- A piosenka "Niezwyciężony"? "Jak orzeł spadasz na zdobycz, ofiarą jestem ja. I piórem z Twojego skrzydła na wodzie rysuję świat".

- O Duchu Świętym. Ku mojemu zdziwieniu stała się ona wielkim przebojem. I takie rzeczy się dzieją.

- Inspiruje cię religia?

- Słowa Jezusa Chrystusa z Ewangelii św. Jana powiedziane podczas Ostatniej Wieczerzy dają mi siłę do życia. Ja piszę właściwie ciągle o tym samym: o tym dziwnym świetle, które trudno opisać słowami, ale nie sposób się powstrzymać. Ja nie nawołuję do "myślenia", nawołuję do modlitwy.

- Co cię inspiruje oprócz Biblii?

- Wszystko, bo przecież nawet najmniejsze źdźbło trawy zaprowadzić cię może do "niezmierzonego eonu bogów". Oczywiście, są rzeczy, które działają na mnie w sposób wyjątkowy, np. chorał gregoriański, katedry gotyckie, w ogóle średniowiecze.

- Jak doszedłeś do Boga?

- Odpowiem jak św. Augustyn: jak mnie nie pytają, to wiem; a jak pytają, to nie wiem. To jest jak miłość - nie ma, nie ma i jest! Nie

wiadomo, skąd przychodzi i dokąd idzie. Temu nie można się przeciwstawić i trudno o tym mówić. Tym bardziej, że istnieją chwile, godziny, dni, podczas których dzieją się takie rzeczy, że pamięta się je cale życie. **I** samo wspomnienie o nich przepełnia cię radością. Radością, która gdyby trwała wiecznie, byłaby nie do pomyślenia. I chyba tak z nią jest, że ona jest nie do pomyślenia.

- Wiążesz wkrę z miłością. Dosyć modna jest dzisiaj postawa* miłość - tak, wiara - nie.

- Dla mnie jest to sprzeczność. Miłość, o jakiej mówi Chrystus, jest czymś nie z tego świata. To jest miłość prawdziwa, czyż św. Paweł nie pisał o tym tak pięknie? Ten świat boi się Chrystusa, bo boi się takiej miłości.

- **A** co myślisz o chrześcijaństwie poza Kościołem? W gaze - tach czytasz na pewno o panoszeniu się kleru w Polsce.

- Jasne, że księża też popełniają grzechy, ale są przecież ludźmi, jak wszyscy. Przecież nawet św. Piotr trzykrotnie wyparł się Chrystusa. To nie jest dla mnie żaden .argument, abym przestał chodzić do kościoła. Błędy duchownych nie mogą usprawiedliwiać niewiary. Ja chodzę do kościoła, a Msza Święta jest dla mnie czymś bardzo, bardzo pięknym, potrzebnym i pięknym. To jest największe dzieło sztuki - uczestniczy w nim Bóg. Moim marzeniem jest zbudować kościół, katedrę gotycką.

Mówi się teraz często o końcu świata judeo-chrz^cijańskiego, o powstaniu Nowej Ery, o New Age, Erze Wodnika. Czy zgadzasz się z tą diagnozą?

- Dziwię się, jak można dawać się nabierać na podobne brednie w stylu New Age. Dla mnie są to oszustwa i mącenie ludziom w głowach w amerykańskim stylu. Zastraszające jest dla mnie to, że tę mętną wodę łykają ludzie, którzy są swoistymi guru kontrkultury, środowiska po części kompletnie zdezorientowanego, które zainteresować może tylko perwersja albo neopogaństwo. Kiedyś interesowałem się tym wszystkim, a Jerzy Prokopiuk nazwał moje teksty na płycie "Legenda" czystą gnozą. Być może i ociera się to o gnostycki mit, tylko, że ja jestem clirześcijaninem

- Odwrót od clirześcijaństwa na Zachodzie jest jednak faktem.

- W oczach tego świata chrześcijaństwo jest szaleństwem, o wiele łatwiej przyjąć plastikową panreligię New Age. Kto by chciał słuchać o grzechu, albo o końcu świata? Piekło tej rzeczywistości jest jasne, "jaśniejsze niż tysiąc słońc", a będzie jeszcze jaśniejsze, kiedy połowa świata przejdzie do rzeczywistości wirtualnej.

- A czy masz jakieś namacalne, pozytywne efekty tego, że śpiewasz o Bogu, a nie o gwałcie w lesie czy ciepłej krwi na schodach. Myślę o efektach nie dla ciebie, ale dla słuchaczy.

- Trudno mi powiedzieć, ale musi być w tym, co teraz robię coś takiego, że ludzie zaczynają mi wierzyć i piszą do mnie listy o swoich problemach.

- Wcześniej nie pisali?

- Pisali, ale mało. To, co dostawałem kiedyś, to jak stosunek 1 do 100 w porównaniu z tym, co teraz dostaję. I co to były kiedyś za listy: fajną piosenkę nagraliście, kiedy następny koncert, przyślij autograf, a teraz... ludzie piszą: POMÓŻ! Piszą o swoich najboleśniejszych, najintymniejszych, najważniejszych sprawach. Niektóre listy są wstrząsające. Takich rzeczy nie powierza się byle komu, czasami powierza się tylko jednej osobie. Zrozumiałem, jakie oddziaływanie mam, tylko dlatego, że śpiewam. Jestem często ostatnim ratunkiem. Co człowiek może zrobić? Może zniszczyć, a może uratować... Na początku się trochę wystraszyłem, bo kim ja w końcu jestem, żeby decydować o czyimś życiu, grzesznik jestem; poszedłem do znajomego księdza, poprosiłem o radę i on mi powiedział: musisz odpisać, skoro ci zawierzyli.

- Piszą do ciebie, bo śpiewasz o Bogu, ale nie odwołujesz się bezpośrednio do Biblii, raczej używasz języka symbolicznego, nawet Duch Święty u ciebie to nie gołąbek, lecz orzeł.

- Przestałem już używać języka symboli. Nasz utwór "Przebłysk" kończy się słowami: "Niech cię strzeże, niech cię wspiera światło!". Kiedy to pisałem, to myślałem przecież o Chrystusie. Pomyślałem sobie, po co mam ludziom mieszać w głowach i śpiewam teraz na koncertach: "Niech dę strzeże, niech cię wspiera Jezus Chrystus!".

«Jak to odebrano?

- Zdarzało się, że zostałem opluty.

*Warszawa, październik 1993*

Ewa Starzyńska

# *CZY* KONIEC GRUNGE?

## Korespondencja z Człopy

Nie wiem, czy śmierć Cobaina przypieczętowała zmierzch "grunge'u". Już ubiegłoroczne płyty MUDHONEY, PEARL JAM, ALICE IN CHAINS czy właśnie N1RVANY świadczyły o rozbiciu i przemianie tego gatunku. Zresztą 5 łat to wystarczająco długi okres jak na styl w muzyce "pop". Przez ten czas nazwa "grunge" zaistniała w kulturze masowej i stała się wyznacznikiem pewnego szerszego zjawiska, określanego przez zachodnich socjologów mianem "grunge generation". Pod względem muzycznym styl powstały w Seattle był skrzyżowa - niem amerykańskiej muzyki garażowej ostatniej dekady z tradycją hard rockową lat 70. i pewnymi psychodelicznymi naleciałościami jeszcze z końca lat 60. Żeby można było mówić o modzie, potrzebny był jeszcze jakiś spójny image zespołów spod znaku "grunge", image, który mogliby naśladować odbiorcy tej muzyki. I w ten sposób zaczęła się moda na dłuższe włosy i luźne, flanelowe koszule, zakładane na bawełniane koszulki. Muzycy "grung^owi" tak wyglądali na co dzień i tak zaczęły się ubierać miliony ich fanów.

Socjologowie tworząc pojęcie "grunge generation'* wyszukali kilka wspólnych odnośników do tego stylu. Przede wszystkim "grunge", w odróżnieniu od punk rocka, reggae i innych nurtów muzycznych, nie wytworzył swojej ideologii. Sprawy narkotyków, "niezależności", takiego czy innego widzenia świata były traktowane przez każdego na jego własny sposób. Trudno doprawdy o jakikolwiek wspólny mianownik pozamuzyczny. Stąd też "generacja grunge" nazywana jest równolegle "generacją X" - pokoleniem znaku zapytania. Młodzi ludzie w wieku dwudziestu, trzydziestu lat, wykształceni, w okresie największej aktywności życiowej, nie angażują się w życie polityczne, nie chcą robić kariery, nie dążą za wszelką cenę do usamodzielnienia. Wszystkie te symptomy występujące w dość luźnym związku ze stylem "grunge" łamią już od kilku lat głowy naukowcom Oto rośnie na

świecie pokolenie wymykające się dotychczasowym kanonom, pokolenie niesprecyzowane, bez wyraźnego światopoglądu. Tajemnica "generacja grunge" stanowi, zdaniem socjologów, bombę z opóźnionym zapłonem. Nie zabiera głosu w swojej, ani w czyjejkolwiek sprawie, stanowiąc zarazem olbrzymi potencjał twórczy, intelektualny i po prostu ludzki. Politycy, różnego' typu demagodzy, spece od reklamy nie bardzo wiedzą, jak dotrzeć do tego wielkiego zaplecza milczących. Pierwszy chyba raz młode pokolenie nie krzyczy głośno i wyraźnie, czego chce. "Generacja X" to mieszanina poglądów, która przejawia się we wspólnej postawie. Nikt nie wie, do czego prowadzi ten swoisty oportunizm.

Jeśli istnieje faktyczna paralela pomiędzy stylem "grunge", a tak zwanym zjawiskiem socjologicznym, samobójcza śmierć Cobaina i tak niczego nie wyjaśnia. Jest to tylko smutna porażka człowieka wyciągniętego przez świat ze swojej "grunge* owej" anonimowości.

**Ewa Starzyńska**

Natalia Budzyńska

# STRAIGHT EDGE

Straight edge to, najkrócej mówiąc, ruch propagujący wszelką wstrzemięźliwość. Jego znak graficzny tworzą litery XXX, które w międzynarodowym języku hardcore'owców oznaczają: Nie pić, Nie palić, Nie pieprzyć. Są to fundamentalne hasła, które stanowić mają wstęp do dalszej drogi, ponieważ Straight edge (w skrócie SE) jest drogą rozwijania własnej osobowości. Negacja alkoholu i nikotyny nie wymaga chyba szczególnych wyjaśnień. Jeśli chodzi o hasło "Nie pieprz" (Don't fuck!) to potępiany jest seks sportowy, czyli częste zmiany partnerów, a nie seks w ogóle.

Powszechnie przyznaje się, że słów straight edge na określenie nowego ruchu młodzieżowego użył po raz pierwszy łan McKaye z amerykańskiego zespołu MINOR THREAT (obecnie lider FUGAZI). Ideologia datuje swój masowy wybuch na początku lat 80. w USA. Sam McKaye prawdopodobnie nie spodziewał sie takiego obrotu sprawy i traktował przesłanie SE bardzo osobiście: "Kiedy pojawił się ruch SE mówiliśmy: nie wpychajcie nas w to! Nasze słowa były tylko o przyjęciu odpowiedzialności za własne działania i tylko tyle! Nigdy nie zamierzałem, aby SE stał się jakimś dużym ruchem. Zresztą w pierwszych dniach rozkwitu w Waszyngtonie mnóstwo było młodzieży, która nie stosowała i nie pasowała do tych norm. Dużo było pijaczków, którzy byli większą częścią zespołu, jego podporami. Kluczem zawsze była tolerancja" ("Outside" nr **2).**

W Polsce ideologia SE stała się modna wraz z pierwszymi zespołami hardcore'owymi. Podobno pierwszą kapelą SE była krakowska USTAWA O MŁODZIEŻY, później poznańskie HCP (obecnie APATIA), warszawska AHIMSA i krakowska INKWIZYCJA. Okazuje się, że "reakcje (publiczności) były pozytywne, może nie tyle pozytywne w tym sensie, że kolesie masowo przechodzili na SE, ale zaczynali o tym myśleć. Wyglądało to tak, jakby było jakieś wewnętrzne zapotrzebowanie na taką ideę. Wielu było mocno zaskoczonych, że

takie coś w ogóle jest możliwe. Myślę, że nasza działalność przyniosła spore efekty, choć nie bardzo wymierne, bo świadomościowe; wystarczy, że goście zaczęli nad pewnymi sprawami myśleć, a to już jest dużo. To jest początek" (wywiad z wokalistą UOM i INKWIZYCJI, "Alami" nr 2).

Moda na SE nie zmalała, lecz coraz bardziej rozpowszechniała się i nabierała cech ortodoksji. Dość atrakcyjna światopoglądowo, jako ruch społeczny okazała się nieokiełzana i wykazuje łatwość radykalizowania postaw. Zdarza się, że jest nietolerancyjna i wyzwala agresję w stosunku do myślących inaczej.

SE jest odpowiedzią sceny niezależnej na stan rzeczy związany od lat z muzyką rockową i różnymi kontrkulturami, które łączy idea "sex, drugs and rock'n'roll\ Przewodnią myślą SE jest "życie w harmonii ze swym organizmem i otaczającym nas światem, kształtowanie swej osobowości i unikanie sytuacji, które niszczą dało, jak i ducha. Może z czasem uda nam się wykreować modę na trzeźwość " ("Antena Krzyku" nr ***7).***

Wokalista wspomnianego już zespołu USTAWA O MŁODZIEŻY mówi: "Ta kapela jest reakcją na zdziczenie społeczeństwa. Tzw. społeczeństwo to zdegenerowane monstrum, pożerające wszystkich i wszystko, co odmienne lub niezależne. Dorobkiewicze w garniturach uważają się za coś lepszego, ponieważ stoją na bezpiecznych pozycjach, schowani za wszechpotężnymi instytucjami. I nawet jeśli piją wódkę, kradną, biją żony i dzied, wykorzystują innych dzięki swemu statusowi społecznemu, to nic im nie grozi, ponieważ są dobrze dopasowaną częścią masy, z agresja masy kieruje się przeciw innym (...) Straight edge to nie tylko kwestia wódki czy innych używek, to znacznie więcej spraw, z których najważniejsza jest w moim pojęciu wolność jednostki. Oczywiśde sprawa wódki w Polsce jest dominująca. Tu się pije rocznie kilkananście litrów spirytusu na statystyczną głowę. Społeczeństwo, rodzina, szkoła, rząd czy kośdół nie oferują żadnycłi pozytywnych wartośd, które mogłyby być w pełni akceptowane przez młodzież. "("Nikt Nic Nie Wie").

Niektórzy sympatycy SE maltiją sobie krzyże na zewnętrznej stronie dłoni. Wiąże się to z tym, że w USA na koncerty klubowe, w czasie których sprzedawano alkohol, nie wpuszczano nieletniej młodzieży. Ktoś wpadł na pomysł, żeby małolatom robić krzyżyk na dłoni, który będzie znakiem dla barmana, żeby tej osobie nie sprzedawać alkoholu. Wówczas było to traktowane jako napiętnowanie, dziś jest wyróżnieniem.

Aby lepiej zrozumieć ideę straight edge i stosunek do niej jej sympatyków, zacytuję wypowiedzi zamieszczone w fanzinie "Mysha" (lato 1992).

"STRAIGHT EDGE?

Dlaczego nie? Przecież jest to pozytywna siła pomagająca zrozumieć d jak bardzo niezdrowe było twoje dotychczasowe życie. Dająca świeże spojrzenie na świat bez używek, świat pełen miłośd do ludzi i zwierząt, świat tolerancji. Dająca d wiele satysfakcji z tego, że jesteś na tyle silnym, by w towarzystwie powiedzieć: ja nie piję, nie palę. Pomaga d oderwać się od całej reszty, goniącej za zaspokojeniem swych żądz, ale to nie znaczy, zę będąc SE odcinasz się od nich. Przedwnie starasz się propagować swoje idee z nadzieją, że może i inni zrozumieją, że to ciągłe zalewanie ryja, udekanie od rzeczywistośd, opychanie się każdym gównem, które można zjeść, palenie i ćpanie nie pomoże im pokonać ich problemów i tylko powoduje, źe ich ciało i umysł będą umierać" - Norbert.

"Wydaje mi się, źe SE nie polega tylko na malowaniu krzyży na rękach, ale na żydu pełnym miłośd, trzeźwości i pomocy innym. Ważne jest, by będąc SE nie potępiać tych, którzy palą czy piją, gdyż w ten sposób nic nie osiągniemy. Osobiście mam mnóstwo przyjadół, którzy są nałogowymi palaczami lub też nie stronią od alkoholu. Ale potrafimy mimo naszych różnych podejść do abstynencji być przyjadółmi. Wydaje mi się, że jest bardzo ważnym byde tolerancyjnym lub jak kto woli wyrozumiałym (...)

"STRAIGHT EDGE oznacza dla mnie rezygnację z tzw. udech żyda, czyli brania narkotyków, zalewania się w trupa, jedzenia niezdrowych syntetycznych rzeczy, do których zaliczam oczywiście mięso, chleb z białej mąki, gumę do żucia itd. Uważam jednak, źe alkohol w małych ilościach np. jedno piwo nie jest czymś niepozytywnym, a wręcz przedwnie ja od czas do czasu wypijam sobie piwko i nie widzę w tym żadnej przeginki. Poza tym SE to także uczdwość i bycie w porządku w stosunku do samego siebie i innych, co prawda nie zawsze mi to wychodzi, ale staram się.

Jeśli chodzi o akcje typu napierdalanie pijanych meneli i żuli to czasem rzeczywiście jestem za - co zrobić gdy pijane chamstwo przyczepia się do spokojnych ludzi i obrzuca wyzwiskami nie dicąc się odczepić, w tym momende widzę tylko jedno - pałę. Oczywiśde nie popieram samej przemocy, ale czasami nie masz wyjścia. To tyle - Przemo".

"(…) Wcześniej piłem i ćpałem przy każdej nadarzającej się okazji. W pewnym momencie byłem w takim dole. że mój świat zawierał się w czasie od skończenia jednej flaszki, do otworzenia drugiej. Wtedy to stwierdziłem, że dalsze takie życie skończy się źle, albo dla mnie albo dla innych. Myślę, że SE nie jest ani drogą ascezy, ani wyższą formą egzystencji. Nie czuję się odizolowany od społeczeństwa (bez pierdolenia o wzniosłości idei SE, dumy) tutaj żyjemy i tu umrzemy. Możemy jednak zmieniać świat. Oczywiście zaczynając od siebie. Niestety dla niektórych SE zaczyna i kończy praktycznie na przyszyciu do kangura XXX oraz postawy myślowej: "tego menela to bym zapierdolił". SE nie jest też chyba życiem bez używek, takich ludzi nazywamy abstynentami i nie przypisujemy im tego czym nie są. Czym jest więc SE? Mogę mówić tylko za siebie, więc sądzę że jest sposobem na przetrwanie w tych pojebanych czasach i postawą myślowo tolerancyjną dla innych, ale umiejscawiającą własne JA w sferze czystośd. Niegdyś nienawidziłem kobiet, teraz sądzę, że kobieta jest takim samym człowiekiem jak mężczyzna. Burżuazyjna indoktrynacja kościoła i państwa umiejscawia ją w schowku na narzędzia mężczyzny, władcy domu. Przynieś, wynieś, pozamiataj, daj dupy - oto rola kobiety we współczesnym świecie. SE daje wreszcie realną szansę na zmianę tego status quo. SE stało się stylem życia małolatów na Zachodzie. Dla władz tego świata w pewnym stopniu wygodnym. Nie pozwólmy więc, żeby zrobiono z nas pacanów, grzecznych dzied w jebanym systemie. SE, mimo źe powinno brzydzić się agresją, to użycie przemocy powinno być kontrolowane, nie sądzę aby atak na sklepy futrzarskie, McDonaldsy, miejskie rzeźnie, monopole, fabryki chemiczne czy agresywnych skinów były przemocą. Myślę, że w taką walkę powinniśmy się włączyć korzystając z siły wypływającej z ducha STRAIGHT EDGE".

Postawy ortodoksyjne traktują herbatę jako używkę, a dym z papierosów jako zatruwanie środowiska na skalę globalną. Zdarza się, że nietolerancyjny stosunek do innych rodzi przemoc, która - zda - niem ortodoksów - jest usprawiedliwiona. Oto odpowiedź na list wydrukowany we wspomnianym fanzinie "Mysha": " (...) w raporde z Legionowa koleś pisze, że *przeprowadzili represje na kurwie handlującej alkoholem.* Fakt, mocno powiedziane, nie wiem jakiego typu były te represje i tak długo jak nie trzeba nie popieram takich akcji bezpośrednich, ale uważasz, że handlarze alkoholu to tacy dobrzy ludzie? Myślisz, źe oni będą tacy w porządku wobec ciebie jak ty starasz się wobec nich? (...) alkoholizm drogi kolego jest polską

patologią społeczną i nie należy niszczyć skutków, ale zajmować się przyczynami, a ta akcja represyjna miała na celu zniszczenie przyczyn". I dalej: "Uważasz, źe ten kto pali papierosy czy trawę, czy cokolwiek nie zatruwa środowiska? A przecież nie ma kompromisu w jej obronie. Więc zwalczaj ich, bo zanieczyszczają powietrze. Pomyśl, ile ton dymu tytoniowego ulatuje w powietrze i jak niszczy to przyrodę".

Czytając listy, artykuły czy odezwy na temat SE pisane przez osoby związane z ta ideą, można odnieść wrażenie, że pozytywne myślenie i działanie możliwe jest tylko w związku ze straight edgem. Słowa miłości przeplatają się jednak ze słowami nienawiści i pogardy; nie brak też egzaltowanych sformułowań przypominających uniesienia religijne - zdarzają się osoby z trzema krzyżami na dłoni, mówiące o sobie "wyznawcy".

Autorem poniżej cytowanej odezwy jest poznański zespół SE CYMEON X:

"(...) A może przyjmiecie STRAIGHT EDGE jako:

- żyde bez trucizn?
- sposób na przetrwanie?
- wyższą formę egzystencji?
- postawę i drogę życia?
- udeczkę od chamstwa i szarzyzny?
- zbliżenie do natury?
- odpowiedź na nietolerancję i arogancję?
- obronę przed agresją?
- niechęć do konsumpcyjnego życia?
- okres przejśdowy do większej ascezy?
  drogę do szczęścia?
- nienawiść do używek?

A może wszystko razem? Niech każdy będzie SE sam dla samego siebie i nie niszczy cudzego życia, czy marzeń dla idei. Niech nie będzie to filozofia zamknięta w sztucznych ramach regułki czy określonych zachowań. Niech każdy wybierze dla siebie to, co najlepsze. Niech żyde jako jedyne prawdziwe istnienie na ziemi nabierze wartośd.

A może nie należy traktować SE jako mody przyrównując do amerykańskich dzieciaków? Może pozwolić rozwinąć się temu ruchowi w Polsce nie hamując tego głupimi artykułami, stawiającymi SE na równi z religią? Może uda się zrobić z tego jedyną rzecz nie splamioną pieniędzmi i kłamstwem jak cały hardcore dzisiaj... Nadzieja w nas wszystkich, bo rewolucja jeszcze nie skończona".

Jak każda rewolucja i ta nie obędzie się pewnie bez ofiar. Całemu złu na świecie winni są narkomani, alkoholicy, palacze (także nikotynowi, nie tylko opium czy haszyszu), a być może także fani kawy i herbaty. Ważny jest również fakt zainteresowania straight edge'owców ruchem Hare Krishna. Jest on dość popularny wśród SE na całym świecie (np. krishnowcami są członkowie amerykańskiego zespołu SHELTER i Ray z zespołu YOUTH OF TODAY). Krishnaid również nie stosują żadnych używek, nie jedzą mięsa odrzucją tzw. sportowy seks, choć jednocześnie trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że są to dla nich sprawy uboczne, a nie sedno światopoglądu. Faktem jest, że ostatnio w Polsce szczególnie po trasie koncertowej grupy SHELTER latem 1992 zainteresowanie religią Hare Krishna wzrosło wśród osób związanydi z hardoorem.

"A ***asy*** to jest moda? W pewnym sensie i u niejednego kolesia z pewnością tak, ale uważam, że jest to najpozytywniejsza moda jaką znam. Zresztą nawet gdyby (jak to moda) przeszła, coś jednak zostaje i działa gdzieś w środku. A o to chodzi[11] (wywiad z zespołem INKWIZYCJA, "Rdzeń" nr 6)

ńska

**Rafał Smoczyński**

# BIAŁY MIŚ

"Hej dziewczyno spójrz na misia, on przypomni chłopca ci, nieszczęśliwego białego misia, który w oczach ma tylko łzy[11]. Basista Darek z kapeli BAYER FULL uważa, źe przed "Białym Misiem" byk tylko "Bogurodzica[8].

Popłynęły pierwsze dźwięki z głośników w stołówce Zakładów Lniarskich w Żyrardowie i młodzież zwlekła się z murków sprzed lokalu. Z początku nieśmiałe zaczęli gromadzić się przy drzwiach sali, na parkiet się jednak nie garnęli, rozglądali się po bokach, skrobali rękoma po głowach, w kupki gromadzili, każda kupka z sobą się naradzała. Panie wytapirowane, platynowe fryzury, panowie, a jakże, pod wąsem, sweterki z eleganckimi wcięciami podciągnięte do łokci. Kolorowe światła migać zaczęły i dzieciarnia nie wytrzymała, ruszyła w tany, grzywki im wirowały. Starsi jeszcze mury podpierali, obserwując czujnie, co się dzieje. Tak jak morskie jachty tylko przy wielkim wietrze swe żagle wypełniają i fale tnąć zaczynają, tak i oni na swą chwilę czekali.

W pewnym momencie BAYER FULL zagrał "Czerwoną Jarzębinę" i nie było przebacz, kawalerowie przeciągłymi ruchami włosy po bokach sobie zaczesali i ruszyli w tahy, że tylko im frędzle u mokasynów furczały, biel skarpet migała, a medaliki święte na wypiętych klatach jakby piękniejszej krasy dostały. Sławek zaśpiewał o wakaqach, o powiewie wiatru, babim lecie i tancerzom oczy jakoś złagodniały i już wolniej przebierali nóżkami, w parki się podobierali i kółeczka kręcili. Jednak wokalista Sławek nie w ciemię bity, zaraz rozbił tą monotonność, poleciały tony "Białego misia". Gdy to usłyszał Krzychu z pięknie wybieloną wodą utlenioną końcówką włosów, schwycił swą Sylwię w kibici i mało jej w tańcu na śmierć nie zamęczył, taki z niego był model, że największy poeta tego nie wypowie.

Wtem szmer powstał na sali, kiedy wydziargany i wytatuowany Zenek z żołnierskim fasonem posunął do przodu. Te zamaszyste obroty i skoki w górę z silnym uderzeniem obcasem, te niczym nie skrępowane okrzyki "o źesz w kurwę piękną" spowodowały, źe myśli wielu uniosły się z dźwiękiem w przeszłość kiedy to Zenek z kompanią używał szczęścia i potęgi. Żaden jak on nosów nie

przestawiał, a ile guzów, oczu podbitych i ran kłutych jego zasługą było, tego nikt nie zliczy.

Muzycy wyczuli tęsknotę, która przeszyła serca weselników. Słodycz znowu popłynęła z głośników i nikt nie mógł się oprzeć jej magii, wszyscy niemal jak na komendę zbliżyli się do siebie, synogarliczki ułożyły wygodnie główmy na ramionach swych kawalerów i jak w sennej malignie szurali zamszakami i szpilkami po parkiecie.

Polskim GUNSWROSES jest TOP ONE z Pruszkowa.

Świat jest brzydki i brutalny, więc TOP ONE na przekór gra ładnie i romantycznie. Pod Polaka, pod jego słowiańską duszę. Słowianin, zdaniem pałkera Maćka, jest twardy i miękki jednocześnie, lubi też pomarzyć. Na przykład tak; Siedzi sobie chłopak z dziewczyną nad jeziorem, słuchają śpiewu słowików i kukułek, nagle pojawiają się łobuzy. Chłopak luzu je dłoń z ramienia koleżanki, "przepraszam na moment, kochanie" mówi i kilkoma sprawnymi, ciosami rozprawia się z intruzami. Wraca i dalej kontemplują przyrodę.

W Mazurkach, osiem kilometrów od Augustowa, gospodarz zamienił stodołę na dyskotekę. Kule migoczące wstawił, ściany obielił, w pobliskiej komórce piwo i lemoniadę sprzedaje, wszystko nazwał "Kaskada". Do Mazurek teraz młodzi z całego województwa drałują, a w weekendy w "Kaskadzie" igły wsadzić nie można, tak ciasno jest, kiedy kapele chodnikowe grają.

Kiedy TOP ONE przyjechał do Mazurek, już ludzi rozgrzewała grupa wspomagająca, CRAZY BOYS się nazywali. Piosenakrz Paweł ucieszył się, jak lokal zobaczył - "No, tutaj czuć elegancję, poprzednio graliśmy pod samą granicą ruską w stodole postawionej w szczerym polu, wszędzie rozrzucony sprzęt rolniczy i kury grzebiące w piachu".

Młodzi jednak do tancbudy jeszcze nie zaglądali, obciągali spokojnie winka oparci o samochody. Romek z poloneza wykończył ze Zbyszkiem drugiego "Rasputina" z przemytu: "70 kilosów spod Sejn zapychaliśmy tutaj, ale warto było benzyny wypruć tyle, bo tu ekstra. Dymy jakieś puszczają, te światła migoczą, człowiek wejdzie, pomacha nogami i zaraz z niego poty biją. No, u nas na wiosce byś się tak nie zabawił".

Obok przy maluchu stała Kaśka z Zośką: "My krawcowe odzieży dężkiej jesteśmy z Suwałk i najbardziej, słowo dajemy, lubimy na imprezy chodzić". Młodzieży od tego picia winka przy maszynach w pewnym momende ustaliło się odpowiednio zabawowe spojrzenie na świat, więc panowie przylizali sobie włosy, panie poprawiły makijaże w bocznych lusterkadi i ruszyli do stodoły. Akurat TOP ONE

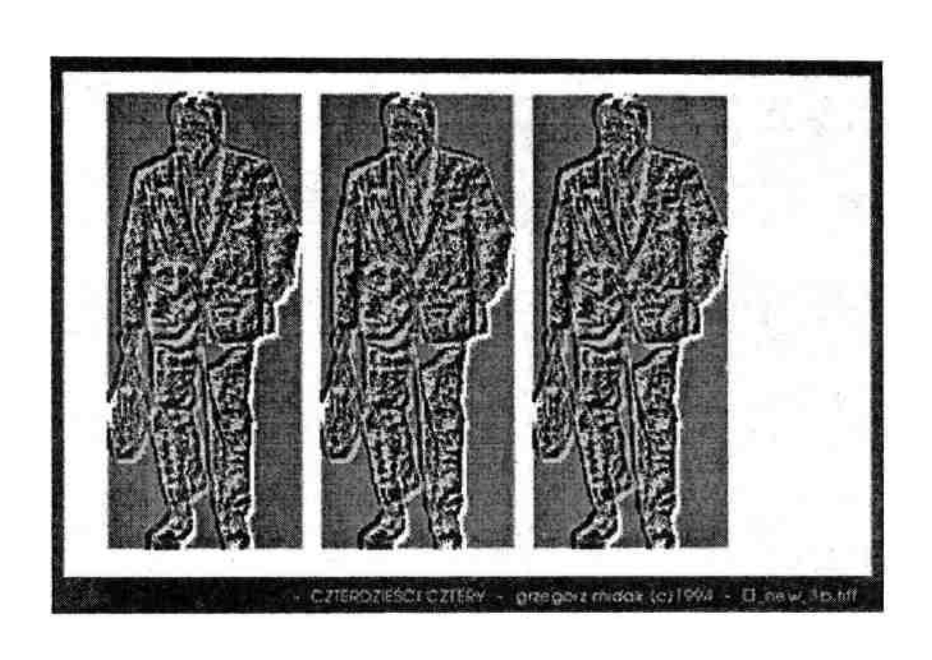
wszedł na scenę. Kiedy w "Kaskadzie" zrobiło się gorąco jak w Afryce, ktoś rozbił pojemnik z bojowym gazem łzawiącym. Kapela zaczynała właśnie utwór "Twoja gra", lecz już nie było komu słuchać szlagieru. Kobiety wpadły w panikę i ruszyły do drzwi, z trzaskiem je otwarto, a na podwórcu chłopaki z Augustowa już z pałami czekali. Plotka przeszła, że dym zorganizował konkurent z "Teksasu", jednak chłopaki z Suwałk długo nad tym nie główkowali. Że nie ułomki byli, szybko płotek ze sztachet rozebrali i dalej w tany z konkurenq'ą. Koszule zdjęli, nabite piersi zalśniały od potu, wtedy znowu ktoś pętanie bojową puścił. Wszyscy pobeczeli się jak bobry, ale już młócka trwała. Kto wie jaki byłby jej wynik, gdyby nie Zdzisiek, co właśnie z wojska wródŁ Kiedy wydawało się, źe Augustów nabiera przewagi, on krzyknął "nie ma chuja" i każdego, który się zbliżał, sztachetą przez łeb siekł tak, że na pobliskim żuku lądowali bez czucia. Odwaga w serca Suwałk się wlała, jak zobaczyli, że takiego bohatera mają i gdy Zdzisek celnym uderzeniem dziewiąty nos intruza zgruchotał, przyszli mu w sukurs tak, źe Augustów wziął tyły i w popłochu się wycofał.

Ze stodoły wyszła Violka, 16 lat, fioletowy dres, wojskowe sznurowane buty, zalana łzami. Właściciel "Kaskady" zatrudnił ją, żeby strzegła zabawy, bo macha na kostkach 50 pompek na żużlu, ma też silne nogi, od których uderzeń już kilka osób miało wstrząsy mózgu i zęby na podłodze. W Suwałkach mocniejszy od niej jest tylko trener karate. Gaz zmógł biedactwo i nie mogła się wykazać. Podesza się, że kontrakt podpisała na 11 zabaw, więc jeszcze odrobi zaległości

Rafał Smoczyński

NOTOWANIA KAPEL CHODNIKOWYCH

Sprzedaż kaset magnetofonowych (łącznie z piratami):
1. "Biały miś", TOP ONE - 2,5 min egz.
2. "Blondyneczka", BAYER FULL - 1 min egz.
3. "1" FANATIC - 800 tys. egz.
4. "Jasnowłosa", MILANO - 500 tys. egz.
5. "Sam na sam", EX PROBLEM - 200 tys. egz


- CZTERDZIEŚCI CZTERY - grzegorz midak (c)1994 -

*"Kiedyś pisałem jako Kazimierz B. [Kazimierz Bazar, "Mitologia Niemiec współczesnych", "Wiadomości Literackie" 1933, nr 45], jaką rolę homoseksualizm odegrał w wybuchu wojny 1914 roku CJ Trzeba by było wypatrzyć jak [Niemcy] rozluźnione przez przyzwolenie sobie na homoseksualizm, przez uświęcenie go nawet [George] doprmmdzają do pozwolenia sobie na sadyzm. Jeżeli wojna 1914-1918 była wojną pederastów, to obecna jest wojną sadystów. Taka jest droga nadludzi!"*

Jarosław Iwaszkiewicz "Dzienniki 1939-42"

**Kazimierz Bazar**

# MITOLOGJA NIEMIEC WSPÓŁCZESNYCH

Pewne objawy ruchu hitlerowskiego zaskoczyły społeczeństwo polskie. Zwłaszcza cechy mistyczne , które sprawiają, iż cały ruch należy uważać za rodzaj mchu religijnego - zdawałoby się, - zjawiły się zupełnie nieoczekiwanie.

Lecz jak zapewne niektóre objawy mistyczne wśród plemion Arabji w VII w. po Chr. doprowadziły do pojawienia się Mahometa, tak ruch hitlerowski powstał, jak kryształ w roztworze przesyconym, dzięki nagromadzeniu się pewnych zjawisk. Te prądy "nowej mistyki" zgęszczały się już od dawna. U nas zwrócił na to uwagę Iwaszkiewicz, w dziale V "Powrotu do Europy" (np. wiersz "Wisła i Ren").

Człowieka, który przed paru laty przyjeżdżał z Zachodu, czy nawet z barbarzyńskiego Wschodu, na jeden z uniwersytetów niemieckich, niechybnie uderzać musiał dziwny stan umysłowy młodzieży uniwersyteckiej. Oczywiście istniał stan burszowski, jak zawsze, istniała kasta bawiących się, jak obok nich kasta uczących się. Byli i działacze sportowo-przysposobieniowi. Najbardziej interesująca jednak była mała garść "Schoengeistów" - studentów filozofji, architektury, archeologji, którzy tworzyli małe, zamknięte koła, podobne do jakiś orfickich,

wtajemniczonych. Łącznikiem takiego koła był zawsze jakiś kult, o którym mało albo wcale nawet nie mówiło się innym. Najbardziej rozpowss tonym wśród młodzieży był kult Stefana George.

Spotykało się kolegę studenta; rozmawiało się z mm o tern i o owem. O Alfredzie Weberze, który był wtedy najbardziej m^istym, ale i najbardziej ukochanym profesorem w Heidelbergu. Na pytanie, czy zna Paryż, kolega-student odpowiadał, że nie, ale że zna Burgundję, że schodził ją całą piechotą. Odpowiedź pozornie nic nie znacząca, trzeba całego późniejszego doświadczenia, aby ex post zrozumieć takie powiedzenie. Burgundja Barbarossy była tą ziemią, nad którą ongiś zajaśniał duch niemiecki: młodzieniec chodził po cudownej śmiejącej się francuskiej ziemi, aby odnaleźć ślady niemczyzny, ślady, jak namaszczenie kapłańskie, w jego pojęciu niezmazalne.

Więc np. bawił we Francji jako gość "Entretien d'Ete de Pontigny", rozmów intelektualnych w Pontigny, kreowanych przez Paula Desjardins, a które się tak bardzo przyczyniły do porozumienia francusko-niemieckiego (Pontigny leży w Burgundji). Takiemu studentowi trudno jest wytłumaczyć, że panowanie saskie w Polsce nie należy do najświatlejszych kart jej łiistorji. Przyjeżdża on do Polski zawsze z takiem samem uczuciem jak do Burgundji i Danji i nigdy nie zrozumie, że wżyta Krzywoustego w Marseburgu czy Władysława Wygnańca w Kaynie nie była niczem więcej niż wizyta Miedzińskiego w Moskwie.

Gdy się po pewnym czasie zdobyło zaufanie takiej grupy młodzieńców, zaczynały się jakieś cytaty i nazwy. Ludwik Bawarski, Elżbieta Austrjacka, jej siostra, księżna d'Alencon, Leon XIII - stawali się nagle osobami jakby uprzywilejowanemi. Powoli zaczynano mówić o kimś, kogo oznaczono "er* lub "der Dichter". Wreszcie okazywało się, że chodziło o Stefana George. Wyżej wymienione postacie to byli jego "bohaterowie", jego "symbole żyda".

George, - poeta o wyjątkowym talende, aczkolwiek chłodny i przesadnie estetyzujący, piszący specjalnym pismem, drukujący specjalnie dlań przygotowanymi czdonkami, tworzący własny "romański" język, - potrafił zgromadzić obok siebie silną garstkę mocnych ludzi i stworzył kapliczkę bardzo sobie oddaną, a za pośrednictwen takich pisarzy jak Gundolf, Wolters, Wolfskehl, a chociażby Kantorowicz (o iron jo, "syn firmy" wódczanej poznańskiep , oddziaływających w sposób bardzo wyraźny na społeczeństwo niemieckie. George był twórcą religji.

Rzadko kto posiada ozdobną książkę ( w stylu "Chimery") wydaną jako druk prywatny w r. 1906. Tytuł jej: "Maximins Gedenkbuch".

Natomiast każdy może przeczytać wiersze do Maximina znajdujące się w tomie "Der siebente Ring". Zarówno z książki tej jak z wierszy wynika, iż Maximin był wcieleniem bóstwa, ostatniem na ziemi, i że należy mu się najwyższa cześć. Maximin był bardzo pięknym młodzieńcem i w "Maximins Gedenkbuch" wyobrażony jest (podług fotografji, co wywołało burzę W grupie estetycznych georgostów) nagi i z oszczepem w ręce. Profil jego, rzeczywiście wspaniały, ocieniają czarne gęste włosy. Podobno utonął we wczesnej młodości.

Jednakże nie kult Maximina i sublimowany homoseksualizm stanowi najważniejszą część religji George'a, przynajmniej nie ona nas interesuje. Są w niej dogmaty, które zostały żywcem przeniesione do nauki hitlerowskiej. Stanowią w niej albo ipsissima verba Fuehrera, albo też słowa egzegezy. Są to przede wszystkiem tezy o sakralnym charakterze związku pomiędzy wodzem a podwładnym, czy też zgromadzenia mężczyzn o nadprzyrodzonej misji cesarstwa niemieckiego. Nawet sama terminologja hitlerowska jest żywcem wzięta z terminologji Georgia: np. słowo "Fuehrer" używane jest zawsze i od dawna przez Georgia w znaczeniu obecnem. Przed trzydziestu laty pisał on o "geheime Deutscłiland", jeden z jego tomów poezyj nosi tytuł "Das neue Reich", przy czem treść tego tomu nie tak bardzo odbiega od politycznego terminu dzisiejszych dni, jakby się po poecie-symboliście należało spodziewać. Najważniejszym chyba symbolem obu "kierunków" jest swastyka, którą George (Monachijczyk z wyboru) znaczył wszystkie swoje dzieła, a także redagowane przez siebie słynne "Blaetter fuer die Kunst". Znak ten połączył nierozerwalnie grupę teoretyków George'a z grupą "urzeczywistniających", którzy wyrzekają się dziś swego przodka.

Jeżeli chodzi o znalezienie pierwszej z tych tez, nie jest ona wyraźnie nigdzie wyrażona w mowach czy pismach Fuehrera. Natomiast stanowi dość mocną domyślną w niektórych jego wystąpieniach i punkt zasadniczy powrotu do feudalizmu i jego hierarchji jako ideału "nowego średniowiecza". Związek lenny i jego "fides" jest aż nazbyt często przypominany przez mówców Trzeciej Rzeszy.

Drugi dogmat nie stanowi wynalazku George'a, chociażby w znaczeniu skrystalizowania krążących wierzeń i uczuć. Był on przedmiotem niejednego rozważania i niejednej książki. Teza ta zazębia się tu niebezpiecznie o badania seksuologiczne biedaka Magnusa Hirschfelda - o czem się, rzecz prosta, dziś nawet mówić nie chce. Rzecz sama zresztą była nieraz otwarcie stawiana, chociażby w słynnej zaraz po wojnie książce "Wandervoegelbewegung ais' erotischen Problem" i

wiele innych razy. Posuwano się nawet do tego, źe zbiorowość mężczyzn (klan, "łódź" wikingów, szkołę ateńską, klasztor średniowieczny) uważano za jedyną dźwignię cywilizacyjną i jedyne twórcze środowisko. Teza ta żywcem przeniesiona jest do narodowego socjalizmu. Np. w ostatnim zeszycie "Europaeische Revue" A.E.Guenter w artykule "Związki męskie jako byt nowego pokolenia" stwierdza dosłownie "sakralny charakter świata mężczyzn".

Zarówno dla George'a jak i dla narodowych socjalistów sakralność związku pomiędzy wodzem a podwładnym, jak też pomiędzy członkami stowarzyszenia mężczyzn, - jest to przede wszystkim sakaralność oręża. Dlatego też **na** wyższym ideałem niemieckim był zawsze klasztorny związek rycerzy złączonych ślubami (m.in.czystośd, panie profesorze Freud!). Templarjusze, krzyżacy - od tych nazw roi się obecnie w mowach, w pismach, w pomysłach prawowiernych wyznawców nowego Małiometa (niedawna wizyta Goeringa w Malborgu i pide z czary krzyżackiep.

Nadprzyrodzona misja Świętego Cesarstwa Niemieckiego, to ulubiony konik nowych przywódców niemieckich. Podziwiać należy poetycką intuicję George'a, który przed trzydziestu laty potrafił w szeregu poematów (jak np. "Grobowce w Spirze") dać ten materjał ideologiczny, który dziś rzuca tłumom Hitler.

Misja Świętego Cesarstwa jest misją równoległą do misji kośdoła katolickiego: stworzenie rzeczy "ponadpaństwowej, ponadnarodowej". Mistycznym spoidłem tworzącem ów twór uniwersalistyczny, ma być kultura niemiecka, niestarta żadną mocą, wyższa ponad wszystko istniejące na ziemi, "ueber Alles". Toteż dla współczesnego Niemca, jak dla dawnego czddela George'a, miejsca naznaczone stopą niemiecką stają się święte i eo ipso wciągalne w obręcz, może ponadpaństwowej w teorji, w praktyce (niegodnej wspomnienia!) dzisiaj bardziej państwowej chciwości. Sycylja, Danja, Burgundja, kraje bałtyckie, Powołże, to są wszystko "słupy świątyni Dawidowej" , mistyczne panny dążące z lampami w objęcia wodza świętego ludu, nowego Mesjasza.

Ideały cesarstwa niemieckiego znalazły najgłębszy wyraz w postad cesarza Fryderyka II, "największego Frydryka". Poświęcił mu ogromną książkę służka George'a, Kantorowicz. Powołują się **na** niego pisarze "nowych Niemiec". Jaka jest tego przyczyna? Jego dążnośd uniwersalistyczne, rzekomo niechrześdjański, nordycki charakter tego władcy, który wbrew kośdołowi połączył Włochy z Niemcami i z Królestwem Jerozolimskiem.

**Fryderyk II jest najbliższy ideału Melchizedecha - króla i kapłana miasta Salem; według egzegezy katolickiej, Melchizedech jest "figurą" Chrystusa, według egzegezy hitlerowskiej jest to wcielenie. ideału antychrześdjańskiego "władcy uniwersalnego", którego władza świecka i religijna "stanowi punkt styczny świata i zaświata". Zdobyde, wbrew papieżowi, Jerozolimy i koronowanie się własnoręczne przy grobie Chrystusa, "po którym żaden już człowiek nie może być królem i kapłanem zarazem" , tworzy z cesarza Fryderyka nowego Melchizedecha, prekursora nowych Niemiec. Gibelinizm (słowo powracające dziś często na usta niemieckie) jest wyrazem wiary w misję nadludzką cesarstwa, państwa, wreszde narodu niemieckiego, wiary w prawo poświęcania jednostki dla całośd. W świetle takich rozumowań gwelfizm, to już materializm polityczny, materjalizm dziejowy, prawie mandzm "niearyjsko - chrześdjański", komunizm i indywidualizm zarazem.**

**Zarazem George jak i "Fuehrer" uważają w grunde rzeczy chrześcijanizm za wytwór czysto semicki i zupełnie niezgodny z duchem heroicznego "upółnacniania się".**

**Oczywiśde, znajdą się tu drogi zupełnie bezpośredniego oddziaływania wielkiego poety na wielkiego polityka (podkreślano już filjację Gundolf - Goebbels), sądzę jednak, że raczej są to wspólne nastroje pewnych grup ludzi. Grupa George'a nie miała popularnośd, zamknięta w wieży słoniowej swoich wierzeń i swojego niedostępnego stylu, grupa Hitlera miała i ma wolę realizacji chimer. W tern także jest siła. Może właśnie naszą słabością jest brak dostatecznej ilośd mitów twórczych? Jest ich może dwa, które odgrywają pewną rolę. Ale gdzież są mity unijne, jagiellońskie, gdzie mit roli cywilizacji na Wschodzie, gdzie mit "braterstwa ludów'* ?**

**Naturalnie, filjacjom tym dodaje swoistej pikanterji fakt, źe zarówno George jak Gundelf, jak Wolters, jak Kantorowicz, jak większość współpracowników George'a, jak sam podobno Maximin, są podobno Żydami. Nie przeszkadzało to im być nigdy "pragermanami" i sługami germańskiego "Melchizedecha".**

**Kazimierz Bazar**

"Wiadomości literackie" 1933, nr 45

**Jan Mosdorf**

# BRZASK RENESANSU KATOLICKIEGO

Będę szczery. Nie od razu - ja przynajmniej, - doszedłem do tego stanowiska, a i dziś, sądzę, z katolickiego punktu widzenia można mi niejedno zarzucić. Z początku, porzucając czysto pogański nacjonalizm, do którego byłem głęboko przywiązany, ulegałem wahaniom, bojąc się wręcz o czystość swego narodowego stanowiska. Zacząłem podchodzić do katolicyzmu od strony socjologicznej, od jego wartości społecznej, traktowałem go utylitarnie, nie w wulgarnem, oczywiście znaczeniu tego słowa, polegającym na korzyści sojuszu z klerem, ale w tym szerszym, maurrasowskiem, uznającem pozytywne walory doktryny i ustroju Kościoła dla wychowania społeczeństwa. Później dopiero zrozumiałem, że wchodzą **tu** w grę problemy duchowe niezależne w ogóle od stosunku jednostki do społeczeństwa, problemy natury moralnej o charakterze najzupełniej osobistym Ale nie miejsce **tu,** by je poruszać. Wystarczy powiedzieć sumarycznie, że dogoniłem młodszych od siebie, nie ja jeden zresztą i że całe młode pokolenie patrzy mniej więcej jednakowo na problem wiary naszej.

Jesteśmy katolikami nie tylko dlatego, że Polska jest katolicka, bo gdyby nawet była muzułmańską, prawda nie przestałaby być prawdą, tylko trudniejszy - i boleśniejszy - byłby dla nas, Polaków, dostęp do niej. Jesteśmy katolikami nie tylko dlatego, że doktryna katolicka lepiej rozstrzyga trudności a dyscyplina - konflikty, ani dlatego, że imponuje nam organizacja hierarchiczna Kościoła, zwycięska poprzez stulecia, ani dlatego wreszcie, że Kościół ocalił i przekazał nam w spuśdźnie wszystko to, co w cywilizacji antycznej było jeszcze zdrowe i niespodlone, ale dlatego, że wierzymy, iż jest Kościołem ustanowionym przez Boga. Gdyby Kościół nie spełnił nigdy żadnego z wielkich czynów politycznych, gdyby nie wydał z siebie ani Augustyna, ani Tomasza z Akwinu, gdyby nie ochrzcił i nie wychował Polski, nie

wprowadzi! jej w X-ym wieku w krąg narodów cywilizowanych, a w XHI-ym nie pomógł do zjednoczenia - wówczas dla nas, młodego pokolenia polskiego, istniałby ciężki konflikt duchowy, podobny do tych, które szarpią duszę niejednego Niemca - hitlerowca, ale to by nic nie zmieniło faktu prawdziwości wary katolickiej, tylko uczyniło znaki Opatrzności bardziej niezrozumiałe i trudne do odczytania.

Jeśli mówi się dzisiaj o powrocie młodego pokolenia do religji, to nie należy tego traktować ani jako przemijającą modę, ani jako akt polityczny, ani nawet jako pietyzm dla tradycji narodowej, ale jako powrót do źródeł mocy duchowej, do trwałej przystani wśród szalejącej burzy. I powrót ten odbywa się nie przez skomplikowane rozumowanie, ale aktem woli i nakazem musu wewnętrznego. Bez tego powrotu nie zdołalibyśmy nic zrozumieć z pędzących niesamowicie wypadków na zewnątrz nas i w nas samych. Credo ut intelligam. Wierzę, aby zrozumieć.

Rozumieć....

Ale przecież rozum dzieli ludzi, a uczucia łączą? Przecież widzimy dziś i uważamy za słuszny odwrót od intelektualizmu ku zbiorowisku niezgłuszonych instynktów? Oczywiście. Jest wyższością współczesnych ruchów politycznych, że nie opierają swej ideologji na podstawie "naukowej", to znaczy na przesądzie,, źe aktualny stan nauki europejskiej wystarcza sam przez się do stworzenia systemu. Nauka bowiem często błądzi bądź przez obranie fałszywej metody bądź przez uznanie części prawdy za całą prawdę. Tak w kleszczach "naukowego" przesądu szamocą się dziś wyznawcy Marxa. Ale nie znaczy to, aby wpadać w przeciwną przesadę, w mistycyzm Rosenberga, irracjonalizm Bergsona lub pragmatyzm Jamesa, aby lekceważyć rozum, nie tworzyć rozumowego światopoglądu. W obecnym chaosie zagadnień nie zrzeszymy się bez przyjęcia za podstawę instynktów i uczuć, ale już zrzeszeni nie opanujemy chaosu, jeśli nie zwyciężymy go myślą.

Ale czyż nie wystarczy wrócić do tego, co ludzkość ongi porzuciła, a co przypomniał Leon XIII, do'wspaniałej myśli świętego Tomasza z Akwinu, uzupełnionej komentarzami kompetentych czynników od XIV wieku aż po dzień dzisiejszy? Jeśli chodzi o Tomasza, to genjusz jego objął szersze horyzonty i stworzył pełniejszy system, niż jakikolwiek myśliciel epoki późniejszej, ale filozofja jego obok szeregu tez wiecznych posiada szereg związanych z epoką, ówczesnym stanem wiedzy, ustrojem społecznym i ówczesnem podejściem do zagadnień. "Choćby się było jak najbardziej przywiązanym do ideału

chrześcijaństwa średniowiecznego, trzeba uznać, jego upadek " - mówi niepodejrzany o modernizm Jakób Maritain. Późniejsi zaś od Tomasza myśliciele katoliccy niewiele wnieśli do skarbca myśli ludzkiej.

Gdy po załamaniu się syntezy średniowiecznej ludzkość wstąpiła na ciężką i bolesną drogę odkrywania kołejnych prawd fragmentarycznych, myśliciele katoliccy często nie umieli wpaść w rytm maszerujących szeregów, często, zazwyczaj nawet, postęp myślowy odbywał się poza nimi. Mówi się słusznie o Galileuszu, że bez niego nie byłoby Newtona i Lapłace'a, bez nich zarozumiałości materjalizmu i płytkości pozytywizmu; ale jednocześnie nie byłoby możliwe dzisiejsze odrodzenie myśli przyrodniczej. Rzecz zrozumiała, że hierarchja duchowna nie mogła uganiać się za niesforną myślą ludzką po wertepach herezji, musiała surowo oceniać podobne odchylenia i czekać bez pobłażliwości na powrót marnotrawnych dzieci, ale nie było to złe ( nawet w odległej konsekwencji i dla katolicyzmu), że znaleźli się ludzie, którzy, ryzykując prawowierność, często mieszając bez złej woli prawdę z fałszem, pchnęli myśl ludzką na dalsze tory, jak ów alchemik na dworze Augusta II, który nie stworzył złota, ale odkrył tajemnicę wyrobu porcelany. Ostatecznie myśl ludzka tryska, gdzie chce; obowiązkiem i prawem hierarchji kościelnej jest ująć to źródło w ocembrowanie i sprawdzić jego lecznicze - lub trujące - właściwości, ale nie każde źródło wytrysłe poza obrębem zabudowań świątyni musi być od razu trujące. Istotne jest to, czy myśl ludzka, o której katolicy mają sąd wydać, w działaniu swem prowadzi niewierzących w kierunku wiary czy wiernych w kierunku niewiary. Tu pora wspomnieć Kopernika , oczywiście nie dla tanich szyderstw wolnomyślicielskich. Cenzura kościelna wciągnęła dzieła astronoma na indeks i uczyniła słusznie z punktu widzenia swej roli, bo szerokie rozpowszechnienie się poglądów o obrocie ziemii wokół słońca mogło w ówczesnym stanie umysłów spowodować zamęt i spustoszenie moralne. Ale z drugiej strony, czy byłoby rzeczą dobrą, gdyby lojalny syn Kościoła, Kopernik, dożywszy wyroku, wycofał i spalił swą książkę? Lub gdyby spalił swą "Summę" św.Tomasz potępiony przez arcybiskupa paryskiego?

Oczywiście trudno się dziwić podejrzliwości Kościoła. Między dziedziną ortodoksji i heterodoksji leży szeroka strefa graniczna - niewiedzy. Gdy w strefę tę zapuszcza się ustalony autorytet, jakiś znany ze swej wiedzy i uzdolnień dostojnik kościelny w typie Newmana czy Merciera, wolno mu podejść do samych granic herezji, aby wytknąć linię demarkacyjną, można mu bowiem ufać, że jej nie przekroczy. Na

harce po tej krainie osób mniej powołanych musi hierarchja duchowna patrzeć z troską i trwogą. To jej prawo i obowiązek. Ale niech Bóg wybaczy zuchwałym konkwistadorom tej strefy, bo choć dużo grzeszą, dużo też dają dobrego.

Epoka dzisiejsza to dopiero nikły brzask odrodzenia myśli chrześcijańskiej wśród mroków, zmuszających do błądzenia po omacku. Jak mówi Maritain "nowa cywilizacja chrześcijańska będzie się musiała kształtować i przygotowywać powoli w katakumbach historji". Ale brzask ów - wiemy to dobrze - nie jest ani błędnym ognikiem, ani sztuczną latarnią. Wiemy, źe w jego kierunku trzeba iść, aby znaleźć prawdę, a nie, jak sądzono do niedawna - w odwrotnym.

Olbrzymi przewrót w naukach ścisłych, który dokonał się w naszem stuleciu, potwierdza tę wiarę i tę pewność.

Człowiek, który chciał w drugiej połowie XIX wieku bronić argumentami naukowymi podstawowych zasad wiary, mógł snadnie załamać ręce. Wszystkie dziedziny nauki zdawały się wielkim głosem dowodzić słuszności metod pozytywistycznych, prawdziwości poglądów materjalizmu, determinizmu, ewolucjonizmu, hedonizmu....Zdawało się rzeczą oczywistą, że nie istnieje nic poza materją, którą rządzą żelazne prawa przyrodnicze. **Z** tej martwej materji drogą różniczkowania się i wzbogacania powstać miało zjawisko żyda, a żyde owo przez ewolucję od ameby do ssaka - wytworzyć w końcu człowieka, który mimo całego skomplikowania jest też materją - niczym więcej. Stąd wniosek logiczny, źe człowiek w postępowaniu swem kieruje się wyłącznie i w sposób konieczny względem na własną przyjemność a komplikuje sobie jedynie życie wytworami swej wyobraźni, jak Bóg, dusza, wolność woli.

W naszych czasach jeden po drugim walą się filary tego poglądu. Już sama metoda badania okazała się błędna: wierzono w wieku XIX, że to tylko jest naukowe, co można objąć zmysłami: dojrzeć, zmierzyć lub zważyć. Dziś najbardziej twórcza gałąź nauk przyrodniczych, fizyka, przekroczyła granicę nauk poznania zmysłowego i odkrywa nowe światy w obrębie niepoznawalnych zmysłami atomów.

A te odkrycia wstrząsają podwalinami całej nauki europejskiej, takiej, jaką wytworzyli poprzednicy nasi. Jej kamieniem węgielnym była zasada: każda rzecz ma swoją przyczynę, a każda przyczyna wywołuje ściśle określony skutek, łapiące wierzył, źe dokładne poznanie wszystkich sił natury pozwoli na ujęcie w jednolitą fonnułę całośd praw świata i to tak ściśle, źe wszystko stanie się całkowide pewne, a przyszłość tak jasna jak przeszłość. Ale w takim razie i postępowanie

ludzkie jest ściśle określone przez prawo przyczynowośd: każdy czyn nasz wyznaczony jest niejako z góry przez zespół przyczyn od stanu organizmu poczynając a na działaniu środowiska społecznego kończąc. **W** praktyce pogląd taki przeczył wszelkiej odpowiedzialnośd człowieka i prowadził np. w dziedzinie obyczajowej do usprawiedliwiania zboczeń seksualnych, do traktowania wszelkich w ogóle przestępców jako ludzi chorych, do zamiany kary śmerd na osadzanie w zakładach neuropatycznych. Oponend, broniący tezy o wolnośd woli ludzkiej mieli, naukowo biorąc, zadanie wprost beznadziejne, musieli bowiem przeczyć prawu, które jak szeroka i długa dziedzina nauki, nigdzie nie dopuszczało wyjątków.

Cios, zadany determinizmowi wyszedł z nauki, która przez kilka wieków stanowiła najmocniejsze jego oparcie: z fizyki. Przy analizie zjawisk wewnątrz atomu okazało się, źe zasada przyczynowośd jest na tym terenie niesprawdzalna i to nie wskutek niedokładności naszych przyrządów badawczych, lecz niesprawdzalna zasadniczo i wobec tego bez wartośd naukowej. Jedyne co można ściśle określić w dziedzinie tzw. fizyki kwantowej to prawdopodobieństwo, ujęte statystycznie; być może, iż wszystkie w ogóle prawa fizyki mają ten statystyczny charakter. A prawdopodobieństwo jest przedwieństwem koniecznośd.

W obliczu takich wyników wiedzy przyrodniczej, determiniści psychologiczni przestali być stroną atakującą, przedwnie, ciąży na nich obowiązek dowodzenia - zaiste beznadziejnego - że wbrew prawom świata fizycznego, jedna jedyna dziedzina czynów ludzkich ulega prawu przyczynowośd.

**Jan** Mosdorf

**JAN MOSDORF (1904-1943) pierwszy wódz Obozu Narodowo-Radykalnego (ONE), filozof (doktorat u prof. Tatarkiewicza), publicysta "Prosto z Mostu*. Podczas okupacji związany z organizacja bojowa Stronnictwa Narodowego, aresztowany w 1940, trafił do Oświęcimia. Jeden z założycieli obozowej konspiracji, jako sanitariusz ratował od śmierci Żydów. Rozstrzelany w zbiorowej egzekucji w obozie.**

**Powyższy tekst pochodzi z tygodnika "Prosto z mostu" z 1936 roku.**

# Antoni Broda

HAIKU

Niebo spadło na diabła
Diabeł uciekł do piekła
I zjadł swoją ciotkę
*1993*

# PSYCHOSELERY

## Listy książek najchętniej czytanych w szpitalach psychiatrycznych

ŚWIECIE:
1 Alistair McLean - Działa Nawarony
2. Konstanty Ildefons Gałczyński - Poezje wybrane
3. Gustaw Heriing-Grudziński - Inny świat
**4.** Maria Rodziewiczówna - Gzachary
5. Julian Tuwim - Kwiaty polskie
**6.** Karol May - Syn Łowcy Niedźwiedzi
7. Robert Ludlum - Dziedzictwo Scarlatdch
**8.** Jadwiga Cbuiths-MahJer - Sdieri ulubieniec kobiet
***9*** Ken Follet - Klucz do Rebeki
lOAdam Mickiewicz - Poezje

ŁÓDŹ:
1. Maria Rodziewiczówna - Dewajtis
2. Józef Ignacy Kraszewski - Stara baśń
3. Alistalr McLean - Lalka na łańcuchu
**4.** Stanisław Lem - Pamiętnik znaleziony w wannie
5. Joanna Chmielewska - Lesio
**6.** Jan Christian Andersen * de
7. Guenfher Grass - fiaszany bębenek
**8.** Martin Middlebrook - Nalot na Peenemuende
**9.** Borys i Arkadij Strugaccy - Daleka książka
10. Andrzej Donimirski - Czy żyjemy tylko raz

TWORKI:
1. Charles Dickens - Klub Pickwicka
2. Józef Ignacy Kraszewski - Stara baśń
3. Lew Tołstoj - Anna Karenina
**4.** Henryk Sienkiewicz - Quo vadis
5. Fiodor Dostojewski - Zbrodnia i kara

CHOROSZCZA:
1. Henryk Sienkiewicz - Quo vadis
2. Waldemar Łysiak - Cesarski poker
3. Frederick Forsyth - Dzień szakala .
**4.** Fiodor Dostojewski - Idiota
5. Helena Mniszkówna - Trędowata
**6.** Juliusz Veme - Podróż do wnętrza Ziemi


· WOLNA AMERYKANKA · grzegorz midak (c) 1994 · _alamb_b.tiff

**Adam Parfrey**

# OD ZNAKU BESTII DO FENOMENU CZARNEGO MESJASZA

## Kroniki Rona J. Steelee'a, poszukującego reportera i profetycznego pisarza

W 1974 roku, Ron J. Steelee spotkał Syna Wiecznego Potępienia na przedmieściach Walla Walla w stanie Washington. Był czarnoskóry, ubrany cały na biało, na dłoniach białe rękawiczki (cień Michaela Jacksona?).

- Wewnętrzny głos powiedział mi, że ten facet był Synem Wiecznego Potępienia. Wtedy on zaczepił mnie telepatycznie, mówiąc "Możesz na mnie patrzeć. Nie jestem Antychrystem" - Jednak Steelee został już wcześniej uprzedzony przez Boga, żeby nie spoglądać w twarz tego diabelskiego stworzenia, bo jeżeli spojrzy, jego **imię** zostanie wymazane z Księgi Życia.

Od tamtej straszliwej chwili, Steelee podróżuje po kraju poszerzając poszukiwania czegoś, co ludzie niereligijni nazywają syndromem "Wielkiego Brata"[1] - kłamstw, błędnych informacji i szachiajstw, które składają się stan, jaki masom narzucił niczym jarzmo fałszywy Mesjasz. Już w roku 1974 Steelee odkrył plany wprowadzenia nowej barwionej waluty, nad którą pracowano pod pretekstem walki ze zorganizowaną przestępczością. Po ujawnieniu tej

wiadomości w lokalnej gazetce szkolnej, Steelee'a odwiedzili agend skarbowi US., którzy usiłowali wydobyć z niego wszystko co wie na ten temat, oskarżając go przy okazji, że był wmieszany w przygotowywany zamach na źyde prezydenta Mxona. Gała sprawa "została szybko zapomniana, jednak dwanaście lat później, w 1986 roku, agencje prasowe doniosły, że zostaną wprowadzane nowe pieniądze.

Spisek rządu Stanów Zjednoczonych w celu zniszczenia "podziemnej ekonomi? zakłada rejestrowanie zakupów każdego obywatela w głównym komputerze. Ten system jest planem wielopoziomowego monitorowania przez rząd decyzji podejmowanych przez obywateli. UPC - Universal Product Code był wczesną i ważną częścią planu, który został na tyle szybko zaakceptowany przez społeczeństwo, źe zdaniem Steelee'a jest to powodem do niepokoju. Uwagę zwraca zwłaszcza numeryczny symbol pod kodem liniowym UPC - cyfry 666.

W czasie kiedy kod UPC był wprowadzany w źyde, Public Service ogłosił, że EFT Electronic Fund Transfer doprowadzi nas do ziemi obiecanej "bezczekowego i • bezgotówkowego społeczeństwa". Pozorną zaletą tego planu byłaby większa "wygoda". W późnych latach 70-tych, Federal Reserve wyprodukowała film o EFT, w którym występował biznesmen magicznie przenoszący nieco osłupiałą parę od banku do stanowiska weryfikacji czeków, niczym Duch z dickensowskiej przeszłośd bożonarodzeniowej. Nieszczęsna para z szeroko otwartymi oczyma wykrzykiwała "O rany, Electronic Fund Transfer naprawdę uczyni moje źyde wygodniejszymi"

EFT ma raz na zawsze doprowadzić do pozbycia się kart kredytowych i identyfikacyjnych (zbyt "niewygodnych" i "ryzykownych") na korzyść wszczepionego podskórnie numeru identyfikacyjnego. **W** 1975 roku Steelee opublikował serię artykułów- na temat rozwoju techniki laserowego tatuażu. To wiąże się, jak przypomina nam Steelee, ze "Znakiem Bestii" proroctwem przepowiedzianym w Księdze Objawienia, w którym powiedziane jest, że nikt nie będzie mógł sprzedawać czy kupować bez Znaku Bestii. W 1978 roku Steelee opublikował bogato wypełnioną faktami książkę na ten temat pt. "Znak jest gotowy - a czy ty jesteś?"

Steelee był pierwszym, który doniósł w mediach o istnieniu maszyny "skanującej dłonie", która później została wypróbowana publicznie podczas testu na 3 tys. żołnierzy w forcie Benjamin, i prawdopodobnie wstanie umieszczona już niebawem na amerykańskim rynku. Maszyna skanująca dłonie będzie odczytywać znak wytatuowany

na dłoni nabywcy (pozornie niewidzialny, ale łatwy do odczytania dla skanerów laserowych) i przekazywać rachunek do "SWIFT[8], komputera umieszczonego w Brukseli w Belgii. Suma rachunku będzie automatycznie odejmowana od konta nabywcy. Steelee kreśli demoniczny scenariusz dotyczący tych, którzy nie mają tatuaży, i którzy nie mogą kupić sobie ani jedzenia ani nic innego.

Międzynarodowy aspekt belgijskiego komputera jest związany **z** tym, co według Seełee'a jest częścią syndromu "We Are The World"[2]: zmiękczania ludziom umysłów przez New Age'owych szarlatanów i demonicznej manipulacji altruistycznymi emocjami ludzkimi. Takie akcje jak "World Instant of Coopeiation", "Hands Across America" "Iive Aid" i "World Peace Meditation"[3] są ostatnio największymi wydarzeniami "sekularystycznego humanizmu", religii, która według Steelee'a da początek kultowi fałszywego Mesjasza. W wielu płatnych całostronicowych ogłoszeniach wykupionych w międzynarodowych gazetach we wczesnych latach 80., Londyńczyk o nazwisku Benjamin Creme ogłosił, że "CHRYSTUS JEST TERAZ TUTAJ". Creme opisuje Cłuystusa jako "Pana Maitreyę", który z każdym porozumiewa się "telepatycznie". Ogłoszenie Creme'a zapowiada, że obecność Pana Maitreyi "gwarantuje, że nie dojdzie do HI wojny światowej".

Steelee wierzy, że system monetarny "Dużego Brata" i systemy "ścigania przestępstw" ostatecznie zapoczątkują zabójczy dla duszy reżim Antychrysta, który zarząda ludzkich dusz w zamian za przywilej przetrwania czasów wszechwiedzącego systemu demonicznej mafii. Badania Steelee'a odsłoniły, na długo przed ostatnimi doniesieniami mediów, eksperymentalny system transponderowy, który ma na celu złagodzenie przeludnienia więzień przez czynienie przestępcom więzienia z icłi własnego domu. Ta technologia została potem rozwinięta w celu lokalizowania samochodów na drogach. Większa precyzja tego systemu umożliwi śledzenie wszystkich ludzi przez cały czas.

Ron Steelee jest zaniepokojony tym, że ogromna większość populacji nie będzie przymuszana do czczenia Szatana, ale zgodzi się na to z ochotą. Wysłannicy Syna Wiecznego Potępienia powiodą niewinne ofiary na Drogę Śmierci. Najpotężniejsi z tych agentów działają już w przemyśle filmowym, telewizyjnym i muzycznym, ponieważ one właśnie mają największą władzę psychiczną nad masami.

To jest siła - ostrzega Steelee - która jest dana pewnym ludziom, aby czynili rzeczy, które nie są Boże. Wielu ludzi, na przykład, wierzy, że Michael Jackson jest drugim Chrystusem. Przyjrzyjmy się więc "Captain EG" ("Kapitanowi EO"). (Nowej atrakcji w

Disneylandzie, speqalnemu trójwymiarowemu muzykalowi zrobionemu przez Francisa Forda Coppólę i George'a Lucas'a.) "Kapitan" oznacza kogoś, kto ma władzę, a "EO" znaczy "światłość". Michael Jackson gra Kapitana Światłości, a to jest to dokładnie to, czym był Lucyfer - Lucyfer był znany jako niosący światło. Jako Kapitanowi EO światło wydobywa mu się z opuszków palców i zmienia świat ze złego w dobry, co jest niewątpliwie rzeczą, jakiej powinien dokonać Mesjasz.

Wierzę, źe Szatan objawi się, jako czarny człowiek. Szatan ma wybranych ludzi i myślę, że jest to czarna rasa. Nie mam na myśli niczego złego na temat czarnych ludzi, nie jestem do nich uprzedzony. Jezus nie rozróżniał ludzi. Ale Szatan użyje czarnej rasy, aby oszukać świat. Obecnie czarni są na pierwszym miejscu niemal w każdej dziedzinie rozrywki. Tak wielu ludzi związanych jest z apartheidem, którego katalizatorem jest nienawiść. (...).

Muzułmanie czekają na Mesjasza, który przyjdzie pod imieniem Św. Isa, co nie jest niczym innym jak tylko arabskim imieniem Jezusa Chrystusa. Powiedzą ci, że Św. Isa jest czarnym człowiekiem. Jedna z sekt japońskich buddystów czeka na Św. Fudo, czarnego Mesjasza. Na Filipinach istnieje kult Czarnego Nazereńczyka. Jezuici także są w to wmieszani - Ignacy Loyola poświęcił swoje życie czarnej dziewicy z Montserrat. Gdziekolwiek szli konkwistadorzy, zabierali ze sobą czarnego Chrystusa, więc większość mieszkańców Południowej Ameryki przyjmuje czarną Madonnę jako królową niebios, o czym Biblia mówi, że jest bałwanem, fałszywą religią.

- W piosence Michaela Jacksona "We Are The World" są rzeczy, które brzmią bardzo złowieszczo. Śpiewa na przykład, źe Bóg pokazał nam jak zamieniać skałę w chleb. Ale Bóg nigdy tego nie powiedział. Powiedział to Szatan, gdy po raz pierwszy kusił Jezusa głodującego przez 40 dni na pustyni. Ale żeby odkryć to oszukaństwo trzeba się naprawdę wysilić.

Biały kraj Izrael wspólnie z CLA przerzucił drogą powietrzną etiopskich Falaszy do Izraela. Więc to możliwe, żeby Żydzi, biali Żydzi zaakceptowali czarnego Mesjasza. Muzułmanie też mogą go zaakceptować. Papież również może przekonać do niego masy ludzi powołując się na czarną Madonnę.

Jak się okazało najpopularniejszą płytą w tym kraju jest "Sergeant Peppefs Lonely Hearts Club Band". W nakręconym na jej motywach filmie z udziałem zespołu BEE GEES, Billy Preston gra czarnego Mesjasza. Możecie na tym filmie zobaczyć jak wskrzesza on z martwych

białą dziewczynę, całkiem jak Michael Jackson wydobywa z palców promienie świetliste.

Kiedy czarne stworzenie, samo nazywające się Mesjaszem, urośnie w siłę, każdy będzie chciał odwołać się do niego. Uczyni pokój na ziemi, powstrzyma wszelki terroryzm i rozwiąże wszystkim problemy - ludzie natychmiast się na to wezmą.

Zdaniem Steelee'a wyjściem z sytuacji jest niepodporządkowanie się ogólnoświatowemu systemowi Znaku Bestii i nie spoglądanie nigdy na fałszywego Mesjasza. Steelee pisze właśnie książkę o, jak to nazywa, fenomenie Fałszywego Czarnego Mesjasza.

**AdamParfrey**
"Apocalypse Culture"

1. Wielki Brat, oryg. •Big Brother" - personifikacja państwa totalitarnego; instytucje ucieleśniające państwo totalitarne: rządy,.policja, wojsko, etc. - z Orwella 1984"

2. We Are The World" (Jesteśmy światem)- także tytuł piosenki skomponowanej przez Michaela Jacksona, a wykonanej przez kilkudziesięciu amerykańskich piosenkarzy. Piosenka ta ukazała się na singlu, ze sprzedaży którego pieniądze przeznaczone byiy na pomoc dla głodujących w Płn Afryce. W 1985 r. singiel ten był na 6 miejscu najlepiej sprzedających się w USA. Po niespełna roku od wydania przyniósł 44 miliony dolarów zysku.

3. "World Instant of Corporation", "Hands Across America", "Lłve Aid", "World Peace Meditation" - akcje charytatywne lub o charakterze dobroczynnym np. "World Peace Meditation" - Światowa Medytacja Pokojowa polegała na idei zjednoczenia wszystkich ludzi w medytacji na rzecz pokoju na świecie.

"Apocalypse Oiłture" - antologia tekstów z pogranicza kultury, wydana przez nowojorską oficynę AMOK PRESS w 1987 r. Zawartość tworzy ponad 30 tekstów na temat polityki, sztuki, teologii i nauki czasów apokalipsy - najbardziej pokrętnych idei zrodzonych pod koniec **XX** wieku.

Opracowała Bogna Świątkowska

**Andrzej Saramonowicz**

# SPOWIEDŹ DZIECIĘCIA KOŃCA WIEKU

Ksiądz pyta, dlaczego utraciłem wiarę w człowieka i wszelkie zasady? Nie jest to prosto wyjaśnić, ale proszę posłuchać...

Mój kolega z podstawówki i liceum (miłośnik Szekspira) zrobił dziecko mojej koleżance ze wspólnoty neokatechumenalnej (miłośniczce szybkiego seksu) i się z nią ożenił. Małżeństwo to nie należało do udanycłi, tak więc po pewnym czasie miłośniczka szybkiego seksu zaczęła sypiać z moim kolegą z liceum (miłośnikiem szybkich samochodów), który jak łatwo można się zorientować - był również kolegą jej męża z liceum (miłośnik Szekspira).

Miłośnik szybkich samochodów był narzeczonym koleżanki mojej żony z podstawówki, liceum i wspólnoty neokatechumenalnej (miłośniczki dobiych kawałów). Był to związek niezwykle burzliwy. Miłośniczka dobrych kawałów nie wiedziała co prawda o romansie swojego narzeczonego z moją koleżanką ze wspólnoty neokatechumenalnej (miłośniczką szybkiego seksu), ale też sama nie pozostawała mu dłużna. Sypiała bowiem z bratem koleżanki mojej żony z podstawówki (miłośnikiem łatwych kobiet) oraz z moim kolegą z podstawówki i wspólnoty neokatechumenalnej (miłośnikiem dzikiej przyrody).

Brat koleżanki mojej żony (miłośnik łatwych kobiet) wyjechał za granicę i związał się ze Szkotką (miłośniczką łowickiej kraty). Jego siostra, a zarazem koleżanka mojej żony z podstawówki (miłośniczka świętego spokoju) została w kraju i jest teraz w ciąży z Francuzem, kierowcą ciężarówki (miłośnikiem medycyny naturalnep.

Ciekawie potoczyły się losy innych koleżanek mojej żony z podstawówki, liceum bądź wspólnoty neokatechumenalnej. Jedna z nich (miłośniczka wypraw geograficznych) przeżyła krótki epizod z kolegą

mojej żony z pracy (miłośnikiem piwa i faszyzmu włoskiego), a obecnie jest kochanką Anglika (o którym nic nie mogę powiedzieć).

Druga (miłośniczka ręcznie malowanej ceramiki) - której kochankiem przez dłuższy czas nikt nie chciał zostać - wyjechała do Niemiec i związała się z niższym od siebie o dwie głowy Latynosem (miłośnikiem wideo, Che Guevary i jasnej karnacji), który ją bił. Tak przynajmniej twierdzi mój kolega z liceum i pracy (miłośnik samego siebie), który ją za granicą odwiedził.

Miłośnik samego siebie chodził zresztą kiedyś z moją żoną (miłośniczką cierpień metafizycznych). W tym samym czasie w mojej żonie kochał się także mój kolega z podstawówki i wspólnoty neokatechumenalnej (miłośnik dzikiej przyrody), który później sypiał z koleżanką mojej żony z podstawówki, liceum i wspólnoty neokatechumenalnej (miłośniczką dobrych kawałów). 'Wspominałem o tym romansie wcześniej.

Poza tym w mojej żonie kochał się inny mój kolega z podstawówki, a jej ze wspólnoty neokatechumenalnej (miłośnik filozofii Leona Chwistka i wysokoprocentowych alkoholi), który z nikim nie sypiał, ale o którym wszyscy wiedzieli, że się onanizuje. Po latach kolega ów ożenił sie bardzo szczęśliwie (z miłośniczką zakonów kontemplacyjnych).

Nie można tego jednak powiedzieć o innych małżeństwach moich znajomych. Małżeństwo miłośnika szybkich samochodów i miłośniczki dobrych kawałów - mimo trudności jednak do niego doszło - rozpadło się po dwóch Jatach. Małżeństwo miłośnika ptactwa wodnego (to mój kolega z liceum, o którym wcześniej nie wspominałem) z miłośniczką rodziny Tropaeolaceae, typowej dla flory neotropikalnej (jego koleżanką ze studiów) przetrwało rok. Związek miłośnika Juventusu Turyn (mojego kolegi z pracy) i miłośniczki blondynów z Europy (którą ów poznał w Meksyku) żył zaledwie jeden dzień. Romans miłośnika skoków spadochronowych z miłośniczką francuskiego ciasta skończył się tuż przed planowanym terminem ślubu.

Nielepiej dzieje się w parach, którym nie starcza odwagi, by powiedzieć sobie: żegnaj. Moich znajomych z liceum (miłośnika wprowadzenia eutanazji i miłośniczkę sopranu koloraturowego) łączą tylko wspólni przyjaciele i glazura w kuchni, do której oboje są bardzo przywiązani. Inni bliscy mi ludzie (miłośnik wędkarstwa muchowego i miłośniczka siedemnastowiecznych ikon prawosławnych) mieszkają

razem jeszcze tylko dlatego, że mają dwa pokoje i zawsze mogą zamknąć drzwi. Zauważyłem, że i ja rozmawiam z toną coraz rzadziej.

Jakby tego wszystkiego było mało, wyszło na jaw, że Woody Allen (którego jestem miłośnikiem) sypia ze swoją przybraną córką.

Tak więc czy można się dziwić, że straciłem wiarę w człowieka i wszelkie wymyślone pizez niego zasady... Owszem, będzie mi przykro, kiedy nie dostanę rozgrzeszenia, ale trudno, już się zdecydowwałem, proszę księdza - zacznę żyć z moim jamnikiem. Tylko on na tym świecie mnie jeszcze nie rozczarował.

Andrzej Saramonowlcz

*25 sierpnia 1992*

# KASZA i ŚRUBOKRĘT

## Bój się Boga Mietek!

Kiedy były urodziny Pana Prezydenta, złożyłem mu życzenia, by miał wokół siebie przyjaciół, ludzi mądrych i dobrych. Pan Wachowski przybiegł do mnie, zapytał, czy tak rzeczywiście powiedziałem i czy wobec tego ma się z Belwederu wyprowadzić. Słowem - uderz w stół, a nożyce sie odezwą. (...) w sytuaqi jaka jest, za Prezydenta i jego urząd mogę sie już tylko modlić, (ksiądz prałat Henryk Jankowski w "Najwyższym Czasie" nr 10/1994)

## Na tropach Inkwizycji

Czym innym jest świadomość religijna, czym innym więź kościelna. To stanowisko, możliwe w prawosławiu i protestantyzmie (nie przypadkiem Nowosielski rozważa możliwość ich wzajemnego zbliżenia) obce jest rzymskiemu katolicyzmowi. Tak się złożyło, że czytałem Podgórca-Nowosiekkiego równocześnie z papieską encykliką Veritatis Splendor. Trudno o większe różnice. Papież wywodzi, że tylko Kościół jest depozytariuszem prawdy, że tylko prawda lśni blaskiem jedynie w jego obrębie i poza magisterium Kościoła prawdy i zbawienia nie będzie. To osobliwe widzieć, jak Jan Paweł n coraz bardziej zbliża się do pozycji Wielkiego Inkwizytora. (Tadeusz Komendant "Twórczość" 3/1994)

## Chrześclj aóstwo się skończyło

Wydaje mi się, że dla człowieka współczesnego niemożliwością jest wierzyć, choć oczywiście łudzi się on, że wierzy. Kiedy jest bombardowany przez ostentacyjne pewniki z encykliki Veritatis Splendor, czuje się ogłuszony i zdezorientowany, bo to co słyszy jest sprzeczne min z pytaniem: czy po Oświęcimiu można jeszcze myśleć o Bogu? W moim przekonaniu wiara chrześcijańska nie ma już żadnej przyszłości, jest martwa, pozostaje z niej co najwyżej tylko estetyczny kuk dla myśli religijnej i sztuki sakralnej minionych wieków oraz

zaangażowanie etyczne zasłużonych grup 'wolontariuszy' (włoski teolog Sergio Quinzio w "Forum" nr 9, 27 II 1994)

**Towarzysz Jezus**

Chrześcijaństwo, obawiam się ma już swój wiek złoty za sobą. Skostniało, splątało się dogmatami. Chrystus dzisiaj musiałby należeć do SLD (wywiad z Aleksandrem Krawczukiem "Pan" 7-3 / 1993)

**Mojżesze wszyskich krajów łączcie się!**

To, co robi Aleksander Kwaśniewski porównałbym z misją Mojżesza. Tak jak Mojżesz prowadził przez wzburzone fale i pustynie swój lud do ziemi obiecanej, tak Kwaśniewski godnie prowadzi miliony Polaków żyjących w rzeczywistości PRL do rzeczywistości III RP. (Zbigniew Siemiątkowski z SLD w "Gazecie Wyborczej")

**"Na miarę każdego członka"**

Holenderska deputowana do Parlamentu Europejskiego wezwała wczoraj Komisję Europejską do ponownego przemyślenia problemu normalizacji wymiarów prezerwatyw.

Działaczka partii Zielonych pani Nel van Dijk obawia się, źe prezerwatywa EN 600, o długości 17 cm i średnicy 5,6 cm może okazać się dla niektórych mężczyzn zbyt ciasna. Jej zdaniem poszczególni członkowie Dwunastki powinni samodzielnie ustalać wymiary swoich prezerwatyw. W dotychczasowej dwuletniej już dyskusji o normalizacji europrezerwatywy Komisja Europejska skłaniała się do przyjęcia za wzór właśnie EN 600. ("Gazeta Wyborcza" 22 X 1993)

**"Za mało, żeby przyjęli do Europy?"**

Polacy zajęli ostatnie miejsce w Europie pod względem częstotliwości uprawiania seksu i zadowolenia seksualnego - głosi raport Towarzystwa Empirycznych Badań Społecznych. Badaniami objęto 7 tys. osób.

Wyniki badań opublikował znany z sensacyjności hamburski tygodnik "Das Neue Wochenende". Sondaż przeprowadzono w 10 krajach europejskich. Na pytanie odpowiedziało siedem tysięcy kobiet i mężczyzn w wieku od 16 do 60 lat.

Polacy zamykają listę z 94 stosunkami rocznie i 57 procentową satysfakcją z życia seksualnego. Tuż obok nas na końcu listy znajdują się Duńczycy i Anglicy.

Na pierwszym miejscu w Europie są Holendrzy - odbywają oni 130 aktów płciowych w toku i aż 69 procent z nich jest zadowolonych z życia seksualnego. Niespodziewanie drugie miejsce zajęli Niemcy - 120 stosunków i 62 proc. usatysfakcjonowanych. Trzeci znani z "gawędziarstwa" na temat seksu Francuzi - kochali się oni 111 w roku i tylko 58 proc. było zadowolonych. Za nimi Włosi - 110 stosunków rocznie.

Mniej satysfakcji z żyda seksualnego niż Polacy mają przedstawiacie narodów południowej Europy. Tylko połowa przebadanych Włochów stwierdziła, że seks sprawia im przyjemność. W Hiszpanii ten odsetek wynosi niewiele więcej - 54 proc. Przypomnijmy, źe kiedy w ub.r polska f-ma socjologiczna SMG/KRC zapytała Polaków, jak często odbywają stosunki seksualne, ponad 30 proc. odpowiedziało,że kilka razy w tygodniu. Ponad 25 proc. zdradziło, źe kocha się kilka razy w miesiącu, a niespełna 20 rzadziej niż kilka razy w miesiącu. Codziennie jak wynika z ankiety uprawia seks niewiele ponad 5 proc. Polaków. Metody badań różniły się jednak między sobą. ("Życie Warszawy" 5 listopada 1993)

Lenin ch..

Wydarzenia, którymi zakończyła się gorbaczowowska 'pierestrojka', oznaczały spełnienie proroctwa Jeremiasza: 'Ukarzę Bela w Babilonie, wyrwę mu z paszczy, cokolwiek pochłonął. Narody nie będą napływać doń więcej, mur Babilonu musi upaść '(Jer. 51,44). Rzeczywiście, Włodzimierz Ilicz Lenin został dziś tak dokładnie zdyskredytowany, że zbieżność pierwszych liter jego imion i nazwiska z imieniem dawnego boga (w ukraińskiej transkrypcji Bel to - Wil, czyli inicjały Lenina - red.) daje prawo do wyprowadzenia prostych analogii (...) Statua Bela (Baala) przedstawiała sobą przede wszystkim fallusa na okrągłym lub kwadratowym postumende. Czasami na takim postumende stawiano pomnik łysego człowieka, z lekka pochylonego do przodu. Ułożenie rąk nie miało przy tym znaczenia, choć najwcześniejsza poza kazała umieszczać lewą rękę obok serca. Lenin akurat doskonale nadaje się na obiekt kultu fallicznego zarówno ze względu na imię, jak i typ pomników. Oprócz fallusa znakiem Bela była pięcoramienna gwiazda skierowana dwoma promieniami w górę (w magii symbolizowała szatańską moc) - możemy ją oglądać choćby

na pierwszych odznakach Armii Czerwonej. Poza tym wyznawcy kultu Bela odznaczali się zawsze skrajnym okrucieństwem przy składaniu ofiar (...) Terror CzeKa i NKWD był na tyle irracjonalny, że niemożliwe jest wyjaśnić go logicznie. Dlatego ofiary terroru uznać wypada za ofiary Bek (...) Nieprzypadkowo (zwłaszcza w ostatnim czasie) w prasie komunistycznej pojawiają się określenia Lenina jako proroka i boga. Nieprzypadkowo pomniki krwawego kata znajdują się dziś często pod ochroną jako obiekty historyczne, kulturalne, architektoniczne czy jakieś tam jeszcze. Na przykład w takim 150-tysięcznym Łysyczańsku jest ich 241 (...) Siłowe nawracanie na bolszewizm doprowadziło do masowych zabójstw kapłanów wszystkich religii. Równocześnie z tym stawiano pomniki Lenina; fallusa w tym czasie na postumentach wznosić nie przyjęto. Ale łysy wódz całkowicie odpowiadał potrzebom kierownictwa satanistyczno-bolszewickiej sekty

**(Iwan Berkut, historyk ukraiński w "Ukraiński Obrii" 24** /93)

## Romeo i Romeo

**Dyrektorka szkoły podstawowej w Londynie nie pozwoliła swym uczniom obejrzeć baletu na podstawie "Romea i Julii" Szekspira twierdząc, że sztuka jest "zbyt otwarcie heteroseksualna" i nie ukazuje wszystkich aspektów miłości. Okręgowy kurator określił decyzję dyrektorki jako "ideologiczny idiotyzm", a radny z dzielnicy Hackney, w której znajduje się szkoła oskarżył ją o "stosowanie w pracy absurdalnych i kabotyńskich koncepcji, opartych na ideologii politycznej słuszności".**

**Dyrektorka broniła swych decyzji twierdząc, że jej uczniowie na codzień stykają się z przemocą i nie potrzebne jest im oglądanie sztuki, której treścią jest krwawy konflikt między rodami Montekich i Kapuletich. Zdaniem nauczycielki szkoła powinna wpajać chłopcom postawy łagodności wobec innych, a nie pogłębiać stereotypowe postawy męskości. ( korespondencja z Anglii "Życia Warszawy")**

## Jezus na śmietniku

**Czekam przy kościele św. Anny na kolegę. Nie ma go, pewnie się spóźni. Wokół kręcą się ludzie. Drzwi kościoła otwarte na oścież. Trwa Msza święta. W pewnym momencie wchodzi do środka dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta w średnim wieku. Przez otwarte drzwi widać ołtarz. Moment Podniesienia.**

Po chwili wychodzi z kościoła ta sama para. Mężczyzna przystaje, wysuwa język z białym krążkiem. Kobieta patrzy z podziwem i niedowierzaniem. Mężczyzna bierze Hostię do ręki.

Drętwieję: podejść, poprosić, żeby mi ją dał? Wygląda na takiego, który jest w stanie zrobić wszystko, zgnieść ją, podeptać, połamać...

Odchodzą w stronę zamku. Mężczyzna skręca w lewo i oddala się, a po chwili dogania swoją partnerkę.

Idę w to miejsce. Na śmietniku leży Jezus.

(Mira Jankowska, "Więź" 1/1994)

Chrześcijaństwo bez zmartwychwstania

"Chrześcijaństwo i Oświecenie miały pewne podobne cechy. Chrześcijaństwo wierzy w łaskę, Oświecenie w postęp. Ja jestem chrześcijaninem, który nie wierzy w Zmartwychwstanie i jestem oświeceniowcem, który nie wierzy w postęp." (Adam Michnik w wywiadzie dla "Polityki"; nr 47, rok 1993)

• * •

"Sądzę, źe wchodzi tu w grę problem pewnej semantyki, gdzie ktoś kocha etykiety, chciałby mieć uporządkowany świat i klasyfikuje sam siebie jako chrześcijanina nie wierzącego w Zmartwychwstanie. Nie jest to fenomen tylko polski, bo np. w Stanach Zjednoczonych Thomas Altiser stworzył nawet tzw. ateizm chrześcijański i to też mu poprawia samopoczucie. Uważam jednak, źe w odniesieniu do oceny zawartości terminu chrześcijaństwo, chrześcijański, kompetentni są przedstawiciele samego chrześcijaństwa - w tym przypadku zarówno autorytety teologiczne jak i hierarchiczne. Nie da się też zaprzeczyć, źe istotną częścią chrześcijaństwa jest prawda o Odkupieniu zba - wczym i o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Św. Paweł podkreślał, że gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, absurdem byłoby całe nasze posłannictwo. Istotą chrześcijaństwa jest ten właśnie czynnik, który jeśli ktoś usunie, to postawi się poza obiektywnie istniejącym chrześcijaństwem. Nie należy obiektywnie do zbioru chrześcijan, jakkolwiek może tęsknić, by należeć do tego zbioru i w swojej prywatnej semantyce uważa siebie za chrześcijanina. Sądzę, że należy uszanować jego prawo, by określał siebie przy pomocy nazw, jakie lubi, ale tego typu romantyczna teoria zbiorów nie zmienia faktu, że obiektywnie nie jest on chrześcijaninem." (ks. bp Józef Życiński, "Arka" 48, 6/1993)


ELLEMENT
ANTYEUROPEJSKI
SWAROŻYC
SYN TWAROGA

# I M P R I M A T U R :

# NIEMCEWICZ Z KETCHUPEM, NA WYNOS

1.

To zdumiewające, jak literatura polska, najbardziej zaangażowana i upolityczniona literatura na świecie, skrzętnie pominęła najważniejsze chwile w dziejach narodu i państwa, którym rzekomo służy. Nie mamy wielkich powieści o mieszkańcach Wawelu i Zamku Królewskiego, o I i II wojnie światowej, o PRL-u. Sztandarowe dzieła polskiego romantyzmu - "Dziady" i "Kordian" wiją się w gorączkowych konwulsjach w oczekiwaniu wielkich wydarzeń. Czołowi pozytywiści, Prus i Orzeszkowa, w "Lalce" i "Nad Niemnem" wyjmują z szuflady pożółkłe fotografie i miętoszą je na wszystkie strony, oka izując się 'w końcu największymi romantykami. Wszystko dzieje się PRZED albo PO tym najważniejszym, nigdy W TRAKCIE. Reszta to czarna dziura, do której należą również ostatnie lata I Rzeczpospolitej.

Cóż za wspaniały materiał dla pisarza! Polska wstrząsana konfliktami, intrygi sąsiadów, barokowy przepych obok pańszczyźnianej nędzy, Ciemnogród i pierwsza w Europie konstytucja. Niestety, góra porodziła mysz, a raczej trzy małe myszki w postaci Reymontowej trylogii "Rok 1794". Honor literatury zaangażowanej został uratowany

2.

Ktoś zaprotestuje: "Jaka literatura! Przecież to publicystyka". A ja wam mówię, że literatura. Bo jeśli nie literatura, to co?

Jako pracę naukową musimy "Niemcewicza..." odrzucić od razu; zbyt dużo w nim magla, klozetu **i** buduaru. Moglibyśmy zaakceptować go jako publicystykę, gdyby jego autor, podobnie jak Cat-Mackiewicz czy Jasienica, przedstawiał, porzucając gdzie to tylko możliwe obiektywizm, WSZYSTKIE najważniejsze postacie i wydarzenia epoki. Ale ponieważ Zbyszewski uparł sie na biografię Niemcewicza do tego stopnia, iż sam uwierzył, że takową pisze, wyszło coś na kształt "Krzyżaków" czy "Trzech muszkieterów*. Wraz z głównym bohaterem odwiedzamy tylko NIEKTÓRE miejsca **i** postacie

kluczowe dla zrozumienia* epoki, uczestniczymy tylko w NIEKTÓRYCH wydarzeniach.

Próżno szukać u Zbyszewskiego, choć rozpoczyna on swoją opowieść od 1758 roku, elekcji Stanisława Augusta, szerszego omówienia konfederacji barskiej, I rozbioru, Uniwersału Połanieckiego i jeszcze kUku innych "szczegółów*. Nie ma ani słowa o Krasickim, Staszicu, Kostce Potockim, Konarskim.

Więc kto zacz Zbyszewski? Chyba jednak literat, ale od takiej literatury dla której nie wymyślono jeszcze nazwy. Może był on protoplastą tzw. literatury faktu?

%

Każde czasy schyłkowe charakteryzują sie stężeniem podłości i gwałtu. Czym większa wysokość z której rozpoczyna się upadek, tym większa degrengolada. Gdy upadają małe państwa, w życiu ich mieszkańaców nic się nie zmienia, gdy upadają imperia, cały system wartości chwieje się w posadach. Elity antycznego Rzymu czy monarchii francuskiej sprzed 1789 były zbyt potężne, aby nikt nie odczuł ich zniknięcia, bogactwa zbyt duże, aby walka o nie nie ogarnęła całych społeczeństw.

Tak też było w Polsce epoki Sasów i Stanisława Augusta. Rzeczpospolita, jeszcze za Wazów europejskie mocarstwo, staczała się po równi pochyłej. Niczym konający przejawiała jeszcze pewne oznaki żyda (np.Odsiecz Wiedeńska), ale było to raczej odkaszlnięde i oddanie gazów, niż definitywne powstanie z łóżka.

Zbyszewski opisuje upadek Polski poprzez obrazy. Wraz z młodym Niemcewiczem, adiu iama Czartoryskiego objeżdżamy pół polskich dworów magnackich i prawie wszystkie warszawskie salony. Dowiadujemy się, że ich mieszkańcy brali łapówki, bo tak było modnie i wszyscy od Katarzyny n, bo tylko ona dawała. Również z powodu mody wszystkie hrabiny oddawały się stajennym i miały wszy, za to ich mężowie obłapiali wiejskie dziewki i należeli do masonerii.

Zbyszewski podobnie jak Balzac opisuje każdy guzik, ale nie widzi surduta, nie mówiąc już o osobie, która go nosi. Z zapałem informuje, co robił Radziwiłł między zupą a pieczystym, ale nic z tego nie wynika. Zabrakło szerszego spojrzenia i wniosków. Szkoda.

**4.**

Zbyszewski nie oszczędza nikogo. Ponieważ na zdrajców - Potockiego, Rzewuskiego, Branickiego, biskupa Kossakowskiego i prymasa

wylewa tyle pomyj, iż trzeba by drugiej książki na ich skatalogowanie, ograniczmy się do postaci pozytywnych.

Marszałek Sejmu Czteroletniego Stanisław Małachowski [M] o zagranicy miał słabe wyobrażenie (...) Nie błyszczał inteligencją, dowcipem, uczonością (...) Nową myśl przyjmował ciężko i powoli (...) Był leniwy, rozlazły, łagodny [11]. Kiliński, biedny szewc "harde klientkom prawił komplementa, młode głaskał po łydkach, a starsze jeszcze wyżej - rychło zebrał pokaźny majątek*[1]. Franciszek Karpiński, jeden z lepszych poetów okresu sentymentalizmu, to malkontent-masochista, który "moczy nogi (żeby nie śmierdziały) i rzępoli na gęśli". Naruszewicz za to "wiecznie* łaknął pieniędzy na dwa cele: współpracę z damami i pracę w archiwach".

Dostaje się również głównym przywódcom stronnictwa Patriotów: ks.Czartoryskiemu za "brak charakteru" i "zamiłowanie do lekkich wierszy i kobiet", Ignacemu Potockiemu za to,że "już szykował się skoczyć do jej (Katarzyny -MP) łóżka a stamtąd na tron polski", a nawet tytułowemu bohaterowi. Niemcewicz, oprócz tego, że był patriotą, redaktorem pierwszej polskiej gazety z prawdziwego zdarzenia, współtwórcą Konstytucji 3 Maja, autorem świetnych satyr, bajek i "Powrotu posła" oraz adiutantem Kościuszki, to odwiedzał domy publiczne (głównie za granicą) oraz dogadzał żonie posła pruskiego w Warszawie, Lucchesiniego.

Zbyszewski odbrązawia bez litości, często na oślep, a najczęściej bez żadnego celu. Zaprawdę trudno mu dogodzić, skoro wyśmiewa zarówno ks.Izabelę Czartoryską za to, że była "twierdzą do zdobycia", jak i siostrę ks. Karola Radziwiłła - "zasuszoną cnotnisię".

5.

Najwięcej jednak dostaje się królowi. Stanisław August to "największy tchórz na świecie", "lizus", "króliszon", "łapownik", "Kluchosław". Jego ręka "była królewską za to, że zręcznie miętosiła tłuste łono Katarzyny". Zbyszewski nie docenił **inteligenci** króla, który balansując między różnymi grupami interesów, potrafił wygrywać sprzeczności między nimi. To on wystrychnął rosyjskiego posła Stackleberga na dudka, obsadzając swoimi ludźmi Radę Nieustającą. To on zainicjował pierwsze reformy, na długo jeszcze przed Sejmem Czteroletnim (Sejm konwokacyjny). To on odmówił przyjęcia rosyjskiej pomocy podczas konfederacji barskiej. Nawet jeśli nie był autorem Konstytucji, to poparł ją. Nawet jeśli nie wykorzystał sporu Austrii i Prus o Śląsk i wojny rosyjsko-tureckiej, to nigdy nie dowierzał Prusom tak, jak Patrioci, i Rosji, jak Targowiczanie. Jego tragedia polegała

na tym, iż znał jak nikt z Polaków Rosję (nawet jeśli to była znajomość via łóżko Katarzyny) i zdawał sobie sprawę z jej potęgi i nieobliczalności. Heź za to infantylizmu w takim Niemcewiczu wierzącym, że dzięki kilku ustawom wzmocni się Rzeczpospolitą i osłabi Rosję!

Stanisław August bał się, bo nie miał złudzeń. Nie wiem, czy nie jest to najtragiczniejsza postać naszej historii. I tej tragiczności Zbysewski nie potrafił lub nie chciał wykorzystać. Nie pasowało to do jego koncepcji "Kluchosława". Wiele nowego o Stanisławie Auguście przyniesie zapewne pierwsze pełne wydanie jego pamiętników.

**6.**

Zbyszewski przeczytał wszystko, a nawet więcej o końcu I Rzeczpospolitej i chwała mu za to. Nie potrafił się jednak odnieść do zebranego materiału z dystansem i do oceny wieku XVIII przyłożył miary XX-wieczne. Patriotów stawia na równi ze zdrajcami tylko dlatego, iż myli się raz **w** tygodniu, jakby nie wiedział, że **"w** osiemnastym stuleciu (...) miasta wypełniał wprost niewyobrażalny dla nas, ludzi nowoczesnych smród". Wg Patricka Suskinda, który opisuje stolicę ówczesnego świata Paryż, "chłop śmierdział tak samo jak kapłan, czeladnik tak samo jak majstrowa, śmierdziała cała szalachta, ba - nawet król śmierdział, śmierdział jak drapieżne zwierzę, a królowa śmierdziała jak stara koza, latem i zimą". Polacy nie byli więc żadnym wyjątkiem w ówczesnej Europie.

Jean-Noel Vaurnet opisując czasy regenqi Filipa Orleańskiego i rządy Ludwika XV (pierwsze lata panowania Stanisława Augusta) pisze, że wówczas "budzi się chęć używania żyda, czerpania zeń za wszelką cenę maksimum przyjemnośd (...) Stąd w sferach wykształconych rozkwit wolnomyślicelstwa zarówno miłosnego, jak i filozoficznego". I dalej "jest to epoka postawy ***co-mi-tam,*** epoka ***bez*** *jutra,* epoka libertynów i zwariowanych markiz, migotających diamentów, zmieniających ręce pieniędzy" (cytuję za "NaGłosem" 8,1992). Tak więc Rzeczpospolita nie wyróżniała się pod koniec XVIII wieku, ani pod względem zapóźnień cywilizacyjnych, ani w przyjmowaniu "nowinek".

Zbyszewski dziwi się, źe choć Niemcewicz uważał się za demokratę, to nie chciał jeść obiadu w towarzystwie szewca. Jak na XVIII wiek wcale to dziwnym nie jest.

~* Choć minęło 55 lat od pierwszego wydania "Niemcewicza od przodu i tyłu", jeszcze dzisiaj może ta książka wywołać rozstrój żołądka u niejednej polonistki czy historyczki. A może już po takich "odbrązowiaczach" jak Boy, Jasienica, Janion i Gille-Maisani wytworzyły one przeciwciała i będą atakować ze zdwojonym impetem? Niepotrzebnie, bo Zbyszewski to pożyteczne zwierzę. W swoim uporze przypomina dżdżownicę, tylko czasami jest obrzydliwy, za to zawsze pożyteczny. Spulchnia glebę historii, żeby inni mogli na niej sadzić i zbierać z niej plony. A poza tym, czyta się go doskonale!

Marcin Pieszczyk

Karol Zbyszewski "Niemcewicz od przodu i tyłu" Gebethner i Ska, Warszawa 1991

# BOG GRA CZY NAPRAWIA (ZEGARKI)?

Pan Bóg nie gra w kości - powiedział kiedyś Einstein; świat rządzi się jakąś ścisłą logiką dostępną wprawdzie tylko Stwórcy, ale pozwala to przynajmniej wierzącym mieć komfort psychiczny, że nie żyją w niepojętym chaosie. Zagadnienie "czy Bóg gra, czy nie gra" jest podstawowym dylematem współczesnej nauki - dowiadujemy się z książki Guy Sormana "Prawdziwi myśliciele naszych czasów".

Świat nie jest już zegarkiem pracującym według mechaniki Newtona - twierdzą indeterminiści. - Nie ma też zegarmistrza, ani ziemskiego, ani boskiego. Przewrotu w dotychczasowym myśleniu dokonała mechanika kwantowa, na poziomie elektronów wkracza się w sferę niepewności, struktura materii nie jest określana przez determinizm, ale przez momenty probabilistyczne. Świat rządzi się przypadkiem; jeśli Bóg istnieje, na pewno gra w kości.

Zastanawia tylko, źe w tym chaosie wszechświata można formułować logiczne konstrukcje myślowe dowodzące powyższego stanu. Może przyczyny detreminujące tkwią poza poziomem kwantów, w sferze, której jeszcze nie znamy? Teoria o chaosie byłaby jeszcze jednym przejawem kryzysu współczesnej cywilizacji, pewną preferencją filozoficzną niektórych naukowców przepojonych wiru - sem sceptycyzmu i oświeceniową pychą. Jeden z twórców relatywizmu kulturowego, antropolog Claude Levi-Strauss przyznaje z

rozbrajającą szczerością: za trzydzieści lat mój system całkowicie się zdezaktualizuje.

Jelśi zastosujemy roczną skalę do istnienia świata, okaże się, że nauka rozwija się przez niespełna 2 sekundy. Czy nie lepiej być zabobonnym, niż narażać swoje życie wieczne, zawierzając oświeceniowej bigoterii, która trwa ułamek sekundy na tej modelowej skali?

Charakterystyczny dla naszych czasów jest całkowity rozziew pomiędzy fizyką a metafizyką. Naukowcy pozamykali się w obrębie swych dyscyplin i wytwarzają informacje, których nie sposób syntetyzować; oskdają więc na cmentarzysku faktów. Nauka nie podejmuje i nie odpowkda na zagadnienk zawarte w Piśmie Św. Jednocześnie obserwujemy renesans wiary; pal licho, źe część Europy gnije w dekadencji i konsumpcjonizmie; nie kończy się na niej śwkt. Obie Ameryki żyją namiętnością religijną, islam jest najsilniejszą ideą od Senegalu po Indonezję, Czarna Afryka zaczyna być najwierniejszą córą Kościoła katolickiego, chiński intelektualista Zhao Fusan twierdzi, źe chrześcijaństwo dopiero zaczyna się w Państwie Środka.

Całkowicie zbankrutowały dwie podstawowe prawdy Oświecenk. Nauka nie osłabik wiary, przeciwnie, jedyne sensowne odpowiedzi na najnowocześniejsze odkryck np. astrofizyki (Wielki Wybuch) czy biologii (ewolucja życia od jednej komórki do złożonego mózgu) daje metafizyka judeochrzecijańska. Po drugie upadł mit o postępie; Karl Popper wiarę w konieczność historyczną nazywa zboczeniem umysłowym, a rektywizm największą zarazą, jaka przytrafik się naszym czasom. W sztuce i żydu nie Hczy się nowość, tylko zawartość. Trzeba po prostu odróżnkć prawdę od fałszu.

Michał Kletlicz

Guy Sorman, "Prawdziwi myoeliciele naszych czasów", tłumaczy[3] Marian Miszaiski Czytelnik **1993**

# KOMIKS Z AMBICJAMI

Przystępując do pisank powieśd "Gdzie leży-granica?" angielski pisarz David Lodge - okrzykczany ostatnio jednym z najwybitniejszych i najoryginalniejszych twórców brytyjskich - postawił przed sobą ambitne zadanie dokonank portretu zbiorowego katolików jako grupy społecznej w przeciągu ostatnich trzydziestu kt. Czy można jednak zrobić to na niespełna dwustu stronach maszynopisu, nie mając w dodatku żadnego przygotowania merytorycznego?

Oczywiście, że można, dzisiaj wszystko można, inna spraw, jaki będzie tego efekt. W przypadku Lodge'a nie okazał się zachęcający. W pewnym miejscu pisze on mdn.: "Pierwszy poważny test jedności Kościoła katolickiego po Soborze Watykańskim II dotyczył nie natury Chrystusa **i** jego nauki w świetle najnowszych doświadczeń, ale wa- na jakich mężczyzna może wprowadzić swój członek do pochwy legalnie poślubionej żony".

Używając tego samego, co Lodge języka możemy przypomnieć mu, że pierwszy poważny test jedności Kośdoła katolickiego w o g ó 1 e, też nie dotyczył natury Chrystusa, lecz tego, czy mężczyzna musi mieć nacięty napletek na swoim członku, czy też nie. Spór na Soborze Jerozolimskim nie był jednak sporem o rankę na fiucie, lecz w rzeczywistości sporem o granice Kościoła i powszechność Objawienia. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja św. Pawła, że chrześcijanie nie muszą być obrzezani.

Można oczywiście pisać historię Kościoła w ten sposób jak Lodge i byłoby to równie prawdziwe, jak twierdzenie, że powieść "Gdzie leży granica?" napisało 90 procent wody oraz ileś tam innych pierwiastków i związków chemicznych, odpowiadających składowi chemicznemu organizmu człowieka. Tylko że w ten sposób historia zamienia się w fizjologię, a powieść w komiks.

Komiks, jak wiadomo, ma przede wszystkim bawić. Nie mówi nic oryginalnego, nie odkrywa niczego nowego. Jest zbiorem banałów **i** stereotypowych opinii. Nie pobudza do myślenia, ale od myślenia oducza, zadowalając się łatwymi formułkami, porządkującymi świat w komiksowy porządek.

David Lodge napisał świetny komiks. OK. Tylko po co, do cholery, trąbić, że jest to powieść z ambicjami?

Sonia Szostaldewicz

David Lodge, "Gdzie leży granica?", tłum. Krzysztof Puławski, "Rebus", Poznań 1993

# OBŁĘD... ALBO METODA

Gdyby bardzo się uprzeć, to można od biedy uznać najnowszą powieść Philipa K. Dicka (mowa oczywiście o "Valisie") za utwór antyreligijny. Ot, facet zaniszczony alkoholem i narkotykami za dużo myślał o rzeczach wiecznych i absolutnych i... odbiło mu. Cóż, zdarza się. To się chyba nazywa "odlot religijny".

A jednak nie; nawet nie znając innych książek Dicka - takich jak np. "Człowiek z wysokiego zamku". "Ubik" czy tomu "Ostatni pan i władca" (z doskonałym opowiadaniem "Przedludzie" uznanym za jedno z najlepszych dzieł nurtu "antyaborcyjnego") - można, wczytując się bardzo uważnie w treść tej książki dostrzec, że to nie obłęd jest ośrodkiem zainteresowania autora, ale raczej owo obsesyjne poszukiwanie absolutu, czegoś niedookreślonego i odległego, ale jednocześnie atrakcyjnego i pociągającego.

Motywem pizewodnim twórczości Dicka jest. pytanie o sens istnienia świata, które coraz częściej - w jego ostatnich utworach - przybiera formę pytania o istnienie Boga.

A jeżeli jest Bóg, to osy jest on - tak jak twierdzi Księga - Bogiem dobrym i miłosiernym? A jeżeli jest litościwy, to dlaczego pozwala na tyle zła? A jeżeli pozwala na istnienie zła, to może nie może mu zapobiec? A wtedy... Może nie jest wszechmocny.

"Czy Bóg może stworzyć rów na tyle szeroki, że sam nie potrafiłby go przeskoczyć?" - tak najprościej można streścić wątpliwości Konioluba Grubasa, bohatera "Valisa".

Obsesyjne powtarzanie tego pytania (i wielu innych sięgających absolutu) prowadzi naszego bohatera do obłędu (a przynajmniej do stanu, który my zwykliśmy nazywać obłędem).

Dick bawi się tu doskonale stwarzając sytuacje, których umysł, nawet ten zdrowy, nie jest w stanie ogarnąć i zaakceptować. Jednocześnie jednak wydaje się uśmiechać porozumiewawczo do czytelnika; "Przedeż to i tak kwestia Wiary a nie Wiedzy, wszyscy o tym wiemy" - zdaje się mówić autor.

Zewnętrzna informacja, czyli gnosis, może być pewną formą intelektualnej rozrywki, zabawy podobnej do rozwiązywania nieskończenie wielkiej krzyżówki, ale nigdy nie da odpowiedzi na podstawowe pytanie, nie rozwiąże religijnych wątpliwośd.

Przeskoczy? A może nie? A może będzie się bał stworzyć taki szeroki rów.

O ileż prośdej rozwiązuje te kwestię Wiara: wystarczy wierzyć, w n i e o d g a d n i o n a tajemnicę boskiej wszechmocy.

Nie potrzeba narkotyków, alkoholu, szpitali psychiatrycznydi. Można spokojnie usiąść w fotelu i czytać "Valisa".

Stanisław **P.** Augustyn

Philip K. Dick "Valis", tłum Lechjęczmyk, Rebis, Poznań 1994

**Tomasz Kmita**

# PRASĄ ZMIAŻDŻONY

"DZIEWCZYNA **jest super-extra-lux!**

"POPCORN jest cudowny. Myślę, że wszystkie czasopisma dk młodzieży **nie** dorównują **temu** czasopismu".

"Uważam, **że BRAW) jest** boskie! Jesteście rewelacyjni!"

Takim opiniom czytelników i ja się nie opadem, i rzuciłem się w wir lektury. "Kiedy ich nie znałem, nie wiedziałem, że może istnieć coś **TAK** cudownego. Dzięki **nim** mogłem

**"uzupełnić swoje braki",**

ale mniejsza o mnie. Droga Czytelniczko, dzięki DZIEWCZYNIE dowiesz się, czy "jesteś spragniona miłości", ba, krótki test i wiesz "czy jesteś już dorosła?". Wystarczy tylko odpowiedzieć na pytania: "Czy zaangażowałeś swą rodzinę i współlokatorów w sprawy ochrony środowiska?*, "Kto może zarazić się wirusem HIV?", czy "Jakie reakcje wywołują u Ciebie wiadomości o wrogości wobec cudzoziemców?".

Osobniczka dorosła mogła w lutym 1992 r. dowiedzieć się, "czy jest królową pocałunku", a już dwa miesiące później "sprawdzić swój seksogram". Gdyby defekty ciała wpędzały ją w kompleksy - żaden problem - "DZIEWCZYNA powie Ci, co powinnaś wiedzieć o powiększaniu biustu", a przed odpowiednio powiększonymi odkrywa nawet "tajemnice azjatyckiej sztuki miłości". Zostanie też poinformowana, źe "nowa bielizna jest tak sexy, że aż żal nosić ją pod spodem" - na szczęście nadchodzi lato, można się więc nieco odkryć, a przy okazji dowiedzieć się "gdzie i jak flirtować latem" (stanowczo najlepiej na plaży - na przykład pytając ratownika na basenie o zagrożenie rekinowe - ale równie dobra jest poczekalnia u dentysty, kawiarnia i wagon kolejowy). Cóż to jednak w porówna mu z zaproszeniem na "wielki podryw międzynarodowy", które wystosują do niej chłopcy z całej Europy, opowiadając o letnich podbojach seksualnych w ich ojczyznach (uwaga!: TUK y są zacofani • to jedyny kraj, w którym już pierwszego dnia nie idzie się do łóżka). Tak zaopatrzona w wiedzę,

erotyczną mapę Europy oraz supeibiust rozpoczyna życie seksualne i wtedy często pojawiają się

**"kłopoty z orgazmem",**

choćby takie, jakie ma piętnastoletnia Ania, sypiająca z poznanym trzy miesiące wcześniej siedemnastolatkiem, która nie miała jeszcze miesiączki. BRAVO pociesza; "chociaż nie jesteś jeszcze fizycznie

Niektórzy, jak piętnastoletnia Lucyna (właśnie rozpoczynająca współżycie), dzielą się na łamach DZIEWCZYNY swoimi obawami co do wczesnej inicjacji, lecz ich lęki zostają rozwiane, "wszak nie bardzo wiadomo na czym miałaby polegać jej szkodliwość", a "jedynym niekorzystnym efektem przedwczesnego rozpoczęcia pożycia może być silne poczucie winy[41], które należy zwalczać.

Tomkowi redakcja DZIEWCZYNY odpowiada iście literacką polszczyzną: "W Twoim liście sygnalizujesz ważną sprawę jaką jest brak opanowania techniki pocałunku"; niestety, jak ową technikę opanować, autorzy me pocłają. szesnastoletniej Monice, **Którą**

**rodzice zastali w trakcie**

' aktu ołckywe **20** BRAV^O orzvznaie racie*" "w tvm wieku test to zupełnie naturalne zachowanie i Twoi rodzice będą musieli się na to zgodzić. By ich uspokoić, powiedz im, że jesteśde odpowiedzialni i znacie się na antykoncepcji[11]* Podobna sytuacja przydarzyła się szesnastoletniej Krysi, którą mama zastała w najbardziej koncepcyjnym momencie ("byliśmy na siebie tak napaleni, że nie pomyśleliśmy o zamknięciu drzwi pokoju") i ucierpiały na tym jej, niegdyś znakomite, kontakty z mamą, ale i na to jest rada, wystarczy tylko: "sprawić mamie od czasu do czasu drobną przyjemność, podarować kwiaty lub zaprosić na coś co lubi. Kiedyś w końcu zmięknie".

Nie tylko rodzice, czasami to nasi partnerzy sprawiają nam kłopoty, na przykład przyjaciel siedemnastoletniej Małgosi, prócz stosunków w czasie okresu, zaproponował jej również włożenie do pochwy butelki. DZIEWCZYNA odpowiada, iż "dotykamy tu (...) problemu

**tolerancji**

wobec seksualnych upodobań partnera(...) Powinniśmy poznawać się coraz bardziej i drogą kompromisów dążyć do wspólnego szczęścia". Tolerancji wymagają nie tylko sadyści, ale również homoseksualiści. Nieświadome tego czternastolatki przyłapały swych o dwa lata starszych braci "na tym jak nawzajem gładzili swoje penisy" i zastanawiały się, czy nie poinfonnować o tym rodziców. Dr Irena Kappler z pisma BRAVO pisze: "Bardzo stanowczo odradzam Wam

donoszenie na braci przed rodzicami. W końcu nie popełnili przestępstwa. To, że jesteście zaszokowane Waszym odkryciem, to dlatego, że jesteście jeszcze nie doświadczone i nie wiecie zbyt wiele o różnych formach zachowań seksualnych. (...) Ważne jest, aby chłopcy sami odnaleźli właściwą dla siebie drogę". Więcej tolerancji żąda ona również dla piętnastoletniego Marcina i jego przyjaciela, którzy "dotykają swoje penisy i doprowadzają się do orgazmu". Niestety, "cała klasa już o tym wie", bowiem chłopcy robią to w czasie lekcji i "wszyscy nam teraz dodnają" - a to przecież bestialstwo.

Druhowi Andrzejowi, uwiedzionemu przez drużynowego na obozie i odczuwającemu teraz, niezaakceptowany przez siebie, pociąg do mężczyzn, radzi aby "był wobec siebie zupełnie szczery i nie robił czegoś tylko po to by okazać się *normalnynf.* A zresztą, czemu miałby to czynić, skoro tacy idole, jak Elton John, SIMPLY RED czy ERASURE otwarcie przyznają sie do swych skłonności, a Richard Fairbrass wtóruje im na łamach DZIEWCZYNY: "Obecnie jestem w zasadzie pedałem, ale w przyszłości chciałbym adoptować dzieci". Dziecko chce również adoptować Madonna i liczy, "że okaże się **ono** gejem" •

Póki co, dzięki DZIEWCZYNIE możemy się dowiedzieć, jak to jest "w łóżku z Madonną", czy na koncertach wzorującej sie na niej Kylie Minogue, "pokazującej biust i gołą pupę", co jednak "nie wyzwala podniecenia u milionów fanów", a podobno w przypadku Madonny wyzwalało. To jednak nie to, co Sak'NPepa, którzy "nie tylko mówią o seksie, ale i pokazują, jak TO się robi", dzięki czemu reporter BRAVO mógł dojrzeć na piersiach jednej z wokalistek wytatuowanego skorpiona, o czym skrzętnie doniósł. Niestety, pismo nie podaje, czy rzeczone piersi są aż tak wydatne, jak u nowej wokalistki ARMY OF LOVERS, która właśnie dzięki nim zdobyła tą posadę. Seksem zajmuje się również czterdziestosześcioletnia Cłier, która postanowiła "podzielić się swoimi doświadczeniami erotycznymi" z czytelniczkami DZIEWCZYNY. Gdy posiadło się taką porcję życiowych doświadczeń, nic nie jest w stanie już człowieka zdziwić, nawet przeczytana na tej samej stronie wiadomość o bójce na krzesła i noże między La Toy*ą Jackson a jej mężem. Z kolei POPCORN przynosi informaqę, że Ozzy Osbourne "pił do utraty przytomności i zaatakował (czyżby nieprzytomny??? - przyp. T.K.) nożem żonę, menażera i matkę jego dzieci (po polsku: konkubinę - przyp. T.K.)". Pół *roku* wcześniej uważny czytelnik BRAYO mógł przeczytać wywiad z gwiazdą GUNSWROSES, Slashem, który "wyniósł z domu "solidne wartości moralne".

Zapewne dlatego jest zdecydowanym przeciwnikiem znęcania się nad zwierzętami, a opowiada się za "wolnym wyborem kobiet, czyli prawem do aborcji". Ten zdrowy i silny młodzieniec (nie każdy wytrzymałby picie dwóch butelek whisky dziennie) zwierza się swym fanom: "bardzo lubię kobiety (...) Rzadko miałem jakieś na stałe, najczęściej znajomość kończyła się po jednej nocy", drugą spędzały one często z Axlem - kolegą z zespołu. **W** końcu jednak Slash ustatkował się i ożenił, jednak nie na długo, gdyż to samo BRAYO pisząc o jego kolejnym pobycie w areszcie cytowało również jego refleksję na temat własnego ślubu: "ożeniłem się właściwie tylko dlatego, że akurat! nic rozsądnego nie było **w** telewizji", która to wypowiedź fatalnie świadczy o ofercie programowej telewizji amerykańskich. Jego koledzy z grupy również mieli okazję zapoznać się z systemem penitencjarnym USA i dosyć często zmuszeni są do korzystania z usług adwokatów; ostatnie przypadki, o jakich donosi BRAVO, to pobicie w napadzie szału sąsiadki (Axel) i "obsikanie kuchni **w** samolocie" **Ozzy).** O pomniejszych dewastacjach i pobiciach donosić już przestano. Życie artysty musi być w ogóle bardzo stresujące, skoro nawet nastoletni gwiazdor z NEW KIDS ON THE BŁOCK po kłótni z dziewczyną podpalił swój pokój hotelowy, Johnny Depp pokłócił się i pobił z Wynoną Rider (po czym zażądał od niej rozwodu i zabrał się do niszczenia "sexy tatuażu z napisem Wynona forever"), a członkowie zespołu Nirvana w przerwach między stanami kompletnego zamroczenia raźno demolują wszystko, co im wpadnie w ręce. Nic to jednak **w** zestawieniu z wyczynami raperskiego duetu FLAVOR FLAV: jeden z nich brutalnie pobił sąsiadów, a drugi najpierw zgwałcił nastolatkę, a potem ostrzelał patrol policji - o wszystkim tym donoszą POPCORN i BRAVO, zamieniając swe rubryki w policyjne komunikaty. Na szczęście **są** jeszcze idole, którzy prócz picia, bida i gwałcenia mają czas na swe zainteresowania, na przykład na sztukę - niemiecka piosenkarka Nena pomalowała swe nagie ciało w fantazyjne wzory, co można zobaczyć w grudniowym (z 1992 r,) magazynie BRAVO. Idol nastolatek Chesney Hawkes interesuje się co prawda "jedynie modą i dziewczętami", ale i on musi przyznać, że najpopularniejszym ostatnio hobby wśród gwiazd pop jest... troska o uzębienie ("Madonna wstawiła sobie złoty ząb za 30 tys. marek!", "Dr Alban myje zęby osiem razy dziennie", "Lider Simply Red uwielbia swój rubinowy **ząb").** Są też wśród młodzieżowych bożyszczy tacy, którzy zajmują się polityką - transwestyd z ARMY OF LOVERS na łamach BRAVO piętnują

**"głupotę prawicowych radykałów".**

a w sukurs przychodzą im zaangażowani antyprawicowo artyści **z** nieuleczalnie punkowego DIB TOTEN HOSEN, o czym z dumą donosi ubiegłoroczna sierpniowa DZIEWCZYNA To samo pismo zachwyca się, że "Belinda Carlisle śpiewa w obronie zwierząt", a nieco nadpobudliwa Nirvana walczy z "nienawiścią rasową, poniżeniem kobiet, gwałtami, drobnomieszczańską tępotą i fałszywym patriotyzmem". Z kolei POPCORN w kwietniu 1991 r. **z** tryumfem donosi o sukcesie w staraniach o prawo do ślubu dla chorego na AIDS amerykańskiego czternastolatka z jego szesnastoletnią wybranką. W obronie wolnego słowa solidarnie stanęli: POPCORN przeciwstawiający się "kościelnej cenzurze" zespołu Piersi ("ZCHN zbliża się"), oraz DZIEWCZYNA, użalająca się nad prześladowaną przez amerykańską cenzurę Debbie Gibson. Prześladowane są również zachodmomemieckie dziewczęta: "Dziewczęta **ze** wschodnich Niemiec jeszcze mogą decydować same. Zachodmomemieckie dziewczęta już nie. Domagamy się prawa do przerywania ciąży" - czytamy w redakcyjnym komentarzu DZIEWCZYNY. Na dziewięć występujących w sondzie dziennikarek i piosenkarek tylko jedna "jest za paragrafem 218" - regulującym prawo do aborcji w RFN. Niestety, deputowani do Bundestagu ("w 80 proc. mężczyźni!" - oburza się redakcja) nie wzięli pod uwagę opinii "milionów niemieckich kobiet i dziewcząt". Nie samym jednak życiem gwiazd, seksem i polityką interesuje się młodzież; czasami myśli twórczo i wpada na pomysł "nowej zabawy -

**- taplanie się w błocie**

jest wspaniałe i fani (na festiwalu rockowym - przyp. T.K.) bawią się świetnie". Znakomitą zabawą może być również "pieczenie ciasteczek z wyznaniami miłosnymi" - jednak DZIEWCZYNA od miesięcy podaje tylko ten przepis kulinarny - mnie by się przejadło... Czytelniczkom jednak nie, a nawet gdyby, to zawsze można nasycić - choćby oczy - widokiem "seksownych tatuaży gwiazd" muzyki pop. Odpowiednio podtuczony (ciasteczkami rzecz jasna) młodzieniec, aby stracić zbędne kilogramy, winien uprawiać kulturystykę, "wszak muskuły mamią małolaty".

Nie wszystkie małolaty dały się jednak omamić klerykalizmowi i serwilizmowi polskojęzycznych pism, trzeźwo patrzące dziewczęta dają temu wyraz w liście do redakcji DZIEWCZYNY, pisząc: "Chyba jesteście na usługach kościoła (pisownia oryginalna - przyp. T.K.). Czy w redakcji nie pracuje przypadkiem jakiś ksiądz? Aśka i Anka, zakompleksione 19-latki **ze** wsi lipce Małe".

**Tomasz Kmita**

Grzegorz Planeta

# SURFING PO ZIMOWISKU

"Anarchizm nie oznacza braku instytucji w ogóle, lecz tylko takich, które zmuszają ludzi do podporządkowania się przemocy" - cytuje słowa Lwa Tołstoja jako swe motto pismo "Mat' Pariadka".

Rok 1993 był w polskim alternatywnym obiegu wydawniczym (niegdysiejszy tzw. *M* obieg) o tyle charakterystyczny, że obieg ten - skądinąd anarchizujący - wykształcił pewne instytuqe.

Taką instytucją były już wcześniej dla ekologicznie zorientowanej alternatywy krakowskie "Zielone Brygady" - miesięcznik poświęcony aktywnym działaniom w obronie Ziemi, propagujący m.in. oszczędne gospodarowanie dobrami czy wegetarianizm. Od zeszłego roku z miesięcznym cyklem wydawniczym wskoczyła istniejąca od 1990 r. trójmiejska "Mat* Pariadka" - "anarchistyczny magazyn autorów".

W pewnym sensie "Mat" kontynuuje tradycję podziemnej "A Capelli" (zawiera zarówno informacje, jak i szybką publicystykę) i integruje z pewnością polskie środowiska anarcho-sympatyzujące. Bardzo atrakcyjnie wydawana, drukowana na profesjonalnym poziomie, mogła - przynajmniej w Trójmieście - wyjść poza charakterystyczną dla fanzinów dystrybuqę bezpośrednią, czy pocztową i pojawiła się lokalnie w "oficjalnej" sprzedaży. Artykuły w niej publikowane dotyczą zarówno bieżącej polityki, tradycji i ideologii anarchizmu, ekologii, pacyfizmu i walki ze służbą wojskową, jak szeroko pojętych spraw obyczajowych i kulturalnych - od legalizaqi narkotyków po recenzje filmowe. Od niedawna w "Maci" ukazuje się wkładka "żółte Papiery" - skierowana do młodszych czytelników, zorientowana na alternatywną scenę muzyczną, czy poezję. Całe pismo nasycone jest szyderczym, bezkompromisowym humorem, ujawniającym się głównie w świetnych komiksach (a nawet fotokomiksach).

Trudno mówić o sympatiach politycznych środowiska "Mati", ale można o antypatiach. We wrześniu 93, przed wyborami parlamentarnymi, w "Mati" ukazał się artykuł "Na pewno nie będę głosował na:". Autor, podpisujący się Franciszek Buła, wymienia partie, których nie

wesprze swoim głosem i pisze dlaczego. Wśród nich znalazły się KLD, UD, ZChN-Ojczyzna, BBWR, KPN, SŁD, UP, i "Samoobrona" oraz Rdil, choć omawiając tę ostatnią zaczął od jej plusów - obietnicy ujawnienia agentów. Zapewne z tegoż powodu wśród negatywnie zweryfikowanych przez Bułę partii nie znalazło się PC.

Nie ma też wśród nich Unii Polityki Realnej. Z Korwinem-Mikke autorzy "Mad" polemizowali, gdy ten poparł konkordat. W fotokomiksie w numerze kwietniowym z 94 r. "Najwyższy Czas" został wykpiony. Jednak postulaty anarchistów zniesienia podatków płaconych do centralnego budżetu (obywatele są praktycznie pozbawieni możnośd kontrolowania jego instytucji) i wolnej konkurencji w sferze publicznej zdają się być zbliżone do programu UPR. Z tym, że autorzy "Mad" idą dalej. W październiku 93 i kwietniu 94 Jacek Siepiński dwukrotnie postulował likwidację centralnej policji (obywatele płacący podatki nie mają możliwośd kontroli jej działań), i tworzenie celowych, konkurencyjnych giup ochroniarskich opłacanych przez zainteresowanych obywateli. Zniesienie podatków płaconych do centralnego budżetu przewija się jako postulat często i u innych autorów "Mad". Propagowanie wolnej konkurencji dotyczy także religii- nagłośniona przez media w ub. roku sprawa sekty "Niebo" została przedstawiona w komiksie "Mad" jako represje "monopolisty" - koncernu religijnego Kośdoła (z pomocą państwa) wobec "smali buznesu".

Autorzy "Mad" nie otrzymują wymgrodzenia za swoje artykuły, mimo to - moim zdaniem - pismo dorównuje poziomem takim instytucjom opinii jakim dla centrum jest "Res Publika Nowa", a dla postkomunistów - "Dziś".

"Mat*" na bieżąco omawia (z namiarami) ukazujące się w alternatywnym obiegu wydawnictwa. Tymczasem w zeszłym roku powstało pismo zajmujące się wyłącznie informowaniem o nowych zinach, papierach, tomikach, płytach i kasetach. Są nim pilskie "Wiatry Piekieł". Wydawane skromniej, na zinowym poziomie (ksero, maszynopis) również stało się instytucją - dzięki swej częstotliwości. "Wiatry" puszczane są mniej więcej co dwa-trzy miesiące, a więc dwa-trzy razy częśdej niż większość polskich fanzinów.

Ta nieregukmość dotyczy również "QQRYQ" - jednego z pierwszych fanzinów muzycznych w Polsce. Przez pierwsze cztery lata (1985-89) wydało 13 numerów (i można powiedzieć, że było wówczas "instytucją"), by w 1990 wydać tylko dwa, w 91 jeden, a w 92 ani jednego. Ekipa "QQRYQ" zaangażowała swe siły w wydawanie kaset i płyt, dopiero latem 93 ukazał się kolejny (po blisko dwuletniej

przerwie) numer pisma. Nadal jest ono bardzo dobre i dotyczy nie tylko muzyki, wydaje się mi jednak, źe czegoś mu brakuje z dawnej energii.

Nowe "QQRYQ" koncentruje się głównie na zagranicznych zespołach grających hard core. 4 łata temu było pierwszym zinem składanym komputerowo i profesjonalnie drukowanym. Dziś niektóre nowe pisma prześcignęły je w szade graficznej - i kontaktach międzynarodowych, Ziny piszące więcej o zespołach zagranicznych (hard core i grunge) są ostatnio z reguły lepiej drukowane ("QQRYQ", "Pąnta Rhei", "Córek", "Outside") niż te, opisujące przede wszystkim polską scenę.

Należą one jednak - piszę to opierając się na przeglądzie zinów z półtora ostatniego roku, zawartym w "Wiatrach Piekieł" - do mniejszości Z ok. 100 tytułów ukazujących się obecnie w Polsce fanzinów, większość pisze przede wszystkim o polskich kapelach punkowych i hardcore'owych (choć jest też np. zine "Ska Fever" i regowy "I & I"). Bezwzględnie napopularniejszą z tych grup jest obecnie - wg obliczeń liczby udzielonych zinorn wywiadów - pilski ALIANS, krzyżujący czady i reggae, następnie REBELIANT i SCHIZMA, zaś KOLABORANCI i DEZERTER w tej klasyfikacji znaleźli się dopiero na dalszych miejscach.

Wśród tej grupy zinów muzycznych wyróżniają się (i to nie tylko dużym - tysięcznym i kilkutysięcznym nakładem) "Pasażer* z Dębicy i "Wkrent" z Bełchatowa. Pierwszy - wielką solidnośdą redakcyjną, drugi natomiast - rzadką do niedawna w środowisku tolerancją, inteligetną prowokaqą i wysłuchiwaniem strony przedwnej, np. Owsiaka czy księży. Trzeba tu jednak zauważyć, że czasy napaści na niektóre kapele wmiksowane w komercyjne układy raczej minęły i do ARMII więcej jest chyba w zinach ostatnio szacunku niż niechęd. Może dlatego, że wspólnym menadżerem ARMII i DEZERTERA został Pietia z "QQRYQ"? Może dlatego, że powstało pewne zdezorientowanie, związane z tym, że polski punk rock stał się drugim po disco-polo najlepiej sprzedawanym gatunkiem i część kapel pojawiających się w fanzinach, powiązanych jakoś ze sceną niezależną (NAUKA O GÓWNIE, GARBATE ANIOŁKI) znalazła się nagle na straganach obok ignorowanych przez fanziny i ignorujących scenę gwiazd butaprenowego punka (DEFEKT MUZGÓ, GA GA i in.).

Obok fanzinów muzycznych swój żywot wiodą także artziny, czyli alternatywne pisma poświęcone głównie literaturze. Odbywa się zresztą niejaka fluktuacja pomiędzy tymi gatunkami, poznańskie

"SzoMien Szikzal" powstało z muzycznego w dużej części zina "Róbta Co Chceta", podobną ewolucję przeszła jastrzębska "Gównoprawda®, są też pisma które znalazły sie jakby w pół drogi ("Patia", "Fucking Zine") pomiędzy muzyką a literaturą.

Artzinów jest kilkakrotnie mniej niż zinów muzycznych, mają też z reguły mniejsze nakłady. Nadal dominuje surrealizm i groteska, np. w "Małej Ulicznicy*' (Lublin) czy w "Exkluzivie* - częstochowskim piśmie o tyle ciekawym, że będącym pierwszą chyba krzyżówką wrażliwości zinowej z tradycyjnym humorem studenckim. Niejakie kłopoty z reaktywacją (zapowiadaną od roku) mają warszawskie "Linie* (jeden z klasycznych polskich art zinów, ukazujacy się w l. 1988-92)

Poważniej do świata nastawione są: "Litera" (wydawana przez ExPerta, wokalistę INKWIZYCJI, Kraków), "Der Schwan" (Rzeszów) czy "Żaden" (Szczawno Zdrój) - bardziej zaangażowane politycznie, społecznie bądź religijnie i filozoficznie. Wielką ewolucję przeszedł "Prosiacek" - najsłynniejszy polski autorski zin komiksowy, robiony przez Prosiaka, który nie dość, że wzbogacił warsztat, to z tematów doraźnie antyklerykalnych, antyfaszystowskich, pacyfistycznych, i w ogóle subkulturowych przerzucił się w nr. 5 (jesień 93) na fantasy/SF.

W obiegu artzinowym istnieją pisma zarówno klejone w kilkunastu egzemplarzach, nawet pisane ręcznie ("Xeno", "Schistosoma", "Żulio Cezara"), jak składane i drukowane profesjonalnie Gubelska "Rewia Kontrsztuki", warszawska "Lampa i Iskra Boża" - ta ma ostatnio objętość i format książki) próbujące oprócz funkcjonowania w tym obiegu zaistnieć np. w księgarniach. Do obiegu księgarsko-oficjalnego przeszło już właściwie zupełnie poznańskie "Już Jest Jutro".

Od 1992 r. w Zielonej Górze odbywają się co pół roku spotkania ait zinowców organizowane przez N.Toxic (ziny "Dada Rzyje" i "God Is Black Yes She Is"). Ich owocem było wydanie książkowej antologii "Xerofeeria" (jesień 93), wyboru z wszystkich niemal namierzonych pizez redaktorów ait zinów. (w tym roku ma się ukazać jej wznowienie). Jednak spotkania te nie zintegrowały całego środowiska, a jeden z ich pomysłodawców - Qba z zina "Żaden" stał się nawet ich przeciwnikiem.

Można tu uznać mimo wszystko zielongórskie Art Zine Gallery za kolejny przejaw instytucjonalizowania się, tak jak wydawany od niedawna w Poznaniu integrujący zine środowiska twórców komiksu "AQQ".

Wydaje się jednak, żę alternatywny obieg wydawniczy, mimo obrastania w piórka, nie odzyska już mocy, jaką miał 1989 roku, gdy na

jednym koncercie sprzedawało się po kilkadziesiąt egzemplarzy 'linii*, ludzie z nim związani robili szablonowe graffiti (sztuka dziś ginąca) i happeningi.

- Robimy "linie" żeby się nie zestarzeć - mówi w dyskusji otwierającej dągle nie wydany jeszcze numer 15 "Linii* jeden z ich redaktorów.

Ale kto przyjdzie po nich?

Grzegorz Planeta

PS Listę pism można byłoby wydłużać i wydłużać. Warto jednak pamiętać że na trzy tytuły, jednego ukazuje się jeden numer, drugiego dwa, dopiero trzeciego parę więcej.

Podziękowania dla Pawła Dunin-Wąsowicza (Lampa i Iskra Boża)



**Marcin Dominik Zdort**

# BARBARYZM LABUDYZM

*Barharyzm labudyzm* to pojęcie nowe i nieco umowne. Jego źródloslowem jest oczywiście imię i nazwisko jednej z posłanek Unii Wolności i aktywistki Parlamentarnej Grupy Kobiet. Jej wypowiedzi i działalność publiczna nie wyczerpują jednak całości tego, co nazywać tu będziemy labudyzmem - zjawiska, które jest jednocześnie fenomenem społecznym i nową religią; problemem znacznie bardziej skomplikowanym i wyglądającym groźniej niż z pozoru dobroduszna kobietka, która jest jego matką chrzestną.

Gwałtowne rozprzestrzenianie się tego kuriozom socjo-politycznego musi wywołać pytanie, czy Polskę zasiedlą nieba - wem wszystkowiedzące labudoidy? Czy może będzie to tylko niegroźna, możliwa do odrzucenia dewiacja?

W jaki sposób objawia się barbaryzm labudyzm? Można wyodrębnić trzy osadnicze płaszczyzny jego rozprzestrzeniania się: indywidualną, społeczną i polityczną.

Najmniej zauważalny, ale niewątpliwie najgroźniejszy jest labudyzm indywidualny. Jego cechy są odbiciem tego, co było najgorsze w środowiskach postkorowskich i w Unii Demokratycznej, a co odziedziczyła Unia Wolności. Osobnik zarażony barbaryzmem labudyzmem z dnia na dzień zaczyna wiedzieć wszystko lepiej niż inni. Jego poglądy na wszystkie tematy - od sposobu gotowania zupy aż po kwestie dotyczące aborcji nabierają cechy jedynej słuszności. Barbaryści labudyści i barbarystki labudystki, czyli inaczej mówiąc labudoidy już nie mają w żadnej sprawie wątpliwości - stali się wszystkowiedzącymi i nieomylnymi niby bogowie i boginie.

Pewność z jaką mówią o sprawach społecznych i politycznych jest równie silna co bezrefleksyjna. W zachowaniu niezależności wobec własnego umysłu i potrzeby refleksji (tak charakterystycznej dla istot myślących) pomagają labudoidom tzw. autorytety.

Labudoidy poprzestają na powtarzaniu płynących do nich z ust autorytetów dogmatów i paru pojęć jak cepy - kalek językowych oraz

intelektualnych pozwalających uporządkować i uprościć świat wokół ludzi chorych na barbaryzm labudyzm. Labudyzm proponuje tu jasną receptę - jedynie słuszne i inteligentne są europejskie i oświecone, tolerancyjne labudoidy. Jeśli będziesz taki jak oni, jak bogowie nowego świata, staniesz się bogom równy.

Ideologia labudyzmu jest ideologią swoiście pojętej "nowoczesnośd" i liberalizmu światopoglądowego. Oparto ją na kilku podstawowych zasadach, z których najwyraźniejszą jest antyklerykalizm. Nie jest to antyklerykalizm wysublimowany i intelektualny, jaki czasami jeszcze gdzieniegdzie można znaleźć w partiach socjalistycznych. Łabudiański antyklerykalizm odwołuje się do najprymitywniejszych ludzkich negatywnych emocji. Jeśli Barbara Labuda (jeden z najwyższych iabudoidalnycn autorytetów} mówi w telewizyjnej dyskusji, że Kościół nie pład podatków, to, choć jest to ewidentnie sprzeczne z rzeczywistością, to staje się to prawdą objawioną dla tysięcy wyznawczyń i wyznawców labudyzmu. W ten sposób labudoidy kreują rzeczywistość na obraz i podobieństwo swoich o niej wyobrażeń - i tej rzeczywistośd nie zmienią już nawet liczne sprostowania antylabudystów. Podobnie pogląd labudoidów na temat konkordatu oparty jest na zmyślonych faktach i ich interpretacjach dokonywanych przez grupę labudoidalnych posłów i posłanek.

Liberalizm światoDodadowv w ustach zwolenników^ labudvztxiu oznacza przede wszystkim [H]prawo kobiety do aborcji[11]. Choć labudoidy w swoim projekde nowelizacji ustawy aborcyjnej zakładają "jedynie[11] dopuszczenie przerywania dąży [H]z przyczyn społecznych", to nie ukrywają, że należałoby ustawę tę napisać od nowa i zagwarantować w niej każdej z pań najpewniejszy środek antykoncepcyjny: "aborcję na życzenie".

Oczywiśde z labudystami nie sposób polemizować na temat aborcji. Wszystkie racjonalne argumenty przedw dokonywaniu abortów zostały już powiedziane - jednak labudoidy są przekonane o swojej słusznośd i klapki na oczach i uszach przesłaniają im wątpliwości.

Przyczyną tak zdecydowanego stosunku labudystów do kwestii aborcji jest oczywiśde pęd do nowoczesnośd, podobny do tego, który niegdyś w ślepą uliczkę wpędził pannę Młodziakównę.

Labudyśd są przekonani, że kto nie jest nowoczesny i liberalny światopoglądowo, ten nie ma racji, a przede wszystkim łamie prawa człowieka. Nie można z nimi dyskutować - nic to nie daje - a i zignorować ich nie sposób, bo zaraz zagrożą sądem... Tak jak ostatnio

Barbara Labuda, która obraziła się na pół świata, kiedy nie zrelacjonowano we "właściwy* sposób jej konferencji prasowej.

Tu warto dodać, źe właśnie owe zmitologizowane prawa człowieka (dodajmy: dla człowieka myślącego tak jak oni; inni bo - wiem z prawa do tej "wolności" korzystać nie mogą) stały się jednym z bożków labudoidów. Stąd obok Barbary Labudy podobnymi autorytetami stali się rzecznicy praw obywatelskich Ewa Łętowska i Tadeusz Zieliński. Labudoidy chętnie widziałyby któregoś z tych dwojga swoich przedstawicieli zasiadającego na stolcu prezydenckim i strzegącego ich praw.

Prawa człowieka labudyśd lubią interpretować szeroko i ostrzegać przed ich łamaniem. Dlatego też nie tak dawno podnosili larum, twierdząc, źe Polsce zagraża państwo wyznaniowe. A że nie potrafili w żaden raqonalny sposób uzasadnić swojego zdania, to trudno. W końcu jeśli mówi to tak znaczący labudoid jak Tadeusz Zieliński, to ma rację nie dlatego, źe stoją za nim fakty, ale dlatego, źe sam jest autorytetem.

"Nie muszę czuć nikogo za plecami, żeby wiedzieć, że mam raqę" - wyznaje w wywiadzie dla "Twojego Stylu" Barbara Labuda i to tłumaczy dlaczego Zieliński uzyskał tę boską właśdwość, źe jego słowo staje się dałem. Wielkie labudoidy po prostu doznały objawienia - one WIEDZĄ i to wystarczy, aby głosić "Słowo". Natychmiast w umysłach tysięcy mniejszych labudoidów kiełkuje myśl, źe grozi nam państwo wyznaniowe i źe musimy się przed nim bronić.

Wśród praw człowieka labudyśd specjalnie cenią prawa kobiet. Tu warto dodać, że łabudyzm wyjątkowo głęboko zagnieździł się właśnie w umysłach niektórych przedstawidelek płd pięknej, przekonując je, źe właśdwie nie jest to płeć piękna, ale płeć represjonowana przez męską większość (to nic, źe kobiet na bożym świede jest znacznie więcej niż mężczyzn, labudyśd i tak wiedzą lepiej, że kobiety są mniejszością - i trzeba ich bronić podobnie jak Murzynów, Żydów i pedałów). Stąd też na labudyźmie oparł się raczkujący {Solski feminizm. Równouprawnienie dla kobiet według matki chrzestnej labudyzmu - czyli samej cesarzowej Barbary Labudy - polegać ma między innymi na tym, że za wprowadzenie kobiety do parlamentu partie polityczne dostawałyby większą sumę pieniędzy niż za pozostałych swoich (nomen omen) członków - czyli mężczyzn. Szczęśliwym zbiegiem okolicznośd labudystki nie przepchnęły w Sejmie poprzedniej kadencji tej propozycji, ale w obecnym, gdy siła parlamentarnego

labudyzmu wyraźnie wzrosła można się spodziewać jeszcze lepszych, bardziej "urównoprawniających" kobiety pomysłów.

Polityczną emanacją barbaryzmu labudyzmu jest Pariamentama Grapa Kobiet utworzona przez Baibarę Labudę i przez nią kierowana. Labudystki wywodzące się z Unii Wolności przyjęły tu jednoznacznie postkorowską teorię polityczną, zakładającą, że cd uświęca środki i do jego realizacji można szukać zwolenników nawet wśród postkomunistów. Patronem takiej postawy jest oczywiście równie postępowy i europejski, często labudyzujący redaktor naczelny "Gazety Wyborczej", który uważa, że w jego mocy jest wybaczanie win, za tych, "których zdradzono o świcie".

Jednak obecnie symbolem prasowego labudoizmu i jego sztandarową trybuną nie jest już "GW", ale miesięcznik "Twój Styl", wokół którego zgromadziło się labudoidalne towarzystewko wzajemnej adoracji.

Trafnie ujęła to dziennikarka "Żyda Warszawy" zwracając uwagę, że "w 1991 roku (w "TS") Wojdech Jaruzelski proponował na kobietę roku swoją córkę Monikę Jaruzelską (stylistkę pisma), a rok później jej przyjadółkę - dziennikarkę "Głosu Ameryki" Marię Bnińską. Natomiast Maria Bnińska w kolejnym wydaniu sondy zapytana o to samo zaproponowała ... Monikę Jaruzelską."

Pretensjonalność "Twojego Stylu" dorównuje niemal popularnośd tego pisma, stającego się (niestety) skutecznym rozsadnikiem labudyzmu. Sukces wydawniczy "TS" zawdzięcza właśnie prostym receptom i pewnośd siebie pań redaktorek. To nic, że w tekstach publikowanych w "Twoim Stylu" aż roi się (podobnie jak w wypowiedziach Barbary Labudy) od nieśdsłośd - słowo wraz z wydrukowaniem w tej biblii labudyzmu nabiera mocy sakralnej dla setek tysięcy naiwnych czytelniczek. A labudzianki z "TS" pouczają o nowych metodach antykoncepcji, chwalą nawzajem swoją apolityczność (dekawe, źe środowiska lewicowe tak lubią uważać się za centrowe i apolityczne) i przedstawiają świat, jaki chciałyby, aby widzieli ich oczyma czytelnicy "Twojego Stylu", świat zadowolony z wciąż postępującej ekspansji labudyzmu.

Powyżej opisane zjawisko społeczne nie jest wytworem wyobraźni socjologa czy psychiatry. Jest realnym niebezpieczeństwem dla indywidualizmu, dla samodzielnośd myślenia z jednej strony, a dla uczdwośd w polityce z drugiej strony. Przedstawianie czarnego jako białego i odwrotnie, narzucanie tysiącom ludzi swojej wizji świata jako jedynej słusznej to nie żarty. To barbaryzm labudyzm.

**Marcin Dominik** *Zdori*

**Witold Pasek**

# DYKTATURA DEMOKRACJI

*"Narody naszych czasów nie mogą uniknąć równości, lecz od nich samych zależy, czy równość doprowadzi je do poddaństwa, czy do wolności, do oświecenia czy barbarzyństwa, do dobrobytu* **czy** *do nędzy."*

Alexis de Tocquevilłe "O demokracji w Ameryce"

1.

Aby prowadzić autobus trzeba mieć przynajmniej kilkuletni staż jako kierowca, przejść szczegółowe badania lekarskie (kandydat na kierowcę autobusu musi być zdrowy fizycznie i - co szczególnie ważne - psychicznie), zaliczyć kurs i wreszcie zdać nie najłatwiejszy egzamin.

Aby wybrać Prezydenta R.P. wystarczy zjawić się w odpowiednim czasie w lokalu wyborczym oraz posiadać dowód osobisty i długopis.

*2.*

Demokracja. Głos przeżartego alkoholem notorycznego pijaka waży tyle samo co biskupa. Zamknięty w szpitalu, chory psychicznie paranoik głosuje - ile nie jest ubezwłasnowolniony - jak profesor z najbardziej prestiżowego uniwersytetu. Bezdomny włóczęga ma takie samo prawo do decydowania o losie państwa jak mulitmiliarder.

**3.**

Oczywiście, leżąca u podstaw systemu demokratycznego idea równości praw, niezależnie od pochodzenia, wykształcenia i statusu majątkowego jest - w swej istocie - nie do podważenia. Przy jednym wszakże założeniu: że ludzie uczestniczący w takich procesach demokratycznych jak np. wolne, powszechne i demokratyczne wybory zdają sobie sprawę ze skutków swych decyzji podejmowanych przy pomocy kartek do głosowania; że potrafią przewidzieć konsekwencje.

takiego a nie innego •skreślenia* dokonanego przy umie. prościej: że nie są aż takimi tumanami, by nie wiedzieć co z tego wymknie. Niestety, zazwyczaj są.

4.

Ten naród nie dorósł do demokracji" - stwierdził swego czasu profesor Geremek i... wyjątkowo miał wtedy rację. O owej "niedoroslośd" nie świadczyło jednak - jak to próbowali sugerować unioniśd - odrzucenie kandydatury Mazowieckiego na prezydenta (to byi bowiem jeden z nielicznych przebłysków zbiorowej mądrości narodu), ale raczej wszystkie inne decyzje wyborcze "tego" narodu - od Tymińskiego poprzez Pawlaka do Kwaśniewskiego.

5.

Z demokracją jest tak samo jak z szachami; około pięciu procent dorosłej częśd naszego społeczeństwa deklaruje, że zna zasady gry w szachy, dwa procent "grywa od czasu do czasu", ale jedynie 0,2 procent potrafi przewidzieć rozwój gry na trzy posunięcia naprzód. Te 0,2 procent to nie więcej niż 50 tysięcy ludzi. Tylu naprawdę gra w szachy. A ilu rozumie demokrację?

Przykład 1: prawie 80 procent[1] Polaków nie jest w stanie zrozumieć ordynacji wyborczej do Sejmu. Spośród pozostałych 20 procent, którzy w badaniach ankietowych zadeklarowali, źe ją rozumie, ponad połowa nie potrafią wyjaśnić zasad podziału mandatów z listy krajowej, a 3/4 nie umiało powiedzieć jak przelicza się głosy na mandaty w poszczególnych okręgach wyborczych.

Idźmy dalej: w dwa tygodnie po ostatnich wyborach parlamentarnych 11 procent glosujących nie umiało nazwać poprawnie partii, na którą głosowało.

Prawie 45 procent ankietowanych nie umiało - już w styczniu br.- wymienić partii, które znalazły się w Parlamencie, a ponad 13 procent nie wiecMało, kto jest obecnie premierem (5 procent uważa, że "nadal Wałęsa", 3 że Suchocka, a 2 że Mazowiecki; pozostałe 3 procent "nie ma w tej kwestii wyrobionego poglądu"), 57 procent nie zna nazwiska ministra spraw zagranicznych, 78 procent nie wie kto jest ministrem przemysłu a 93 procent ministrem zdrowia. Z innych ciekawostek: 19 procent ankietowanych zgodziło się ze zdaniem, że "Unia Demokratyczna wchodzi w skład koalicji rządzącej obecnie w Polsce", a 13 procent nie zaprzeczyło stwierdzeniu, iż "Unia Wolności nazywała się wcześniej Unią Pracy"

*6.* Nasz typowy, statystyczny wyborca: od czterech lub pięciu lat nie przeczytał żadnej książld (ma ich zresztą w domu pięć lub sześć, wliczając w to książkę telefoniczną, książeczkę do nabożeństwa i książeczkę oszczędnościową), gazetę kupuje nie częściej niż raz na tydzień (dla programu TV), nigdy w życiu nie był w filharmonii, ani w operze, ale z wypożyczalni wypożyczył w ubiegłym roku dwie kasety video. Wyborca ten z przekazywanych w "Wiadomościach[11] treści rozumie maksimum **20** procent, umie wymienić "z pamięci" trzy lub cztery nazwiska polityków, ale nie wie do jakich partii należą. Czuje jednak, że musi iść do wyborów, bo przecież "oni nas, kuma, wykończą".

**7.**

Powody, dla których "wyborcy" głosują tak a nie inaczej:

**1)** "Bo Malinowska spod siódmego i Kowalska spod jedenastego też będą głosowały na PSL"

**2)** "Bo w pracy mówią, że wszyscy poza UP to złodzieje, Żydzi, albo oszołomy"

3) "Bo liberałowie chcą denominacji emerytur i tej, no... indeksacji czegośtam"

**4)** "Zagłosuję na UD, bo ten ich Kwaśniewski taki sympatyczny."

**5)** "Ten z KPN-u wyglądał w telewizji jak własny dziadek"[2]

**8.**

Wszystko to, o czym była mowa powyżej sprawia, że coraz częściej wybory stają się swego rodzaju jarmarcznym plebiscytem popularności; zabawą w złym guście, w której najmniej liczą się racjonalne argumenty i programy. Tu waży przede wszystkim wiecowa retoryka, obietnice bez pokrycia, kolor garnituru i sympatyczna buzia w telewizorze.

A nawet gorzej: o ile można by jeszcze zgodzić się, by wyborcy dokonywali swych wyborów na podstawie przedwyborczej retoryki poszczególnych partii politycznych (jest to wszak pewien kulawy bo kulawy, ale zawsze jakiś tam - sposób "upowszechniania" własnych poglądów), o tyle dokonywanie skreśleń na podstawie: a) numeru na liście wyborczej, b) brzmienia nazwy partii lub c) "sympatycznośd" nazwiska kandydata wydaje się już pewną przesadą.

Tymczasem od kiedy zabrakło pierwszomajowych pochodów i masówek "wielkoprzemysłowej klasy robotniczej" wybory stały się główną rozrywką "dla mas"; takie skrzyżowanie wiejskiej loterii fantowej z "Randką w ciemno".

Opiekacza tu się wprawdzie nie wygra, ale nazwiska poskreśkć sobie można - za nic przecież płacić nie trzeba i odpowiedzialność przy tym żadna.

"Żadna odpowiedzialność" - tu właśnie tkwi sedno problemu. Anonimowość kartki do głosowania pozwala na wiele; nikt przecież nie sprawdzi czy skreślający wie na kogo i dlaczego głosuje. A często - najczęściej - nie wie.

**9.**

Polska ciekawostka: w trzy lata po wyborach prezydenckich nie sposób znaleźć nikogo, kto wówczas głosował na Wałęsę. Pstryk i nagle Mika milionów ludzi dostało całkowitej amnezji (przy założeniu, że wyników tamtych wyborów nikt nie fałszował); nikt z nich nie widzi żadnej zależności pomiędzy tamtym wyborem a obecnym echowaniem Pana Prezydenta. Podobnie z ostatnimi wyborami: komuniści podnoszą podatki, gnoją lokalną samorządność, przywracają na stanowiska PRLowskich dygnitarzy albo wprowadzają neopopiwek, ale ci, co na nich głosowali, nadal czują się dobrze - tak, jakby ich głos nie miał żadnego znaczenia; jakby powrót komuchów do władzy był nieuchronny jak nadejście wiosny.

10.

Tu rodzi się podstawowy pytanie: czy człowiek, który me posiada ani wiedzy, ani doświadczenia, ani też własnych przekonań, może o czymkolwiek decydować. Innymi słowy: czy zdanie stu głupców może znaczyć więcej niż jednego mędrca.

I nie chodzi tu wcale o "słuszność" bądź "niesłuszność" danych poglądów a raczej o ich posiadanie lub brak. Rzecz w tym, by wybory przestały być loterią, by o najważniejszych dla kraju sprawach, o wyborach politycznych i ekonomicznych nie decydował przypadek.

Pytanie to staje się tym bardziej aktualne, że coraz częściej pojawiają się ostatnio pomysły, by o najważniejszych sprawach takich jak konstytucja, konkordat czy aborcja - decydował "lud" w referendum.

Oczywiście, można rozpisać referendum nawet na temat tego, czy ziemia jest kulą, czy też nie. Czy jednak jego wyniki będą miały jakiekolwiek znaczenie? Czy zmieni się coś w kosmosie jeżeli 51 procent głosujących wypowie się - nawet przy 51-piocentowej frekwencji - za koncepcją "płaska ziemia spoczywająca na grzbietach czterech wielorybów"?

Przykładowe pytanie do referendum konstytucyjnego: "Czy prezydent powinien móc oktrojować konstytucję?" Pełna klapa! Jaka część

naszego społeczeństwa wie, co to znaczy "oktrojowanie konstytucji"? Trzy procent? Pięć?

Podobnie z aborcją: czy ma jakieś praktyczne znaczenie uznanie przez większość społeczeństwa morderstwa za "prawo wyboru"? Może gdyby rozpisać referendum na temat kary za morderstwo, to roś by **z** tego wyszło, ale gdyby pytanie brzmiało: "ay należy karać za wynoszenie spinaczy **z** biura", to zapewne większość odpowiedziałaby, że nie ma w tym nic nagannego, "Przecież wszyscy tak robią!"

Jeżeli zgodzimy się z tezą, że nie można w referendum rozstrzygać kwestii religii, etyki, moralności, prawa, medycyny, fizyki, matematyki i kilku innych jeszcze dziedzin (bo jego wyniki i tak nie są w stanie zmienić rzeczywistości), to należałoby także zastanowić się, czy do tej listy nie dołączyć i polityki.

11.

Oto wyobraźmy sobie szpital, w którym lekarze przed ważną operacją serca przeprowadzają wśród pacjentów rderendum *tm* temat sposobów jej wykonania. 65 procent odpowiedzi: "nie operować, bo będzie go bolało", 25 procent "leczyć ziołami albo iść do bioenergoterapeuty, bo moja babcia tak się wyleczyła", 5 procent: "podawać dużo witaminy C", 3 procent: "tylko przeszczep serca" i 2 procent głosów nieważnych. Lekarze stosują się oczywiście do woli większości (bo co by na to "Gazeta Wyborcza" powiedziała!), pacjent umiera, wszyscy są zadowoleni. Kto winien? Demokracja!

Nikt - lub prawie nikt - nie bierze oczywiście poważnie pomysłu takiego "demokratycznego leczenia". Zaraz podniosłyby się głosy oburzenia: "Wszak chodzi tu o ludzkie zydel". Dziwne, gdy chodzi o jedno istnienie protestujemy przeciwko takiemu pojmowaniu demokraci, która zmierza do jego unicestwienia, gdy chodzi o naród - wszyscy milcząco akceptują taką sytuację.

By to "szpitalne" głosowanie - o którym była mowa powyżej miałoby w ogóle jakikolwiek sens, jego uczestnikami powinni być jedynie lekarze (choć i wtedy, przyznam, wolałbym omijać ten szpital z daleka, bo demokracja w medycynie nie jest rzeczą najlepszą; zwłaszcza gdy szybkość decyzji decyduje o życiu i śmierci) - takie ograniczenie są skłonni zaakceptować nawet i ci, którzy uparcie - w imię dziwnie pojętej "wolności" upierają się przy pozostawieniu dyletantom decydującego głosu w sprawach polityki.

12. Narody "obdarowane" nie ograniczoną niczym demokracją parlamentarną zachowują się najczęściej tak jak buszmeni, którym jakaś zwariowana organizacja charytatywna podarowała elektroniczne kalkulatory - wbijają nimi gwoździe, ćwiczą się w rzucaniu do celu, ciskają do ogniska...

Ten typ demokracji sprawdza się jedynie w krajach, gdzie... w ten sposób nie decyduje się o niczym ważnym. Np. w Stanach Zjednoczonych, gdzie wybór między republikanami i demokratami sprowadza się do kwestii czy na danym stoiku zasiądzie na następne cztery lata przedstawiciel jednej czy drugiej partii; bo program i tak będą realizowali ten sam.

Z jaka demokracją mamy do czynienia w Polsce? By otrzymać odpowiedź wystarczy otworzyć okno. Lub włączyć telewizor. Tysiące kalkulatorów uderza rytmicznie o łebki gwoździ.

13.

Według sformułowanej przez Vilfredo Pareto teorii krążenia elit o rozwoju społeczeństwa decyduje stosunkowo niewielka liczebnie grupa - owa elita właśnie - która tworzy (czy raczej: wykształca) się spontanicznie, obejmuje władzę (lub przynajmniej uzyskuje na jej sprawowanie wpływ decydujący) i sprawuje ją przez jakiś czas; podczas pozostawania przy władzy elita "degeneruje się" jednak i po pewnym czasie musi ustąpić miejsca kolejnej elicie, która się w międzyczasie wykształciła.

Mechanizm ten można szczególnie wyraźnie prześledzić obserwując upadek polskiej demokracji szlacheckiej: system ten funkcjonował sprawnie tak długo, jak długo szlachta była rzeczywistą elitą, czyli do czasu, gdy pospolite ruszenie szlacheckie było decydującym czynnikiem militarnym (czyli de facto do bitwy pod Chojnicami) a podatki płacone przez szlachtę stanowiły główny dochód skarbu państwa.

W pewnym momencie do systemu tego włączone zostało duchowieństwo: posuniecie takie uzasadniała jego rola intelektualna (cały ówczesny sysytem edukacyjny opierał się na klerze), ale przede wszystkim ekonomiczna (posiadnie ziemi i dziesięcina) - wydawało się zatem, że "zdegenerowana" elita szlachecka "bezboleśnie" przekaże władze kolejnej formacji społecznej (czy raczej jej elitom).

Jednak stało się zupełnie inaczej: trzymająca się kurczowo władzy i przywilejów szlachta, która nie była już ani decydującym czynnikiem mUttamym (tu coraz większą rolę odgrywała chłopska piechota), ani

ekonomicznym (podatki płacili gównie mieszczanie i Żyda) musiała doprowadzić do katastrofy. I oczywiście doprowadziła.

Obecny, "powszechny" system demokratyczny ukształtował się w okresie "wielkich wojen" (od Rewolucji Amerykańskiej, poprzez wojny napoleońskie, Wojnę secesyjną, rok 1871 i 1905 aż po T Wojnę Światową) - wtedy chodziło tylko o to, by mieć na frondę jak najwięcej mężczyzn z karabinami. A ponieważ wszyscy posiadający broń mężczyźni są równi, wykształciła się obecna forma demokracji. Niejako "przy okazji" prawa demokratyczne otrzymały kobiety - mężczyźni byli na wojnie (Pierwszej Światowej), więc one musiały pracować w fabrykach; kiedy zaś uzyskały już niezależność ekonomiczną, nie można im było odmówić i prawa do glosowania.

14

Jednym z najgroźniejszych spustoszeń intelektualnych, jakie poczynił w XX wieku komunizm (i to nie tylko w krajach tzw. realnego socjalizmu) jest panujące powszechnie przekonanie, źe społeaaia ewolucja ludzkośd już się dokonała, że nie da się tu już nic zmienić. Gniewne i ostateczne odrzucenie tego, co powszechnie nazywa się "darwinizmem społecznym" (czyli przekonania, że społeczeństwa podlegają takiemu samemu rozwojowi jak gatunki i że termin "ewolucja" może dotyczyć także formacji społecznych) zaowocować musi stagnacją i degeneracją.

W wypadku socjologów komunistycznych sytuacja była jasna: teoria o nieprzerwanej ewolucji społeczeństw musiała zostać odrzucona, jako że komunizm miał być najwyższą i najdoskonalszą formą rozwoju społeczeństw i wobec tego nie było już gdzie dalej ewoluować.

Trudniejsza sprawa z socjologią zachodnią: tu zadecydowały dwa czynniki: lęk przed komunizmem (przyznanie, że demokratyczny kapitalizm może jeszcze dalej ewoluować równało się niomal przyznaniu, źe kolejnym stadium będzie właśnie socjalizm) oraz odrzucenie teorii ewolucji gatunkowej w odniesieniu do człowieka współczesnego (przyznanie, że człowiek jako gatunek podlega nadal ewolucji oznaczałoby bowiem - pośrednio - przyznanie, że pewne rasy mogą podlegać mu z niejednakową szybkością, a to z kolei stanowiłoby teoretyczne usankcjonowanie teorii rasistowskich).

Tak więc najbezpieczniej jest przyznać, że obecnie panujący system demokratyczny jest najdoskonalszy z możliwych i nic w nim się już zmienić nie da.

15. Uparcie powraca pytanie; co zatem zrobić z tymi, którzy nie mają odpowiedniej wiedzy, by dokonać owego demokratycznego wyboru? Bowiem demokracja, tak jak obsługa elektrycznej maszynki do mięsa, wymaga pewnej podstawowej wiedzy. Podczas wyborów chodzi o znajomość zasad funkqonowania systemów demokratycznych oraz możliwość prognozowania konsekwencji dokonywanych wyborów. W wypadku maszynki do mięsa: gdzie położyć palec, żeby go nie wkręciło do środka. Innymi słowy: co zrobić z tymi, którzy są za głupi, by wziąć udział w głosowaniu?

16.

Odpowiedź nasuwa się sama: pozbawić ich praw wyborczych. Zastanówmy się jednak jak w praktyce mógłby wyglądać system takiego "demokratycznego apartheidu". Dla ułatwienia skoncentrujmy się na realiach polskich.

17.

Pierwszym "sitem" powinna stać się wstępna rejestracja przedwyborcza (na wzór tej, jaką stosuje się w USA): każdy, kto chciałby brać udział (czynny lub bierny) w głosowaniu, powienien zarejestrować się wcześniej (np. w gminie) jako wyborca. Następnie, po uiszczeniu symbolicznej opłaty (np. 100.000 złotych), kandydat przystępowałby do egzaminu, podczas którego specjalna komisja (składająca się np. z przedstawicieli wszystkich działających na danym terenie partii politycznych) badałaby jego znajomość podstaw polskiego systemu politycznego, zasad funkcjonowania instytucji demokratycznych oraz podstawowych zapisów konstytucyjnych. Dopiero po zdaniu takiego "egzaminu obywatelskiego" nasz kandydat otrzymywałby specjalną kartę uprawniającą do udziału w głosowaniu. Egzamin byłby ważny np. przez dziesięć lub piętnaście lat, następnie należałoby przystąpić do niego ponownie.

Ze względów praktycznych można by było zwolnić pewne grupy społeczne z konieczności przystępowania do takiego egzaminu; mogłoby to dotyczyć np. absolwentów wyższych uczelni (którzy przynajmniej w teorii - powinni posiadać wiedzę wystarczającą do dokonania wyboru), ludzi płacących podatki według najwyższych stawek (bo oni sami powinni być w stanie zadbać o polityczne zabezpiecznie własnych interesów ekonomicznych) oraz tych, którzy przynajmniej od trzech lat są zarejestrowani jako członkowie dowolnej partii politycznej i płacą w niej regularnie składki (bo świadczy to o ich

aktywności społecznej i polłtycznep. Dla pozostałych jedyną szansą udziału w wyborach musiałby być "egzamin obywatelski".

Wówczas wyniki wyborów dawałyby pojęcie o poglądach elit intelektualnych, ekonomicznych, społecznych i politycznych. A pozostali? A kogóż tak na prawdę obchodzi ich zdanie?

**18.**

Oczywiście nie da się obecnie powiedzieć, czy w systemie takim doraźne zyski polityczne odniesie "prawica", czy też "lewica". Wiadomo jednak na pewno, źe jego wprowadzenie pozwoliłoby poprzez odebranie praw wyborczych tym, którym wszystko jedno na kogo głosują, byle ten ktoś miał sympatyczną twarz i żeby głosowali na niego sąsiedzi - na wyeliminowanie z gry politycznej "elementu przypadku". Może Elektorat ustabilizowałby się wokół poszczególnych partii politycznych i dzięki temu wyniki wyborów dawałyby jednoznaczną odpowiedź na pytanie o stopień społecznego poparcia poszczegó - Inych programów politycznych. Wówczas zaczęłyby liczyć się w kampaniach wyborczych racjonalne argumenty, a nie jedynie populizm i wiecowa retoryka.

**19.**

Konieczność dostosowania argumentacji politycznej do możliwości percepcyjnych najgłupszego potencjalnego wyborcy prowadzi bowiem jedynie do dialogu na poziomie najmłodszych grup przedszkolnych;

- Gu, gu, daj mi swoje klocki!
- Bla, bła, dam jak ty dasz samochodzik.
- Chodźcie, zabierzemy mu klocki!
- Nie dam!
- Łeeee! Pse pani a on jest rasista i oszołom!

Witold Pasek

1. **Wszystkie dane dotyczące badań ankietowych wg. sondaży przeprowadzonych w październiku 1993 i styczniu 1994 roku na 480-osobowej próbie dorosłej ludności Warszawy.**

2. **Wg materiałów zebranych do pracy magisterskiej "Motywy wyborów politycznych" napisanej przez Wojciecha Nadarzyńskiego**

**August Kardynał Hlond**

# POLSKA NARODEM WYBRANYM MARYI PANNY

1. Przyjdą czasy, kiedy Bóg w ręce swej Maiki na pewien czas złoży atrybut swej wszechpotęgi.
**2.** Obecne czasy oddał Bóg w opiekę Matce Najświętszej
3. Dzięki wstawiennictwu Maryi zlituje się Bóg nad nieszczęśliwą ludzkością i zwiąże rozpętaną na ziemi moc szatańską.
4. Polska jest Narodem Wybranym Najświętszej Maryi Panny.
5. Polska nie opuści sztandaru Królowej Nieba - spełni swe zadania, będzie znowu Matką świętych.
6. Polska nie zwycięży bronią ale modlitwą, pokutą, wielką miłością bliźniego i różańcem.
7. Polska ma stanąć na czele Maryjnego Zjednoczenia Narodów.
8. Polska będzie Przewodniczką Narodów.
9. Zachód oczyszczając się ze zgnilizny, z podziwem na nas patrzeć będzie.
10. Trzeba ufać i modlić się. Jedyna broń, której Polska używając odniesie zwycięstwo - jest różaniec. On tylko uratuje Polskę od tych strasznych chwil, jakimi może narody będą karane za swą niewierność względem Boga. Polska będzie pierwsza, która dozna opieki Matki Bożej. Maryja obroni świat od zagłady zupełnej. Polska nie opuśd sztandaru Królowej Nieba. Całym sercem wszyscy niech się zwracają z prośbą do Matki Najświętszej o pomoc i opiekę pod jej płaszczem.
11. Nastąpi wielki triumf Serca Matki Bożej, po którym dopiero zakróluje Zbawiciel nad światem przez Polskę.
12. Szliśmy z różańcem, bo z Matką Boską idziemy w przyszłość.

*20 października 1948 r*



# Autorzy "Frondy"

M.L. (Miłosz) BIEDRZYCKI (1967) inżynier, laureat kilku konkursów literackich, **m** .in. "brulionu" **i** "Czasu Kultury". Wydał *** (1993) **i** "00" (1994). Mieszka w Krakowie.
AKTOM BRODA (1989) poeta, syn Jarosława Brody, poety. Meszka we Wrocławiu.
NATALIA BUDZYŃSKA (1968) kulturoznawca. Mieszka w Poznaniu **i** Warszawie.
PAWEŁ DUNIN-WĄSOWICZ (1967) redaktor **i** wydawca "lampy **i** Iskry **Bożej**". Prywatnie - dziennikarz. Mieszka w Warszawie.
KRZYSZTOF KOEHLER (1963) poeta, krytyk, redaktor literackiego "Dodatku" do "Czasu Krakowskiego", współredaktor "brulionu". Ostatnio opublikował tom wierszy "Nieudana pielgrzymka" (1993). Mieszka w Krakowie.
TOMASZ KMITA (1971) dziennikarz radiowy. Mieszka w Świeciu.
BOHDAN KOROLUK (1965) krytyk literacki. Mieszka w Żytomierzu.
PAWEŁ LISICKI (1966) absolwent prawa UW, dziennikarz "Rzeczpospolitej*, publicysta (m.in. "Znaku" **i** "Res Publiki"). Mieszka w Warszawie.
ESTERA LOBKOWICZ studentka fizyki. Mieszka w Krakowie.
GRZEGORZ MIDAK (1968) student architekury, malarz, poeta. Mieszka w Warszawie.
WITOLD PASEK (1967) właściciel agencji public relations, publicysta (m**.in.** "Playboya"). Wrocławianin.
MARCIN PIESZCZYK (1971) student dziennikarstwa UW. Meszka w Warszawie.
GRZEGORZ PLANETA (1965) dziennikarz. Mieszka w Warszawie.
KAROLINA PREWĘGKA (1967) etnograf i reporterka, laureatka konkursu na reportaż "Res Publiki Nowej" w 1994 r. Mieszka w Warszawie.
ANDRZEJ S. RODYS (1967) współredaktor "Lampy i Iskry Bożej", poeta **i** prozaik. Meszka w Warszawie.
ANDRZEJ SARAMONOWICZ (1965) prozaik (publikował m.in. w "bruUonie"), autor scenariuszy filmowych. Meszka w Warszawie.,
GRZEGORZ SIECZKOWSKI (1959) absolwent historii KUL, publicysta m**.in,** "Spotkań" i "Playboya". Meszka w Warszawie.
MAREK SIEPRAWSKI (1968) absolwent prawa UMCS, prozaik (publikował m.in. w "Lampie i Iskrze Bożej"). W druku zbiór opowiadań "Mokra zmiana". Meszka w Puławach.
RAFAŁ SMOCZYŃSKI (1970) redaktor "Frondy", autor książki "Żadna rozrywka dla chłopaków" (1993). Meszka w Warszawie.
MROSŁAW SPYCHALSKI (1959) prozaik, współautor "Opowieści wrocławskich", publicysta, współpracownik "brulionu". Meszka we Wrocławiu.
EWA STARZYŃSKA (1971) śpiewaczka. Meszka w Człopie i we Lwowie.
MUNIEK STASZCZYK (1963) lider grupy rockowej T.LOVE, śpiewak, polonisto, poeta. Meszka w Warszawie.
DARIUSZ SUSKA (1968) wydał zbiór wierszy "Rzeczy które były światem" (1992), publikował m.in. w "NaGłosie". Żyje w Krakowie.
PETRUSZKA SZUSTROVA była dysydentka czeska, działaczka Karty 77. Jako wiceminister spraw wewnętrznych Czecho-^owacji współtworzyła ustawę lustracyjna. Meszka w Pradze.
PAWEŁ SZWED (1967) poeta, kierownik działu krajowego "Życia Warszawy". Meszka w Warszawie.
ROBERT P. TALBOTT (1967) - pseudonim - Amerykanin studiujący w Polsce. Meszka w Gdańsku.
ERNST WHSSKOPF (1967) krytyk literacki. Meszka w Norymberdze.
IGOR ZALEWSKI (1970) dziennikarz "Życia Warszawy". Meszka w Warszawie.
MARON DOMINIK ZDORT (1968) publicysta ("Rzeczpospolita"), redaktor działu publicystyki I programu TVP. Meszka w Warszawie.

Nr sprawy Zw 2471/91

# POSTANOWIENIE

o odmowie wszczęcia dochodzenia

P , dnia 29.07.91 19 r.

asp. Iwona D z KRP
(stopień, imię i nazwisko) (nazwa jednostki)

w P po rozpatrzeniu zawiadomienia

Ob.Haliny Żurawskiej zam. J 29

z dnia 29.06.91 19 r. Nr 1Ds 771/91 w sprawie:

prześladowania prze Ob. Filipiaka za pomocą głosów wydobywających się w mieszkaniu Ob. Haliny Żurawskiej w miejscowości J 29 słyszalnych tylko dla w/w.

na zasadzie art. 256 § 1 kpk

**postanowił**

odmówić wszczęcia dochodzenia w powyższej sprawie.

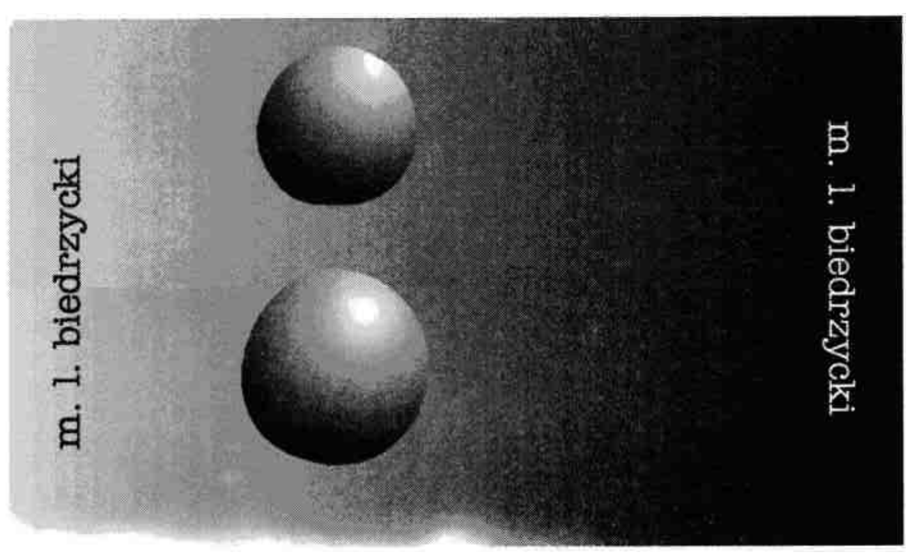
**Uzasadnienie**

W dniu 29.06.91 do Prokuratury Rejonowej w P wpłynęła skarg Ob. Haliny Żurawskiej zam. J 29. Ze skargi tej wynikało, że w 1984 w/w zawarła umowę przedwstępną w sprawie sprzedaży działki stanowiącej jej własność. Sprzedaż nie doszła do skutku. Przy spisywaniu tej przedwstępnej umowy uczestniczył jako świadek p. Stanisław Filipiak. I od tamtej też pory nigdy więcej Ob. Filipiaka Stanisława nie widziała i nie kontaktowała się z nim. Tj od r. 1984. W/g słów Ob. Żurawskiej obecnie Ob. Filipiak nawiedza jej dom od ok. 2 miesięcy, w ten sposób, że słyszy ona głos, który rozpoznaje jako głos Ob. Filipiaka, który ubliża jej i żąda działki dla siebie. Ponadto w/w oświadczyła, że nosi aparat słuchowy. Bez niego jest zupełnie głucha, ale pozdjęciu aparatu słuchowego głos Filipiaka słyszy, innych głosów nie. Bez aparatu nie jest w stanie porozumieć się z otoczeniem, tylko z Ob. Filipiakiem. W/w nie jest wstanie wysłuchiwać przekleństw które wypowiada ten głos, który czasami bełkoce tz. głos jest pijany. Ponadto głos przedstawił się jako głos Filipiaka, dlatego posądza tego Obywatela, że ją prześladuje Ob. Żurawska jako osoba głęboko wierząca nie jest wstanie wysłuchiwać tych obelg i wyzwisk kierowanych do niej. Jest u kresu wytrzymałości psychicznej.
W toku prowadzonego postępowania sprawdzającego ustalono, że nikt postronny nie słyszy głosu, który prześladuje Ob. Żurawską.
Można przyjąć, że są to zjawiska nadprzyrodzone, które odbiera tylko pokrzywdzona. Z uwagi na to, że nie uprawdopodobniono aby czynu tego dokonał Ob. Stanisław Filipiak należy zwrócić się do najbliższej parafii o wyświęcenie nawiedzonego domu, ponieważ prawo w tej materii jest nieskuteczne.
Wobec powyższego postanawiam jak na wstępie

I. [signature]

Mz-S. Drukarnia Nr 1, W-wa.






A.W.Zebra proponuje Państwu nowy tom wierszy M. L Biedrzyckiego, laureata głównej nagrody w konkursie literackim* "Czasu Kultury".
Zamówienia prosimy kierować na adres wydawnictwa.






22

12

18









